Córka mazowieckich równin

Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 13

Związek Literatów
na Mazowszu

Ciechanów 2011

Przygotowuje Zespół pod redakcją:
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:
Związek Literatów na Mazowszu
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. (023) 672 42 96, www.zlmaz.pl
e-mail Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Korekta:
Alina Zielińska, Andrzej Artur Falenta

Tom wydany przy wsparciu finansowym:

Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie
Starostwa Powiatowego w Ciechanowie
Urzędu Miasta w Ciechanowie

ISBN 978-83-89408-28-0

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od Redakcji

Już po raz trzynasty przekazuję do rąk Czytelników kolejny numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". Tak, to już od trzynastu lat, zainteresowani literaturą i kulturą Północnego Mazowsza, mogą sięgać do naszego periodyku. Jest to drugi z kolei numer wydany przez niezależny Związek Literatów na Mazowszu (ZLM), a nie Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich. Jak zwykle prezentujemy w nim twórczość różnych autorów, z kraju i zagranicy, przekazujemy literackie tradycje regionu i odnotowujemy najważniejsze wydarzenia w literaturze, i to już nie tylko z romantycznej Ziemi Ciechanowskiej, ale szerzej z Mazowsza, skąd przybywa nam członków. Nadal redagujemy pismo społecznie i w niewielkim gronie. Współautorów zapraszamy jedynie na uroczystą promocję naszego rocznika (podczas Ciechanowskiej Jesieni Poezji), zaś druk już tradycyjnie wspierają finansowo Prezydent Ciechanowa, Starosta Ciechanowski i Marszałek Mazowsza. Po trzynastu latach możemy stwierdzić, że trafia on nie tylko do ponad trzydziestu najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), ale ma też wielu odbiorców w kraju i za granicą.

Tegoroczny tytuł – Zeszytu i jego rozdziału wiodącego – *Córka mazowieckich równin* pochodzi od Marii Skłodowskiej-Curie (1867-1934) – jedynej do dziś podwójnej Noblistki, pierwszej pani profesor paryskiej Sorbony i najsłynniejszej kobiety nie tylko w Polsce, ale i w świecie (w 2011 roku Polska, Francja oraz UNESCO ogłosiły Rok Marii Skłodowskiej-Curie z okazji 100-lecia przyznania uczonej drugiej Nagrody Nobla). Niewielu jednak wie, że słynąca ze swoich przełomowych odkryć w dziedzinie nauk ścisłych warszawianka kochała poezję, a nawet podejmowała samodzielne próby poetyckie – podobnie zresztą jak jej ojciec Józef Skłodowski, jego brat Zdzisław Skłodowski, czy brat Marii – Józef Skłodowski. Już jako słynna Madame Curie wyznała:

> Od dzieciństwa kochałam poezję i chętnie uczyłam się na pamięć długich nieraz utworów lub urywków z dzieł naszych wielkich poetów; do najbardziej ulubionych należeli Mickiewicz, Krasiński i Słowacki. Zainteresowanie poezją rozwinęło się jeszcze bardziej, kiedy opanowałam języki obce; wcze-

śnie bowiem zaczęłam się uczyć francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Szybko zasmakowałam w literaturze pięknej tych języków. Później uczyłam się angielskiego – poznałam ten język i jego literaturę.

Młoda Maria Skłodowska dopiero jako nauczycielska domowa u rodziny Żórawskich w folwarku Szczuki (majątek Krasne – gniazdo rodowe Krasińskich) dokonała sprecyzowania swoich rozległych zainteresowań. W naukach humanistycznych była bowiem tak samo utalentowana, jak w ścisłych. Szczuki leżą na Północnym Mazowszu (niegdyś w powiecie ciechanowskim, dziś w makowskim), są związane z rodziną Krasińskich. Nasz wybór tej genialnej, szlachetnej Polki na główny temat Zeszytów nie powinien więc dziwić. Zwłaszcza, że spędziła ona w tej wiosce prawie cztery ważne, formujące ją lata. Pracując w Szczukach jako nauczycielka, wspierała finansowo swoją studiującą na Sorbonie siostrę Bronię, samodzielnie przygotowywała się do studiów w Paryżu, prowadziła tajne nauczanie okolicznych dzieci (była pod dużym wpływem idei pozytywistycznych Aleksandra Świętochowskiego, który później też związał się z Ziemią Ciechanowską). W Szczukach Mania, jak ją nazywano, przeżyła boleśnie swoją pierwszą miłość, a także pisała wiersze.

Być może nasze pismo jest jedynym, które zwraca uwagę na wielką wrażliwość i zdolności literackie Marii Skłodowskiej-Curie, która do końca życia kochała literaturę, recytując z pamięci wiele wierszy w różnych językach. Niestety, jej utwory prawie się nie zachowały. Helena, siostra uczonej, przygotowywała jej wiersze do druku, ale spłonęły w Powstaniu Warszawskim, co uważała za największą życiową stratę. Dlatego postanowiliśmy w Roku słynnej Madame Curie poświęcić jej prawie 60 stron naszego pisma. Temat przybliżają dwa teksty badawczo-literackie: niżej podpisanej Teresy Kaczorowskiej *(Kształtowanie się poetyckiej wrażliwości słynnej córki mazowieckich równin)* oraz Małgorzaty Kucharskiej (*Maria Skłodowska-Curie w przedwojennym „Płomyku" (1917-1939)*. Zamieszczamy też dwa tematyczne wiersze Stanisława Kęsika i Teresy Kaczorowskiej.

Przy okazji pragnę poinformować, że nakładem Związku Literatów na Mazowszu, przy wsparciu finansowym Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku oraz Stadniny Koni Krasne, ukazało się w 2011 roku drugie wydanie książki mojego autorstwa, bogato ilustrowanej, pt. *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*. Razem z tym numerem periodyku będzie ona prezentowana podczas XVI Ciechanowskiej Jesieni Poezji

(5-6 października 2011), także w miejscach Północnego Mazowsza, gdzie bywała młoda Mania Skłodowska.

Poza wiodącym działem *Córka mazowieckich równin* zapraszam też Czytelników na *Strony nasze*, gdzie jak zwykle publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu; a także – po raz pierwszy – członków Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Warto też zajrzeć na *Strony gościnne*, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy, m.in. Orbena Ristica z Serbii, Aliny Szymczyk i Janusza Kopcia z USA, Sylwii Gibaszek z Warszawy, Marii Duszki z Sieradza, Rafała Jaworskiego z Tychów, czy debiutującego w poezji Witolda Rogowskiego.

W każdym z Zeszytów bez przerwy przewija się tematyka dotycząca Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, jako plon odkrywania „polskiego Horacego" i rozpoczętych w 2005 roku przez ciechanowskich literatów Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza". W tym numerze znajdą Państwo dwa bardzo interesujące teksty: prof. Elwiry Buszewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie *(Sarbiewski nieprzetłumaczalny?* Latinitas *jako walor stylistyczny poezji sarmackiego Horacego)* oraz ks. dr. jezuity Krzysztofa Dorosza z Torunia *Oczyma wiary.* Drukujemy też dwie relacje z tegorocznych VII Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego, autorstwa Marka Czuku z Łodzi *(Na gościnnej, ciechanowskiej ziemi o „Chrześcijańskim Horacym z Mazowsza")* oraz Teresy Kaczorowskiej *(Sarbiewski nie spoczywa już bezimiennie)*, która napisała o wyprawie śladami „polskiego Horacego" na Litwę, zorganizowanej dzięki współpracy Academii Europaea Sarbieviana z miłośnikami Sarbiewskiego z Kroż i Wilna *(Odkrywanie śladów Sarbiewskiego na Litwie).*

Wyjątkowe są w tym numerze *Opinogórskie Spotkania z Literaturą*, które od trzech lat organizuje, raz w kwartale z wybitnymi pisarzami, Muzeum Romantyzmu, a ja prowadzę je w nowym Dworze Krasińskich w Opinogórze. W tym numerze znajdą Państwo relację z tych arcyciekawych spotkań, wywiady i utwory trzech wielkich poetów polskich: Adama Zagajewskiego, Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego i Krzysztofa Karaska oraz znanego prozaika Marka Nowakowskiego.

W rozdziale *Laureaci naszych konkursów literackich*, gdzie prezentujemy poezję i prozę nagrodzoną w czterech ostatnich edycjach ogólnopolskich konkursów, które współorganizujemy z różnymi instytucjami kultury: „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra), „O Laur

Posła Prawdy" (Gołotczyzna), „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk) oraz Mazowieckiego Konkursu Literackiego w Przasnyszu. W ten sposób możemy zaprezentować Czytelnikom utwory aż 15 autorów z terenu całego kraju.

Z kolei w rozdziale *Recenzje, krytyka literacka, opinie* publikujemy teksty kilku autorów – dr Elżbiety Juszczak, Lidii Kosk, ks dr. Eligiusza Dymowskiego i Jana Zdzisława Brudnickiego – którzy omawiają nowo wydane książki, prozę i poezję naszych literatów. Znajdą tu Czytelnicy również wspomnienia o artystach, którzy odeszli w roku minionym: Alfreda Borkowskiego poświęcone Panu Januszowi Królikowi (wieloletniemu dyrektorowi Muzeum Romantyzmu, malarzowi i przyjacielowi poetów), Stanisława Kęsika (o seniorce ciechanowskich poetów Janinie Boniakowskiej) i Teresy Kaczorowskiej (o zaprzyjaźnionym z naszym środowiskiem twórczym rzeźbiarzu Janie Stępkowskim).

W ostatnim rozdziale *Wydarzenia, kronika* staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze wydarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza jego granicami.

W sumie w tegorocznym Zeszycie prozę i poezję prezentuje aż 42 autorów, w tym troje z zagranicy. Mam nadzieję, że trzynasty numer pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, zaciekawi Państwa. Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, samorządom za pomoc w wydawaniu periodyku, zaś Czytelników prosimy o trwanie z nami. Cieszymy się, że stworzone w 1999 roku przez miejscowych literatów pismo stało się już trwałą wartością kultury, nie tylko na Ziemi Ciechanowskiej i Mazowszu.

Teresa Kaczorowska

17 sierpnia 2011

CÓRKA MAZOWIECKICH RÓWNIN

Młoda Maria Skłodowska jako nauczycielka domowa z okresu pobytu w Szczukach (część majątku Krasne).

Kazimierz Żórawski, jej młodzieńcza pierwsza miłość.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Kształtowanie się poetyckiej wrażliwości słynnej córki mazowieckich równin

Na warszawskiej Starówce, przy ulicy Freta 16, mieści się jedyne w Polsce Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie oraz siedziba Polskiego Towarzystwa Chemicznego, które się nim opiekuje. W domu tym, 7 listopada 1867 roku, w nieistniejącej już oficynie, gdzie mieszkała nauczycielska rodzina Skłodowskich, przyszło na świat piąte i ostatnie ich dziecko: po Zosi (1862), Józefie (1863), Broni (1865) i Heli (1866). Najmłodszej córce nadano imię Maria Salomea[1].

Jej matka, Bronisława z Boguskich Skłodowska, jak na ówczesne czasy starannie wykształcona i samodzielna, była właścicielką i dyrektorką najlepszej w Warszawie prywatnej szkoły ogólnokształcącej dla dziewcząt. Pensja ta mieściła się w tej samej kamienicy przy Freta 16, a Bronisława Skłodowska z mężem i dziećmi zajmowała w niej mieszkanie służbowe[2].

Ojciec Marii, Władysław Skłodowski (1832-1902), był również nauczycielem, absolwentem Uniwersytetu w Petersburgu, nauczał fizyki oraz matematyki w szkołach rządowych i prywatnych w Warszawie. Poszedł w ślady swojego ojca – Józefa Skłodowskiego, też pedagoga, absolwenta Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, powstańca listopadowego, który schwytany przez Rosjan musiał przemaszerować boso 225 kilometrów do obozu jenieckiego, tracąc na wadze prawie dwadzieścia kilogramów. Z niewoli udało mu się zbiec, ale broczą-

[1] Większość informacji pochodzi z książki: T. Kaczorowska, *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza,* Ciechanów 2011.

[2] J. Hurwic, *Maria Skłodowska-Curie i promieniotwórczość*, Wydawnictwo Edukacyjne Zofii Dobkowskiej, Warszawa 1993, s. 8-15.

ce krwią, opuchnięte stopy dokuczały mu potem przez całe życie. Zresztą obydwa polskie powstania narodowe, listopadowe i styczniowe, dotknęły Skłodowskich. Dlatego w rodzinie żywo wspominano krewnych, którzy albo zginęli, albo po udziale w powstaniach potracili majątki, albo zostali deportowani na Syberię.

Dziadek przyszłej Noblistki, Józef Skłodowski, swoją karierę pedagogiczną zaczynał na mniej represyjnych, niż stolica, terenach ziem polskich okupowanych przez zaborców – najpierw w Białej Podlaskiej, potem pracował kolejno: na warszawskim Muranowie, w Kielcach, Łomży, Łukowie, Siedlcach, a przez ostatnie dwanaście lat nauczał fizyki i chemii w gimnazjum w Lublinie, piastując tam jednocześnie funkcję dyrektora. Był on pedagogiem wybitnym. Zorganizował w tej szkole znakomitą bibliotekę (jedną z większych w Królestwie Polskim), pracownie doświadczalne, opiekował się muzeum historii naturalnej, miał też wpływ na ostateczny kształt i realizację budowy nowego gmachu szkoły oraz pensjonatu. Obecnie mieści się w nim, przy ul. Narutowicza w Lublinie, Wydział Pedagogiki i Psychologii lubelskiego Uniwersytetu, który powstał w 1944 roku i przyjął imię sławnej wnuczki Józefa Skłodowskiego. Wśród jego wychowanków był m.in. Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), który wspomina:

> W tymże gmachu miałem honor zawrzeć znajomość ze śp. Dyrektorem Skłodowskim, dziadem p. Curie-Skłodowskiej. Staruszek gęsto sadzał mnie do kozy, chociaż trudno wymienić pedagoga, któryby w sposób równie poufały nie traktował mojej godności osobistej[3].

Korzenie rodziny Marii były nie tylko inteligenckie, ale również szlacheckie, i to z Mazowsza. O swoim pochodzeniu uczona wspomina w swojej jedynej krótkiej *Autobiografii*, napisanej na prośbę amerykańskich przyjaciół podczas jej pobytu

[3] B. Prus, *Notatki z Lublina*, „Tygodnik Ilustrowany" 1911, nr 5, s. 87.

w Stanach Zjednoczonych w 1921 roku, dzięki której zdobyła trochę funduszy na badania naukowe.

Rodzice pochodzą z drobnej szlachty (…). Mój dziad ze strony ojca opuścił rolę i poświęcił się zawodowi pedagogicznemu, który wykonywał przeważnie na prowincji, ostatnio na stanowisku dyrektora gimnazjum w Lublinie – wyznała [4].

W swoim krótkim życiorysie Maria, która przez całe życie unikała zwierzeń i gwaru sławy, nie podała skąd wywodzą się Skłodowscy. Wspomina o tym jej jedyny brat Józef. Otóż kolebką rodziny Skłodowskich jest staromazowiecka wieś Skłody, w parafii Zaręby Kościelne, w powiecie Ostrów Mazowiecka. Wieś była duża, składała się z trzech części: Skłody Piotrowice, Skłody Średnie oraz Skłody Stachy, od wieków w posiadaniu rodziny Skłodowskich, różnych przydomków, ale jednego herbu Dołęga. Ojciec Marii, Władysław Skłodowski, pamiętał jeszcze dwór rodzinny i cały okólnik w Skłodach Piotrowice, stojący prostopadle do rzeki Brok. Widział go także jej brat Józef Skłodowski, po wyparciu bolszewików jesienią 1920 roku, jako już niezamieszkały i „czarny od starości". Z tego majątku dziad Józef Skłodowski wyrósł na inteligenta, opuszczając jako pierwszy familijną rolę[5].

Z Mazowsza pochodzili również Boguscy, rodzina matki Marii Skłodowskiej. Boguscy, herbu Topór, wywodzili się z Boguszyc, niedaleko Łomży, w gminie i parafii szczepankowskiej. Dziadek ze strony matki przyszłej noblistki, Feliks Boguski, był zarządcą ziemskim, m.in. w Repkach pod Sokołowem i Korytnicy. Jego żona Maria, pochodziła z Zaruskich, również niezamożnej szlachty. Matka Marii – Bronisława Boguska, była jednym z sześciorga ich dzieci. Ukończyła

[4] M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, wyd. II, PWN, Warszawa 1960, s. 7 i dalsze.

[5] *Wspomnienia dra Józefa Skłodowskiego*, pisane w okresie od czerwca 1925 do 26 lutego 1933, zbiory specjalne Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie.

w Warszawie pensję dla dziewcząt pani Kurhanowiczowej przy ul. Freta 16 (podobnie jak dwie jej siostry), mniej kontrolowaną przez Rosjan, gdyż urzędnicy carscy nie obawiali się, że kobiety kiedykolwiek odegrają większą rolę w życiu publicznym czy polityce. Po jej ukończeniu Bronisława Boguska poświęciła się zawodowi pedagogicznemu. Dzięki talentowi wspinała się po kolejnych szczeblach kariery zawodowej – od nauczycielki, przez tzw. ochmistrzynię, aż do właścicielki i dyrektorki szkoły. W 1859 roku, na rok przed ślubem z Władysławem Skłodowskim, ówczesnym nauczycielem tej szkoły, Kurhanowiczowa odstąpiła jej pensję. Bronisława Boguska, zaledwie w wieku dwudziestu czterech lat, została więc samodzielną właścicielką oraz przełożoną pensji dla dziewcząt w Warszawie, dysponując stałym źródłem dochodu i przestronnym mieszkaniem[6]. Po ślubie wzięła na siebie dodatkowy ciężar wspierania finansowego męża, który przez carskie represje został pozbawiony możliwości rozwoju zawodowego i pozostawał raczej w skromnej sytuacji materialnej. W ciągu kolejnych sześciu lat urodziła też pięcioro dzieci. Zwierzała się w tym czasie swojej przyjaciółce:

Muszę przyznać, że teraz, kiedy widzę jak trudne jest życie kobiety, nie miałabym nic przeciwko temu, aby ponownie zostać panną Boguską[7].

Jej najmłodsza córka Maria wspomina matkę w swojej krótkiej *Autobiografii:*

Matka była osobą niezwykłą. Obok wybitnej inteligencji miała wielkie serce i niezłomne poczucie obowiązku. Mimo nieskończonej wyrozumiałości i dobroci posiadała ona w rodzinie wysoki autorytet

[6] L. Biliński, *Z Mazowsza do sławy paryskiego Panteonu*, Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, Biblioteka Główna Woj. Mazowieckiego, Warszawa 2003, s. 26 i dalsze.

[7] B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006, s. 16 i dalej.

moralny. Była bardzo pobożna (oboje rodzice byli katolikami), ale zarazem tolerancyjna (…) Jej wpływ na mnie był ogromny, ponieważ naturalna miłość do matki łączyła się z namiętnym podziwem[8].

W 1868 roku mąż Bronisławy z Boguskich – Władysław Skłodowski, ojciec rocznej wówczas Mani, jak nazywano w domu najmłodszą Marię, awansował na wicedyrektora II Gimnazjum Rządowego w Warszawie przy ulicy Nowolipki, gdzie przydzielono mu też mieszkanie służbowe. Przesłoniło to karierę jego żony. Rodzina przeniosła się z centrum Warszawy na jej zachodnie obrzeża, z ulicy Freta na Nowolipki. Bronisława Skłodowska jeszcze tylko przez krótki okres czasu zdołała dochodzić do swojej pensji przy ulicy Freta – duże odległości, oddalenie od swoich dzieci oraz nadmiar obowiązków nadwerężyły jej zdrowie. Odstąpiła szkołę paniom Budzyńskiej i Winnickiej, zrezygnowała z pracy zawodowej, poświęcając się wychowaniu oraz edukacji dorastających dzieci. Skłodowscy mieszkali w gmachu gimnazjum przy Nowolipkach przez pięć lat.

Ich syn Józef, podkreśla w swoich wspomnieniach poświęcenie, cierpliwość i wyrozumiałość matki dla żywo usposobionej piątki dzieci. Aby zaoszczędzić kilka rubli, nauczyła się nawet zawodu szewca i na specjalnej ławce szyła buty dla swoich latorośli. Mania wyniosła więc pracowitość z domu rodzinnego, podobnie jak atmosferę kształcenia i szkoły, którą nasiąkała od najmłodszych lat, wychowując się wśród rozmów o nauce, pojęć z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych, a nawet przyrządów ojca do nauczania fizyki. A że była dzieckiem nieprzeciętnie zdolnym, obdarzonym niezwykłą pamięcią – już w wieku czterech lat nauczyła się czytać i od wczesnego dzieciństwa zaczęła pochłaniać książki.

W 1871 roku matka Marii miała już objawy gruźlicy. Od tamtej pory czteroletnia Mania już nigdy – ze względu na ostrożność – nie doświadczyła matczynego pocałunku ani pieszczot. Matka miała własny zestaw talerzy, osobne przybory kuchenne,

[8] M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit. s. 9.

zaczęła się trzymać od swoich dzieci w pewnej odległości. Coraz częściej opuszczała też dom i wyjeżdżała na długie zagraniczne kuracje, m.in. w Alpach, czy w Nicei.

Opieka nad gromadką dzieci spadła więc z konieczności na Władysława Skłodowskiego. Mania zapamiętała ojca, jak nosił w tym czasie czarny, sfatygowany płaszcz i starał się, aby każdy dzień owocował edukacją jego gromadki. Nawet najzwyklejsza rozmowa musiała zawierać jakieś naukowe albo moralne przesłanie, spacer po okolicy wyjaśniać pewne zjawiska fizyki, a zachód słońca był pretekstem do wykładu na temat ruchu ciał niebieskich. Dzieci uczyły się ze swoich katechizmów, co niedziela uczęszczały do kościoła, a do wieczornej modlitwy dodawały codziennie: „Boże, przywróć zdrowie naszej mamie".

Ojciec wpajał też dzieciom – a wszystkie były bystre i wyróżniały się w nauce – miłość do ojczyzny oraz nienawiść do carskiej Rosji. Stąd Mania z koleżanką w drodze do szkoły zatrzymywały się często niedaleko Placu Saskiego, pod obeliskiem ufundowanym przez cara dla uczczenia polskich przeciwników powstania listopadowego, z inskrypcją: „Za wierność swojemu monarsze", i starając się dobrze celować opluwały ten znienawidzony napis. A gdy car Aleksander II zginął w Sankt Petersburgu w zamachu bombowym, odtańczyły w klasie taniec radości…

Władysław Skłodowski, którego Mania uwielbiała, prowadził jako podinspektor podwójne życie. Na potajemnych wykładach wpajał swoim uczniom polskość i patriotyzm, uczył dziedzictwa narodu. Został jednak zdemaskowany, zwolniono go z intratnego stanowiska i odebrano mieszkanie służbowe w budynku gimnazjum na Nowolipkach. Stało się to akurat wtedy, gdy Bronisława Skłodowska, z tęsknoty za rodziną, postanowiła powrócić z zagranicznej kuracji. Sześcioletnia Mania ledwo rozpoznała wówczas wyniszczoną przez chorobę matkę, zanoszącą się suchym kaszlem. Tej niedzieli klęczała w kościele i gorąco się modląc powiedziała Bogu, że chce oddać swoje życie za zdrowie mamy…

Po utracie mieszkania na Nowolipkach, Skłodowscy wynajęli w pobliżu, u zbiegu Karmelickiej i Nowolipek, dom

i otworzyli prywatną szkołę z internatem dla chłopców. W domu zabrakło już rodzinnej atmosfery i prywatności. Mania sypiała na kozetce w jadalni, wstawała codziennie o szóstej rano, aby podać śniadanie dla zakwaterowanych. W dzień i w nocy słyszała suchy kaszel matki… Ponadto w Warszawie zaczęła się szerzyć epidemia tyfusu, umierały tysiące ludzi. W styczniu 1874 roku jeden z uczniów na ich stancji zaraził tą straszną chorobą jej obydwie siostry, Bronię i Zosię. Mania przeżywała więc nie tylko ciężki stan matki, ale i ich cierpienia, kiedy siostry trzęsły się w gorączce w jednym z pokoi. Bronka wyzdrowiała po dwunastu dniach, ale Zosia, najstarsza, umarła …

Pierwsze życiowe nieszczęścia

Mania miała wtedy dziewięć lat. Chorą, choć po kilku zagranicznych kuracjach matkę, cios ten dobił ostatecznie. Pierworodną córkę Zosię, która towarzyszyła jej niczym pielęgniarka przez cały rok podczas ostatniego leczniczego pobytu w Nicei, Bronisława Skłodowska mogła pożegnać tylko z okna. Dwa lata później, 9 maja 1878 roku, zmarła i ona… Z tego samego domu rodzina odprowadziła ją na Powązki. Bronisława z Boguskich Skłodowska miała niespełna 43 lata. Mania, do tej pory bardzo wierząca, podczas najbliższej niedzielnej mszy świętej przysięgła, że już nie wierzy w dobroć Boga…

Bolesne przeżycia spowodowały u Marii „głęboką depresję", jak to określała, i był to zalążek syndromu, który będzie się pojawiać w całym jej dalszym życiu. Musiały minąć miesiące, zanim Mania przestała chować się po kątach i płakać. Po śmierci matki i siostry jeszcze bardziej zatracała się całymi godzinami w książkach, starając się zabić uczucie osamotnienia, sieroctwa, pustki. Wyznała w *Autobiografii*:

Przez wiele lat wszyscy odczuwaliśmy ciężar straty tej, która była duszą domowego ogniska. Ogromnie przybity śmiercią żony, ojciec, poświęcił się całkowicie swojej pracy i trosce o nasze wychowanie.

Po śmierci żony Władysław Skłodowski zlikwidował stancję i sprzedał odziedziczony po ojcu majątek Prosienica w powiecie Ostrów Mazowiecka. Smutne mieszkanie przy Karmelickiej zamienił na ładny dom na Lesznie, z balkonami oplecionymi dzikim winem oraz dużym, spokojnym podwórkiem pełnym gołębi. Jako żarliwy patriota polski, musiał jednak w Warszawie kilka razy zmieniać pracę, zanim w 1887 roku przeszedł na emeryturę.

Oprócz pracy pedagogicznej, Władysław Skłodowski śledził cały czas postępy nauk, poszerzał wiedzę, dużo czytał, zasłużył się również w popularyzacji nauki, szczególnie fizyki, matematyki i biologii. Napisał podręcznik *Wykład zoologii wydany nakładem władz edukacyjnych Królestwa Polskiego*[9], opracował kilkadziesiąt haseł do *Encyklopedii Powszechnej* Orgelbranda, publikował liczne artykuły w prasie. Znał też języki obce: francuski, angielski, niemiecki, rosyjski, łacinę i grekę. Przekładał także utwory literackie, m.in. Dickensa, Longfellowa, Turgieniewa, bo mimo specjalizacji w naukach ścisłych, interesował się sztuką i literaturą, pisał nawet poezje. Z pewnością jego wszechstronna ogromna wiedza, szerokie horyzonty oraz zaangażowanie pedagogiczne wywarły duży wpływ na wychowanie dzieci, pozbawionych już matki. W soboty, od siódmej do dziewiątej wieczorem, miał zwyczaj zwoływać je i zapoznawać z literaturą, poprzez czytanie lub mówienie z pamięci całych fragmentów najważniejszych dzieł poezji i prozy polskiej. Czytał na głos także książki zagraniczne, np. *Dawida Copperfielda*, tłumacząc od razu tekst na język polski. Dzięki temu poznały one dzieła czołowych pisarzy i poetów, co Maria skomentowała w *Autobiografii:*

Te wieczory sprawiały nam wielką przyjemność i rozwijały nasze uczucia patriotyczne.

Dodała też, że:

Ojciec był doskonałym wychowawcą, interesował się bardzo naszą nauką i umiał nią pokierować, ale warunki edukacji były trudne.

[9] W. Skłodowski, *Wykład zoologii wydany nakładem władz edukacyjnych Królestwa Polskiego*, Warszawa 1861, ss. 425.

Szkolne lata w Warszawie

Mania, mając sześć i pół roku, rozpoczęła naukę w szkole przy ulicy Freta, gdzie już uczęszczały jej siostry. Ale jeszcze na rok przed śmiercią matki, w 1877 roku, rodzice przenieśli ją do III klasy pensji Jadwigi Sikorskiej, przy ulicy Marszałkowskiej. Okazała się tam najlepszą uczennicą, i to ze wszystkich przedmiotów, mimo iż większość koleżanek była od niej starsza o dwa lata. Wspomina jednak, że pogram nauczania był przeciążony narzuconym programem języka rosyjskiego. Pani Sikorska, polska patriotka, aby zwieść urzędników carskich, prowadziła podwójny plan lekcji. Uczniowie wiedzieli, że zamiast istniejącej w rozkładzie „botaniki" będzie historia Polski, natomiast lekcja języka polskiego – w miejsce „języka niemieckiego". Wymyślono także specjalny sposób na wypadek pojawienia się w szkole rosyjskich urzędników: zadzwoni dzwonek i zamiast polskich podręczników pojawią się rosyjskie.

Lekcje były często wizytowane przez rosyjskich inspektorów. Marię, jako najlepszą, choć najmłodszą uczennicę w klasie, często wywoływano do tablicy. Jedną z takich sytuacji opisuje jej córka Ewa Curie, w swojej książce o matce. Maria wezwana do odpowiedzi zaimponowała nie tylko opanowaniem pamięciowym materiału, ale także znakomitą znajomością języka rosyjskiego i pięknym akcentem. Dla każdego dziecka byłby to powód do dumy, ale nie dla Mani, dla której bezbłędne wymienienie kolejnych władców Rosji i członków ich rodziny, było przygnębiające. Zaraz potem, przez tę kłamliwą odpowiedź, zalała się łzami… Miała bowiem inne upodobania.

> Od dzieciństwa kochałam poezję i chętnie uczyłam się na pamięć długich nieraz utworów lub urywków z dzieł naszych wielkich poetów; do najbardziej ulubionych należeli Mickiewicz, Krasiński i Słowacki. Zainteresowanie poezją rozwinęło się jeszcze bardziej, kiedy opanowałam języki obce; wcześnie bowiem zaczęłam się uczyć francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Szybko zasmakowałam w literaturze pięknej tych języków. Później uczyłam się angielskiego – poznałam ten język i jego literaturę – zwierzyła się[10].

[10] M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 18-19.

Maria podejmowała też samodzielne próby poetyckie – podobnie zresztą jak jej ojciec, jego brat Zdzisław Skłodowski, czy brat Marii – Józef. Wiersz w rodzinie Skłodowskich zastępował często język prywatnej korespondencji. Przykładem jest utwór Marii pt. *Rok Pański 1885*, jaki zachował się z jej pobytu w Zwoli, niedługo po maturze. Dedykowała go dzieciom Boguskich:

(…)
I przyjechałam do włości wujka Pana Boguskiego
Zgodziwszy się być guwernantką mości
Dobrego Pana i dzieci jego

Mając pod opieką wychowanie dzieci:
Witka, Władka i Bronkę.
Zdobiąc na dworze niewielką ochronkę.
Chodziłam z nimi po łąkach, polach i dolinach
Przypominając sobie moje dziecinne chwile…

Nazbieraliśmy prześliczne polne kwiaty.
By przyozdobić nimi dworskie komnaty.
Piękna okolica, wieś biedna Zwola i choć
lud tu ubogi,
Ale miała piękne i rozległe drogi.

Jedna z nich wiodła do Checheł, Czarnolasu
a druga do Berkowic, przez wygon Rafalikowa
aż do samego miasteczka Gniewoszowa.
Wokół chat wieśniaczych rozległych po bokach
Strumyk piękny, złocisty a zdroje
płyną daleko przez błonie…

A w Grzywaczu na dworskim młynku.
Miele się żytko złociste. Daj Boże
pomieścić zasoby dworzan i chłopów w komorze.
Pan dziedzic Boguski ze szlacheckich stanów
Urządził raz przyjęcie dla sąsiednich panów.

Bawili się na dworze Przezdzieccy, Zawadzcy,
Homiczcy i Lipscy
a także magnaci z dalekiej stolicy.
Bawiono się hucznie na dożynkach Pana,
Powstała panika – gore, gore, gore –
palą się budynki miłościwego Pana.

Rozbawieni panowie i służba dworska –
Przestraszeni rozbiegli się po Zwoli
A budynki z pałacem palą się powoli.
Zbiegli się ludziska ze wsi co było wszystkiego
Aby ratować dobra Pana Boguskiego.

Bo Pan dziedzic był dobry i nie szczędził grosza.
Każdego kogo mógł – obdarzał ze trzosa.
Zrozpaczony dziedzic powiedział do Maryli
– Koniec moich włości.
Udaj się do Warszawy
a ucz się dla dobra ludzkości[11].

Siostra Marii, Helena Skłodowska-Szalay ubolewała po latach, że zachowały się zaledwie pojedyncze wiersze Marii. A miała cały gruby zeszyt zapełniony jej wierszami – oryginalnymi i tłumaczeniami. Przygotowywała je już z prof. Lorentzem do mającego powstać w stolicy muzeum Marii przy Instytucie Radowym, ale zeszyt zaginął w czasie Powstania Warszawskiego. Z tłumaczeń Mani zapamiętała, że były to utwory poetów francuskich (Coppee, Chenier, Feuillet), rosyjskich (Lermontow, Niekrasow, Puszkin) oraz Heinego przełożone na język polski i francuski. Helena twierdziła, że strata tego zeszytu była największą, jaką poniosła w tej wojnie[12].

[11] S. Bachanek (oprac.), *Na ścieżkach życia Marii Skłodowskiej-Curie*, Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie Polskie Towarzystwo Chemiczne, Warszawa 2006, s. 31-32.

[12] H. Skłodowska-Szalay, *Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie*, Warszawa 1958, s. 23-25.

Maria miała fenomenalną pamięć. Jej siostra Hela opowiedziała Ewie Curie jak na jednej z lekcji języka niemieckiego zadano im do opanowania na pamięć długi fragment ballady Schillera. Maria zapomniała nauczyć się go w domu, więc opanowała go bezbłędnie w ciągu dwóch dziesięciominutowych pauz, bo niemiecki był trzecią lekcją z kolei. Heli zajęło to zadanie dobrych kilka godzin…

Pisanie w młodości i zapamiętywanie utworów poetyckich świadczy nie tylko o dużej wrażliwości, ale i o uczuciowości nastoletniej Marii Skłodowskiej. Już w gimnazjum Mania i Hela zakochały się w tym samym lokatorze stancji przy Nowolipkach, niejakim Witoldzie Romockim, który mieszkał u Skłodowskich przez sześć lat i został nawet dopuszczony do uczestniczenia w sobotnich wieczorkach poetyckich. Ta młodzieńcza miłość była często zraszana łzami zazdrości tak obficie, że starsza Hela zamierzała nawet napisać na ten temat powieść pt. *Siostry – rywalki*[13].

W latach szkolnych Mania pochłaniała nie tylko książki z literaturą piękną, ale i z nauk ścisłych. Pod koniec roku szkolnego 1879 Władysław Skłodowski, po pierwszym roku nauki na pensji pani Sikorskiej, przeniósł Manię do rosyjskiego III Żeńskiego Gimnazjum Rządowego, przy Krakowskim Przedmieściu 36. Pragnął, aby najmłodsza córka miała prawomocne (czyli rosyjskie) świadectwo o edukacji. Poziom tego gimnazjum, przekształconego ze szkoły niemieckiej, był bardzo wysoki, podobnie jak usilne starania Rosjan, aby wyplenić polską tożsamość. Carscy nauczyciele traktowali polskich uczniów niczym prawdziwych wrogów. Mania odczuła to na własnej skórze, pisała, że czasami czuła się tak wściekła, opuszczona, czy zmuszana do kłamstw, iż niejednokrotnie chciała się na nich „rzucić z pazurami jak kot". Swój sprzeciw i bunt próbowała okazać chociaż w inny sposób. Na przykład pewnego dnia, gdy jedna z nauczycielek udzieliła jej reprymendy za wyniosłe zachowanie, mó-

[13] S. Quinn, *Życie Marii Curie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1995, s. 69.

wiąc: „Nie pozwalam ci spoglądać na mnie z góry!", Mania, wyższa od niej wzrostem, powiedziała z nieukrywaną ironią: „Kiedy, niestety, nie mogę inaczej…".

Ukończyła to gimnazjum 12 czerwca 1883 roku, ze złotym medalem i najwyższymi ocenami ze wszystkich przedmiotów. Miała niecałe szesnaście lat. Jej wspomnienia z lat szkolnych nie pozostały jednak miłe. Wyznała po latach:

> Dzieci, wiecznie podejrzewane i szpiegowane, wiedziały o tym, że jedna rozmowa polska albo nieostrożne słowo mogły poważnie zaszkodzić nie tylko im samym, lecz także i rodzicom. We wrogim otoczeniu traciły całą radość życia, a przedwczesne uczucie nieufności i oburzenia przytłaczało jak zmora ich dzieciństwo. Z drugiej zaś strony tak nienormalne warunki rozwoju w stopniu najwyższym podniecały uczucia patriotyczne młodzieży polskiej[14].

Najpiękniejszy w życiu rok swobody

Niełatwe lata w szkole, wzorową naukę, tłumienie rozpaczy po utracie matki oraz ukrywanie żarliwych uczuć patriotycznych, Mania okupiła załamaniem nerwowym. Po maturze była wyczerpana. Leżała całymi dniami w swoim łóżku, w zaciemnionym pokoju, nie odzywając się do nikogo i niewiele jedząc. Ojciec, zaniepokojony jej stanem, postanowił wysłać ją do krewnych na wsi, aby odzyskała siły i równowagę psychiczną. Dzięki temu Maria przeżyła najszczęśliwszy i najpiękniejszy rok swojego niezwykle pracowitego życia.

Skłodowscy i Boguscy, z których wywodzili się jej rodzice, stanowili część dużej, wielopokoleniowej rodziny. Niektórzy z nich zdołali zachować na wsiach swoje rezydencje i część dóbr, odwiedzali często Skłodowskich w Warszawie, wnosząc serdeczność i podtrzymując więzi oraz rodzinne tradycje. Zabierali nie raz dzieci na sielskie wakacje, w czasie których czekały

[14] M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 12 i dalsze.

na nie gonitwy po lesie i wesoły współudział w pracach rolniczych na rozległych polach i łąkach. Skłodowscy wyjeżdżali najczęściej do ich ulubionej Prosienicy, ale także do rodziny Boguskich w Zwoli oraz do rodziny ze strony ojca w Piekoszowie, Skalbmierzu i Zawieprzycach. Wspólnie wybierano się też w góry, nad morze, na Podole. Odwiedziny krewnych sprzyjały zakorzenieniu Marii w tradycjach rodzinnych i dostarczały jej wielu bogatych przeżyć, które przechowywała w duszy do ostatnich dni życia. Maria wyznała, że po prostu kochała wakacje u krewnych i przyjaciół na prowincji, z przyjemnością poznawała uroki wiejskiego życia, które płynęło spokojnie i „można było zupełnie swobodnie mówić po polsku i śpiewać pieśni patriotyczne nie lękając się więzienia".

Uważała, że wakacjom tym zawdzięcza przywiązanie do wsi i przyrody. Potwierdza to jej córka Ewa Curie:

> Mimo skromnych warunków materialnych ojca, Mania nigdy nie zaznała w dzieciństwie banalnych podmiejskich letnisk, którymi musi się zadowalać tylu mieszkańców Warszawy. Co lato ta mała warszawianka stawała się, a raczej znowu stawała się dzieckiem wsi – i odzywały się w niej najgłębsze instynkty, właściwe jej pochodzeniu (…).
>
> Te miejskie dzieci zawsze cudownie spędzały wakacje. Z ich licznej rodziny tylko jedna gałąź osiadła była w mieście, inne pozostały na wsi, więc się każdego lata jeździło do jakichś Skłodowskich, czy jakichś Boguskich – to w tej, to w tamtej okolicy kraju.

I właśnie po uzyskaniu matury w 1883 roku, Maria wyjechała na wieś na cały rok. Ojciec zabrał swoją najmłodszą córkę najpierw do Dzwonkowskich na Wołyniu, do Krasiłowa, a stamtąd do Odessy nad Morzem Czarnym, gdzie zwiedzali razem miasto, jego twierdze i galerie. W drodze powrotnej wstąpili do wsi Kapuściana na Podolu. Potem Mania nabierała sił w Zwoli, u wuja Władysława Boguskiego. Ze Zwoli udała się z bliskimi do Zawieprzyc. I tam chodziła do lasu, zażywała kąpieli, wiosłowała, łowiła siecią ryby. Chętnie też jeździła konno po bujnych łąkach, gdyż stryj Ksawery utrzymywał konie wyścigowe. Ewa Curie napisała, że matka zaczęła wtedy jeździć konno

jak szalona, mimo iż starsze panie były wyraźnie zgorszone jej męskim strojem… Wieczorami zasiadano zwykle na tarasie pod wiekową lipą i słuchano głosów dzikiego ptactwa, plusku wody na młyńskim kole, opowiadano legendy. Maria z ojcem złożyli też kwiaty na grobie dziadka Józefa w Kilianach, odwiedzili w Łęcznej kuzynów Marię i Jakuba Tęczyńskich oraz chorego stryja w Lublinie[15].

Po zakończeniu wakacji Maria pojechała do wujostwa Wilgosińskich w Piekoszowie, gdzie z ciotką Wandą jeździły do sąsiedniego Rykoszyna, do Kielc, gdzie zobaczyła m.in. budynek gimnazjum, w którym nauczał jej dziadek Józef. Zwiedzały też okolicę.

Zimę, w tym „roku swobody i nic nie robienia", Mania spędziła u najmłodszego brata ojca w Skalbmierzu, Zdzisława Skłodowskiego, artysty, poety i wesołego obieżyświata. Był to akurat czas świąt Bożego Narodzenia, Mania spędziła je więc ze swoją matką chrzestną i siostrami stryjecznymi – uczennicami szkół krakowskich – rodzinnie i radośnie. Chętnie słuchała kolęd i podziwiała kolędników chodzących z gwiazdą. Zaraz potem nastał okres karnawału, przyjęć, polowań, balów i kuligów, więc atmosfera na Ziemi Krakowskiej była wyjątkowo radosna. Ucztowano, flirtowano i tańczono do białego rana, jeżdżąc z dworu do dworu orszakami sań zaprzężonych w piękne konie, z dźwiękami dzwoneczków, pochodniami i przygrywaniem kapeli. Mania nauczyła się nawet tańczyć, a pewnej nocy tak długo wywijała mazurki, oberki, krakowiaki i walce, aż zdarła pantofle, które musiała wyrzucić.

Interesowała się też Skalbmierzem i okolicą. Odwiedziła w miasteczku szkołę kolegiacką obok kościoła, gdzie uczył się Mikołaj Rej z Nagłowic. Poznała Kraków i jego zabytki. Prosto z Krakowa pojechała też wtedy, wynajętymi na Kleparzu furkami, po raz pierwszy w życiu do Zakopanego, gdzie „tę córkę płaskich mazowieckich równin" – jak nazwała ją Ewa Curie

[15] H. Sadaj, *Skłodowscy. Przodkowie i współcześni Marii Salomei Skłodowskiej-Curie*, „Roczniki Humanistyczne", tom XXX, Zeszyt 2, 1982, s. 131-182.

– oczarowały granitowe urwiska Tatr, ciemna zieleń smreków i cudownie zmienna toń Morskiego Oka. Mimo podziwu dla gór i ich urody, bardziej porywającej niż spokojny czar polskich nizin, Maria wyznała po latach:

A jednak nigdy nie przestałam kochać otwartej przestrzeni i miłych memu oku widoków równin lub z lekka falistej okolicy[16].

A potem przyszło lato 1884, też beztroskie i wesołe. Po krótkim pobycie w Warszawie, gdzie przybyła ze Skalbmierza na imieniny ojca, Mania spędziła je razem z siostrą Helą w majątku Kępa Giełczyńska w Łomżyńskiem. Należał on do hrabiego Ludwika de Fleury, którego żona, z domu Jadwiga Moniuszkówna, była uczennicą jej matki, Bronisławy Skłodowskiej.

Gospodarze, państwo de Fleury byli dobrzy, gościnni i kochani przez gromadkę przebywających na wakacjach młodych, choć przewracali im oni dom do góry nogami… Dla uczczenia ich 14-letniej rocznicy ślubu letnicy przygotowali im olbrzymi wieniec z jarzyn, a Mania ułożyła na tę okazję wierszyk:

Otóż przy świętym Ludwiku
Spodziewamy się pikniku –
O chłopców się więc starajcie
Jak najprędzej nas swatajcie,
Byśmy za waszym przykładem lecieli
I wnet na ślubnym kobiercu stanęli….

Natchnione strofy Mani nie poszły na marne. Państwo de Fleury urządzili bal!

Pierwsze prace zarobkowe

Po powrocie do Warszawy, wypoczęta Maria pragnęła rozpocząć studia. We wrześniu 1884 roku była już silna i zdrowa, o czym świadczyła alabastrowa cera i nienaganna sylwetka, zdra-

[16] M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op. cit., s. 14 i dalsze.

dzająca przyszłą piękność. Jednak rosyjski Uniwersytet w Warszawie nie przyjmował kobiet, a na wyjazd i pobyt za granicą rodzina nie miała pieniędzy. Ojciec całe finanse przeznaczał na sfinansowanie studiów medycznych jedynego syna, Józefa. Maria musiała więc rozpocząć swoje dorosłe życie jako korepetytorka.

Studiować pragnęła też jej starsza siostra Bronia, najchętniej medycynę w Paryżu. Siostry, po długich naradach, zmęczone „niewdzięcznym sposobem zarabiania na życie", jakim było udzielanie prywatnych korepetycji w stolicy, za pół rubla za godzinę lekcji, postanowiły, że najpierw wyjedzie nad Sekwanę starsza, a Maria będzie zarabiać i posyłać jej pieniądze, aby później korzystać z pomocy Broni. Jeszcze podczas rocznych wakacji, czyli „roku swobody", Maria napisała ze Skalbmierza, 15 stycznia 1884 roku, do Broni wielkoduszny list, z którego wynika, że to ona zdecydowała o wyjeździe siostry na Sorbonę:

> Ty jesteś stworzeniem, które najwięcej kocham na świecie, i że nikogo nigdy tak kochać nie będę, a w każdym razie Ci ręczę, że o Ciebie i Twoje szczęście dbam więcej, niż o siebie.

Aby pomóc siostrze – mimo iż miała pracę guwernantki w jednym z warszawskich domów, a także rozpoczęła już studia konspiracyjne na unikalnej w skali świata uczelni, Uniwersytecie Latającym (Babskim) w Warszawie, gdzie zafascynowały ją rodzące się wówczas prądy pozytywistyczne – Mania musiała znaleźć bardziej płatne zajęcie. Z pracy w stolicy niewiele bowiem mogła zaoszczędzić. Wybrała się więc samodzielnie do biura pośrednictwa pracy i złożyła ofertę. Wkrótce przyjęła posadę nauczycielki domowej do kilkorga dzieci we wsi Szczuki, w powiecie ciechanowskim, u zamożnej rodziny Żórawskich.

W folwarku Szczuki, w dobrach Krasińskich

Przyszła Noblistka, Maria Salomea Skłodowska, przybyła z Warszawy do Szczuk dokładnie w Nowy Rok, 1 stycznia 1886. Miała osiemnaście lat i dwa miesiące. Decyzja o wyjeździe na daleką wieś, nie była dla niej łatwa. Pierwszy raz musiała roz-

stać się z rodziną, nie obyło się więc bez żalu i łez. Po latach swój wyjazd do Szczuk i pożegnanie z ojcem na dworcu kolejowym w Warszawie, Maria tak wspominała:

Z ciężkim sercem wchodziłam na stopnie wagonu. Miał mnie on oddalać przez kilka godzin od tych, których kochałam (…) Co mnie tam spotka? Takie zadawałam sobie pytanie siadając przy oknie wagonu i spoglądając na szeroko rozpostarte równiny[17].

Wysiadła po trzech godzinach, w Ciechanowie. Potem czekała ją jeszcze pięciogodzinna – jak określiła – podróż saniami. Zziębnięta przybyła do rodziny Żórawskich w Szczukach dopiero mroźną nocą. Jako guwernantka ich dzieci miała otrzymywać pensję 500 rubli rocznie. Zapewniono też jej utrzymanie.

Szczuki, położone nieopodal, bo dwa kilometry od Krasnego (gniazda rodowego Krasińskich) i dwadzieścia kilometrów od siedziby powiatu w Ciechanowie, w dawnej guberni płockiej, wchodziły w skład dóbr hrabiego Ludwika Józefa Adama Krasińskiego (1833-1895). Magnat ten, jeden z najbogatszych w Królestwie Polskim, w maju 1860 roku ożenił się z liczącą czterdzieści lat Elizą z Branickich, wdową po poecie Zygmuncie Krasińskim z pobliskiej Opinogóry (dalekim jego krewnym). Chociaż Ludwik był młodszy od Elizy o trzynaście lat, to darzył ją silnym uczuciem i uznał jej czwórkę dzieci poczętych z poetą za własne. Ona też była z nim podobno szczęśliwa. Nie spoczywa zresztą z pierwszym mężem poetą w Opinogórze, tylko z bardziej kochanym Ludwikiem, w podziemiach kościoła w Krasnem. Jemu też zapisała w testamencie cały swój majątek, czego nigdy nie wybaczyła jej ani rodzina, ani przyjaciele trzeciego wieszcza.

Pasją bardzo operatywnego Ludwika hrabiego Krasińskiego były konie. W Krasnem założył w 1857 roku jedną z pierwszych na ziemiach polskich stadninę koni pełnej krwi angielskiej, które startowały na wyścigach nawet w Moskwie i Petersburgu. To z jego hodowli pochodzi słynny do dziś Ruler (1884-1904), nazywany „ogierem stulecia".

[17] M. Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, op.cit., s. 15-16.

Hrabia Ludwik uprzemysławiał swoje dobra, zakładał młyny, cegielnie, drożdżownie, krochmalnie, gorzelnie, cukrownie. Na terenie majątku Krasne żyzne gleby też zostały wcześnie zmeliorowane i gospodarka wyróżniała się wysoką kulturą rolną. Ludwik hrabia Krasiński nastawiał się na uprawę buraków cukrowych, dlatego w Krasnem postanowił wybudować cukrownię „Krasiniec". Powstała ona dwadzieścia lat przed przybyciem Marii, w 1866 roku, na wydzielonym gruncie z folwarku Szczuki.

Wysoki poziom gospodarowania w dobrach Krasne był szeroko znany w okolicy, stąd wizyta w 1877 roku czołowego pozytywisty Bolesława Prusa, który opisał w *Kartkach z podróży* swoje wrażenia i nazwał Szczuki oraz cukrownię „Krasiniec" „jednym z powiatowych słońc, ku któremu zwracają się tęskne spojrzenia tutejszych rolników"[18].

U rodziny Żórawskich

Nieopodal cukrowni „Krasiniec" stał dwór Żórawskich. Zbudowany w 1870 roku – murowany, z drewnianym gankiem, otoczony z jednej strony parkiem przechodzącym w rozległy ogród, a z drugiej budynkami gospodarczymi. Młoda guwernantka z Warszawy otrzymała w nim duży, miły pokój na piętrze, z oknem na fabrykę cukru[19]. W dworku mieszkał dzierżawca folwarku w Szczukach – Juliusz Żórawski, wraz z żoną Kazimierą z Kamieńskich i kilkorgiem dzieci. Maria wyznała w *Autobiografii*:

Najstarsza córka była mniej więcej w moim wieku i, aczkolwiek uczyłam ją, była raczej towarzyszką niż uczennicą. Poza tym było dwoje młodszych dzieci – syn i córka. Stosunek mój do nich był przyjacielski; po lekcjach chodziliśmy razem na spacery. Kochając wieś nie czułam się samotna, a chociaż krajobraz nie należał do szczególnie malowniczych, lubiłam go w każdej porze roku.

[18] B. Prus, *Kartki z podróży*, t. I, Warszawa 1950, s. 124-135.
[19] L. Biliński, *Z Mazowsza do sławy*..., op. cit., s. 81-82 i dalsze.

Dwór w Szczukach w czasie pobytu młodej Marii Skłodowskiej.

Juliusz Żórawski, który dzierżawił majątek w Szczukach od 1864 roku (235 ha), był także pionierem nowoczesności. Jednocześnie dzierżawił dobra Krasnosielc w powiecie makowskim (12 tys. ha) i zarządzał przez pewien czas podciechanowskim majątkiem Szczurzyn (gdzie urodził się jego syn, późniejszy wybitny matematyk Kazimierz Żórawski). Był również udziałowcem cukrowni „Krasiniec", a w latach 1880-1889 jej współadministratorem[20].

Maria doceniała, podobnie jak Bolesław Prus, rozwój gospodarczy ziemi, na którą przybyła. Zwiedzała okolicę, dosiadając często konia. Lubiła też długie spacery w towarzystwie młodych Żórawskich. Wspomina w *Autobiografii*:

> Interesowałam się żywo gospodarstwem rolnym, w którym stosowano metody uważane w całej okolicy za wzorowe. Poznałam kolejne etapy pracy na roli, rozmieszczenie zbóż na polach. Obserwowałam rozwój roślin, a w stajniach folwarcznych każdy koń był mi znany.

[20] Ibidem, s. 69-75.

W listach wysyłanych ze Szczuk młoda nauczycielka chwaliła najpierw państwa Żórawskich – za ich dobroć i serdeczność. Narzekała natomiast na „straszne rozbawienie okolicy". Po miesiącu pobytu w Szczukach Mania pisała do kuzynki Heni:

Nic tu nie robią, tylko bawią się, a nas, co mniej udziału bierzemy w tem ogólnem pomieszaniu zmysłów, obmawiają okropnie, prawdziwie po parafiańsku. (…)

I dziwiła się: „(…) jak się mogą tak bawić wobec takiego położenia kraju?" Nadmieniła w tym liście, że naucza dzieci Żórawskich po siedem godzin dziennie (Andzię i Brońcię). Trzy miesiące później także skarżyła się do kuzynki na poziom intelektualny okolicznych mieszkańców. Pisała:

(…) Dla wszystkich wyrazy takie, jak pozytywizm, Świętochowski, kwestia robotnicza są prawdziwą *bete notre*, naturalnie dla tych, co o takich wyrazach słyszeli, bo tych nie jest wielu.

Podkreślała jednak, że:

Państwa Ż. dom jest wyjątkowo bardzo inteligentny i stanowi przedmiot uwielbienia i plotek dla okolicy. Pan Ż. człowiek starego pokroju, ale bardzo rozsądny, sympatyczny i wyrozumiały. Pani trochę trudna w pożyciu domowem, ale bardzo dobra, byle umieć do niej trafić, zdaje mi się, że mnie dosyć lubi[21].

Maria prowadziła w Szczukach szeroką korespondencję: z kuzynką Henią Michałowską, z ojcem, bratem, siostrami, serdeczną przyjaciółką z gimnazjum Kazią Przyborowską. Brakowało jej bowiem kontaktów z ludźmi o szerszych horyzontach, ciekawych spotkań, intelektualnych rozmów, tej atmosfery, którą zostawiła w domu rodzinnym. Stąd ceniła obecność pobliskiej

[21] Listy Marii do kuzynki Heni z 3 lutego i 5 kwietnia 1886 r., za: E. Curie, *Maria Curie*..., op. cit. s. 78 i dalsze.

Hrabia Ludwik Józef Adam Krasiński
(1833-1895),
właściciel dóbr Krasne,
w skład których wchodził
folwark Szczuki.

Elżbieta z Branickich
Krasińska,
wdowa po poecie
Zygmuncie Krasińskim
z pobliskiej Opinogóry,
od 1860 roku żona
hr. Ludwika Józefa
Adama Krasińskiego
z Krasnego.

cukrowni, odwiedzała ją, prowadziła rozmowy z dyrektorem, inżynierami, pożyczała z jej biblioteki książki i czasopisma. Cukrownia wpływała jednak negatywnie na krajobraz, o czym pisze w swojej książce córka Marii, Ewa Curie:

….w promieniu wielu kilometrów, nic – tylko buraki, buraki, buraki… Zwłaszcza w jesieni nieznośnie tu brzydko i szaro, gdy zewsząd cię prześladują stosy tych buraków, poskładane na gliniastej ziemi, załadowane na wozy, które woły leniwie ciągną ku cukrowni. Cała okolica żyje pod znakiem fabryki, każdy z mieszkańców pracuje w niej lub dla niej. I nawet rzeczółka przepływając tędy, jest jej niewolnicą: jasna dociera tutaj i przezroczysta, opuszcza zaś to miejsce mętna, pełna tłustych smug i brudnożółtej piany.

Maria bywała też często w kościele w Krasnem, będącym świeżo po gruntownej renowacji, czym dzieliła się z kuzynką Henią:

Ażebyś wiedziała jak przykładnie się tu prowadzę! Chodzę do kościoła w każdą niedzielę i święto, nigdy nie zasłaniając się bólem głowy czy grypą, aby zostać w domu. Prawie nigdy nie mówię o wyższych studiach dla kobiet. Ogólnie biorąc obserwuję w moich wypowiedziach zahamowania narzucone mi przez moją sytuację.

Podczas odwiedzin Bolesław Prus nazwał Krasne „jedną z najpiękniejszych własności ziemskich". Pisał w *Kartkach z podróży*:

Ledwieś wjechał na to błogosławione terytorium, czujesz, żeś stanął oko w oko z kulturą wyższą, z pewnym rodzajem wzorowego folwarku. Pola pięknie uprawne, drogi gładkie jak stół, mostki jeżeli nie murowane, to jednak całe i bezpieczne, rowy aż pachną. Jeżeli jest płot – to już nie świeci brakiem sztachet – każdy zaś budynek drewniany czy murowany odznacza się obszernością i dobrym smakiem.

Dalej Prus opisuje kościół w Krasnem, którego podziemia akurat remontowane, mieszczą marmurowe sarkofagi i groby

Krasińskich, miejscową piekarnię „posiadającą własny furgon ze stosownym napisem" oraz nieistniejący już, zburzony przez hitlerowców podczas II wojny światowej, pałacyk Krasińskich w parku, jego zdaniem skromny.

Budowla ta, jednopiętrowa i żółtawa, leży wśród płaskiego ogrodu, w którym najmniej bystry obserwator z łatwością dostrzec może jedną ławkę w cieniu jakiegoś rozpłakanego drzewa. Trawniki są tak czyste jak niektóre pejzaże z wystawy sztuk pięknych (na jednym z nich ułożono z kwiatów rysunek kotwicy, serca i krzyża), drzew dosyć. Całość tchnie spokojem…

Prus nie zwiedzał wnętrz pałacyku, gdzie mieszkał hrabia, z powodu „niewłaściwości podobnych pragnień". Zajrzał za to do stajni, zachwycał się końmi oraz uprzejmą służbą i ubolewał, że podobnych jest zaledwie kilka. Pisarz chwali w Krasnem i „bardzo przystojne bydło", choć nie zobaczył jak ono „mieszka". Wspomina również o bramie wjazdowej do majątku Krasne, która akurat powstawała: „Od strony drogi buduje się obecnie brama wjazdowa, wielka i śliczna jak katedra gotycka lub zamek" – zanotował pisarz.

Tak rozwinięte i sławne Krasne, oddalone o dwa kilometry od folwarku Szczuki, kolebka magnackiego rodu Krasińskich i serce dóbr Ludwika hrabiego Krasińskiego, zastała nastoletnia guwernantka, przyszła dwukrotna Noblistka.

Tajne nauczanie dzieci wiejskich

Podczas codziennych, długich spacerów czy przejażdżek konnych z młodymi Żórawskimi, Maria spotykała w okolicy ubogie dzieciaki, głównie robotników z miejscowej cukrowni, ale i chłopskie – mizerne, umorusane na błotnistych drogach, za to z błyskiem inteligencji w oku. Pomimo dużego obciążenia nauczaniem dzieci Żórawskich, jako „idealistka pozytywistyczna", postanowiła nauczyć je mowy i historii ojczystej. Bezpłatnie. Niektóre z nich uczęszczały bowiem do istniejącej przy

cukrowni szkółki, ale nauczano je w języku rosyjskim. Pomysł Marii zaakceptowała Bronka Żórawska, i to nawet z entuzjazmem, mimo iż guwernantka z Warszawy, jak zwykle śmiała i niekonwencjonalna, ostrzegała ją: „Tylko zastanów się dobrze. To może grozić nawet Syberią, gdyby nas ktoś zadenuncjował". Projekt tajnego nauczania poparł także ojciec Bronki, postępowy Juliusz Żórawski. Po kilkunastu miesiącach pobytu w Szczukach, w grudniu 1886 roku, Maria relacjonowała kuzynce Heni:

Mam stałe codzienne zajęcia z wiejskimi dzieciakami, których liczba dochodzi już do 18; naturalnie nie przychodzą wszystkie razem, bo nie dałabym rady, ale i tak zajmują mi półtorej do dwóch godzin dziennie. W środę i w sobotę zaś siedzę z nimi jeszcze dłużej, czasem do pięciu godzin. Z dzieciaków tych mam rzeczywiście ogromną pociechę.

Po latach, już jako słynna Maria Curie, nawiązuje do tego wątku w swojej *Autobiografii*:

Ponieważ normalne obowiązki nie zabierały mi całego czasu, utworzyłam małą klasę dla wiejskich dzieci, które za rządów rosyjskich nie miały się gdzie uczyć. Pomagała mi w tym najstarsza córka gospodarzy domu. Uczyłyśmy małe dzieci i te starsze dziewczęta, które chciały przychodzić, czytania i pisania; puszczałyśmy też w obieg książki polskie, cenione również przez rodziców. Nawet ta niewinna praca oświatowa była niebezpieczna, ponieważ wszelka inicjatywa tego rodzaju była zakazana przez rząd i groziła więzieniem lub deportacją na Sybir.

Córka Marii, Ewa, doceniała później patriotyzm i poświęcenie matki, pragnącej „być użyteczną dla ludu". Przybliżyła nawet w swojej książce warunki nauki, jakie wiejska nauczycielka stworzyła podczas tajnego nauczania w Szczukach:

Żeby dzieciom było wygodnie, ustawiła Mania pośrodku swego pokoju duży kuchenny stół i stołki. Z własnych oszczędności kupiła zeszyty, ołówki i pióra, nad którymi tak niezręcznie mozolą się dzie-

cinne palce, już zgrubiałe od przedwczesnej pracy. Mnóstwo trzeba się nabiedzić nad tym, by główki, nieprzywykłe do żadnych umysłowych zajęć, nauczyły się skupiać uwagę na książce, na słowach nauczycielki. Lecz ileż w zamian radości, ile triumfu, gdy wreszcie te dziwne, czarne na białym tle, znaki zaczynają nabierać dla nich sensu i gdy tak bardzo z tego się cieszą i dzieci i rodzice niepiśmienni, którzy nieraz przychodzą i, cicho w kącie stanąwszy, przypatrują się i przysłuchują lekcjom (…)[22].

Intensywne samokształcenie

Pomimo podwójnych obowiązków: kształcenia dzieci Żórawskich oraz prowadzenia tajnego nauczania młodych analfabetów wiejskich, Maria znajdowała jeszcze w Szczukach czas na intensywne samokształcenie. Nocami pochłaniała książki i podręczniki, wypożyczane z biblioteki Cukrowni „Krasiniec". Starała się własnymi siłami przygotować na studia, uzupełniając wiedzę wyniesioną z warszawskiego, zrusyfikowanego gimnazjum, choć „za pomocą książek zebranych na chybił trafił". W *Autobiografii* wspomina, że dokonała wtedy wyboru swoich szerokich zainteresowań*:*

> Nie byłam jeszcze zdecydowana, jaką drogę obiorę. Zajmowała mnie zarówno literatura, jak socjologia i wiedza ścisła. Powoli jednak przez te lata samotnej pracy, badając moje zdolności i upodobania, zatrzymałam się ostatecznie na matematyce i fizyce.

Wszelkie wątpliwości z przestudiowanych lektur konsultowała korespondencyjnie z ojcem. W swoim pokoju na piętrze dworku w Szczukach studiowała wieczorami kilka różnych tytułów jednocześnie. W liście do Heni, z grudnia 1886 roku, Maria napisała, że do swoich książek ma czas zabrać się dopiero po dziewiątej wieczorem i aktualnie czyta: *Fizykę* Daniella,

[22] E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 82-84 i dalsze.

w przekładzie Józefa Jerzego Boguskiego, *Socjologię* Spencera po francusku, a po rosyjsku przerabia lekcje anatomii i fizjologii Paula Berta.

Czytam kilka rzeczy, ponieważ zajmowanie się długie jednym przedmiotem nużyłoby mój bez tego wyczerpany umysł. Gdy jestem absolutnie niezdatna do produkcyjnego czytania, przerabiam algebraiczne lub trygonometryczne zadania, bo te nie dopuszczają kompromisów z uwagą i wytrzeźwiają mnie.

Samodzielne studiowanie olbrzymich działów wiedzy nie było łatwe, stąd podziw musi budzić jej niezwykła pracowitość, upór, samozaparcie i siła woli. Nocami, ogrzewając ręce przy kaflowym piecu, błądziła po trudnych labiryntach przestarzałych podręczników, szukała po omacku nici przewodniej w opasłych tomach. Po latach przyznała jednak, że wprawiła się wtedy w samodzielnej pracy i nauczyła się niejednego, co później okazało się przydatne.

Także w Szczukach Maria dawała niejednokrotnie dowody swojej fenomenalnej pamięci. Podczas jednego ze spotkań towarzyskich u Żórawskich, któryś z gości ułożył dowcipny, trochę złośliwy wiersz, w którym przypiął łatkę każdemu z obecnych. Wiersz ten, odczytany głośno, spodobał się młodej guwernantce i poprosiła autora, czy może go przepisać sobie na pamiątkę. Ten zaproponował z ironią, że skoro ma tak doskonałą pamięć niech go odtworzy sama, po jego ponownym przeczytaniu. Kiedy Maria uważnie wysłuchała wiersza w wykonaniu autora, poszła do swojego pokoju, wróciła po pół godzinie i odczytała utwór głośno zdumionym słuchaczom. Bez jednego błędu…[23].

W Szczukach, podobnie jak wcześniej, Maria parała się też poezją. Zachował się z tego okresu jeden wiersz-list Mani z 1888 roku. Dedykowała go swojej najbliższej przyjaciółce Kazi Przyborowskiej (później Grodziskiej), w dniu jej ślubu, kiedy miała wyjść za mąż za Niemca:

[23] H. Skłodowska-Szalay, *Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie*, op. cit., s. 23.

Kiedy zbliża się chwila rozstania
I nic jej cofnąć nie może
Przyjmij te kilka słów pożegnania
Przyjmij serdeczne „Szczęść Boże".

Dziś dom porzucasz, gdzie tak szczęśliwie
Wiek Twój upłynął dziecinny
Rodzinę co Cię kocha tak tkliwie
I kraj porzucasz rodzinny.

Utratę świata, w którym wzrastałaś
Zdoła zastąpić Ci może
Miłość gorąca, serdeczna, stała
Taką Wam miłość daj Boże.

W nowego życia wstępujesz progi
Któż zgadnie jego koleje?
Może nie zgaśnie do końca drogi
Blask, co dziś nad nimi jaśnieje.

O niech Ci spłynie jak ranek cudny
O roku wiośnianej porze.
Jako marzenie, jak sen ułudny
Taką Ci przyszłość daj Boże.

Lecz gdyby smutek, troska, zwątpienie
Zagościć w duszy Twej miały
Nie dozwól, by ich ponure cienie
Twoją odwagę zachwiały.

Choć przyjdą burze i niepokoje
Miłość je przetrwać pomoże
Łatwiej jest cierpieć, cierpiąc we dwoje
W mężnym wytrwaniu, Szczęść Boże.

Jeżeli praca w życiu Cię czeka
O taki los się nie trwożę
Ona osłoną w życiu człowieka
Na wspólną pracę, Szczęść Boże.

Żegnaj siostrzyczko. Chociaż z obcymi
Wola cię własna związała.

Nie przestań kochać tej drogiej ziemi.
Gdzieś światło dzienne ujrzała.

A mowę naszą, sponiewieraną
We wzrastającym ucisku
W sercu tę mowę chowaj Kochana
I przy domowym ognisku.

Wszakże ojczyzna w sercach jedynie
Naszych ma życie i trwanie,
Niechajże zawsze w obcej krainie
Serce Twe polskim zostanie.

Żegnaj, na niebie Twojej przyszłości
Niech szczęścia nie gasną zorze
Na życia bóle, trudy, radości
Na nową drogę, Szczęść Boże![24]

Los chciał, że narzeczony przyjaciółki zmarł na grypę w przeddzień ślubu, zaś cudzoziemca poślubiła właśnie Maria…

Pierwsza miłość

W Szczukach Maria przeżyła też pierwszą miłość. Najstarszy syn państwa Żórawskich, Kazimierz[25], po ukończeniu IV Gimnazjum w Warszawie, studiował od 1884 roku nauki ma-

[24] S. Bachanek (oprac.), *Na ścieżkach życia Mari Sklodowskiej-Curie*, op. cit., s. 37-40.

[25] Niewiadomo dlaczego Kazimierz Żórawski, później znany profesor matematyk, używał już nazwiska Żorawski. Pomimo, iż na grobie jego rodziny na cmentarzu w Krasnem wyraźnie nazwisko pisane jest przez „ó". W grobowcu spoczywają, m.in. jego rodzice: Juliusz Żórawski (1834-1906), Kazimiera z Kaniewskich Żórawska (1845-1907), Jaś Żórawski (1873-1874), Marychna Żórawska (1895-1896), Stasiulek Żórawski (1907-1911), Józio Rykowski ((1903-1903), Witulek Żórawski (1910-1917), Maciej Żórawski (1912-1941, zginął w Oświęcimiu), Juliusz Żórawski (1872-1963). Natomiast, jak poinformował miejscowy proboszcz, księgi parafialne z tego okresu spłonęły w pożarze.

tematyczne i fizyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Przyjeżdżał do rodziny w Szczukach na ferie i wakacje.

Maria i Kazimierz pokochali się niemal od pierwszego wejrzenia. Jak opisuje matkę jej córka Ewa Curie, Maria, wcześniej nieco okrągła – w Szczukach wyprzystojniała, miała śliczne włosy, ładną cerę, zgrabne nogi i kształtne ręce. Była świeża i pełna wdzięku, wesoła i dowcipna. Ponadto kochała ruch i sport: ładnie tańczyła, doskonale jeździła konno i powoziła, wiosłowała, ślizgała się na łyżwach. Zarazem była kulturalna, inteligentna, dobrze wychowana, a przy tym z ogromną wiedzą, obdarzona niespotykaną pamięcią, znająca języki obce. Dla starszego o rok Kazimierza Żórawskiego, przyjęta przez jego rodziców młoda nauczycielka była zupełnie odmienna od wszystkich panien dotychczas mu znanych. Zrobiła na nim silne wrażenie[26].

Kazimierz, też piękny i pełen wdzięku, dobry tancerz i zręczny łyżwiarz, był świetną partią na całą okolicę[27]. Jednak okazało się, że ani uczucie, którym zapałał z wzajemnością do Marii, ani jej walory, nie były dla jego rodziców ważne. Ojciec wpadł w szał i oświadczył, że Kazimierz nigdy nie otrzyma od niego zgody na poślubienie guwernantki bez grosza przy duszy. Matka zagroziła, że zostanie wydziedziczony. Oboje marzyli dla syna o bogatej partii. Życzliwość, którą do tej pory otaczali nauczycielkę ich dzieci, zamieniła się szybko w chłód, w mur nie do przebicia. Kazimierz nie umiał się im przeciwstawić, choć naprawdę pragnął poślubić Marię. Prosił ją o cierpliwość, obiecywał, że znajdzie jakieś rozwiązanie. Wycofał się jednak, zdając sobie sprawę, że bez zgody rodziców nie będzie w stanie kontynuować studiów. Bał się też, że straci status społeczny w swoim środowisku, jeśli poślubi dziewczynę „poniżej swego stanu"[28].

[26] E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 87 i dalsze.
[27] F. Giroud, *Maria Skłodowska-Curie*, Warszawa 1987, s. 11.
[28] B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 30-32 i dalsze.

Sprawiło to zakochanej guwernantce wielki, uczuciowy zawód. Próbowała zniszczyć młodzieńczą miłość. Już pod koniec 1886 roku, w liście do Heni napisała, że „gorączka zwana zakochaniem" nie wchodzi w jej plany:

(…) jeżeli zaś dawniej miałam inne, to poszły z dymem, pogrzebano, pochowano, przypieczętowano i zapomniano, bo, jak Ci wiadomo, mur zawsze mocniejszy od głowy, która go przebić pragnie…

Wydaje się jednak, że Maria długo nie mogła poradzić sobie ani z uczuciem do Kazimierza Żórawskiego, ani z pozycją odrzuconej. Najprościej byłoby opuścić dom w Szczukach, ale na to Mania, niestety, pozwolić sobie nie mogła. Nie chciała niepokoić ojca, ani rezygnować nagle z zarobków, które pozwalały jej utrzymać się i wysyłać po 15-20 rubli miesięcznie siostrze Broni na Sorbonę. Maria zachowała więc milczenie, postanowiła wypić ten kielich goryczy i dalej wieść swój monotonny byt: kontynuować pracę nauczycielki u Żórawskich i z wiejskimi dziećmi oraz wertować trudne księgi naukowe. Jej listy z tego okresu odzwierciedlają wielkie przygnębienie. Obciążała się brakiem własnej wartości, pisała, że czuje się głupia i tak biedna, jak określili ją Żórawscy. I rzeczywiście, mimo pracy na prowincji, nie zawsze miała pieniądze nawet na znaczki na listy... Skarżyła się też na brak warunków do nauki:

Co mogę zrobić, jeżeli nie mam miejsca, w którym mogłabym przeprowadzać doświadczenia lub wykonywać zajęcia praktyczne?

– pytała bezsilnie brata Józefa, znad naukowych tomów, czując, że dławiące życie na prowincji podcina jej skrzydła.

Mój Józieczku najdroższy, żebyś Ty miał pojęcie, jak ja wzdycham, pragnę wyjechać na kilka dni… Wydostać się na parę dni z tej lodowatej, ziębiejącej atmosfery krytyki i nieustannego dozoru nad swoim językiem, wyrazem twarzy i ruchami stało się dla mnie taką potrzebą, jak kąpiel w gorący dzień letni – pisała do brata 18 marca 1887 roku.

Pod koniec 1888 roku Maria porównywała swoje życie na wsi „do egzystencji ślimaka, zamieszkującego brudną wodę tutejszej rzeczki". Ale 25 listopada 1888 roku pisała już do Heni:

Na szczęście spodziewam się w krótkim czasie wyjść z letargu, bo jeżeli tylko będę mogła, to po upływie szkolnego tego roku zamieszkam w Warszawie. (...)

Liczę dnie i godziny do Świąt, tak mi tęskno do moich. Zresztą jest to także potrzeba nowych wrażeń, odmiany, życia, ruchu, która mnie ogarnia chwilami z taką siłą, że mam chęć bodaj największe szaleństwo zrobić, byle tylko nie było wiecznie to samo…

Dwór w Szczukach obecnie.
Nadal wchodzi w skład majątku Krasne (2010). Stadnina Koni Krasne wystawiła go jednak na sprzedaż – z myślą, że powstanie w nim choćby skromna Izba Pamięci Ich Dwojga (z dowodami pamięci po słynnej uczonej prof. Marii Skłodowskiej-Curie i o jej młodzieńczej miłości, prof. Kazimierzu Żorawskim.

Dwie pamiątkowe tablice na elewacji dworu w Szczukach.

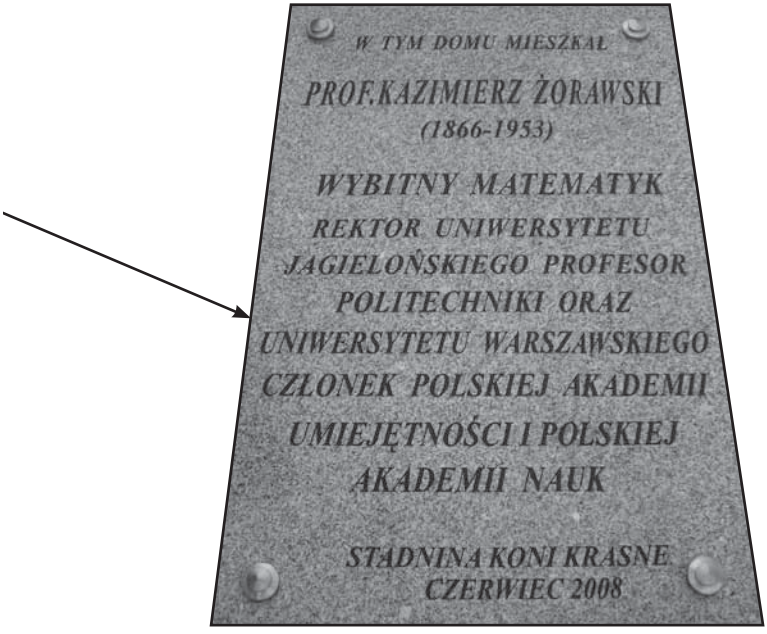

Maria przygotowała jeszcze dzieci państwa Żórawskich do pójścia jesienią 1889 do publicznych szkół i opuściła ich dom w Szczukach pod koniec czerwca 1889, zaraz po egzaminach. Pożegnała pola buraków i dom już dla niej nieżyczliwy. Uśmiechy z obydwu stron były jednak uprzejme, może aż zanadto…

Pomimo upokorzenia, jakiego doznała od rodziny Żórawskich, wydaje się, że Maria miała jeszcze nadzieję, że po powrocie ze Szczuk do Warszawy Kazimierz Żórawski ją poślubi. Nadzieja ta rozwiała się dwa lata później, kiedy wrzesień 1891 postanowiła spędzić w Zakopanem, spotkać się tam z nim i podjąć ostateczną decyzję. Wyjeżdżając do zakopiańskiego kurortu oznajmiła ojcu, że ma „swoją małą tajemnicę odnośnie przyszłości". Rzeczywiście Kazimierz Żórawski – świeżo upieczony doktor Uniwersytetu w Lipsku[29] – dojechał do willi w Zakopanem, ale „córka mazowieckich równin" okazała wtedy dużo dumy. Nie dała się skłonić do przyjęcia „zwykłego losu kobiety" i zerwała z nim na zawsze, słowami: „Jeśli nie potrafisz znaleźć wyjścia z tej sytuacji, to nie sądzę, żebym ja miała cię tego uczyć"[30].

[29] **Kazimierz Żórawski** – po ukończeniu w 1888 roku studiów matematycznych na Uniwersytecie Warszawskim, zdobył w 1891 roku tytuł doktora na Uniwersytecie w Lipsku. Później kariera jego potoczyła się jeszcze szybciej. Został jednym z najbardziej wybitnych matematyków polskich, zajmował się głównie tzw. formami różniczkowymi i niezmiennikami całkowitymi, także hydrodynamiką płynów doskonałych. Był profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, potem przeniósł się z Krakowa do Warszawy na Politechnikę, a następnie na Uniwersytet. Powołano go na członka Polskiej Akademii Umiejętności i Akademii Nauk Technicznych, przez wiele lat piastował funkcję prezesa towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Po II wojnie światowej mianowano go członkiem tytularnym Polskiej Akademii Nauk. Podobno w ostatnich latach życia widywano go często siedzącego w zadumaniu – na ławce przed pomnikiem Marii Skłodowskiej-Curie – przy ulicy Wawelskiej w Warszawie. Został pochowany na warszawskich Powązkach.

[30] B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja*, op. cit., s. 34-35.

W sumie Kazimierz Żórawski kosztował Marię ponad cztery lata bolesnych przeżyć, co z pewnością miało wpływ na jej wrażliwość. Definitywnie postanowiła poświęcić się nauce i w październiku 1891 roku wyjechała na studia do Paryża.

Ale i jako studentka Sorbony, choć studiowała nauki ścisłe, nie zapomniała o poezji. Przez cztery studenckie lata zmieniła kilka skromnych pokoików na mansardach, często tak chłodnych zimą, że zamarzała w nich woda. Stały się one potem częścią legendy Madame Curie... Jeden z nich, na paryskim poddaszu, przedstawiła w swoim wierszu do Jadwigi Dydyńskiej, koleżanki z konspiracyjnych studiów w Warszawie:

Wyżej, wyżej piąć się trzeba
choć sześć pięter zieje strachem,
bo studentka blisko nieba
zwykle mieszka tuż pod dachem.

Pokój wcale nie wspaniały,
w zimie zimny, w lecie znojny,
Ach, tak biedny i tak mały,
Ale miły i spokojny[31].

Poezja i literatura pozostały Noblistce bliskie do końca życia. Ewa Curie wspomina, że do końca życia jej matka znała na pamięć „tysiące wierszy: polskich, francuskich, rosyjskich, niemieckich, angielskich”[32].

A dziś legendarna i najsłynniejsza kobieta świata, choć zawsze była niezwykle skromna i unikała rozgłosu, inspiruje literatów, dramatopisarzy, filmowców. O Madame Curie wspominała także krakowska poetka Wisława Szymborska, odbierając Nagrodę Nobla:

Gdyby moja rodaczka Maria Skłodowska-Curie nie powiedziała sobie „nie wiem”, zostałaby pewnie nauczycielką chemii na pensji dla

[31] Za: Susan Quinn, op. cit., s. 126.
[32] E. Curie, *Maria Curie*, op. cit., s. 405.

panienek z dobrych domów i na tej – skądinąd zacnej – pracy upłynęłoby jej życie. Ale powtarzała sobie „nie wiem" i te właśnie słowa przywiodły ją, i to dwukrotnie, do Sztokholmu, gdzie ludzi o duchu niespokojnym i wiecznie poszukującym nagradza się Nagrodą Nobla.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów:

Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie,
Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie
oraz Teresy Kaczorowskiej

• **Teresa Kaczorowska** – reporterka, poetka, dr nauk humanistycznych, prezes Związku Literatów na Mazowszu. Jest autorką dziewięciu książek związanych z pamięcią historyczną, z których dwie dotyczą zbrodni katyńskiej; jedna z nich *Kiedy jesteście, mniej boli…* (2003) ukazała się w USA w j. angielskim jako *Children of the Katyn Massacre* (McFarland, 2006) oraz pt. *Dzieci Katynia* (Bellona, 2010). Wydała również pięć zbiorów poezji. Wiele jej wierszy tłumaczono na języki obce: angielski, niemiecki, portugalski, norweski, bułgarski, litewski, ukraiński, czeski.

Urodziła się na Suwalszczyźnie, wychowała na Mazurach, obecnie mieszka w Ciechanowie, gdzie od 1999 r. redaguje „Ciechanowskie Zeszyty Literackie". Publikowała też w innych pismach, nie tylko w kraju, m.in.: „Poezji Dzisiaj", „Twórczości", „Przeglądzie Powszechnym", „Gazecie Wyborczej", „Rzeczypospolitej", „Białym Orle" (Boston), „Dzienniku Związkowym" (Chicago), „Nowym Dzienniku" (Nowy Jork), „Znad Wilii" (Wilno), „Krynica" (Kijów).

Uhonorowana nagrodami w Polsce i za granicą, m.in. IV Salonu Książki Polonijnej (Bruksela 2003), Kongresu Polonii Amerykańskiej (Chicago 2005), Nagrodą im. Edwarda Hulewicza (Warszawa 2006), Honorową Odznaką Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej" (2007), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta" (2010). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2003/2004) oraz Ministra Kultury RP (2005). Laureatka trzech ciechanowskich „Złotych Piór" (2003, 2005, 2009). Ciechanowianka Roku 2008.

Ze Skłodowską-Curie w Lądku

i tutaj spotkałam Ciebie na drodze swojej …

tym razem inaczej
bo pod kopułą barokową sądeckiej perły
kryjącej źródła niezwykłe
a jedno
radoczynne
nosiło imię „Skłodowska-Curie”

bywałam więc z Tobą codziennie
popijając Cię drobnymi łyczkami
to przy muzyce Lwowian
to podczas wernisażu
to słuchając głosu kosa majowego

sączyły się przez kopułę śliczną wonnej wiosny promyki
w szemrzącej kroplami ciszy
w promieniach radonu
w zapachu bzów i rozkwitających rododendronów
a ja radowałam się ze sławy Twojej
że dosięgła i wody źródlanej

mimo iż… nie czułam się po niej najlepiej…

Lądek Zdrój, 18 maja-8 czerwca 2011

Maria Skłodowska-Curie

(*czyli o miłości która schodziła w ciszy*)

Jej miłość schodziła w ciszy
Zarówno po słodko-gorzkich polach Szczuk
Jak i z katedry Sorbony

Miłość wsparta na łokciach
W zamkniętym pokoju
Paryskiego poddasza

I ta z ławeczki
Przed pomnikiem na Wawelskiej
Z pytaniem niebieskim – a gdybyśmy razem
Odczytali kod istnienia?

Miłość zawieszana od Warszawy do Paryża
Po zawrażliwionej nitce polskości
Jakże napinanej rozstaniami,
Po ojcowskich spacerach

Miłość rozpędzana rowerową orbitą Piotra
Gdzieś do Bretońskiej dolinki otwartych ramion
– i wtedy jedynie było ją słychać
w pośpieszanej materii jakby się bała
że nie utrzyma wzroku.
W ciszy kamieniała...

Ciechanów 21.04.2011

• **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościsłowie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskiem. Autor czterech tomików poezji: *Schody* (1986), *Witraże* (1991), *Pod stopami tęczy* (1994) i *Wysokie trawy* (2001). Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. ciechanowskich almanachów poezji, reminiscencji z podróży, „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". Członek Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Od 2000 r. dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie.

MAŁGORZATA KUCHARSKA (STRZEGOM)

Maria Skłodowska-Curie w przedwojennym „Płomyku" (1917-1939)

Wychodząc naprzeciw edukacyjnym celom, jakie w okresie II Rzeczypospolitej przyświecały prasie adresowanej do dziecięco-młodzieżowego odbiorcy, redakcja „Płomyka" prezentowała dokonania zasłużonych dla świata nauki Polaków. Dostarczając szkole rzetelnych materiałów z określonych przedmiotów, w atrakcyjny sposób uzupełniała treści dydaktyczno-wychowawcze ówczesnych podręczników lub wręcz zastępowała ich brak[1]. Taki związek czasopisma z programem szkolnym za-

Maria Skłodowska-Curie, „Płomyk" 1925, nr 41, s. 519.

[1] Por. J. Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918-1939*, Warszawa 1987, s. 197.

kładał publikowanie wypowiedzi o charakterze poznawczym, wśród których znalazły się także przekazy poświęcone Marii Skłodowskiej-Curie. Zainteresowanie jej osobą oraz dokonaniami wynikało z ówczesnych tendencji oświatowych, obowiązujących w szkole międzywojennej programów nauczania, w dziedzinie oświaty, publicystyki i kultury. Znalazło to również swoje odzwierciedlenie w strategii programowej „Płomyka". Istotne miejsce zarezerwowano w nim na wypowiedzi dotyczące biografii oraz dokonań naukowców. Ich życie stawiano młodemu pokoleniu za wzór, gdyż rozniecali oni i umacniali wiarę młodych Polaków w siłę naszego narodu oraz jego twórcze możliwości. Takie wzorce w dobie umacniania się państwowości służyły też wzrostowi świadomości społecznej. Stanowiły przykład siły charakteru, konsekwencji w nauce i pracy. Nic zatem dziwnego, iż eksponowaniu biografii oraz zasług Marii Skłodowskiej-Curie służyły w „Płomyku" różne gatunki z zakresu publicystyki i literatury. Wzbogacały je również przekazy o zróżnicowanej genologii oraz ikonografia pisma. Wprawdzie liczba interesujących nas wypowiedzi nie jest pokaźna, ale stanowi dowód na poszukiwanie urozmaiconych sposobów umiejętnego wprowadzania młodych czytelników (przechodzących fazę przedpokwitania czyli tzw. „przekory") w tematykę popularnonaukową. Tym bardziej, iż zakres tematyczny „Płomyka" odpowiadał potrzebom dzieci i młodzieży w wieku od lat dziesięciu do czternastu, a jako pisemko beletrystyczno-rozrywkowe pełniło „rolę odbiornika energii zainteresowań dziecięcych"[2], o czym pisano obszernie w ówczesnej literaturze pedagogicznej[3].

[2] Por. S. Dobraniecki, „*Płomyk" zamiast wypisów,* „Praca Szkolna" 1929, s. 81-82.

[3] Por. m.in.: J. Nowak, *Z naszych doświadczeń. Rola pisemek dla młodzieży w wychowaniu i nauczaniu II. «Płomyk»,* „Praca Szkolna". 1934/35, nr 8, s. 239-243; S. Dobraniecki, „*Płomyk" zamiast wypisów,* „Praca Szkolna" 1929, s. 81-82; S. Dobraniecki, K. Greb, *Czasopisma dziecięce ZNP jako pomoc w pracy szkolnej*, Warszawa 1937; A. Litwin, K. Greb, T. Banach, *Czasopisma dziecięce ZNP w szkole powszechnej – uwagi metodyczne dla nauczycieli*, Warszawa 1938.

Zważywszy na wiek odbiorców „Płomyka", najskuteczniejszymi gatunkami, służącymi upowszechnianiu wiedzy na temat uczonej, okazały się: drobne biografie literackie, opowiadania, notki informacyjne, teksty o charakterze pogadankowym, przypominające czytanki szkolne, a ponadto korespondencja redakcji z czytelnikami. W periodyku zamieszczano też artykuły o charakterze popularnonaukowym, w których pisano o dokonaniach znamienitej Polki, czy choćby wymieniano ją wśród najbardziej znanych i zasłużonych naukowców. Choć frekwencyjność występowania interesującej nas tematyki na łamach wspomnianego magazynu nie jest wysoka, dogłębna analiza jego materiału rzeczowego dowodzi, że w latach dwudziestych i trzydziestych zamieszczono w nim kilkanaście wypowiedzi poświęconych noblistce. Teksty te wyszły spod pióra Gustawa Morcinka, Anieli Pinon-Gackiej, Anny Okolskiej, Ewy Szelburg-Zarembiny, A. Bortkiewicza, M. Owczarka[4], a ponadto autorów podpisujących się kryptonimami, pseudonimami, czy piszących anonimowo.

Dużą wartość przypisać można przekazom, w których przypominano dokonania uczonej w związku z prezentacją osiągnięć innych znanych Polaków. I tak na przykład, otrzymanie przez Władysława Stanisława Reymonta literackiej Nagrody Nobla, autor ukrywający się pod kryptonimem J. P., uczcił – poświęcając laureatowi obszerny artykuł – nie omieszkał wspomnieć, iż Reymont nie jest pierwszym Polakiem wyróżnionym przez wspomnianą kapitułę. Oprócz Henryka Sienkiewicza otrzymała ją też – co podkreślono wyraźnie – nasza uczona Maria Skłodowska-Curie „(…) za odkrycie radium – pierwiastka chemicznego, którym daje się leczyć choroby, na które dotychczas nie znano lekarstwa, jak np. rak"[5]. Mając na uwadze m.in. odkrycia Skłodowskiej-Curie autor artykułu zapewnia czytelników, iż „Cały naród łączy się w uczuciu największej czci dla tych Pola-

[4] Nie wszystkie imiona autorów są dziś możliwe do rozszyfrowania.
[5] Por. J. P., *Zaszczytna nagroda*, „Płomyk" 1924, nr 14, s. 162.

ków, którzy pracą swoją i geniuszem taką oto chwałą przyozdabiają naszą Ojczyznę"[6].

Z kolei Gustaw Morcinek wymienił Skłodowską-Curie wśród takich bohaterów współczesności, jak ówcześni lotnicy (Bolesław Orliński, Karol Lindbergh) oraz pisarze (Władysław Stanisław Reymont). Przekonywał młodych odbiorców, że mogą być dumni z twórczego udziału Polaków w rozwoju nauki. Dowodził, że jako naród nie stanowimy biernej masy, a do wyróżniających się pracą nie dla sławy, ale dla dobra ojczyzny i całej ludzkości zaliczył Marię Skłodowską-Curie oraz Fryderyka Chopina[7].

Innym razem dokonania noblistki wymieniono obok zasług Mikołaja Kopernika[8]. Tekst, w którym podnoszono zasługi Skłodowskiej-Curie poprzedzono informacją, iż o chlubie narodów świadczą nie tylko wielkie czyny wojenne, ale i odkrycia oraz wynalazki, jakimi może poszczycić się nasz naród. Do dokonań, dzięki którym zdobywamy szacunek i uznanie innych narodów zaliczono odkrycia naukowe Marii Skłodowskiej-Curie. Celem artykułu było upowszechnianie wiedzy na temat życia oraz dotychczasowych dokonań naukowych uczonej. Próbowano w sposób prosty i klarowny przybliżyć jej sylwetkę młodym odbiorcom pisma.

Pisząc zatem o dzieciństwie i okresie nauki, podkreślano zdolności Marii (ukończenie gimnazjum ze złotym medalem). Wspomniano o jej pracy w zawodzie nauczycielki oraz o determinacji w przygotowywaniu się do studiów na Sorbonie. Chwalono za upór i konsekwencję w dążeniu do celu. Wspomniano o życiu osobistym, m.in. małżeństwie z Piotrem Curie oraz ich wspólnej pracy naukowej. Doceniano za pokonywanie trudności finansowych i życiowych. Podkreślano miłość do nauki, która

[6] Ibidem.

[7] G. Morcinek, *Nowocześni bohaterowie*, „Płomyk" 1927, nr 2, s. 25-26.

[8] M. S., *Maria Curie-Skłodowska*, „Płomyk" 1925, nr 41, s. 518-520. Wzbogacone zdjęciem przedstawiającym Marię wraz z rodzeństwem, s. 518 oraz zdjęciem portretowym dorosłej M. Skłodowskiej-Curie, s. 519.

wespół z pasją i ciężką pracą uczonej zaowocowały wspaniałymi wynikami. W tekst włączono informacje o odkryciach noblistki i zaznajomiono czytelników z podstawowymi właściwościami radu. Pisano o licznych odznaczeniach zdobytych przez naszą rodaczkę, przede wszystkim o Nagrodzie Nobla. Krótko wspomniano o wyjeździe naszej uczonej – jak często ją nazywano w „Płomyku" – wraz z dwiema córkami do Ameryki, gdzie witano ją z wielkim uznaniem i radością, oddano cześć jej zasługom i ofiarowano jej 1 gram radu. W przystępny sposób wyjaśniono czytelnikom, jakie znaczenie ma taka ilość radu, jak i z czego ją uzyskać. Autor tekstu przypomniał także obchodzoną w Paryżu uroczystość zorganizowaną w 25. rocznicę odkrycia radu. Informował, że skoro rząd francuski w dowód uznania dla zasług wielkiej uczonej obdarzył ją dożywotnią pensją, w Polsce powstał projekt ofiarowania jej daru od całego narodu polskiego. Ma nim być spełnienie największych marzeń uczonej czyli stworzenie wzorowo urządzonego Instytutu Radowego w Warszawie. Celem jego działalności będzie rozpowszechnianie nauki o radzie i opracowywanie sposobów leczenia radem. Uniwersytet Warszawski ofiarował plac, na którym ma stanąć gmach Instytutu, a Maria Skłodowska-Curie, 3 czerwca 1925 roku, przyjechała do Warszawy na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod jego budowę. To wyjaśniało, dlaczego w tekst artykułu wtopiono również wezwanie do czytelników o wsparcie finansowe budowy Instytutu, który powinien powstać jak najszybciej, co więcej – ma być lepiej urządzony niż Instytut Radowy w Paryżu, w którym pracuje nasza rodaczka. „Pragnęła ona zawsze pracować w swoim rodzinnym kraju, nie było tu jednak odpowiednich warunków dla jej pracy, musiała więc pozostać w Paryżu, tam, gdzie tę pracę miała umożliwioną"[9] – tłumaczył w zakończeniu autor.

Teksty na temat Marii Skłodowskiej-Curie odnajdziemy również m.in. w numerze 15 z 1937 roku, na który złożyły się teksty niemal w całości poświęcone zasłużonym Polakom. Nie

[9] Ibidem, s. 520.

były to moralizatorskie pogadanki. Tym razem położono nacisk na tematykę biograficzną[10]. Jednym z najpopularniejszych sposobów jej upowszechniania stała się w dwudziestoleciu międzywojennym taka forma beletryzacji biografii znanych ludzi, w której najwięcej uwagi poświęcano okresowi dzieciństwa i wczesnej młodości. Tekst, w którym tworzywem literackich transformacji uczyniono życie i dokonania Skłodowskiej-Curie wyróżnia się dwudzielną kompozycją. Osią konstrukcyjną pierwszej części opowiadania jest jedno wydarzenie z czasów dzieciństwa Maniusi. Natomiast druga dotyczy jej dorosłego życia i sukcesów naukowych. Akcja pierwszego opowiadania rozgrywa się w 1883 roku, w małym pokoiku na trzecim piętrze warszawskiej kamienicy. Pomimo nocnej pory (godziny drugiej) szesnastoletnia Maniusia uczy się i nie może oderwać się od lektury. Oprócz niej nie śpi jeszcze pani Bronisława, która rozmawia z córką na temat jej wyników w nauce i fascynacji książką profesora Brennera, opisującego różne sposoby leczenia raka. Dzięki tego typu tekstowi młodzież w przystępny sposób dowiaduje się o pasjach małej Skłodowskiej, jej ciepłych relacjach z matką (Bronisławą Boguską)[11], do której zwraca się z czułością („Matuleńko") i której zwierza się ze swych planów. Poznaje też plany dziewczynki, która marzy, by w przyszłości studiować chemię i fizykę, gdyż – jak przekonuje matkę – wyniki badań w tych dziedzinach dają lekarzom broń w walce z rakiem. Bortkiewicz umiejętnie opisuje ówczesną stolicę, oddaje w opowiadaniu klimat tamtych czasów oraz przepełnioną matczyną troską i miłością atmosferę domu państwa Skłodowskich. Panienkę Maniusię charakteryzuje jako ambitną, pomysłową dziewczynę, która z zacięciem krytycznym oddaje się lekturze

[10] A. Bortkiewicz, *Maria Curie-Skłodowska,* „Płomyk" 1937, nr 15, s. 466-467. Tekst wzbogacono zdjęciem portretowym przedstawiającym M. Curie-Skłodowską, s. 466.

[11] Ten wątek nie jest zgodny z prawdą. W rzeczywistości matka M. Skłodowskiej-Curie zmarła na gruźlicę, kiedy córka miała 11 lat czyli 9. 05. 1876 r. Por. E. Curie, *Maria Curie*, Warszawa 1876, s. 5 i n.

pasjonujących ją książek. Szkicuje portret dorastającej panienki o „myślących i pełnych jakichś ogni wewnętrznych oczach”[12]. W wypowiedziach Marii wyczuwa zapowiedź przyszłych sukcesów naukowych. Jej zmysłu badawczego dowodzą słowa, które przyszła uczona wypowiada do matki: „Wydaje mi się, że uczeni są na fałszywej drodze… Myślę, nie, jestem prawie pewna, że skoro natura spowodowała chorobę, musiała ona też stworzyć coś, co tę chorobę zwalcza i niszczy… Ale co? Tego ja – taka mała, głupia, nic jeszcze nie umiejąca, dopiero w tym roku stająca do matury – nie wiem”[13].

Akcja kolejnej części tekstu stanowi dopełnienie wątku z okresu młodzieńczych marzeń. Oto moment, kiedy ludzie na całym świecie i dzienniki całego świata dzielą się informacjami na temat nowego odkrycia, nazywanego jednym z „największych zwycięstw nauki”. Jego sprawcami okazuje się para uczonych: Francuz – profesor Piotr Curie i jego żona – Polka – Maria, profesor fizyki w wyższej szkole żeńskiej pod Paryżem, dawna Maniusia po nocach czytająca uczone książki. To oni, jak informuje Bortkiewicz odkryli, „(…) że w ziemi znajdują się pewne minerały, zawierające w sobie rzadkie pierwiastki: uran, bar, tor, rad i polon o nieznanych dotychczas właściwościach”[14]. Wartość poznawczą tekstu podniesiono, umiejętnie wtapiając weń informacje popularnonaukowe na temat odkryć Skłodowskiej-Curie. Wspomniano m.in. o znaczeniu tego odkrycia w medycynie, nazywając małżeństwo Curie „dobroczyńcami ludzkości”[15] i zaliczając ich do grona najsławniejszych. Nie omieszkano też wspomnieć o tym, jak ich doceniano. W dowód wdzięczności obsypano ich dyplomami, tytułami, orderami, a ponadto wyróżniono Nagrodą Nobla. Swą sławną obywatelkę Warszawa i Polska uczciły pomnikami, wzniesieniem Instytutu Radowego i kilku szkół Jej imienia. Jednak największą nagrodą – jak

[12] M. Bortkiewicz, op. cit., s. 466.
[13] Ibidem,. W cytatach zachowano dawną pisownię.
[14] Ibidem, s. 467.
[15] Ibidem.

reasumuje autor artykułu – „(…) dla dawnej Maniusi Skłodowskiej z trzeciego piętra kamienicy warszawskiej stały się listy od najszczęśliwszych ludzi chorych na raka a teraz uzdrowionych i błogosławiących jej”[16].

O randze dokonań Marii Skłodowskiej-Curie świadczy również tytulatura „Płomykowych” artykułów. W jednym z nich (*Najwięksi bohaterowie*[17]) podnoszono zasługi ludzi, którzy ponosili nieustanne ofiary w czasie odkrywania sposobów walki z chorobą i śmiercią. Na tle informacji o historii medycyny oraz dawnych (XVI-wiecznych) sposobach leczenia, wymieniono nazwiska pionierów współczesnej sztuki medycznej, nazwiska pełnych poświęcenia lekarzy oraz uczonych niosących ulgę i pocieszenia cierpiącym. Nadmieniono też, iż najwięcej lekarzy zginęło w wyniku badań i doświadczeń prowadzonych nad działaniem radu i promieni Roentgena. Wspomniano o kłopotach zdrowotnych znakomitego fizyka, a męża naszej rodaczki – Piotra Curie, który podczas doświadczeń niejednokrotnie doznawał bolesnych poparzeń skóry. Artykuł wzbogacono też zdjęciem portretowym jego sławnej żony.

O tym, iż redakcja interesowała się życiem Marii Skłodowskiej-Curie świadczą też zamieszczone w czasopiśmie informacje i ciekawostki. Z jednej z nich wynika, że córka wielkiej uczonej – Ewa jest znakomitą pianistką. W 1926 roku zyskała w Paryżu rozgłos dzięki pięknemu odegraniu dzieł Chopina[18]. Informację uzupełniono dygresją, iż jej sławna matka jest silnie przywiązana do ojczyzny, czego dowodzi fakt, iż chętnie przyjeżdża do Warszawy. Niestety, przypuszczenie zawarte w zakończeniu informacji, jakoby Maria miała przenieść się do Warszawy, kiedy powstanie Instytut Radowy i spędzić resztę życia między rodakami, okazało się niemożliwe do zrealizowania.

[16] Ibidem.

[17] M. Owczarek, *Najwięksi bohaterowie*, „Płomyk” 1939, nr 29, 30, s. 664-666. Zdjęcie, s. 666.

[18] [Anonim], *Z bliska i z daleka. Ewa Curie-Skłodowska*, „Płomyk” 1926, nr 22, s. 352.

Nie mogło zabraknąć w „Płomyku" informacji o charakterze nekrologu. Smutna wiadomość o śmierci uczonej została zarejestrowana na łamach 1. numeru „Płomyka" z 1934 roku. Dało to asumpt do przybliżenia młodym odbiorcom sylwetki wielkiej polskiej uczonej i podstawowych informacji biograficznych na jej temat, m.in. związku Marii z Warszawą, wyników w nauce, przebiegu pracy nauczycielskiej, marzeniach o studiach w Paryżu, ich ukończeniu, karierze naukowej we Francji oraz małżeństwa z Piotrem Curie. Przypomniano, iż Skłodowska-Curie dokonała wielu odkryć w dziedzinie chemii i fizyki, z których za najważniejsze uznano otrzymanie radu. W zakończeniu wyraźnie podkreślano sentyment Skłodowskiej do polskości, gdyż – co wielokrotnie podkreślano – „(…) choć mieszkała wśród obcych, choć nagrodami i zaszczytami obcy ja obsypywali, zawsze pamiętała, że jest Polką. Jeszcze dwa lata temu ofiarowała Polsce trochę radu dla Instytutu Radowego swego imienia w Warszawie"[19].

Jednym z popularnych sposobów przybliżenia dokonań naszej uczonej były wspomniane już artykuły o charakterze popularnonaukowym. W jednym z nich Pinon-Gacka zdradzała czytelnikom niezwykłe własności radu. Pytała czytelników, czy przypominają sobie ciągnącą się od lat kilku sprawę zbiórki składek na budowę Instytutu Radowego imienia Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Informowała o hojności darczyńców, dzięki którym w połowie stycznia bieżącego roku otworzono tę użyteczną instytucję, wybudowaną kosztem 2 i pół miliona złotych. Przekonywała o doniosłym znaczeniu Instytutu Radowego dla całego polskiego społeczeństwa oraz o ofiarowaniu przez uczoną rodaczkę pewnej ilości radu, potrzebnej do zapoczątkowania działań przeciw chorobie uznawanej dotąd za nieuleczalną (rak). Autorka wyjaśniła ponadto, dlaczego społeczeństwo z taką gotowością przyczyniło się do utworzenia tego instytutu. Przybliżyła postać jego patronki, eksponując jej warszawski rodowód, okres studiów w Paryżu, drogę naukową, okres wytę-

[19] Por. *Ś. P. Maria Curie-Skłodowska*, „Płomyk" 1934, nr 1, s. 17.

żonej pracy i dokonania jej męża – znamienitego francuskiego fizyka. Wspomniała o ograniczonych środkach, jakimi dysponowało małżeństwo w momencie prowadzenia ważnych badań oraz o ich uporze i konsekwencji w działaniu. Według niej

„(…) jedynie głęboka wiara w celowość i skuteczność przedsięwziętych poszukiwań podtrzymywała ich wytrwałość. Dnie całe spędzali w zimnej, wilgotnej, dusznej szopie przy szkole fizyko-chemicznej i tam dokonali swego wiekopomnego odkrycia, które postawiło ich w szeregu dobroczyńców ludzkości: 26 grudnia 1898 roku małżonkowie Curie oznajmili Akademii Naukowej, że odkryli nowy metal, który nazwali radem”[20].

Tekst wzbogacono informacjami na temat radu, sposobu jego otrzymywania, miejsc występowania największych pokładów blendy smolistej. Wyjaśniono, iż nawet do najmniejszej ilości kupionego radu załączony jest specjalny dokument, podpisany przez Skłodowską-Curie, potwierdzający jego prawdziwość. Podano też informację, jak drogi jest rad, omówiono jego własności, pisano o zastosowaniu w nauce, m. in. w medycynie. Ujawniono również, że jego odkrycie nastąpiło zupełnie przypadkowo.

Czytelników „Płomyka” nie dziwiło, iż Instytut Radowy nieodłącznie kojarzono z nazwiskiem i dokonaniami Marii Skłodowskiej-Curie. Przywołano je też na przykład w wypowiedzi dotyczącej Wystawy Szpitalnictwa i działalności wspomnianego Instytutu. Istotnej roli i szybkiego rozwoju tej niezwykle pożytecznej instytucji dowodził przede wszystkim szybki wzrost liczby pacjentów[21].

Wzmianki na temat uczonej odnaleźć można również w rubrykach poświęconych aktualnościom z kraju i ze świata. In-

[20] A. Pinon-Gacka, *Rad i jego niezwykłe własności*, „Płomyk” 1932, nr 33, s. 753.

[21] H. W., *Przywrócone zdrowie jednostki – to wkład na fundusz obrony narodowej*, „Płomyk” 1939, nr 29/30, s. 668. W 1932 r. zgłosiło się do Instytutu Radowego w Warszawie 950 osób, a w 1937 r. już 2729.

formowały na przykład o kłopotach zdrowotnych słynnego paryskiego radiologa – doktora Turchine, którego operowano już osiemnaście razy. Pozbawiony rąk do ramion radiolog, musiał poddać się kolejnemu zabiegowi chirurgicznemu w związku z pogłębiającymi się schorzeniami spowodowanymi przez kontakt z radem. Wyjaśniono, iż ów bohaterski doktor rozpoczął po wojnie swe doświadczenia, pragnąc zastosować wynalazek Skłodowskiej-Curie do najskuteczniejszego zwalczania raka[22].

Na zasługi uczonej powoływała się także Okolska, która w liście otwartym skierowanym do czytelników „Płomyka"[23], zachęcała ich do czytania książek, m.in. biografii. Bez zbędnego moralizowania apelowała do młodych odbiorców: „Zaznajom się z wielkim Ludwikiem Pasteurem, pomyśl o dzieciństwie Marii Skłodowskiej-Curie (…)"[24].

Nazwisko Marii Skłodowskiej-Curie wymienia również w opowiadaniu epistolarnym Szelburg-Zarembina. W *Liście drugim z podróży*[25] relacjonuje, jak pobyt w Paryżu i zwiedzanie miasta skłania do rozmyślań nad życiem ludzi, których owoce pracy służą dobru innych. Przekonuje, iż nie sposób nie wspominać tu naszych wielkich rodaków, których losy łączą się z tym miastem, gdzie pracowali i tworzyli. Obok Fryderyka Chopina czy Adama Mickiewicza autorka wymienia i „wszechświatowej sławy uczoną" – Marię Skłodowską-Curie[26].

Warto też nadmienić, iż w latach 1925-29 z redakcją „Płomyka" współpracowała niejaka Maria Skłodowska – żona bratanka uczonej. Wspomina o niej sama Helena Radwanowa w jednym z artykułów poświęconych historii periodyku. Za-

[22] Por. *Z bliska i z daleka. Męczennik nauki dr Turchine, paryski radiolog, operowany po raz dziewiętnasty*, „Płomyk" 1938, nr 1, s. 18.

[23] A. Okolska, *Do czytelników „Płomyka" list otwarty*, „Płomyk" 1939, nr 23, s. 498.

[24] Ibidem, s. 498.

[25] E. Szelburg-Zarembina, *List drugi z podróży*, „Płomyk" 1939, nr 28, s. 632-635.

[26] Ibidem, s . 635.

mieszcza również jej zdjęcie [27]. A w odpowiedzi na pytania czytelników w jednym z listów redakcja wyjaśnia[28], kim jest autorka szeregu tekstów o charakterze instruktażowym oraz uwag praktycznych na temat prac ręcznych (m.in. jak uszyć ubranka dla siebie czy lalek; jak wykonać: piórnik, kalendarz, latawiec, obsadkę do pióra, zabawki, itp.[29]).

Wszystkie „Płomykowe" przekazy o Marii Skłodowskiej-Curie dowodzą, iż rolą ówczesnej prasy dla dzieci i młodzieży było m. in. upowszechnianie wiedzy na temat znanych postaci nauki, ich życia i osiągnięć. W tym celu posługiwano się zróżnicowanymi formalnie, objętościowo, treściowo czy stylistycznie wypowiedziami, w które na rozmaite sposoby wtapiano ogólne, jak i szczegółowe informacje na temat uczonej, jej zainteresowań zawodowych i pasji. Potrzeba publikowania w prasie tego typu tekstów została wpisana w ówczesne tendencje oświatowe. Periodyk o największej sile i zasięgu oddziaływania, adresowany do młodego pokolenia Polaków (urodzonych czy dorastających w wolnej Polsce) stał się dobrym nośnikiem tego typu przekazów. Poziom i formę wspomnianych wypowiedzi dostosowywano do wieku oraz możliwości intelektualnych młodych odbiorców. Teksty kierowane do czytelników w wieku od dziesięciu do czternastu lat stanowiły dobry grunt, dzięki któremu przygotowywano młodzież do odbioru zdecydowanie trudniejszych przekazów. Autorzy „Płomykowych" drobiazgów o naszej noblistce wielokrotnie nadawali swoim tekstom kom-

[27] H. Radwanowa, *Drogie dzieci!*, „Płomyk" 1925, nr 12, s. 178-184. Zdjęcie portretowe M. Skłodowskiej, s. 182.

[28] Por. *Listy od redakcji*, „Płomyk" 1926, nr 32, wewnętrzna strona tylnej okładki. List stanowi odpowiedź skierowaną do Marysi Bukarówny z Teptiukowa. Redakcja wyjaśnia, iż M. Skłodowska „(…) jest krewną P. Marii Curie-Skłodowskiej. Jest żoną bratanka tej wielkiej naszej rodaczki".

[29] Por. m. in. M. Skłodowska, *Zabawki z szyszek,* „Płomyk" 1925, nr 18, s. 205-206; *Pisanki wielkanocne*, 1926, nr 30/31, s. 478-479; *Mój kalendarzyk*, 1927, nr 1, s. 16; *Koszulka ćwiczebna*, 1928, nr 33, s. 769-771; *Jak uszyć fartuszek*, 1929, nr 3, s. 64-65.

pozycję otwartą, a kierując do odbiorców pytania dotyczące podejmowanego tematu, liczyli na ich emocjonalne i poznawcze zaangażowanie. Rozbudzali tym samym zainteresowanie nauką, zwracali uwagę na postać godną uwagi i stanowiącą wzór do naśladowania, zarówno dzięki swej postawie z okresu lat szkolnych, jak i dorosłego życia.

• **Małgorzata Kucharska** – filolog, filozof, etyk, kulturoznawca. Studiowała na Uniwersytecie Opolskim, Wrocławskim i Jagiellońskim. Autorka licznych artykułów, uczestniczka wielu konferencji, również międzynarodowych. Publikowała m. in. w „Kwartalniku Opolskim", „Roczniku Mazowieckim", „Guliwerze". Interesuje się prasą, literaturą (przede wszystkim literaturą dla dzieci i młodzieży oraz międzywojenną), regionalizmem. Pracuje jako nauczycielka języka polskiego i etyki w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Strzegomiu na Dolnym Śląsku. Doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego z zakresu literaturoznawstwa.

STRONY NASZE

Szczęśliwy Jubilat, Stefan Chojnowski.

Fot. Kazimierz Kosmala

Matce

Spracowane ręce
synonim władzy ogromnej władzy
matczynego serca
ręce drogie pełne pieszczot
i pełne ogromnej pracy
aby szczęście dać dziecku
prosto w ręce.
Twarz twa szara jak ziemia
poorana zmarszczkami
jak moje pole pługiem
usta twe uczące polskiej mowy
pochylona twa postać
co nieba nam przychyla
dźwigająca troski i bóle dziecięce
najbardziej umiłowana istoto
zrodziłaś i niebo mi sprowadzasz
matko najdroższa.
Czymże ci się odwdzięczę
za miłość za ból za pracę
mój aniele najpiękniejszy kwiecie
najdroższa w świecie istoto
wielbię cię i kocham i słów mi brak
cały świat niech cię kocha i wielbi
o matko! Wszystkie kwiaty dla ciebie!

Z chłopięcych dni

Staw odbijał
dziecinne marzenia
jak wierzby z niebem
w niezmierzonej głębokości
żaby płoszyły spokój
z terkotaniem gawronów
czarnej chmury niepokoju
babki piaskowe
były fortecami wyobraźni
pszczoły uczyły mnie śpiewu
złote mlecze zdobiły
odległe lasy mazowieckie
podpierały słoneczny nieboskłon
rozmarzony dziecięcy parasol
równinne piaski grusze polne
rozzielenione pola
podniecały umiłowanie
mazowieckich stron
jak chrust płomień ogniska

Moja poezja

Młoda zieleń starych drzew,
kwiat, co okrył dziki krzew,
ta symfonia ptaszęca,
radość wiosny bez końca,
woń mej rodzinnej gleby,
żytnie razowe chleby,
piękno pracy rolnika,
młodość, co w serce wnika,
starej chaty nowy zew
– to poezji mojej śpiew.

Mej ojczyzny postać nowa
W treści życia, a nie w słowach,
Radość, piękno twórczej pracy,
Która kraj mój wciąż bogaci,
I tęczowej pracy znak,
I dni moich nowy ład.
Oto moich wierszy treść,
Które chcę do ludzi nieść.

• **Stefan Chojnowski** (Soboklęsz, gm. Sońsk) – laureat I Nagrody w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Posła Prawdy", w kategorii dla dorosłych, (Gołotczyzna 2010).

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Słowo o Stefanie Chojnowskim

Stefan Chojnowski, senior ciechanowskiego środowiska twórczego, którego świętujemy dziś piękny jubileusz 85-lecia urodzin, jest poetą i człowiekiem wyjątkowym. Przede wszystkim to on w latach 60. ubiegłego wieku współtworzył pierwsze środowisko twórcze w powiecie ciechanowskim (był też współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, którego do dziś jest członkiem). Był nawet pierwszym prezesem powstałego wówczas przy Powiatowym Domu Kultury w Ciechanowie Klubu Twórców Ludowych, który dał początek istniejącemu do dziś Stowarzyszeniu Pracy Twórczej w Ciechanowie. Z niego wyrósł w 1997 roku Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich, do którego w latach 2004-2009 też należał Stefan Chojnowski. Był on również, tutaj w Gołotczyźnie, 4 czerwca 2009 roku, członkiem założycielem naszej obecnej niezależnej organizacji – Związku Literatów na Mazowszu.

Stefan Chojnowski jest w jednej osobie rolnikiem, poetą i działaczem społecznym. Urodził się 24 kwietnia 1926 roku w ubogiej chłopskiej rodzinie w Soboklęszczu, gm. Sońsk, pow. ciechanowski. Przed wojną udało mu się ukończyć zaledwie pięć oddziałów Szkoły Powszechnej w Gąsocinie; świadectwo jej ukończenia otrzymał dopiero po wojnie, dzięki kursom wieczorowym. W czasie okupacji niemieckiej był na przymusowych robotach w Prusach Wschodnich i w Ciechanowie, gdzie budował osiedla mieszkaniowe dla najeźdźców. Po wyzwoleniu, aż do 1957 roku, pracował na roli swoich rodziców. Od śmierci ojca sam zaczął prowadzić rodzinne gospodarstwo (do 1991 roku). I do dziś mieszka na ojcowiźnie, wraz z żoną Stanisławą, w samodzielnie zbudowanym domu.

Stefan Chojnowski należał też do bardzo aktywnych w swoim wiejskim środowisku. Przez siedem lat był sołtysem, ławni-

kiem sądu powiatowego, a także wieloletnim członkiem rady narodowej: gminnej i gromadzkiej. Działał również w spółdzielczości, kółkach rolniczych oraz w ruchu ludowym.

Dzięki samokształceniu, pasji czytania, zamiłowaniu do słowa polskiego, pisał niemal przez całe dorosłe życie. Od 1951 roku był korespondentem terenowym znanej ogólnopolskiej gazety „Gromada – Rolnik Polski". Jako poeta zadebiutował także na jej łamach, pięć lat później – w 1956 roku. Jego wiersze prezentowano także w „Kamenie", „Zielonym Sztandarze", „Chłopskiej Drodze", na antenie Polskiego Radia i na łamach prasy lokalnej. Wieś, ziemia rodzinna, piękno przyrody (szczególnie tej najbliższej, nadsońskiej), praca polskiego rolnika, jego radości i troski – to ulubione tematy Stefana Chojnowskiego. Sławił je w poezji i prozie, drukował w wydawnictwach zbiorowych – regionalnych i ogólnopolskich, m.in. w znanej „Antologii współczesnej poezji ludowej" Jana Szczawieja (1967). Jest też autorem pięciu tomików poezji: *Lubię oddechy pól* (1980), *Narodziny tęczy* (1985), *W zieloności Mazowsza* (1994), *List do serc* (2003), *W zadumie mazowieckich drzew* (2007).

W swoim dorobku literackim – prawie 50-letnim – ma utwory dojrzałe, bardzo indywidualne, przetrawione przez własne życie. Są to nie tylko wiersze, ale też fraszki, pieśni, gawędy wierszowane, opowiadania. Pragnie w nich utrwalić swój ślad na ziemi, spełniając antyczną maksymę Horacego „Non omnis moriar" („Nie wszystek umrę"), aby żyć w pamięci potomnych. Jego wiersze przemawiają szczerością, zaangażowaniem uczuciowym, miłością do świata. W swoim pierwszym zbiorze poezji pisze na przykład:

[…] ja lubię słoneczne wschody
ja lubię oddechy pól,
ja lubię nowe traktory
i spracowany lud mój.
(*Co lubię*)

Senior ciechanowskich literatów wciąż pisze, bywa na imprezach literackich, odbywa spotkania autorskie z młodzieżą w szkołach. Przygotowuje też nowy, przekrojowy zbiór swoich utworów, poetyckich i prozą. Zostanie on wydany przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie, mamy nadzieję, że jeszcze w tym wyjątkowym roku jubileuszowym.

Za swoją działalność literacką i społeczną na wsi, Stefan Chojnowski otrzymał wysokie odznaczenia, m.in. Krzyż Kawalerski OOP, Srebrny Krzyż Zasługi, odznaki: Zasłużony Działacz Kultury, Za Zasługi dla Województwa Ciechanowskiego, Za Zasługi dla Kółek Rolniczych. Ponadto został uhonorowany Nagrodą im. Franciszka Rajkowskiego (1984) przyznaną przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, Nagrodą im. Jana Pocka za ludową twórczość poetycką, ogólnopolską Nagrodą im. Oskara Kolberga, i ostatnio, 30 maja 2011 – Nagrodą Starosty Ciechanowskiego.

Życzymy Panu, Panie Stefanie, aby trwał Pan z nami, tutaj na swojej ziemi rodzinnej, jak najdłużej! Życzymy, aby nadal modlił się Pan swoimi wierszami, składając hołd Najwyższemu, ojczyźnie i chwalił polską wieś w jej trudnej codzienności. Życzymy zdrowia, niesłabnących sił, jeszcze wielu nowych utworów literackich, i aby jubileuszowa książka została pięknie w Lublinie wydana. Niechaj w twórczości spełnią się Pana własne poetyckie słowa:

[…] poezjo ma chłopska
starą kosą pisana
– bądź dzbanem kwiatów żywych
mego życiorysu
w srebrne dni.
(*Do Poezji*)

(Laudacja wygłoszona 9 czerwca 2011 roku, podczas benefisu z okazji 85-lecia Stefana Chojnowskiego, w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie)

JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI (WARSZAWA)

Tu, gdzie babie lato wiosnę zaplata

były ruiny i zgliszcza
śmiech armat matek płacz
ziemię rodzinną dopadł faszysta
– Ty, Matko, szłaś…

ja tu zostanę gdzie:
babie lato wiosnę zaplata
gdzie cyranki ostrzą dzioby na kwiatach
gdzie cisza zostawia pocałunki a wody wydzwaniają dawne wieki
tu ciebie rozstrzelano – Wisło! Razem z jesienią
tu czas przystanął przytulony do zielonych wzgórz
do strumieni rozdających złoto słońcu
tu gdzie drogi wysadzone śpiewem
gdzie sosny opalają się na piaskach
wiązy osłaniają domki wspomnień – altanę dzieciństwa
otwierającą nadal usta ze zdziwienia
tu rozstrzelano twoje marzenia z niebem rozmawiające
tu rozstrzelano słońce
tu gdzie łąki z tęczami układają się do snu
a – rzeki filozofię świtu
tu gdzie sikorki zawsze rozkrzyczane
gdzie zmęczony poranek gdzie dumające na dachach pawie
i sójki za dnia przyodziane nocą
tu gdzie skrzypiące żurawie w studni
południe rozłożone po polach wieczory gasnące na wodach
przy polnych drogach gdy szpaki roznosiły klucze lata
a słońce tkało na krosnach złoty słoneczny pył
tu rozstrzeliwano gwiazdy wyprute z żył Mazowsza

a teraz po lasach po polach po drogach ogłuszona się ściele
i słychać jak kuśtyka, jak wytrwale się wlecze
stara zgrzybiała o pajęczyny wsparta w milczeniu matki
trwająca – gdy nikt testamentu nie wysłuchał…
czas przystanął zaskoczony
tłoczą się gwiazd trzewia
nad rzeką zatrzymana przysiadła a Wisła na kolana padła
prosząc o łez kamyki, o jaśminy, o konwalie
o łez białe azalie

*
* *

Pamięci Staszków Olczaka
i Przychodnych zamęczonych
w ciechanowskim gestapo

poowijany bandażami
na szczudłach
bez rąk
bez nóg
bez twarzy
idzie sen

gąsienice czołgów
wgniatają w piach
kości

i znów nic nie słychać
tylko czasem jakby skrzyp

żurawia u studni

i łomot śliny podchodzącej
do gardła – zardzewiałe słowa

i kwiaty zardzewiałe i przestrzelony hełm
i jeszcze tylko tarcza
odwróconego słońca
zagorzeje i zaszumi

poowijany bandażami idzie sen
na szczudłach
bez twarzy
bez rąk
bez nóg

Zmierzch, za oknami zmierzch (2)

Nie dzwonią janczary
Śnieg u przedproża nie zaskrzypi od ciężkich
Kroków – a jakbym widział jak idzie sama samiuteńka
Laska podziurawiona od korników
To dziwne – nic z tamtego nie można odegnać
I Twój tren biały co na tym balu miał wszystkich
Olśnić – porzucony niedbale warda się po
Kątach w dostojeństwie pajęczyny
To ja jestem pełen winy za Opinogórę
Że o miedzę na roli sąsiedzi wiedli spór
A bór szumiał, suchy bór: ościsłowski
Gdzie salwą rozstrzelano rozum chłopski
By traktów tych nikt już nigdy nie umiał strzec
I jakbym ciągle słyszał wciąż wleczony
Po duktach po bezdrożach po śnieżynkach czyjś śmiech
Szyderczy! Z moich wierszy w których wciąż
Widzę jak
Jak znów naciskasz klamkę, znów otwierasz drzwi
Ręką dajesz znak – to… Ty?
Otulona w płaszcz, w blady uśmiech

Benefis Jerzego Stanisława Czajkowskiego, Kawiarnia Artystyczna w Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie.
Fot. Kazimierz Kosmala

Po co błąkasz się – z kimś?
Zmierzch, za oknami zmierzch – myślę o tobie znów
Echo kroków twych powtarza wiatr – po co
Po co zatrzymywać przeszłe – pieśń
Także sobie weź owiniętą w śmiech w blady uśmiech
W strzępy balu – w strzępy poplamionego woalu
Co miał być z niego tren niesiony w archikatedrze przez
Opinogórskie dziewczęta
Chciałbym zapomnieć, nie mogę, wciąż muszę pamiętać:
Zmierzch, za oknami zmierzch, myślę o tobie znów
– echo kroków twych znów powtarza wiatr – po co
Po co świt blady plącze się u stóp
Wtedy gdy inne dziewczęta szykują wiliją…
Ogłuchłe powietrze wciska się w najskrytsze zakamarki
Drgnień
– pozostałem w karawaniarskim płaszczu patrząc jak
W śniegu złudzeń zatapia się cień
A miał być z tego syn co bogów wyroki wykona i pomści
Bratobójcze walki waśnie zbrodnie…
Idę i patrzę
W rozbłysłe za oknami świeczki na choince
– białe zimne sztuczne ognie.

• **Jerzy Stanisław Czajkowski** – poeta, eseista, krytyk literacki, dramaturg. Wydał m.in. osiem tomów poezji, część utworów tłumaczona w USA, Anglii, Francji, Rosji. Pracował też jako dziennikarz i edytor. Członek ZAiKS-u oraz Związku Literatów Polskich w Warszawie. Urodził się w 1931 r. w podciechanowskim Ościsłowie, mieszka w Warszawie. Członek honorowy Związku Literatów na Mazowszu (dawniej Związku Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie).

Poeta romantycznego niepokoju

Jerzy Stanisław Czajkowski pracował jako dziennikarz, był też redaktorem w czołowych oficynach państwowych. International Biographical Centre Cambridge nadał mu tytuł „Międzynarodowego pisarza roku 1991", czyli „Międzynarodowego pisarza roku 2003". Chciałoby się powiedzieć: „Cudze chwalicie, a swego nie znacie"... Jest paradoksem, że twórczość Czajkowskiego bardziej znana jest we Francji, Anglii, USA, Rosji, niż w Polsce. Czy to zawiść wydawców? Tam zawsze opiniującymi książki byli pisarze… Nie tylko. Publikując wiersze we Francji i w Anglii, Czajkowski naraził się cenzorom z KC PZPR i z ulicy Mysiej. Na piętnaście lat miał zakaz druku – po druku dziewięciu wierszy w londyńskich „Wiadomościach" u Grydzewskiego, w kwietniu 1958.

W szeregu Arcydzieł

Nieodżałowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Zygmunt Jakubowski, rozpoczynając wykład o poetach polskiego romantyzmu powiedział, że niewątpliwym arcydziełem polskiej liryki jest *Nad wodą wielką i czystą* (Lozanna 1839/1840) i zacytował wiersz z pamięci: *Nad wodą wielką i czystą/ Stały rzędami opoki,/ I woda tonią przejrzystą/ Odbiła twarze ich czarne // Nad wodą wielką i czystą/ Przebiegły czarne obłoki,/ I woda tonią przejrzystą/ Odbiła kształty ich marne;*

Niewątpliwym arcydziełem lirycznym jest Jerzego S. Czajkowskiego : (***) *wodo wodo moja/ gdzie płyniesz/ a ty losie gdzie żyjesz?/ miałem źródło, krynicę czystą/ miałem źródło, krynicę czystą // miałem oko jak lancet bystre …*

Wiersz zbudowany z kilku planów: prywatnego – *wodo, moja/ gdzie płyniesz… miałem źródło, krynicę czystą… miałem oko jak lancet bystre.* O czym są te wersety? O przemijaniu – mówiąc najprościej; o świadomości pędzącego strumienia czasu.

Plan drugi, to przypisanie do pokolenia przodków, a więc zakorzenienie w historii:

Wodo/ zawsze ty jednaka/ szumiałaś mym przodkom/ od początku świata // oj wodo wodo

Wreszcie zakorzenienie w polskości: *wodo wodo wiślana/ gdzie giniesz*

I jeszcze plan uniwersalny:

dokąd pędzi ten potok jeźdźców, Heraklesie? Dopowiedzmy tylko sławną formułę – *panta rei.*

Wojna i czasy stalinowskie

W utworach wierszowanych obecna jest II wojna światowa, jej uosobieniem są wojskowi oficerowie, którzy ginęli z honorem i bohatersko: *Kapitan Raginis – i wiatr nad tą ziemią zielony/ i wiatry i rzeka. Dwa ramiona rzeki/ za nimi brzeg taki daleki:/ Kapitanie Raginis!/ – do raportu!* Wiersz poświęcony – Bohaterowi Obojga Narodów – spod Wizny.

Marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu poświęci Czajkowski tren *Na śmierć Marszałka Rydza*: *Leżałeś pośród kwiatów/ wyniośle i dumnie./ Nikły blask migających świec/ rozjaśniał Twoją bladą twarz/ i trumnę…* Nie czas tu i miejsce, aby o marszałku, który porzucił swoje wojsko, który wydał rozkaz, aby nie strzelać do rosyjskich okupantów – aby o nim tu, o jego *wyniosłości i dumie* – polemizować z poetą Czajkowskim.

Pojawia się też tragiczna postać generała Władysława Sikorskiego; wiersz *Latarnia pod Gibraltarem* utrzymany w tonacji patetycznego dytyrambu, ale ze słowami gorzkimi: *kary szpak wzniósł skrzydła jak dytyramb jak trochej/ i/ Liberatora śladem z cięciwą ukrytą runął/ …Generale… zmierzch, każdy zmierzch milczenie rozrzuca nad Polską…/ poniżoną.* Są też

obecni harcerze walczący do upadłego: *... oderwane usta/ wołają – salut skauci– śpiew!/ sanitariuszka z odłamkiem w oku/ całuje chłopca w podartą pierś* – Wiersz zdjęty przez cenzurę 1 sierpnia 1957 z łamów „Kuriera Polskiego". Tytuł nadał K. Moczarski.

Lata wojenne można podsumować słowami Czajkowskiego tak: *... nikt nie powrócił z tej wojny/ pośród miedz, pól i darni tkliwie obłożonej – upokorzeni/ moją wigilię także zawleczono na Zagumienną* (Powrót Ojczyzny).

I otóż ta *Zagumienna* przenosi nas w czasy stalinowskie. Czajkowski pisze o nich we wspomnieniach: *... dotarłeś na Karową, gdzie było szefostwo milicyjne i UB… Pokazałeś im odpisy tysięcy podpisów z całej gminy Młock, że ojciec siedzi niewinnie… jakiś zwalisty gbur coś tam wymamrotał pod wąsem i wepchnął cię do gabinetu szefa WUB, pułkownika Broniatowskiego… Kazał ci usiąść w wielkim fotelu… – I tak chodziłeś zbierać te podpisy po gminie… po śniegu …Nic nie mogę ci pomóc… u was w ciechanowskim tylu jest mocnych z AL i PPR, a wszystkimi trzęsie wojewoda Michał Gwiazdowicz…*

Ty synu bandyty z AK – doleciało za tobą – W celi nie leciało na głowę… Cztery kroki wszerz, cztery wzdłuż… i tak odmierzasz bez końca, a przecież jest wolna Polska… Cztery kroki wzdłuż, cztery wszerz… Ojciec gdzieś w powiatowej celi. Bez sądu, bez wyroku, za przynależność do AK… Co robił w tym AK… Trzeba jechać do komendanta AK por. „Chmury". Może coś powie. Co takiego robił w tym AK… Pradziadek na Sybirze, babka dobrowolnie poszła w etap za dziadkiem.. Ech! Teraz podobnie. Za co ci sąsiedzi … nie lubią tak Polski… Cholerni przybysze.

Miałeś z bratem drągowiną grodzić paśnik. Dla owiec, dla koni i krów. Na dworcu nie ma rozkładu jazdy… odchodzi o piątej rano… do Gdyni, ale towarowy.

To długi cytat, ale potrzebny, żeby zrozumieć istotę obciążenia osobowości pisarza tym, co działo się w jego otoczeniu zaraz po wojnie, i on już z tego się nie wydostanie, to będzie w nim, to będzie się kręcić jak w muzycznej wariacji.

Duża i Mała Ojczyzna

Jest w twórczości Jerzego jakiś rozpaczliwy ból, rana, po doznanych ciosach, krzywdach i od Niemców, i od Rosjan, ale i od rodaków, głównie tych z UB, a nawet i od „jego" kobiet. Dlatego śmierć, która jawi się w jego wierszach rzadko, jest wyzwolicielką, przenośnikiem w Kosmos Ducha… Napisał o poległej w Powstaniu Warszawskim Marii Teresie Chuchla, a kiedy pisał: *Płacze nad miastem wiatr,* to mówił mi, że sam zalewał się łzami, bo Powstanie to pochłonęło najlepszych i najpiękniejszych, „kwiat polskiej młodzieży" i było polityczną, perfidną głupotą – tak o tym myśli Czajkowski i tak o tym pisze w tekstach publicystycznych.

Wywodząc się z rodziny od pokoleń walczącej, był i już pozostanie pod inspiracjami wielkiej historii Polski i Europy, a nawet odległej Turcji – przyznając się do korzennego pokrewieństwa z Sadykiem Paszą, Michałem Czajkowskim (1804-1886), herbu Jastrzębiec, poetą ukraińskim, dowódcą Kozaków w powstaniu listopadowym, a potem związanym z Adamem Czartoryskim (Hotel Lambert), od 1841 w Konstantynopolu, na służbie tureckiej; przechodzi na islam jako Mahmud Sadyk Effendi; w Wojnie Krymskiej dowodzi formacją kozaków sułtańskich. Po śmierci żony, Ludwiki Śniadeckiej ulega ideom panslawizmu. Opuszcza na zawsze Turcję w towarzystwie nowej żony, Greczynki Ireny Teoscolo; udaje się do Kijowa. Czajkowski napisze o Sadyku Paszy tak: *niedbale zawiązana krawatka/ fajka nigdy nie nabita/ jakaś wyniosła smukła postać/ ręce wyrzucone w powietrze potężnym gestem // chmury chmurom niech się pokłonią / deszcze deszczom.* I słusznie powiedział o nim krakowski poeta, że Czajkowski *ma instynkt historii* – sięga daleko, jak chociażby w „Czas spiżu": *i przyjęli z pokorą/ i uwierzyli w kłamstwa napoleońskie/ nawet po Tylży gdzie wespół z Aleksandrem/ lżył Polskę Bonaparte/ zwróciwszy nam ziem naszych nagarstek – Księstwo Warszawskie.*

A gdzie szukać „małej ojczyzny"? W Ościsłowie i jego okolicach; tam się przecież Jerzy Czajkowski urodził, tam zna

każdy kamień i pisze o nim, choćby w wierszu *Zrozumieć swój kamień*, który jest zarazem kamieniem filozoficznym, podpierającym panteistyczne zrozumienie świata: *kiedy staniesz się już lasem, puszczą/ kiedy zamienisz się w sosnę, w pożółkłe wodorosty/ kiedy w koronach mazurskich sosen będziesz już tylko szumieć // zrozumiesz/ idący przez pola łąki rzeki/ kamień*

Na motywach ojczyźnianych pojawiają się wierszowane wizerunki pisarzy o zachowaniach romantycznych, to zrozumiałe, jak *Różanecznik na śmierć Adama Mickiewicza*, czy *Mazowsze*: *o tę pieśń strzaskała się niejedna waza historii/ o pieśń wyciągniętej ręki,/ która dziś/ wzrasta w krajobraz/ nad Wkrą Bugiem Narwią Wartą/ i nad skarpą wiślaną gdzie Płock.*

Miłość, muzyka

Dla poety Czajkowskiego, muzyka jest współorganizatorem przestrzeni poetyckiej i pośrednikiem w lirycznej narracji, w której pojawią się nawet rytmy wschodnie: *Ach, w step! W bezkresny step!/ aż do utraty tchu/ w zapomnienie/ Mkną konie jak stepowy wiatr/ … a wieczór znów zapala światła dnia złotego/ na szybach/ Fryderyku/ ja wiem że nie trzeba ani sań ani łez (Na Niebie Ślady Srebrnych Kopyt Koni*).

Przyznam się , że to mój, Czajkowskiego, ulubiony wiersz!

Kompozytorem rosyjskim, który inspirował poetę od zawsze, jest Piotr Czajkowski; też romantyczny, jak romantyczna jest jego *Dama Pikowa* według Aleksandra Puszkina; posłuchajmy monologu Hermana, pierwowzoru wspaniałej arii operowej: *– odsłoń mi tajemnicę. Co ci po niej! …Niech pani pomyśli: jest pani stara, niewiele życia ci pozostało… Starucha nie odezwała się ani słowem. Herman wstał z klęczek. – Stara wiedźmo! … Jeśli tak, to zmuszę cię do odpowiedzi. – Mówiąc to wyjął pistolet.*

A teraz już ten Czajkowskiego, powstały z inspiracji wielkiej opery, wiersz; też teatralny, bo i opera jest przecież teatrem: *Bluef Damy Pik – za oknem/ – bezsens istnienia gwiazd/ na stole/ – na moim starym dębowym stole/ Dama Trefl* – To jest prze-

cież inscenizacja teatralna. Teatr jednego aktora i jednego gestu! Teatr oszczędny w rekwizyty: Stół i dama trefl, ponura dama trefl, jak Hrabina i jej tajemnica: *trójka, siódemka i as,* a potem: *trójka, siódemka i dama pik*. U Czajkowskiego jeszcze romantyczny gest i *rozrzucone karty na stole ... echo spopielałych marzeń/ bluef Damy Trefl.* W tym pięknym utworze tak wiele emocji, tak mało słów, tak wiele sarkazmu. Dzięki muzyce powstało wiele wspaniałych wierszy. Są też wśród nich i piosenki poetyckie: *Tak wielka jest moja tęsknota/ Przychodzi, powraca nocami/ ...Bo znowu ktoś zabrał mi wszystko/ Twój uśmiech przez łzy oczu blask/ A przecież mówiłaś że kochasz/ A może musiało tak być* (muzyka: Hanna Kulety)

I równie muzyczne, równie wzruszające są słowa wierszy, piosenek: *Dawno już spadła moja tęsknota, To była miłość tak wielka miłość/ która zgubiła nas.*

„Współczesność" i Władysław Gomułka

Na fali odwilży 1956 J. S. Czajkowski z W. L. Szymańskim wychodzili u I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki pismo literackie, „Współczesność". Jerzy był redakcyjnym sekretarzem, redaktorem, wreszcie drukował wiersze: *gdzie ściany/ smutne okna/ gdzie odeszła moja wiosna*. Wiersze z tamtych lat wypełnia nostalgiczna zaduma, młodzieńcze fobie, ale zjawiają się drobne erotyki i one przełamują smutny nastrój. Jest też w tych lirykach dużo mazowieckiego pejzażu: *pejzaż niewidzenia/ odszedł/ kiedy zbudowałaś mój horyzont/ z siebie* – tak krótki wiersz, a tak bogato zmetaforyzowany: *we włosach i na łące/ nawet pieśń ciszy/ ma twoje ręce: w dłoniach trzymam niebo/ które nagle/ weszło/ przez ciebie*

Jako współzałożyciel grupy literackiej „Współczesność" i tzw. „Grupy Warszawskiej" skupiającej pisarzy, plastyków i muzyków, uczestniczył w wieczorach autorskich, o czym donosiła m.in. redakcja „Pięciu Rzek"(24 marca 1957 r.). W Sali KMKiP w Warszawie odbył się wieczór autorski Jerzego Czajkowskiego, młodego poety, syna Ziemi Mazowieckiej… Na

wieczorze wiersze recytowali: Danuta Mańcewicz i Autor; ilustrację muzyczną wykonał Zbigniew Penherski.

Gomułka otworzył „Współczesność" i Gomułka kazał ją zamknąć. Ale „Współczesność" zdążyła wypromować pisarzy tej miary co: Ernest Bryll, Andrzej Brycht, Marek Hłasko, Stanisław Grochowiak, Jerzy Krzysztoń, Janusz Krasiński, Marek Nowakowski, Włodzimierz Odojewski, Marian Ośniałowski, Władysław Terlecki i jeszcze wielu, wielu… Także publicystów, krytyków, że wymienię choćby – Andrzeja Lama i Janusza Maciejewskiego. To wystarczający dla Czajkowskiego – powód do dumy i chwały.

(Laudacja wygłoszona przez Ryszarda Tarwackiego, 28 stycznia 2011 r., w Kawiarni Artystycznej Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, podczas benefisu z okazji 80. urodzin Jerzego Stanisława Czajkowskiego)

• **Ryszard Tarwacki** (rocznik 1940). Studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Był nauczycielem w LO w Płońsku, sekretarzem „Nowego Wyrazu", redaktorem w PW „Iskry", „Wiedza Powszechna". Autor monodramów, opowiadań, powieści. Pisze reportaże i krytyki literackie. Mieszka w rodzinnym Jońcu pod Płońskiem.

Wątpliwości

A jeśli Boga nie ma
W co mamy wierzyć?
Czym mamy mierzyć czyny i postępki
Wydarzenia trwanie
W ferworze fal materii
natrętnych myśli o przemijaniu
Wątpliwości rodzą się jak requiem
dla świata
W mitach przekazano nam legendy
O bóstwach muzach i całym antycznym świecie
(ale ciągle trwałym)
Więc któż wymyślił miłość sumienie napisał
prawa?
Księżyc gwiazdy słońce
Dawcę życia
Czymże ono jest
Wielką niewiadomą
Kochamy je
I wierzymy

Droga do gwiazd

Tak zrozumiała,
Że niepokój jest objawem nagości
topiącym marzenia
Jak świece przed zaśnięciem
Kreską dotyku wygładzonej zmarszczki
dni uciekających

Które jak lotnie szybują
w mozaice przemijania
Drzewa gubią liście
Myśli wrosły w podłoże uśpionych duchów
Dworów ocienionych starodrzewami
Upamiętniające dawne dobre czasy
Zamknięte w puszkę Pandory
Legend i prawd
Oświetlającymi nam
Ścieżki dróg ciernistych

Na krawędzi

Popatrz jaki świat nadający kształty
Nocą między jedną falą dżdżu a drugą
Księżyc zmieniał się w brylanty
Krople rosy wiszące na liściach
mimoz i akacji
Czyniły blask klejnotowej lampy
Krople łez studziły
w strumyku szemrzącym
Nostalgię etiudy
Wielki poranek niósł nieśmiałości
i drżenie
Żaru złotego runa
Nagrzanego słońcem w bezmiarze nieba
Rozkołysana ziemia
Przędła babie lato
Pająki czasu
Biegły do siebie
Pod niebieski parasol

• **Zenona Cieślak-Szymanik –** z zawodu urzędniczka, z urodzenia łodzianka mieszkająca w Ciechanowie. Wydała osiem tomów poezji, laureatka licznych nagród, uczestniczka wielu imprez literackich. Należy do Związku Literatów na Mazowszu.

ELWIRA BUSZEWICZ (KRAKÓW)

Sarbiewski nieprzetłumaczalny? *Latinitas* jako walor stylistyczny poezji sarmackiego Horacego

I.

Michał Mortier (1594-1636), jezuita belgijski, był autorem jednego z panegiryków dołączonych do antwerpskiego wydania poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i towarzyszących kolejnym ich edycjom jako Ad Matthiae Casimiri Sarbievii e Societate Iesu Lyricorum libros Epicitharisma sive eruditorum virorum poemata[1]. Chwaląc chrześcijańskiego Horacjusza, Mortier tak oto określa jego zasługi:

Hic omne quidquid est Poeta vel fuit,
Metro volante transilit.
Horatioque, Pindaroque par (procul
Metu cadentis Icari)
Per ora currit, et per astra volvitur,
Supervolatque sidera .
Polonus ille certus aridam novo
Replere fonte Castalin
Et obsoleta nobilis Bimontii
Refabricare culmina;
Polonus ille per Borea frigora
Acinacesque Threicos

[1] Por. J. Starnawski, Ze studiów nad Sarbiewskim, w idem: W świecie barokowym, Łódź 1992, s. 41; J. Zaborowska-Musiał, Epigramy Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, Pułtusk 2006, s. 13.

Beata Veris atque Pacis otia
Perenne Vatibus novans,
Per efferata Martis aere saecula
Dies reducit aureos[2].

[Ten Poeta lotnym wierszem ogarnął wszystko, cokolwiek było lub jest. Równy Horacemu i Pindarowi, daleki od lęku o los upadłego Ikara, przelatuje z ust do ust i wystrzela ku niebu, wznosi się ponad gwiazdy. Ten Polak z pewnością napełnił wyschłą Kastalię nowym zdrojem i naprawił zmurszałe szczyty szlachetnego Parnasu. Ten Polak, pośród chłodów Północy i tureckich szabel, odnawia nieustannie dla poetów błogosławione wytchnienia Wiosny i Pokoju i wprowadza złociste dni do zdziczałej od spiżu Marsa epoki[3].]

Ogólnoeuropejska sława Sarbiewskiego i jego szeroka obecność w obiegu literackim były możliwe dzięki zastosowaniu przezeń łaciny jako tworzywa literackiego. Gdyby – jak nieraz zwracają uwagę badacze – poeta wybrał polszczyznę, bardziej ceniliby go jego rodacy, ale nie zdobyłby międzynarodowej popularności. Wybierając dla swej twórczości łacinę i osiągając w niej swoiste, wyrafinowane wyżyny, godne pochwały wnikliwego krytyka, stał się Sarbiewski poetą elitarnym, a zarazem, w czasach zdominowania edukacji szlacheckiej przez kolegia jezuickie, klasykiem szkolnym, gdyż bardzo szybko trafił do podręczników poetyki jako godzien naśladowania wzorzec nowożytnej poezji łacińskiej.

Dzisiaj sporo reguł, wedle których tworzona była ta liryka, utraciło czytelność. Odbiorca najczęściej nie ma kontaktu z tradycją literacką, która ukształtowała wiersze Sarbiewskiego, nie ma też dostępu do kodu (i to szerzej pojmowanego niż tylko językowy), do skarbca łacińskojęzycznej kultury,

[2] Zob. E. Buszewicz, Sarmacki Horacy i jego liryka. Imitacja – Gatunek – Styl. Rzecz o liryce Macieja Kazimierza Sarbiesskiego, Kraków 2006, s. 382.

[3] Przekład mój [E.B].

z którego czerpał i współtworzył „sarmacki Horacy". Poezja jego tworzona była w języku wówczas uniwersalnym, którego nerwy, ciało i duszę rozumiał i czuł każdy wykształcony człowiek. Język ten miał ukształtowane w wielowiekowej tradycji sposoby obrazowania, które utraciły swą siłę wyrazu w rzeczywistości „odłacińszczonej", której dziedzicami jesteśmy od wielu pokoleń.

Już w dobie zaborów, kiedy walka o ocalenie polskości łączyła się z dążeniem do ocalenia narodowego języka, tradycja rodzima stała się czymś o wiele ważniejszym, niż europejska latinitas. Szczególnie zaś w epoce po II wojnie światowej, w okresie tzw. „demokracji ludowej", łacina mogła się wydawać wręcz niebezpieczna, jako język groźnych i wrażych potęg, takich jak elity intelektualne czy Kościół. W podręcznikach do historii literatury kultywowany był wątek „walki o język narodowy", ukazujący rozwój piśmiennictwa w języku polskim jako zjawisko zdeterminowane ideologicznie. Można było dowodzić, że tworzący w XVI wieku poeta chłopskiego pochodzenia, Klemens Janicjusz, był patriotą i kochał Polskę, mimo że pisał wyłącznie po łacinie; zresztą twórca ten przetrwał na kartach peerelowskich podręczników zapewne w dużej mierze dzięki „punktom za pochodzenie". Trudno się zatem dziwić, że przeciętny Polak nie ma współcześnie dostępu do dość hermetycznego świata liryki Sarbiewskiego. Poeta ten w trakcie przemian historycznych i kulturowych utracił swą prawdziwą osobowość, czyli przestał być sobą. Jego poezja dociera do współczesnego odbiorcy głównie za pośrednictwem przekładów, które zawsze pomniejszają tekst oryginalny o pewne wartości.

Moja koncepcja wyboru tekstów na użytek egzemplifikacji omawianego tu zagadnienia uległa pewnej modyfikacji pod wpływem konkretnego wydarzenia. Była to Noc Poetów w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku, towarzysząca obchodom VII Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego na Płn. Mazowszu. Wówczas to, w obecności niezbyt licznego audytorium, ludzie czytali swoje wiersze – te, które z jakichś powodów uznali za ważne, za zasługujące na „upublicznienie". Okazało się wówczas, że sprawy, które są ważne dla ludzi, pozostają od wie-

ków te same. Czas, przemijanie, śmierć, problem twarzy, maski, roli. Człowiek w świecie natury. Człowiek w świecie sprzętów. Inność, niepowtarzalność – gestu, chwili, tego co moje. Nieco wcześniej, bezpośrednio przed Nocą Poetów, podobną opowieść próbowała wyśpiewać, a nawet wykrzyczeć, wobec znacznie szerszej publiczności, Edyta Geppert. To są treści uniwersalne – powie jeden. To są banały – powie drugi. Granica jest często trudno uchwytna. Ponieważ poezja Sarbiewskiego sytuuje się właśnie w tej przestrzeni, niebagatelne znaczenie mają styl i forma, czyli sposób, w jaki Maciej Kazimierz Sarbiewski wznosi rzeczy uniwersalne (czy, jak kto woli, banalne) na wyżyny sztuki.

II.

Przyjrzyjmy się zatem jednemu z wierszy należącemu do refleksyjnej liryki „chrześcijańskiego Horacego", aby na jego przykładzie pokazać, dlaczego, zgubiwszy z oczu szlak wytyczony przez tradycję LATINITAS, współczesny odbiorca może pozostawać ślepy i głuchy na całość komunikatu, jaki poeta ma mu do przekazania. Będzie to druga oda z księgi II:

Ad Publium Memmium

Quae tegit canas modo bruma valles,
Sole vicinos iaculante montes
Deteget rursum. Tibi cum nivosae
Bruma senectae
In caput seris cecidit pruinis
Decidet numquam. Cita fugit aestas,
Fugit autumnus, fugient propinqui
Tempora veris.
At tibi frigus capitique cani
Semper haerebunt neque multa nardus
Nec parum gratum repetita dement
Serta colorem..

Una quem nobis dederat iuventus,
Una te nobis rapiet senectus,
Sed potes, Publi, magna geminare
Saecula fama
Quem sui raptum gemuere cives,
Hic diu vixit. Sibi quisque famam
Scribat heredem. Rapiunt avarae
Caetera lunae.

Oda jest napisana strofą saficką mniejszą, stosunkowo łatwo dającą się naśladować w języku polskim; na szerszą skalę zadomowił ją w naszej tradycji literackiej już Jan Kochanowski. Używał jej (jako wiersza rymowanego) zarówno w Pieśniach, jak i w Psałterzu. Tłumacząc odę Sarbiewskiego na potrzeby edycji, która ukazała się w 2004 roku, zastosowałam jej układ stroficzny bez użycia rymów. Wiersz staje się w ten sposób w miarę przystępny dla współczesnego czytelnika, pozostają w nim te same obrazy, te same skojarzenia, nawet metafory, ale już sama zmiana dyskursu z łaciny na polszczyznę zubaża tekst, odbiera mu sporo intertekstualnych powiązań i subtelności konstrukcyjnych.

Do Publiusza Memmiusza

Choć zima bielą dziś doliny stroi,
Wkrótce, gdy słońce sięgnie gór sąsiednich,
Znów je odkryje. Tobie zaś, gdy śnieżnej
Starości zima
Głowę okryje nierychliwym szronem,
Już go nie zdejmie. Zmyka śpieszne lato,
Jesień ucieka, Pierzchnie także pora
Najbliższej wiosny.
Lecz chłód do ciebie i szron do twej głowy
Przylgną na zawsze. Nardowe pomady
Czy gęste wieńce nie usuną nigdy
Niewdzięcznej barwy.
Jedna cię tylko młodość nam zesłała,
Jedna cię starość spośród nas zabierze,
Lecz możesz, bracie, lata swe podwoić
Wielkością sławy.

Ten, kogo płaczą rodacy po zgonie,
Miał długie życie. Każdy niech dziedzicem
Sławę uczyni. Resztę porywają
Chciwe miesiące[4].

Przekład polski wymagał użycia zupełnie innej składni. Struktura zdania łacińskiego jest bardziej precyzyjna. Najpierw w kontekście pejzażu.

W tłumaczeniu zima ubiera doliny bielą, jakby nakrywała je pierzyną. Pod wpływem słońca ogrzewającego góry zima „podniesie pierzynę" i odkryje doliny, które, uwolnione od bieli, ujawnią swe barwy. W tekście oryginalnym sama zima jest ową „pierzyną", która w zależności od uwarunkowań klimatycznych i atmosferycznych przykrywa i odkrywa doliny. Pierwsze zdanie wiersza można by przełożyć dosłownie jako: „Zima, która kryje teraz białe doliny, odkryje je znowu, gdy słońce skieruje się ku sąsiednim górom". Czasownik iaculor, określający działanie słońca, ma w swym podstawowym znaczeniu strzelanie, miotanie pocisków etc. Ładnie się zatem komponuje z wyobrażeniem słonecznych promieni jako strzał celujących w górskie zbocza. Szyk łacińskiego zdania każe umieścić przyczynę zmiany pejzażu dokładnie pośrodku pomiędzy zdaniami o orzeczeniach tegit ('kryje') i deteget ('odkryje'), co daje efekt subtelnej, lustrzanej symetrii. Finezyjne jest również następujące dalej przeniesienie zimowego pejzażu na wizję starości człowieka (w tym wypadku adresata ody, którym jest nie tylko, czy raczej nie tyle opatrzony fikcyjnym imieniem adresat; jest nim przede wszystkim każde „ja" aktualizujące się podczas czytania utworu). Pojawia się w ten sposób obraz indywidualnej, „prywatnej" zimy, zimy ciała, którą jest starość. Jest ona „śnieżna" (nivosa) i okrywa głowę szronem (albo śniegiem, pruinae), którego nic nie usunie. Znów mamy tu sugestywną antytezę: cecidit – decidet. Cado znaczy

[4] M. K. Sarbiewski, Peregrinatio terrestris. Carmina selecta/Ziemskie pielgrzymowanie. Wiersze wybrane, wybór i przekład E. Buszewicz, Kraków 2004, s. 65. Wszelkie tłumaczenia tekstów Sarbiewskiego zamieszczone w niniejszym tekście są moje [E.B.].

‘upadać, opadać’, ale też ‘ogarniać’, co w naszym kontekście jest odpowiednikiem ‘okrywać’. Czas przeszły każe przypuszczać, że dla odbiorcy, o którym myśli Sarbiewski, zmiana koloru włosów jest już faktem dokonanym. Decido posiada bardzo szeroki wachlarz niuansów znaczeniowych, wśród których znajdujemy między innymi: ‘spadać’, ‘odpadać’, ‘spływać’, ‘niszczeć’. Wszystko to w jednym słowie. Które wybrać ma tłumacz? „Śnieg” osadzony na głowie wskutek starości nigdy nie zejdzie; nie odpadnie; nie stopnieje; nie spłynie; nie zniszczeje. Każde z tych znaczeń wnosi coś nowego, każde może być zastosowane do śniegu, a w połączeniu z nieodwracalną siwizną wprowadza dodatkowy wymiar bezradności: bieli włosów nie da się ani rozpuścić, ani skruszyć, ani zdrapać, ani spłukać…

Trzy początkowe strofy wiersza naznaczone zostały poza tym okolicznikami czasu: rursum (‘znowu’), numquam (‘nigdy’), semper (‘zawsze’). Pierwszy odnosi się do cyklu natury i pokazuje jej uspokajającą, bezpieczną przemienność. Śnieg spada i topnieje, po zimie nastaje wiosna, po wiośnie lato, jesień i kolejna zima, która znowu minie. Jednak już druga strofa, nabudowana wokół zaimka numquam, stawia odbiorcę w obliczu „zimy” starości, która nie minie n i g d y. Wówczas okazuje się, że również cykl natury wygląda w tej perspektywie pesymistycznie: kolejne lata, jesienie, zimy i wiosny są prędkimi obrotami trybów machiny czasu, która wiedzie nas w zawrotnym tempie ku śmierci. Cita fugit aestas, Fugit autumnus, fugient propinqui tempora veris. Czasownik fugio (‘uciekać, pierzchać, uchodzić, znikać, mijać’) został tu powtórzony wystarczająco dobitnie, aby podkreślić przemijalność ludzkiego istnienia.

Równocześnie zżyty z poezją Horacego czytelnik (a dla takich pisał Sarbiewski) znajdzie tu odwołanie do znanej ody wiosennej (C IV 7, Diffugere nives, redeunt iam gramina campis), ukazującej następstwo pór roku w perspektywie nieustannej gonitwy: wiosenne Zefiry roztapiają zimowe chłody, lato przegania wiosnę, ale niemal zaraz się kończy, ustępując miejsca jesieni; ledwie jednak ta zdąży wydać owoce, powraca (i to biegiem, recurrit) nieruchawa zima i „zalega”.

Frigora mitescunt Zephyris, ver proterit aestas,
interitura simul
pomifer autumnus fruges effuderit, et mox
bruma recurrit iners [w. 9-12]

Tak też w wierszu Sarbiewskiego w odniesieniu do starości, i to bez szans na cykliczną przemianę – ta zima pozostanie na zawsze (semper).

Bezwzględny paralelizm składniowy przeciwstawnych wersów rozpoczynających czwartą strofę, wzmocniony ponadto rymem, również jest trudny do oddania w tłumaczeniu:

Una quem nobis dederat iuventus,
Una te nobis rapiet senectus

Przyciąga on odbiorcę powtórzeniem una-una. Człowiek ma jedną tylko młodość, którą się cieszy, zaczynając zarazem życie, i jedną starość, która jest znakiem odchodzenia i końca. Dla wyrażenia podobnej prawdy, umieszczonej w nieco innym kontekście, Wisławie Szymborskiej potrzebny był topos życia jako szkoły:

Nic dwa razy się nie zdarza
I nie zdarzy. Z tej przyczyny
Zrodziliśmy się bez wprawy
I pomrzemy bez rutyny.
Choćbyśmy uczniami byli
Najtępszymi w szkole świata,
Nie będziemy repetować
Żadnej zimy ani lata.
[Nic dwa razy]

Zauważmy, że sposoby myślenia obojga poetów są podobne: w naturze powtarzają się pory roku, ale pory życia ludzkiego są niepowtarzalne. W szkole można powtarzać klasę, ale nie da się powtórzyć żadnego etapu edukacji, jaką jest życie. Zarówno Sarbiewski, jak i Szymborska wyrażają to z genialną, a zarazem przytłaczającą prostotą. W puencie zaś swego wiersza sarmacki Horacy prowadzi odbiorcę na ścieżki chrześcijańskiego neostoicyzmu, argumentując niemal słowami Seneki z Listów moral-

nych do Lucyliusza (XIV 92, 24–25)[5] lub rozważań O krótkości życia (2, 1)[6].

Wnioski płynące z tej pośpiesznej analizy prowadzą do przekonania, że aby oddać w polszczyźnie większość napięć semantyczno-strukturalnych tego wiersza, zachować strofikę, a zarazem przemówić do współczesnego odbiorcy, innymi słowy: aby więcej „ocalić w tłumaczeniu[7]" – trzeba nieco odejść od dosłownego tłumaczenia oryginału. Na przykład tak:

Do Publiusza Memmiusza

W dolinach zima. Wszystko kryje śniegiem.
Gdy słońce góry strzałami przeszyje,
Śnieg zejdzie. Ale kiedy śnieżnobiałej
Zima starości
Na twojej siwej głowie skrzepnie szronem,
Nie zejdzie. Lato ucieknie w pośpiechu,
Jesień ucieknie, minie też i wiosna,
Która nadchodzi.
Lecz twojej siwej głowie będzie zimno
I tak już będzie. Choćbyś się farbował
I koronował, ta niemiła barwa
Nigdy nie zejdzie.

[5] « Virtus enim tantum bonum est, ut istas accessiones minutas non sentiat, brevitatem aevi et dolorem et corporum varias offensiones" „Cnota jest tak wielkim dobrem, że nie odczuwa ona takich znikomych przykrości, jak krótkość życia, ból czy różne dolegliwości cielesne". Seneka, Myśli, wyb., przeł. i oprac. S. Stabryła, Kraków 1987, s. 510-511.

[6] „Quid de rerum natura querimur? Illa se benigne gessit: vita, si uti scias, longa est". „Czemu żalimy się na naturę? Postąpiła ona z nami łaskawie: życie jest długie, jeżeli się umie z niego korzystać". Ibidem, s. 208-209.

[7] Zob. S. Barańczak, Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów-problemów, Kraków 2004. „Okazało się, że nawet w obecnych burzliwych i niepewnych czasach wciąż jeszcze jest sporo czytelników, których interesuje „kuchnia" literatury, pytanie „jak to jest zrobione", problem znaczenia dzieła literackiego i kwestia, ile z tego znaczenia może ocaleć w procesie przekładu". Od Autora, ibidem, s. 8.

Jedna jest młodość. Ona cię nam dała.
Jedna jest starość. Ona cię zabierze.
Ale kto zdobył w życiu wielką sławę,
Ten dłużej żyje.
A kto żył długo? Ten, po kim płakano.
Inwestuj w sławę. Ją zostaw po sobie.
A wszystko inne żarłoczne miesiące
Zjedzą bez reszty.

Trzeba zatem zastąpić jedne struktury i napięcia przez inne, analogiczne. Być może, aby oddać dynamikę tekstu na poziomie przyswajalnym dla dzisiejszego odbiorcy, trzeba poprowadzić ten proces jeszcze dalej. Ale w ten sposób przestajemy już tworzyć ekwiwalent ody Sarbiewskiego, a zaczynamy konstruować wariację na jego temat. Tak jak zresztą zawsze czynili poeci dawnych wieków, starając się mówić własnym głosem na zadany przez jezuickiego poetę temat[8].

[8] Najlepszym przykładem może być oda Ad suam testudinem (Lyr II 3), ciesząca się ogromną popularnością zarówno wśród polskich, jak wśród angielskich imitatorów. Tłumaczono ją na angielski 13 razy (m. in. Samuel Taylor Coleridge);pośród polskich tłumaczy byli Jan Andrzej Morsztyn oraz Jan Gawiński. już samo porównanie tych dwóch przekładów pokazuje różnice w podejściu do przetwarzanej materii. Morsztyn jest bliższy oryginałowi, ale rozszerza utwór do czterech strof. Ogólny ton wiersza jest lekki, podobnie jak puenta o charakterze gnomy, zmieniająca zresztą pesymistyczną tonację Sarbiewskiego, konstatującego ulotność ludzkich radości: „Tak ci to pogoda na świecie /Z deszczem się plecie"; tekst przekładu Morsztyna wraz oryginałem Lyr II 3 zamieścił m.in. Z Jerzyna, M.K. Sarbiewski, Poezje, Warszawa 2005, s. 16-18. Jan Gawiński rozciągnął wiersz do sześciu zwrotek, oswoił poprzez przeniesienie sytuacji lirycznej na brzeg Wisły u podnóża Wawelu, zachował dostojno-poważny nastrój i „rekolekcyjną" wymowę. Parafraza Gawińskiego jest dostępna m.in. na stronie http://staropolska.pl/barok/MK_Sarbiewski/wybor_01.html Szerzej o tym wierszu D. Chemperek, Poezja Jana Gawińskiego i kultura literacka drugiej połowy XVII wieku, Lublin 2005, s. 95-100. Angielskie przekłady i parafrazy zob. Casimir Britannicus. English Translations, Paraphrases and Emulations of the Poetry of Maciej Kazimierz Sarbiewski, ed. K. Fordoński, P. Urbański, London 2010 (wyd. II poszerzone i poprawione), s. 153, 164, 179, 190, 223, 229, 232, 233, 239, 247, 263, 264, 304.

III.

Ocalanie w tłumaczeniu walorów liryki chrześcijańskiego Horacego napotyka na jeszcze inne trudności, których przykładem może być fragment ody II 5 (E rebus humanis excessus). To kontemplacyjna oda o wznoszeniu się ponad ziemskie sprawy, nabieraniu do nich dystansu poprzez spoglądanie na nie z lotu ptaka, a wreszcie całkowitej ucieczce od nich w kierunku nieba. Oda ta, tłumaczona przez jedenaścioro angielskojęzycznych tłumaczy[9], opatrywana była przez nich często tytułami w rodzaju The Extasy, The Elevation, The Transport, The Ascension, An Adieu to Earth and an Ascent to Heaven. Wskazuje to bardzo wyraźnie jej charakter. Zanim jednak podmiot liryczny zapragnie się zbliżyć ku niebu, musi zobaczyć ziemię jako padół łez, krainę nieszczęścia, wojny i śmierci. Metrycznie oda stanowi dla tłumacza wyzwanie, ponieważ została napisana wierszem alcejskim, który nie został przyswojony w naszej tradycji[10]. Próbowałam zachować izometrię w przekładzie, co daje efekt sztuczności, harmonizującej wszelako z dostojną, kaznodziejsko-profetyczną retoryką:

A wszędzie wkoło cały się trzęsie brzeg
Od fal przypływu. O, barbarzyńcy, stop!
Do trudnej doli dokładacie
Ogień, żelazo i katastrofy.
Czyż nie dość się naraża szeroki świat
Na nędzne zgony? Państwa, wstrząsane ziem
Żałosnym wrzeniem, drżą w posadach
Chwieją się w trwodze o swoje trwanie,

[9] Por. Casimir Britannicus, op.cit., s. 40, 86, 106-107, 109, 128, 158, 167, 171, 193, 205, 215.

[10] Jan Kochanowski, parafrazując alcejskie ody Horacego, np. I 9 (Vides ut alta stet nive candidum) albo II 3 (Aequam memento rebus in arduis) posługiwał się różnymi odmianami wiersza sylabicznego, tu np. odpowiednio strofą czterowersową 11+7+7+11 z rymem okalającym (Patrzaj jako po górach śnieg się bieli…) oraz izosylabiczną kwartynę jedenastozgłoskową, rymowaną parzyście.

A wreszcie lecą w gruzy i cały lud
W ruinach grzebią. Przetrwa milczący proch.
Po latach napis da podróżny:
Tutaj, wraz z królem i całym ludem,
Spoczywa państwo.
[…]
A świat coraz to nowy skuteczny bój
Na własną zgubę toczy. Bogini-Śmierć
Dokarmia okrwawioną scenę
Kłótnią i sporem, zniszczeniem, wojną,
Aż dzień ostatni zamknie ten teatr pod
Kopułą nieba…

W łacińskim oryginale tekst ten posiada jednak o wiele więcej wyrazu. Poeta podkreśla niedorzeczność ludzkich działań, niegodnych prawdziwych ludzi. Stąd dramatyczny okrzyk: Sistite, barbari! (‘Powstrzymajcie się, barbarzyńcy!):

Et ipsa circum litora percuti
Maiore fluctu. Sistite, barbari!
Ferroque neu simplex, et igni, et
Naufragio geminate Fatum.

Wymowna i pełna znaczeń, a zarazem zniewalająca matematyczną logiką, jest także konkluzja strofy; Fatum to los, ale również los ostateczny, który jest pisany każdemu człowiekowi, tj. każdy ma przed sobą jedną śmierć (simplex Fatum). Człowiek w swym nieroztropnym dążeniu do niebytu pomnaża śmiercionośne byty: podwaja Fatum ogniem i mieczem (igni et ferro) oraz wszelkimi innymi klęskami. Co więcej, następna strofa zaczyna się przerażającą wizją bezmiernej ziemi, ziejącej jakby przepaścistym lejem i wciąż mogącej przyjąć nowe ciała: „Czyż bezmierna ziemia niewystarczająco otwiera się na nieszczęsne śmierci?”. Logika tego wywodu zostaje podkreślona aliteracją – in miseras, immensa, miserabili – poszerzającą skalę nieszczęścia. Jeśli zaś głośno i wyraźnie przeczytamy dwa ostatnie wersy strofy, dzięki onomatopeicznym możliwościom łaciny usłyszymy, że rzeczywiście imitują one trzęsienie ziemi:

Parumne tellus in miseras patet
Immensa mortes? Hinc miserabili
Quassata terrarum tumultu
Stare pavent titubantque regna,

Nic dziwnego, że jeden z anglojęzycznych imitatorów Sarbiewskiego, Thomas Gibbons, wykorzystał ten fragment jako motto swego kazania, wygłoszonego w Haberdasher's Hall z okazji zatrważającego cały świat trzęsienia ziemi w Lizbonie[11]. Także kolejna strofa przemawia nie tylko obrazami, ale i słowami, czy raczej „między słowami":

Unaque tandem funditus obruunt
Cives ruina. Stat tacitus cinis,
Cui serus inscribat viator:
Cum populo iacet hic et ipso
Cum rege regnum.

Łaciński czasownik sto, steti znaczy 'stać', ale również trwać, istnieć. Przytłaczające aliteracją słowa Stat tacitus cinis ('trwa milczący proch') są kwintesencją prawdy o ludzkiej historii, prywatnej i powszechnej. Pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz (Pulvis es et in pulverem reverteris, Wj 3, 19); prochem jesteśmy i cieniem (pulvis et umbra sumus, HOR. Carm IV, 7). Łączność tego obrazu z chłodem (zimą) śmierci pogłębia jeszcze jego intertekstualna więź z Horacjańską odą II 9 (Do Walgiusza), ponieważ stat tacitus cinis wydaje się swoistym echem, naśladowaniem frazy stojącej w analogicznym miejscu jednej ze strof tej ody: stat glacies iners ('trwa nieruchawy lód'). Łacińska inskrypcja, „pozostawiona na prochach" przez przedstawiciela potomności, jest echem mitu Troi, o której władcach napisano, że ich mogiły są zarazem grobem Ilionu[12].

[11] T. Gibbons, A Sermon, Preached at Haberdasher's Hall, November 30th, On Occasion of The Tremendous Earthquake at Lisbon, November I. 1755, London 1756.

[12] Świadomość tę, ukazaną w wierszach Auzoniusza, widać np. w Odprawie posłów greckich Jana Kochanowskiego, mianowicie w monologu Kassandry, mówiącej do Hektora: „Nieprzepłacony duchu, z tobą pospołu /I ojczyzna umarła; jednaż mogiła/ Oboje was przykryje"..

Kolejne zaś obrazy wizji uderzają wyraźnie w tony apokaliptyczne, ale całość jest pięknie wtopiona w poetykę „teatru świata". W teatrze tym rządzi Libityna, rzymska bogini pogrzebów, w której odbiorca musi zobaczyć uosobienie śmierci. Scena tego teatru jest zaś „krwawa" (sanguinea scena), co każdemu siedemnastowiecznemu czytelnikowi musiało się kojarzyć z popularnymi wówczas zbiorami straszliwych, choć w założeniu budujących opowieści, znanych jako Historie tragiczne. Najbardziej znany zbiór takich historii wyszedł spod pióra Franciszka de Rosset. Przynosił on określoną wizję świata, dającą się streścić w określeniu Krwawy amfiteatr[13]. Bardzo często odwoływali się do niej poeci jezuiccy (po Sarbiewskim np. wybitny łaciński twórca niemiecki Jakub Balde). Sarbiewski zatem maluje własną „historię tragiczną" doprowadzając wielki teatr świata („gwiaździsty teatr") do końca:

[13] Por. Krwawy amfiteatr. Antologia francuskich historii tragicznych epoki renesansu i baroku, przeł. i oprac. B. Marczuk, Kraków 2002, s. 17-18: „Autorzy wiedzą, że najsilniej oddziałuje na czytelnika drapieżny i zaskakujący obraz, brutalna scena, która porusza zmysły i nerwy tak mocno, że może doprowadzić do wewnętrznej przemiany. Teatralizacji podlegają zarówno sekwencje występku, jak i kary, przybierającej nierzadko formę publicznych egzekucji, które w ówczesnej praktyce odbywały się według rytuału wzorowanego na przedstawieniu teatralnym. Sceny przemocy, cierpienia czy grzesznych rozkoszy, przemawiają nie tylko siłą obrazu, ewokowanych gestów, kolorów, znaczących detali, ale także retorycznym i niemal rytualnym charakterem wypowiadanych wówczas słów, czy to będą wyznania miłosne, czy sekwencje wyroku, czy monologi na szafocie i modlitwy w obliczu śmierci […]. Spełniają one podwójną funkcję: w kształcie emblematycznego malowidła grozy kondensują bolesną wizję ludzkiego losu, ale też, niczym zwierciadło, pozwalają czytelnikowi ujrzeć wnętrze własnej duszy i spostrzec jej mroczne, ukrywane przed samym sobą oblicze. W ten sposób zintensyfikowany obraz zła i nieuchronnej kary staje się nie tylko instrumentem kaznodziejskiej pedagogii strachu, ale również pomocą w poznaniu samego siebie".

Alterna rerum militat efficax
In damna mundus. Cladibus instruit,
Bellisque, rixisque, et ruinis
Sanguineam Libitina scenam,
Suprema donec stelligerum dies
Claudat theatrum.

Jak oddać w przekładzie całą finezję tej łaciny, sugestywność i plastykę obrazów, kondensację treści w pojedynczych nieraz słowach, ekspresję brzmieniową i ideową, a zarazem dotrzeć do współczesnego czytelnika? Dylemat pozostaje nierozwiązany, a szukanie rozwiązania wydaje się w obliczu dzisiejszych przemian kulturowych coraz trudniejsze.

• **Elwira Buszewicz** – profesor Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (Katedra Historii Literatury Staropolskiej), specjalizująca się głównie w poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Autorka wielu publikacji naukowych i książek, uczestniczka krajowych i światowych sympozjów, konferencji. Należy m.in. do IANLS (International Association For Neo-Latin Studies) i Academii Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Uczestniczka dwóch edycji Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego na Płn. Mazowszu, na ostatniej wygłosiła powyższy odczyt (w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Płońsku).

KRZYSZTOF DOROSZ SJ (TORUŃ)

Oczyma wiary

Już od starożytności zarzucano chrześcijanom, że uciekają od problemów tego świata, żyją jakby nieziemskim życiem i zachowują bierną postawę wobec tego, co się wokół nich dzieje. Czy tak jest w istocie? Czy człowiek Ewangelii ucieka od świata i jego problemów? Wydaje się, że jest przeciwnie: człowiek Ewangelii celowo nabiera dystansu wobec spraw bieżących, aby zobaczyć je w świetle wiary, nauki Chrystusa. W ten sposób postrzega zdarzenia nie tylko jako ciąg dziwnych i niezrozumiałych faktów, ale poprzez nie stara się dostrzec Boga i Jego odwieczne prawa. Święty Ignacy Loyola, założyciel jezuitów i duchowy mistrz Macieja Kazimierza Sarbiewskiego zalecał, by „szukać i kochać Boga we wszystkim", w tym, co się wokół nas dzieje. Nie ma w tym nic z postawy eskapisty, kogoś, kto ucieka od świata uważając, że jest on dogłębnie zły. Przeciwnie, to postawa kogoś, kto uczestniczy w życiu i stara się je rozumieć, widzieć w nim dobro i je pomnażać. Nierzadko jesteśmy świadkami czy nawet bohaterami tragicznych wydarzeń. „Szukać Boga we wszystkim" – to także szukać Go poprzez takie wydarzenia, które wydają się zaprzeczać odwiecznemu prawu miłości. Czy Golgota nie była takim dramatem, gdzie przeciwko Bogu sprzysięgły się wszystkie siły zła? Aby odnaleźć Boga i tutaj, potrzebna jest duchowa umiejętność nowego spojrzenia „oczyma wiary". Zdolność taka – to owoc głębokiego nawrócenia, odzyskania wewnętrznej równowagi, przywrócenia harmonii ducha, uporządkowania uczuć, uwolnienia się od złych myśli i emocji. Przyjęciu takiej postawy sprzyja obecny okres wielkanocny. Uczniowie uciekający z Jerozolimy do Emaus po ukrzyżowaniu Jezusa, o czym słyszeliśmy w czytanej dziś Ewangelii (Łk 24, 13-35), początkowo nie patrzą „oczyma wiary". Tak widzieć zaczynają dopiero po niezwykłej lekcji udzielonej im przez Jezusa w drodze. Usłyszą też wyrzut: „Bezmyślni

i nieskorzy do wierzenia we wszystko, co powiedzieli Prorocy!" Gdy Mistrz wyłoży im Pisma, wyjaśni ich sens, wówczas oświeci rozum nowym światłem, da nowe spojrzenie: „uwolni oczy z uwięzi". Wszak oko jest symbolem, zwierciadłem duszy człowieka. Prowadzeni przez Zmartwychwstałego uczniowie zaczną postrzegać rzeczywistość „oczyma wiary", a dzięki temu rozumieć to, co było dotąd zakryte. A samego Jezusa rozpoznają przy łamaniu chleba, w eucharystii. Można dziś siebie spytać: czy potrafię spojrzeć „oczyma wiary" na moje życie i na to, co się wokoło dzieje? Na tę trudną czasem do pojęcia rzeczywistość, tak okropną dla uczniów, którzy uchodzili z Jerozolimy. Z jakim problemem zwrócę się dziś do Mistrza, aby pomógł mi spojrzeć z punktu widzenia człowieka wiary? Jak odkrywać w świecie mądrość, sens, odwieczne prawo Boga?

Te znaki Opatrzności dostrzegał niewątpliwie jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski. Był poetą harmonii, w której widział zasadę istnienia wszechświata. W jednym z poetyckich obrazów, nawiązującym do myśli Ojców Kościoła: Klemensa Aleksandryjskiego i Augustyna, przedstawia Boga jako artystę – muzyka, kompozytora, a wszechświat jako instrument – cytrę, której wnętrze tworzy jakby świat ziemski, a grające struny – świat niebieski (*Dii gentium. Bogowie pogan*). Zło, grzech powoduje dysharmonię, zerwanie boskich strun. Harmonia bowiem to nie tylko ład kosmosu, ale wewnętrzne uporządkowanie człowieka, którego życiem kieruje Bóg. To owoc działania Ducha św., który pomaga opanować i pokonać rozbicie, rozproszenie, nieład duszy.

Sarbiewski był piewcą Mądrości Bożej, która wyraziła się w stworzonym świecie i nadal wypowiada się poprzez tworzenie. Jednocześnie poeta był zdumiony dyskrecją działania Bożej Opatrzności w życiu człowieka. Wprowadza tu dość nietypowy obraz Boga, który rzuca kostkami. Obraz ten posłuży Sarbiewskiemu, by pokazać boski artyzm w działaniu, w życiu, w którym nie ma przypadków, a przeciwnie: wszystko ma swój sens, choćby ten pozostawał ukryty. Opatrzność „tak bowiem urządza sprawy, że wydaje się nie urządzać, lecz jak gdyby rzucać i tak losem, władzą, pozycją, warunkami i pozostałymi sprawami śmiertelników igra jak gdyby kostkami. Tymczasem jednak

wszystkie sprawy doprowadza do właściwych celów przy pomocy ukrytej sztuki" (*Dii gentium*). Oto kolejna odsłona złotej zasady Sarbiewskiego, by szukać jedności w wielości, zgody w niezgodności (sławne *concors discordia*), sensu pośród pozornych bezsensów. Oto program „chrześcijańskiego Horacego z Mazowsza", duchowego syna św. Ignacego Loyoli, szukającego i znajdującego Boga we wszystkim.

Każdy artysta najbardziej zbliża się do Boga poprzez akt tworzenia, własną twórczość. „Może powołać do życia zarówno sam temat, jak i sposób jego ujęcia" – pisał Sarbiewski w dziele *De perfecta poesi*. Bóg, który jest twórcą i sprawcą doskonałości wszystkich rzeczy na świecie, może i powinien być naśladowany przez artystę, poetę powołanego w szczególny sposób do uczestniczenia i rozwijania dzieła Stwórcy.

Blisko takiej wizji twórczości artystycznej był błogosławiony Jan Paweł II. W znanym *Liście do Artystów* ogłoszonym na Wielkanoc 1999 roku, skierowanym „do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych «epifanii» piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej", Papież wskazuje na idealny model artysty, którym jest Bóg Stwórca. Tak oto pisze: „Pierwsza stronica Biblii ukazuje nam Boga jako poniekąd pierwowzór każdej osoby, która tworzy jakieś dzieło: w człowieku twórcy znajduje odzwierciedlenie Jego wizerunek Stwórcy. Tę więź ukazuje szczególnie wyraźnie język polski dzięki pokrewieństwu między słowami stwórca i twórca" (*List do Artystów*). Takie odniesienie do boskiego Stwórcy nadaje ludzkiemu twórcy niezwykły status i godność: „Boski Artysta, okazując artyście ludzkiemu łaskawą wyrozumiałość, użycza mu iskry swej transcendentnej mądrości i powołuje go do udziału w swej stwórczej mocy" (*List do Artystów*). Oto fundament szczególnego powołania artysty, podstawa jego osobistej godności i roli w społeczeństwie. Ale także odpowiedzialności i wiążącej się z tym ważnej misji. Ludzie „potrzebują sztuki dla interpretacji świata i życia, dla rozjaśnienia epokowych wydarzeń, dla ujęcia wielkości i głębi istnienia. (...) Potrzebują literatury i poezji: słów łagodnych, a także proroczych i gniewnych, które częstokroć lepiej dojrzewają w samotności i cierpieniu". Tak postrzegał rolę sztuki Papież-Polak przemawiając w Wiedniu, w 300. rocznicę

zwycięskiej odsieczy Jana III Sobieskiego (*Spotkanie z przedstawicielami świata nauki i sztuki, Wiedeń, 12 IX 1983*). Sztuka jest „pomocnicą człowieka" – do tej myśli poety, Rainera Marii Rilkego, nawiązywał wtedy Papież, który sam pisywał wiersze uwieńczone *Tryptykiem rzymskim*. A sam był głęboko przekonany, że piękno posiada moc zbawczą. Stąd kończy *List do Artystów* apelem: „Oby piękno, które będziecie przekazywać pokoleniom przyszłości, miało moc wzbudzania w nich zachwytu!". Powtórzy też wielokrotnie przywoływaną myśl Norwida o entuzjazmie „do pracy", którego „potrzebują ludzie współcześni i jutrzejsi, ażeby podejmować i przezwyciężać wielkie wyzwania jawiące się już na widnokręgu. Dzięki niemu ludzkość po każdym upadku będzie mogła wciąż dźwigać się i zmartwychwstawać". Piękne to połączenie twórczości artystycznej z tajemnicą paschalną Chrystusa, którą przeżywamy szczególnie w liturgii okresu wielkanocnego.

Powróćmy jeszcze do Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, przypominając jedną z jego poetyckich modlitw. Jak pięknie brzmią w miesiącu maju słowa kierowane *Do Najświętszej Panny*, mimo że wypowiadane w smutnych okolicznościach, bo – jak mówi podtytuł – *Polskę nawiedziły burze, głód i wojna*:

Maryjo, nieba złotego Królowo,
Nad dolinami Mazowsza i Bugiem,
W rydwanie z chmurek płonących tęczowo
Spłyń śnieżnym smugiem!

Niech złote z Tobą pojawi się Dziecię
I złoty zleci skrzydlatych rój gości,
Ze Zdrowiem – Pokój i strojny w łąk kwiecie
Róg obfitości.
(tłum. Tadeusz Karyłowski SJ)

Sarbiewski kochał swoją ojczyznę: zarówno tę wielką – Rzeczpospolitą, której z oddaniem służył, jak i tę małą – północne Mazowsze, okolice dzisiejszego Płońska, rodzinne Sarbiewo. Swoje uczucia wypowiadał w łacińskich strofach, pośród których zwraca uwagę pieśń zatytułowana *Laus Bugi*, czyli *Pochwała Bugu*:

O Bugu, wydan z czystego źródliska,
Jakaż mi Muza dozwoli nad twoje
Wybrzeże przybiec i klęknąwszy z bliska
Rękoma czerpać ożywczych wód zdroje?

Kto, pytam, skronie udręczone da mi
Nad mchy pochylić twe, nad modrą tonią
I fal twych nurty cieknące strugami
Z podbródka wklęsłą podtrzymywać dłonią?
(tłum. Tadeusz Karyłowski SJ)

Poetycki obraz Bugu płynącego przez podlaskie i mazowieckie równiny, rzeki o wartkim nurcie i wielu zakolach, odsyła nas znów do źródeł: ziemskich i boskich. „O Buge, sacris edite fontibus!" – napisze poeta szukający sakralnych korzeni piękna stworzenia. I tak jak rzeka łączy go z odległym wprawdzie, ale czystym i nieskażonym źródłem ożywczej wody, tak wiara w najwyższą Mądrość i Opatrzność jednoczy mazowieckiego twórcę ze Źródłem wszelkich sensów – Bogiem, który dla „chrześcijańskiego Horacego" zawsze pozostawał Artystą.

(Homilia wygłoszona 8 maja 2011 r. w kościele św. Karola Boromeusza w Warszawie, z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SJ, w miejscu jego spoczynku na warszawskich Powązkach)

• **Krzysztof Dorosz SJ** (rocznik 1962) – ks. dr jezuita, wykładowca Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a także eseista, autor wielu audycji radiowych, współpracownik Polskiego Radia, KAI, autor kilkudziesięciu artykułów oraz dwóch książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* i *Śladami nadziei i inne szkice*. Jest absolwentem polonistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i teologii Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Zajmuje się religijnymi aspektami literatury. Należy do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Mieszka w Toruniu.

Ojczyzna

Ojczyzna –
to słodkie i piękne słowo
trzeba je wymawiać
z radością i uszanowaniem
Ojczyznę –
testament naszych przodków
– trzeba mieć w sercach
z troską ją pielęgnować
wsiewać w glebę serc
naszych dzieci i wnuków
byśmy nie byli plewami
które wiatr roznosi

W Mławie

Profesorowi Ryszardowi Juszkiewiczowi
i Jego żonie Ewie, poświęcam

Bardzo lubię odwiedzać
swoich serdecznych przyjaciół
których cieszę się wzajemnością

U nich w zielonej kołysce
ogrodzonych drzewem
mieni się w słońcu
wojenny czołg

W towarzystwie gospodarzy
zwiedzam ich wojskowe muzeum
w bibliotece widzę
pełno mądrości bijącej
ze zgromadzonych ksiąg

Z zawieszonych na ścianach
portretów uśmiechają się
wszyscy prezydenci
Rzeczypospolitej Polskiej

Opuszczam dom gościnnych
gospodarzy z najnowszą książką
Pana Profesora Juszkiewicza
który napisał wiele cennych
ksiąg historycznych.

Nie ma w nich fałszu
tylko niezbita prawda
która tak wiele znaczy

Skarby moje

Wnuki moje
skarby
babcinej miłości
noszę was w sercu
i w słowach modlitwy

Proszę
nie budujcie swego życia
bez rozumu

bo nie zbudujecie
świetlanej przyszłości

Nie chodźcie ślepymi ścieżkami
wybierajcie drogę wiary
znaczoną prawdami
Bożymi –
wtedy nigdy nie zbłądzicie
a ja westchnę z radością
u stóp Madonny
czekając cierpliwie
na wasz uśmiech.

• **Barbara Krajewska –** urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in kilku w konkursie im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym. Autorka siedmiu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Związku Literatów na Mazowszu.

wąska cieśnina...

zawsze
kiedy kamienie powiek zsuwają mi się
na umęczone oglądaniem dnia źrenice
czuję
że istnieje gdzieś w samym rdzeniu jaźni
jakaś wąska cieśnina

która prowadzi
z archipelagów ciernistych
do brzegów dalekiego przylądka
zwanego Rajem
pełnego życiodajnego planktonu
i wielobarwnych promieni
co już nie rażą źrenicy

tam gdzie chropowatość zmienia się w aksamit
odrętwienie – w błogość
tam gdzie śmiertelny krzyk
staje się niczym niezmąconą melodią
w i e c z n e g o t r w a n i a

a jednak
zawsze się cieszę
kiedy świt pozwala mi na nowo
przybić chwiejną łódeczką czasu
do stromego
ale znanego z odbić Słońca
brzegu
by móc z akwenu życia
wyławiać choćby i dziurawym sitem
chwile szczęścia...

głębokość
tajemnej cieśniny
przekracza bowiem granice

l u d z k i e j wyobraźni

pytania nie w porę

Byłem wczoraj w miejscu, gdzie mrą z głodu
(C.K. Norwid – *Nerwy)*

dostojne ekscelencje
szare eminencje
drodzy parafianie –
mam pytanie:
Czy nie jest somatycznym nadużyciem
nazywanie niektórych egzystencji
ż y c i e m ?

zważywszy na kompleksowe potrzeby
ciała (gleby)
ducha (rozumu i woli)

…bliźni pozwoli
że (odsunąwszy talerze)
rozwinę tezę:
Niejeden byt
to wstyd
dla cywilizacji…

och przepraszam… nie będę przeszkadzać w kolacji

bracia-chrześcijanie:
Smakowało śniadanie?
Pełna biblioteka?

A… jak z miłością człowieka?

czeka…

jeżeli pragniesz...

jeżeli pragniesz żeglować –
nie bój się wiatru osmagań...
gdy ruszasz na wody szerokie –
ze sztormem iść umiej w zapasy...

jeśli zaczynasz wspinaczkę –
wyraźnie znacz ślady na szlaku
i nie krzycz na całe gardło
aby lawiny nie wzniecić...

kiedy chcesz góry przenosić –
zaczynaj od drobnych kamyków...
i aby nie – głowa w piasek
bo życie klepsydrą umyka…

• **Bożenna Beata Parzuchowska** (rocznik 1952) – z zawodu instruktor upowszechniania kultury, z zamiłowania poetka. Przewodnicząca Koła Miłośników Sztuki „Taras" w Przasnyszu, założycielka i kierownik Teatru Trzech Pokoleń działającego przy Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej. W swoim dorobku twórczym posiada ok. 700 utworów o różnorodnym charakterze: liryki, poezja refleksyjno-filozoficzna i religijna, opowiadania poetyckie dla dzieci i młodzieży, scenariusze teatralne, limeryki, fraszki, satyry, poematy. W 2006 r. wydała antologię swojej poezji pt. *Światłoczułość.* Jej utwory są w kilku książkowych wydawnictwach ogólnopolskich, drukowane też były w pismach krajowych i zagranicznych oraz zamieszczone w Internecie. Jest laureatką kilku konkursów literackich oraz pomysłodawczynią i organizatorką wielu inicjatyw kulturalnych o zasięgu lokalnym i regionalnym, m.in. Mazowieckiego Konkursu Literackiego. Mieszka w Przasnyszu. Należy do Związku Literatów na Mazowszu.

ARTUR ROJEK (WARSZAWA)

Justyna

(Opowiadanie z cyklu *Spadające anioły)*

Gdy usłyszałem tę historię od razu pomyślałem o niej. Nie żebym wiedział cokolwiek o jej życiu. W zasadzie przez ponad 30 lat, swoją drogą szmat czasu, widziałem ją raptem trzy razy. Ostatnio z piętnaście lat temu. Nie lubię podpatrywać cudzego życia. Toteż wszelkie plotki na jej temat puszczałem mimo uszu. Chciałbym kiedyś móc zwyczajnie z nią porozmawiać. Tylko czy ona, to jeszcze ona?

Nie. Nawet ja nie jestem mną. Tamtym mną, którego znała. A cóż dopiero ona, zmienna, nieustannie gnająca do przodu.

To było jedno z tych spotkań, które człowiek zawsze pamięta. I jeden z takich dni, których się nie zapomina. Zaczął się dość banalnie od kilku piw na ławce w parku.

– Słuchajcie, a może skoczymy do piwnicy na wystawę? – wyskoczył z pomysłem Poeta.

– Na wystawę? – Niuniuś spojrzał na niego zdumiony. Odstawił piwo, by szok jakiego doznał na dźwięk obcego mu słowa, nie skutkował utratą napoju – Czyś ty zwariował? Na jakie wystawe? – spojrzał pytająco po reszcie chłopaków.

– W piwnicach. Moja lala mi mówiła. Mają jakiś wernisaż. Chodźcie. Ma być wino, coś do żarcia. No co? – na chwilę odwrócił się do zamarłych ze zdziwienia chłopaków – Pochlaj na krzywy ryj, a wy grymasicie?

– A bo oni dadzą ci się tyle napić? – nie krył sceptycyzmu rozwalony wygodnie na ławce z browarem Kempes.

– E... – Poeta nie zamierzał wdawać się w dalszą dyskusję. Przypalił fajkę i nieco chybotliwym krokiem ruszył w stronę domu kultury.

Podzieliliśmy się na dwie partie. Ja, Poeta i Zawias wybraliśmy darmową wyżerkę ze snobami. Reszta chłopaków – browar w krzakach.

Czasem tak bywa. Długo, długo nic. A potem wchodzisz i od razu widzisz.

Stała w otoczeniu kilku osób. Zajęta rozmową z jakimś brodatym mądralą. Była tego dnia w centrum uwagi. Miała jakieś dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery lata. Ja zaś moje siedemnaście i gorącą głowę. Nie wiem co mi odbiło, ale zacząłem bezczelnie się w nią wpatrywać. Spodobała mi się. Dużo starsza, zgrabna, pociągająca w tej bezczelnie krótkiej spódnicy. Silna. Z poczuciem wyższości w otoczeniu snobów. Te ich uczone gadki. Gładkie słówka. Nic nie znaczące slogany. Strasznie mnie jarało, by im tę słodką sielankę rozgonić.

Fajna babka – pomyślałem. To się na nią uwziąłem. Podpity byłem, młody. Bezczelny. Pewny siebie. Strasznie mi się spodobała. Było w niej coś.

– Guza szukasz młody? – najwyższy, i pewnie w ich mniemaniu najgroźniej wyglądający, z adorujących ją palantów podszedł wreszcie do nas. Poeta zajęty kanapkami i winem nawet nie zauważył o co chodzi. Zawias zaszył się w kącie z tacą pełną kieliszków, szybko je opróżniając. Kilku snobów cmokało przed obrazami. Panienki wodziły mglistymi spojrzeniami w poszukiwaniu zwierzyny łownej. W takiej scenerii dryblas ze swoją grymaśną miną wyraźnie do niczego nie pasował.

To tylko powietrze – pomyślałem wpatrując się w nią z uporem. Zezłościła się. Super!

– Małolat, słyszysz, do ciebie mówię! – dryblas schwycił mnie za koszulę.

Czułem, że zaraz mu przywalę i dopiero będzie heca. Już i tak staliśmy się sprawcami skandalu. Co tam. Mała zadyma nikomu nie zaszkodzi. Zawias właśnie wywrócił kieliszek. W jednej chwili zsiniałem gotując się do walki.

– Igor, zostaw go. Igor! – podeszła zdecydowanym krokiem. – Zostaw! To moja wystawa i sobie poradzę. Zostaw nas samych na chwilę.

„Zostaw nas samych" – co za debilny pomysł! W tej chwili wszyscy wokół z uwagą patrzyli w naszą stronę. Szeptali.

Stała zirytowana. Piekielnie zmysłowa. W końcu rzuciła zdecydowanym spojrzeniem w stronę wyjścia.

– Możesz wyjść? – spytała.

– Po co?

– Bo robicie niepotrzebną sensację.

– Podoba mi się.

– Tu się ogląda obrazy. To jest wystawa. Wiesz chłopcze, co to takiego?

– A ja oglądam ciebie.

Zaśmiała się sarkastycznie.

– Dzieciaku. Albo siadasz grzecznie w kącie, albo proszę byście wyszli.

– Sam nie wyjdę.

– Pewnie, że nie. Zabierzesz również tego pijaczynę przy stoliku z którym tu przyszedłeś.

– Wyjdę z tobą.

– Justyna, ja sobie z nim poradzę.

– Daj spokój, powiedziałam. To moja wystawa. Do jasnej cholery, przestańcie się tak gapić! – krzyknęła do otaczających nas ludzi. – Czy mógłbyś skończyć z tym przedstawieniem? – pierwszy raz odezwała się do mnie normalnie.

– To wyjdź ze mną.

– Ale po co?

– Na chwilę. Tylko tu na schody.

– I?

– Tylko tyle.

– Dobrze chodź...

Trochę wybiła mnie z rytmu. Chciałem stanąć na swoim. A teraz? Wszystko diabli wzięli.

– No i? – spytała gdy zatrzymaliśmy się w połowie schodów, gdzie parapety piwnicznych okienek stanowiły siedzenie dla palących.

Nie bardzo wiedziałem co powiedzieć. Wreszcie trochę nieśmiało wycedziłem.

– Podobasz mi się.

– Chłopcze... Przepraszam, ale... No trudno. To ci się podobam. I co z tego?

– Nic.

– No właśnie. Nic. Proszę cię, nie róbcie sensacji. To mój ważny dzień. Jeśli ci się podobam, to przynajmniej tyle dla mnie zrób. Nie psujcie mi tego dnia. Dobrze?

I poszła nie czekając na odpowiedź.

Pomysł zaszycia się w jakimś małym miasteczku od dawna chodził mi po głowie. Gdy zadzwonił Piotrek z propozycją, z miejsca ją przyjąłem. Wakat był na kilka miesięcy, potem trzeba będzie stanąć do konkursu, ale będąc pełniącym obowiązki zawsze łatwiej się wykazać i tym sposobem umocnić pozycję. Ani chwili się nie wahałem. W połowie drogi między Łodzią a Warszawą. Wśród nieznanych mi w większości ludzi. Dobra przystań na stare lata – pomyślałem.

– O, widzi pan, panie dyrektorze. Tu mamy kotłownię. U nas nie ma miejskiego ogrzewania. Wszystko trzeba samemu. Takie to porządki – Pan Heniek był stróżem, palaczem, głównym technikiem w jednej osobie. Jak przedstawił mi go mój poprzednik – złota rączka od wszystkiego i plociuch jakich mało. Przy panu Henryku lepiej nie być nadto wylewnym, za to słuchać z uwagą. Zawsze czegoś ciekawego się człowiek dowie.

Pan Henryk mimo lichej pensji w domu kultury obstawiał jeszcze dwa inne interesy. Stróżował na przyosiedlowym parkingu oraz wspólnie z córką prowadził niewielki warzywniak w okolicy dworca. A do tego robił za przewodnika wobec wszystkich przyjezdnych oficjeli. Mnie też do tej kategorii zaliczył, bo przybywałem na swoje nowe stanowisko ze stolicy, mając znajomości w ratuszu. To wystarczyło, by w oczach pana Henryka dodać mi splendoru.

– Z artystów tu tylko dzieciaki. No i jedna, taka stara. Pani profesor, ponoć z samej Warszawy. Mieszka... o tam! Za czynszówkami. Taki domek z czerwonej cegły. W głębi od ulicy. Dziwaczka taka, mówię panu, panie dyrektorze.

Zanim oboje rozstaliśmy się z naszym prowincjonalnym miasteczkiem, przyszła wiosna matur. Mojej matury i jej pracy dyplomowej. Na drugim kierunku. I znowu spotkaliśmy się w tej piwnicy, gdzie na ścianach wisiały jej prace. Wtedy często się widywaliśmy, ale jak obcy. Dopiero tego dnia, na jej pożegnalnej wystawie, zechciała dostrzec człowieka. Nigdy później już jej się to nie przytrafiło.

Tego dnia nie byłem małolatem. A i ona wydawała się dużo starsza, niż była w istocie.

– Słyszałam, że dostałeś się na studia w Warszawie. Naprawdę idziesz na kulturoznawstwo?

– Tak – przytaknąłem. – Potem może na archeologię. Ale to się jeszcze zobaczy.

– Widzisz – mówiła nie kryjąc radości – jak dobrze przysłużyły się tobie nasze wystawy. A kiedyś jedynie jaja sobie robiliście. Wpadając na wino.

– Nie wpadałem na wino.

Staliśmy patrząc na siebie, ja z chłodną wyniosłością, ona jakoś nienaturalnie radosna. Była wlana.

– Oj, już nie bądź takim sztywniakiem. Myślałby kto, że aż tak spoważniałeś po maturze. Jakbym cię nie znała. Napijemy się? – wskazała w stronę szczelnie wypełnionego ludźmi barku.

– No chodź, rozruszaj się trochę – schwyciła mnie za rękę ciągnąc w stronę gości.

Gdy usiadła przy długim stole szybko się zaludniło. Znowu była gwiazdą wieczoru. Tyle, że dziś, to ona nie spuszczała oczu ze mnie. Najwyraźniej dokładnie zaplanowała sobie ten wieczór i nie kryjąc tego zmierzała prostą drogą do celu. Taniec zagęścił atmosferę.

– Marek puść coś wolnego. Daj odpocząć – krzyczała wiotko kołysząc biodrami.

Była coraz bardziej wstawiona. Wreszcie około dziesiątej podeszła łagodnie rozkazując:

– Idziemy do mnie. Jestem zmęczona. Chodź.

– Gdzie? – spytałem z chłodem.

– Przestań. Chodź, idziemy. Tu już wszyscy pijani, nie ma co robić. Chodź.

– Przepraszam, ale muszę do domu – odwróciłem się na pięcie wychodząc, nim zdążyła zareagować.

– To bardzo znana profesor. Plastyczka. Nawet nieźle maluje. Kiedyś sporo się udzielała z dzieciakami i różni tacy do niej przyjeżdżali. Niezła laska z niej była. Miała nawet takiego małolata. Jej student, podobno. Co ją posuwał. Ale teraz to już stara i brzydka baba, to i sobie poszedł. Wtedy babsko zdziwaczało.

– Panie Henryku.

– Tak?

– Mam do pana prośbę. Jak ktoś kogoś... posuwa. To proszę to zostawić dla siebie. Dobrze?

– Ale...

– Niech pan to zostawi dla siebie.

Spuścił łeb, ślepiąc na mnie złowrogo. Nawet zamknął się na jakiś kwadrans, co w jego przypadku było nie lada wyczynem. A w powszechnym mniemaniu, to kobiety uchodzą za gadatliwe.

Pan Henryk był nie tylko obleśnym staruchem, ale i byłym zomowcem. Jego zainteresowanie cudzym życiem było wypadkową marnego charakteru i psiego szlifu. Gdzie zaśmierdziało, tam węszył. Ciekawe co nadaje na mój temat? W końcu samotny facet w moim wieku budzi masę niezdrowych emocji.

Potrzebowałem zastępcy. Najlepiej nobliwej kobiety. Ona zajęłaby się sprawami organizacyjnymi, kontaktami z młodzieżą. A ja wykorzystam stare znajomości, by wlać trochę życia w to środowisko. Tak będzie najlepiej. Wtedy właśnie pomyślałem o niej. Zapomniana pani profesor. Nie byłem pewien, że to ona. Coś jednak mówiło mi, że tak właśnie jest. W końcu, czemu w ogóle o niej pomyślałem?

– Panie Henryku. Jak bardzo zdziwaczała?

– No... Dogadać się idzie. Tylko dogodzić nie da rady – zarechotał zbereźnie. Popatrzył na mnie z przekąsem dorzucając pospiesznie – Jak Pan chce, mogę przedstawić. Bo ona prawie z domu nie wyłazi. Dziewucha z czynszówek robi jej zakupy raz w tygodniu. A ona czasem bywa na targu. Inaczej nie sposób się

dodzwonić. Dzwonek przy furtce nie działa, a chałupa na głucho pozamykana. Maluje na tarasie. Nawet jak usłyszy, to nie reaguje. Mówiłem panu, panie dyrektorze. To dziwaczka.

Raz przypadkiem trafiłem na jej wykład. Była wtedy kierownikiem katedry rysunku w Krakowie. Potem spotkaliśmy się na wystawie. Ostatni raz – zabawne – na stacji benzynowej w Alpach. Ja jechałem pod Wenecję dorobić przy układaniu kafelków, ona wracała ze swojej wystawy w Rzymie.

– Nie masz jak spędzać wakacji? – ironizowała z nonszalancją.

– Spędzam jak muszę.

– Cóż. Każdy ma co lubi.

Zrobiło mi się przykro, ale całe spotkanie szybko wymazałem z pamięci. Wtedy w ogóle ją wymazałem. I z pamięci, i ze świadomości. Zawsze była za bardzo do przodu, jak dla mnie. Wszytko co normalne uwierało. Wszytko co hałaśliwe, urzekało. Duże dziecko w pogoni za zabawkami.

– To niech Pan pomyśli, jak się z nią skontaktować. Może by się nam przydała.

– E... – machnął ręką – nie ma szans. To dziwaczka, panie dyrektorze. Ale, skoro pan każe.

Próby zaproszenia jej do nas spełzły na niczym. Chodziłem w soboty po targu mając nadzieję, że ją spotkam. Też na próżno. Może nie poznałem. W końcu uznałem, że być może się mylę. Justyna, bo to jedna Justyna jest na świecie? Zmiana nazwiska w jej przypadku wydawała się dziwactwem, skoro cały świat naukowy i artystyczny przywykł do stanowiącego istny slogan reklamowy nazwiska panieńskiego. Może się mylę? Może to wcale nie ona.

Postanowiłem, że osobiście pójdę porozmawiać z tą kobietą. Jak ustaliliśmy z Henrykiem, najlepiej w środę przed południem, kiedy po listę zakupów przychodzi ta dziewczyna. Udam się tam razem z nią.

Była to pulchna nastolatka o niezbyt inteligentnym wyrazie twarzy. Ale grzeczna i sympatyczna wobec starszych, więc całkiem miło się nam milczało w drodze na Włókienniczą.

– Pani profesor zostawia mi otwarte – wytłumaczyła dziewczyna pchając energicznie stalową furtkę. Weszliśmy po mocno sfatygowanych, kamiennych schodach na otoczony balustradą ganek zwieńczony balkonikiem.

Ledwie znaleźliśmy się przed drzwiami, po drugiej stronie zachrobotał zamek. Niezbyt przyjemna mieszanina zapachów i nieco przygarbiona postać w znoszonym szlafroku. Podniosła na mnie swe przyblakłe oczy. Troszkę zmarszczek. Początki siwizny. Blado-smutna twarz starej kobiety.

– Justyna?

• **Artur Rojek** – dziennikarz i publicysta, z wykształcenia historyk sztuki. Literaturę głównie czyta, pisuje tylko czasem – prawie zawsze rogatą i nastroszoną prozę. Wobec braku choćby śladowych uzdolnień manualnych swoją tęsknotę do sztuk plastycznych zaspokaja w fotografii. Z innych pasji należałoby jeszcze wymienić historię wojskowości, i krytyczny (nie mylić z krytykanckim) ogląd szeroko pojętej rzeczywistości. Zmęczony wielkim światem lubi zaszywać się na prowincji, choć bardzo szybko ciągnie go z powrotem. Członek założyciel i wiceprezes Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Warszawie.

Limeryki

*

Stomatolog – dentysta w Madrycie,
Nie miał łóżka i spał na Unicie.
Wątpią w fakt niedowiarki,
Że wraz z nim pielęgniarki,
W nogach, w głowie i jako przykrycie.

*

Bibliotekarz, gbur znany w Bajerze.
burczał: „Ja tam w moc słowa nie wierzę!
Dobrze wiem czemu chcecie,
babrać się w tym Becketcie,
żeby radość tym sprawić Liberze."

*

Pani z Rycic raz przyszło do głowy
by doświadczyć, czym seks jest grupowy.
A że ciąży się bała,
w Gadu-Gadu się pchała,
inicjując intymne rozmowy.

*

Pewna Pani z miasta Bolesławca,
do damskiego udała się krawca.
I choć panie, panowie,
mnie tam plotki nie w głowie.
To przemierzył ją pięknie łaskawca.

*

Badacz – sołtys wsi Leśna Podlaska,
widząc znaki z płaskowyżu Nazca,
zbladł i wrzasnął – Kochani!
Czy mnie oko nie mani?
Toż to portret Krzysztofa Karaska.

*

Pewien facet chyba w Zimnej Wodzie
swój ratunek widział w światłowodzie
choć koszt poniósł niemały
nic impulsy nie dały
nawet mowy nie było o wzwodzie

*

Pewnej pani ze wsi Dębiny
lekarz wszczepił dowcipne sprężyny
tak dla jaj to uczynił
bowiem do niej się ślinił
a chciał wybrnąć z tego bez winy

*

Pewnej pani ze wsi Suchcice
krawiec uszył zbyt krótką spódnicę
czynem tym spowodował
że wsi męska połowa
zatraciła rozsądku granice

• **Krzysztof Turowiecki.** Urodził się w 1957 r. w Przasnyszu. Pierwszy zbiór wierszy *Po żywą wodę* (1982) wydał mu Klub Literacki „Narew", drugi – *Moje miasto* – MDK w Przasnyszu. Drukował w almanachach literackich: peryferyjnym *Wyrób własny* (1983), przasnyskim *Na receptę* (2003), ciechanowskim *Rozmowa pokoleń* (2007), także w periodyku literackim *Nowa Okolica Poetów*. Współpracował z „Gazetą Przasnyską" i „Tygodnikiem Ostrołęckim".

Autor limeryków publikowanych na łamach Polskiej Strony Limerykowej (PSL). Wyróżniony w bolesławieckim konkursie limerykowym (2004). Jeden z założycieli (praojców) Naczelnego Organu Wesołej Komitywy Uzurpatorów Rzeczywistości w Przasnyszu, redaktor naczelny internetowej witryny NOWKUR-u, poświęconej sztuce Przasnysza i okolic. Inicjator przasnyskich spotkań poetyckich. „Stragan z Poezją". Pomysłodawca i jeden z jurorów ogólnopolskiego konkursu „Przasnyski Maraton Limerykowy". Laureat drugiej nagrody i srebrnego medalu „International Library Of Poetry" w międzynarodowym konkursie poetyckim „Who's who" Filadelfia 2004). Mianowany przez Kapitułę Galerii „Stodoła" tytułem „Strażnik Kultury". Wyróżniony medalem Stanisława Ostoi-Kotkowskiego w kategorii „Twórca Uznany" (2007).

STRONY GOŚCINNE

Przed odejściem

Już od stu lat czuję na plecach
całą mękę przodków.
Nam, na śmietniku w tej części Bałkanów
lata cicho mijają i szybko się starzejemy.

Przez cały wiek i dłużej
mój dziadek trwał na pokrzywie spod płotu.
No i teraz przed odejściem
z pożółkłej kartki przerysowuje miedze.

Zamiast testamentu
ustny wykład jak dwie książki.

Pod progiem
ze żmiją długo się żegna
i prosi by czuwała nad domem.

Synowie od zawsze posłuszni gospodarzowi,
co zbudują, ulega zniszczeniu.
Wielka ofiara dla nich przeznaczona
wszyscy wnukowie już wbudowani.

Najświętsza łza stulecia

Ruszam w drogę, do Krainy, jakby mnie Apostowo wołało
Gdzieś koło Bukowa słychać: Głowę oddaję, Krainy
nigdy! Czy to wołanie rozbójników we mnie,
czy boleśnie śpiewa Kosowo. Na graczanicką jasną ziemię spadła

najświętsza łza stulecia. Podróżuję wzdłuż Dunaju, fale splatają
historię i pieśń. A w moich czarnych oczach zanika Czarna Rzeka.
Śpiewajcie, wy dumni rozbójnicy! Są z wami wasi starcy.
Śpiewajcie wraz z Rozbójnikiem Veljko przekorni młodzieńcy.

Wy, ubodzy na tym świecie, Boży ulubieńcy, świadczycie
o trzeźwym umyśle: Nikt nie może służyć dwóm gospodarzom.
Śpiewaj Kraino, otwórz wszystkie krany i czerwone wino nalewaj.

Zapragną goście pieśni wiersza, co z winogron się rodzi
ogniwo domu dla przodków i potomków budowniczych.
Śpiewajcie poeci Krainy, wasze jest królestwo niebios.

Odlewanie wiersza

Radety Tomiciowi

Mądrość rzeczywiście jest niezbędna
W tych dniach
Kiedy przebieram w słowach szukając tego
Którym chcę odlać wiersz

Od nowa wracam do świętego ojca Mikołaja
I rozmyślam o tych
Którzy nieuczeni stali się
Pouczającymi innych

Chyba to nasze przeznaczenie
Przez wszystkie te lata
Które zjedliśmy w niedostatku
I syci przybyli na sam początek

Jak ptak któremu silni
Skrzydła rozerwali

Jak ślepa ćma co obija się
O ściany jaskini

Jak jest odlany dzwon
Na naszej cerkwi
Mówią święte księgi
I niewielu samotników.

A odlewanie wiersza!
Wiedzą poeci uświęceni honorem!

Przekład z języka serbskiego: **Olga Lalić-Krowicka**

• **Obren Ristić –** urodził się w 1960 roku w Tijovcach (wschodnia Serbia). W latach 1996-2010 wydał kilka tomików poezji, ostatni pt. *Livrenje pesme/Odlewanie wiersza* (2010) jest dwujęzyczny i wspólny z Olgą Lalić-Krowicką i Dejanem Bogojeviciem. Publikuje też w antologiach, był wielokrotnie nagradzany i przekładany. Redaktor czasopisma BDENJE. Członek Związku Literatów Serbskich. Mieszka i tworzy w Knjaževcach i Tijovcach.

* * *
wciąż nic nie wiemy

jesteśmy jak
stojące na progu
dzieci

***
powiesiłam w mojej szafie
twoją marynarkę

wszystkie moje ubrania
chcą być blisko niej

***
modlitwa
– odpychanie ciemności

***
zalogowałeś się
w mojej głowie

chodzą za mną
twoje łagodne słowa

nasze głosy
całują się
przez telefon

***
kiedy mamy umierać
(choć wcześniej mówiliśmy
że żyć nie warto)
świat nabiera barw
i wyrazistych konturów
jak lato w sierpniu

i wszystkie chwile
które były
i które jeszcze mogłyby być
mają nagle wagę i wartość

***
zwykłe kobiety
rodzą dzieci

poetkom
Bóg plącze życiorysy
aby rodziły wiersze

***
aby zmyć z siebie ciebie
wykorzystuję
dłonie oczy usta
innych mężczyzn wybieram się z nimi
w podróże dokądkolwiek
posyłam im listy i uśmiechy farbuję dla
nich włosy które
mi przez ciebie posiwiały
gdy wracasz
ośmieszam cię i
obrażam w nie wiem którym już z kolei
ostatnim pożegnalnym
liście

żadnego postępu w zapominaniu

***

pamięci moich bliskich

a wydawało się
że zawsze będą trwać
na tym rumiankowym podwórku
w tym ciepłym domu
w tym bezpiecznym łóżku

po kolei zdmuchuje ich czas

• **Maria Duszka** – poetka, dziennikarka, bibliotekarka, animatorka kultury. Urodziła się 28 kwietnia1960 r. w Zduńskiej Woli. Jest autorką siedmiu tomików wierszy: *Poezja przypadków*, *Zupełnie szczęśliwa marionetka*, *Może się przyśnisz*, *Nieopisanie*, *Kora*, *I pomyśleć*, *że jesteś* i *Galeria Świat*. Jej utwory zostały przełożone na język angielski, niemiecki, francuski, rosyjski i serbski. Przekłady były publikowane w czasopismach i antologiach w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Serbii i Austrii. Jest założycielką i opiekunką działającego od 2002 r. Koła Literackiego „Anima". Zredagowała antologie: *Życie mi się zdaje* i *Optymistyka*, a także wiele indywidualnych tomików poetów z „Animy". Jako dziennikarka współpracuje z miesięcznikiem kulturalnym Łodzi i województwa łódzkiego „Kalejdoskop" oraz z sieradzkim kwartalnikiem „Siódma Prowincja". Jest inicjatorką, współorganizatorką oraz jurorką ogólnopolskich konkursów literackich, uczestniczy w licznych wydarzeniach literackich, w tym międzynarodowych. Mieszka w Sieradzu.

SYLWIA GIBASZEK (WARSZAWA)

ryba na łańcuchu

I
Pożeram srebrne opiłki i szron
niczym tłusty karp okruchy chleba
niemniej jestem rybą innej kategorii
lubię muzykę – uderzenia kamieni o dno
uwodzicielskie migotania podwodnych istot

niestety jak każda przedstawicielka mojej rasy
jestem niema mam wypukłe oczy
wierzę w Boga
koniuszkami płetw wyczuwam inny świat niż woda
chciałabym tam popłynąć
ale od dnia narodzin mam wokół głowy
obręcz i łańcuch
całe życie zastanawiam się kto i dlaczego
tak mnie obdarował

II
Aby przetrwać w wiecznej wilgoci
trzeba złotych i srebrnych łusek
rozmieniam je wciąż na drobne
wydzieram ostatnie ze swojego opływowego ciała
widać gołą skórę
niecierpliwie czekam aż znów odrosną
wciąż niedosyt pogoń nie wiadomo za czym
absurdalne rybie życie

III
dlaczego stworzyłeś mnie rybą
człowieku

któż jeszcze jest poza nami
i gdzie bo ty już dawno opuściłeś wody płodowe
Oceanu
dokąd odpłynąłeś
milczę do ciebie tak dotkliwie
że bardziej się nie da bo popękają skrzela

przeczuwam że są istoty co wypowiadają
swoje pragnienia
ale czy to oznacza ich spełnienie
słyszałam
kiedyś niesamowite dźwięki
pochodziły od istoty która w połowie
była Tobą w połowie mną
ale czy ktoś zrozumiał ten niewodny głos

IV
Może ty wiesz kto mógłby mnie uwolnić
zdjąć łańcuch
jak to jest wydawać dźwięk
i być nieskrępowanym
kim się wtedy jest
drogi człowieku
ty na pewno jesteś wolny
i nie umierasz

V
dźwięki całe morze ocean dźwięków
wtedy muzyka musi być piękniejsza niż
kamienne pomruki
wtedy świat jest poznawalny
jak ukwiał rak i wodorosty
łatwo da się żyć gdy całe istnienie
zamyka się w słowach
człowieku czemu
wciąż zbywasz mnie milczeniem
przecież to ja jestem rybą
rozpaczliwie wierzę że jednak mnie słyszysz

VI
mówię skrzelami
wytrzeszczam oczy
otwieram szeroko pysk
biję płetwami
powiedziałabym jeszcze więcej
ale krępuje mnie łańcuch
i moja nędzna istota
Czy zdarzy się cud i stanę się kimś innym
kto może siebie wyrazić
tak prosto jak połyka się piasek
Człowieku Boże
i kimkolwiek jesteś usłysz rybi krzyk
w nieskończonej wodnej toni

Gdybym umiała opowiedzieć o sobie
Jest nas tysiące żółte czerwone
kobaltowe
mamy welony woalki muślinowe peleryny
potrafimy tańczyć
w rafach koralowych
objęciach perłopławu
robimy to z takim wdziękiem że podziwiają
nas ośmiornice krewetki i rozgwiazdy
mamy swój podwodny wielki teatr
człowieku gdybyś ty wiedział jak kochamy balet
Gdybyś mógł zobaczyć to wszystko na żywo
ale ty się o tym nie dowiesz

***
niemi nigdy nie opowiedzą swojego świata
ja wierzę tylko w potęgę głosu
w moc słów zawsze wypowiadanych

czy to, co bezdźwięczne w ogóle istnieje dla ciebie człowieku
od początku twego wyjścia na ląd zastanawiam się czemu się nie odzywasz
przecież to Tobie zostało dane Słowo

Przechodziłam obok mojego domu

kiedyś mieszkałam w tym domu pachnącym starymi książkami
zupą ogórkową i pościelą
z dźwiękami saksofonu i nadzieją głęboką jak studnia

mieszkałam tu kiedyś z mężczyzną
który piekł dla mnie chleb kupował winogrona
mieszkałam w jego ciepłych dłoniach wielkim brzuchu

posadziłam mu drzewo
nie urodziłam dziecka

przechodziłam dziś obok
mężczyzna mnie nie poznał
milczał
tuląc śpiące niemowlę

• **Sylwia Gibaszek** – z wykształcenia jest filozofem kina i sztuk audiowizualnych. Prowadzi dyskusyjny klub filmowy w wielokulturowej szkole im. Jam Saheba Digvijay Sinhji w Warszawie oraz uczy etyki. Od kilku lat pisze też poezję. Opublikowała trzy zbiory poetyckie: *Szklane kantaty* (2004), *Lady Solo* (2006), *Meduza* (2010). Jej wiersze i eseje ukazały się m.in. w „Wyspie", „Toposie", „Nowych Książkach", „Przeglądzie Powszechnym".

10 kwietnia 2010

1.

Po północy narasta nadzieja świtu.
Rozważaliśmy czy duma z nieszczęścia
jest pokorą podniesioną do potęgi historii
czy zaczynem zbiorowej niemocy…

Na klątwę cywilnej odwagi
naprowadzał kontroler sznaps-lotów:
– przecież nawet w czasach wolności
najbliższych naraża się na represje…

Któż podnosił kwestie: – katechetka rzymskiego rytu,
księgowa, emeryt spod znaku św. Floriana i ja,
komiwojażer stęchłych wartości.

Obciążeni trawieniem śledzi i sosów,
opuchli nadmiarem słów
spaliśmy snem sprawiedliwych
wystarczająco.

2.

O 9.50 naczelnik straży zapukał do okna:
– Nie żyje, wszyscy zginęli… otwórz telewizor…

Palce drżały
na przyciskach pliota…
Łzy nacierały gęstą tyralierą
na zasieki powiek, przypiekały spojówki.
Banał, wstyd po sentymencie… czy poruszenie
najgłębsze…

Słona ciecz wsiąkała w trójwarstwowe chusteczki,
schła na bruzdach policzków. Obficiej, o ironio,
niż po śmierci ojca. Dowód, że Ojczyzna to zbiór ojców –
przeszłych i przyszłych, a więc w Bogu nieskończony.

Syciliśmy się własnym milczeniem…
milczeniem innych.
Zdania niemoty
niemiłosiernie chybiały
tarczę rozumu.

3.

Zdarzenie mistyczne jest do przeżycia.

Skrzydło samolotu,
chylące się od zaschłych i świeżych warstw plwocin,
od hańby drwin kreatorów sondaży,
w smoleńskiej ziemi wyryło dół na trupy.

Trudno się wykpić
śladem bożego palca.

I kiedy twe skrzydło będzie sterem rozpaczy,
bo do piór-lotek przykleją się słowa z ołowiu,

które rzucą inni, ludzie niekoniecznie źli,
wspominaj las smoleński.
Las kaźni nowego wieku.
Jej narzędziem zdobycze postępu:
stalowy Tupolew, post-język mediów –

ostrzem
pogarda dla korzeni.

Sławków, Tychy, 10-11 kwiecień 2010

Rafał Jaworski – urodził się w Sławkowie (Małopolska). Z zawodu inżynier ceramiki, z zamiłowania i wyboru poeta. Uprawia też malarstwo sakralne, głównie ikony, które zawędrowały nawet do Denver, stolicy stanu Kolorado (a wszędzie modlą się przed nimi ludzie). Jest laureatem wielu konkursów poetyckich i literackich, w tym „O Laur Sarbiewskiego". Za najwartościowszą nagrodę uważa słowa z 1989 r., usłyszane na jednym ze „spędów konkursowych poetów", kiedy dojrzały mężczyzna wyznał: „Twoje wiersze pomogły mi przeżyć stan wojenny". Mieszka w Tychach.

Niebieski motyl

północ w Chicago
i ja w moim apartamencie
na ósmym piętrze
sam na sam z betonem i szkłem
wokół mnie sonata ciszy
lampa nocna rozsypuje złote płomienie
padają wprost na ścianę
czytam Chicago Tribune
czysta propaganda sponsorów
ktoś puka do okna
podchodzę
patrzę
roztańczony motyl
uderza o szybę
czyni to kilkakrotnie
bombarduje z impetem
owad niezwykłej urody
błękitny z seledynowym ornamentem
czerwone oczy
bez twarzy
dlaczego do mnie przyleciał
z pozdrowieniem
z beczką miodu w białej konwalii
z informacją agencji prasowych
że burmistrz Daley
nie będzie się ubiegał o siódmą reelekcję
a może to goniec – gazeciarz w szatach motyla
zapukał do mnie

zwabiony ledowym światłem monitora
by porozmawiać ze mną
o samotności w 8-milonowej metropolii

Chicago, sierpień 2010

Mój dom

mój rodzinny dom na Podkarpaciu
to borowik na dywanie z mchu
biedronka na nasturcji
ozdobna lampa naftowa
zapach jaśminu kawy i pastowanej podłogi
stare skrzypce
zardzewiałe klucze
nie ma już tamtego domu
odleciały wszystkie ptaki
pozostało gniazdo spowite ze wspomnień
radosnych chwil i smutku
pustynia anachorety
zastygła przeszłością
ale ja wracam we wspomnieniach
do mojego domu w snach
rozmawiam z moją matką
pijemy razem herbatę Lipton
oglądamy stare rodzinne albumy
szukamy genealogii w spojrzeniach umarłych
popatrz mówi mama
w naszym domu jest wszystko jak przed laty
ten sam czajnik secesyjne meble
trylogia Sienkiewicza na etażerce
turecki dywan i portret protoplasty rodu

książki gazety pamiątki
nawet pelargonia na parapecie
choć uschnięta pamięta tamten czas
dlaczego tu nie mieszkamy
ja nie umarłam
ja żyję we wspomnieniach
zapisanych w pamięci
tęsknię za Podkarpaciem
wciąż widzę żółcie forsycji i nieśmiałość polnej róży
nasłuchuję szelestu wiatru gdy kwitną głogi
patrzę jak trzmiel tańczy nad malwą
a gdy biją dzwony zamyślam się
synu już prawie północ
księżyc przegląda się w oknie
taki sam jak zawsze
woła mnie kraina łagodności
dobranoc
przyjedź na następne spotkanie
przybędę nim zakwitną wrzosy
na krótką chwilę

Chicago, we wrześniu 2010

Mur meksykański

budujesz mur Ameryko
odgradzasz Meksyk od wolności
odsuwasz Latynosów
oni tu byli pierwsi
oni w tę ziemię wrośli
odgrodzić Meksyk murem
to sztylet prosto w serce

emigrant odpycha emigranta
odsuwa go w zapomnienie
niepamięć
indolencja
ignorancja
    dictum factum i mur zbudowano
    661 milowy płot – straszydło – już stoi
    kamery radary sensory strzegą
    by czarnowłosy Latynos
    pozostał w ojczyźnie
    wśród swoich
    nie dla niego
    Ameryka
    hamburger i Cola
na murze rankiem ląduje mgła
nie wiadomo
czy meksykańska czy amerykańska
duma przez chwilę
a potem znika
południem ptak czerwony
siada i śpiewa
po hiszpańsku
może nie wie
że to granica
żółte motyle przelatują nad murem
w godowym locie hen na północ
nie mają paszportu
nie uznają granic
    obudź się Imperium Americanum
    i zburz mur już dzisiaj
    zadzwoń po radę
    do Imperium Romanum
    Rzymianie ci powiedzą
    umarło już

divide et impera
teraz hasło
united we stand
divided we fall
bądź pewna Ameryko
że mur runie z wielkim hukiem
rozedrą go na strzępy
spracowane dłonie
zostanie tylko
zawstydzenie

Chicago, 2010

• **Janusz Kopeć** – poeta, dziennikarz i malarz. Członek Związku Literatów Polskich w Krakowie. Autor siedmiu tomików poezji i książki *Polonii portret własny*. Publikuje od lat artykuły w chicagowskim „Dzienniku Związkowym", współpracuje też z radiem polonijnym, stacją WNVR 1030 AM oraz WPNA 1490 AM. Niestrudzony podróżnik, odwiedza najdalsze zakątki świata. Urzekają go pejzaże Ameryki i koloryt prerii. Z nostalgią jednak wraca do Polski, do jej krajobrazu i historii. Mieszka w Chicago od 25 lat, ale Podkarpacie jest jego największą miłością.

Wszystko prochem

Drzewa rzucają liście,
stają nagie bez tajemnic.
Ptaki kluczem powrotów,
wytartymi szlakami
szybują w przestrzenie podniebne.

Każda przestrzeń dąży do światła .
Zlewa się z horyzontem
odwiecznych powrotów.
Pozostawione gniazda
czekają wiosny

Przyroda przypomina stare prawdy.
Czas płynie jak myśl nieokiełznana
kaleczy, wykręca konary drzewa,
rzuca na drogi ciemności i mgieł.
Przykuwa do krzesła niemocy

Patrzy niewidzialną soczewką czasu,
obleczona w kruchość doczesności
już wie, że wszystko prochem,
marnością tymczasowej wędrówki,
preludium podarowanym przez Boga

do innego Istnienia

październik 2010

Śmierć Prawego człowieka

(*do wiersza Śmierć poety Czesława Miłosza)*

„Na śmierć prawego człowieka
modli się jego Anioł Stróż
modlitwa staje się rzeczywistością
błogosławionej ciszy”
– wtedy można przejść drogę milczenia
do Bożego Tronu

Uwolniona Prawda
od wszelakich oszczerstw i zawiści
staje w milczeniu
oczyszczona od wątpliwości i smutku
potwierdza rzeczywistość
płonącego w dole światła pamięci

Znikły wszelkie zwątpienia
warto było Jej bronić
za cenę biczowania
wspinać się na szczyt Golgoty
uwolniona od fałszywych świadków
spotykanych przechodniów

Teraz już wie – Prawda tworzy przestrzeń
po której można przejść
do sprawiedliwości Ojcowego Miłosierdzia
Już rozumie, że poza ziemską grą
Preludium do przemijającej wędrówki
zaczyna się bezkres Innego Istnienia

Chicago, 10 października, 2010

Pochylam się nad Domem

Pielęgnuję w sobie obrazy
z tkliwą łzą na rzęsach
z gałązką śpiewem rozkołysaną
ptasią uwerturą zachwytu
w rozgrzanym powietrzu

Przywracam wspomnienia
gdzie przydrożne kapliczki
wtulone w kipiące bzy
przynoszą litanię Maryi
w wieczornej rosie kwitnienia

Pochylam się nad Domem
malowanym w leszczyny
z dziką różą przy oknie
z dojrzałymi kiściami wina
z szepczącą ciszą miłości

Odkrywam na nowo
szczebiot wiosennych gniazd
radość pogodnego nieba
wpisaną w źrenice dzieci
nieskalanych grzechem dnia

I tak mi żal tamtych łąk
utkanych majowym kwieciem
zieleni pól kołyszących kłosy chleba
gdzie o świcie błogosławi Bóg
pracy prawego człowieka

2011

Alina Szymczyk na spotkaniu autorskim w Przasnyszu. Obok Piotr Zemanek, poeta z Bielska-Białej. *Fot. Zofia Turowiecka*

• **Alina Szymczyk** – z zawodu animatorka kultury, instruktorka teatru i choreografka, a z zamiłowania folklorystka, poetka i malarka. Urodziła się na Lubelszczyźnie, gdzie spędziła najpiękniejsze lata swojego życia. Przez 20 lat pracowała tam w placówkach upowszechniania kultury (w Grębowie, Baranowie Sandomierskim) i była aktywną animatorką kultury. Uczestniczyła w wielu międzynarodowych spotkaniach literackich, konkursach i przeglądach twórczości literackiej, zbierając liczne nagrody, m.in. Odznakę Ministra Kultury i Sztuki „Zasłużony Działacz Kultury". Swoje wiersze drukowała w antologiach ogólnopolskich, pismach regionalnych i ogólnopolskich, a także w prasie polonijnej w USA, gdzie obecnie mieszka. W Chicago założyła Zrzeszenie Literatów Polskich im. Jana Pawła II, którym kieruje od pięciu lat. Wydała pięć tomików poezji: *Wiersze* (Kraków 1990), *Do światła i cienia* (Tuchów 1991)*, Krzyk drzewa* (Tarnobrzeg 1993)*, Pieśni Synogarlicy* (Poznań 1996), *Wędrowiec z Księgi Stworzenia* (Poznań 1998) oraz dwie monografie: *Baranów i Okolice*, *Baranowskie Jubileusze.*

Sen

Pachniała prowansalskim mydłem
– jak wieki temu nasze babki
od pochylania się nad balią pełną wrzącej bielizny.

Subtelnym uśmiechem
i niewinnym spojrzeniem,
rozbudzała zmysły
i dzikie żądze.

Była pełna namiętności.
I nagle pękła bańka mydlana
i skończył się sen o pożądaniu.

Ciechanów, luty 2006

W parku

W parku – pod moim oknem – zakwitły kasztany.
Matka z dzieckiem, które dopiero zaczęło stawiać pierwsze kroki,
wędruje alejkami trzymając malca za rękę.

Zastanawiam się, co będą robić, gdy tato chłopca wróci z pracy.
Próbuję wyobrazić sobie, jak miną długie dni ich życia.
Przed nimi cała przyszłość.

W parku – przed moim oknem – zakwitły kasztany!
Stare małżeństwo podpiera się laską,
wędrują alejkami czule trzymając się za dygoczące dłonie.

Rozmyślają, jak spędzą kolejne dni krótkiego życia.
Po tylu wspólnych latach niełatwo jest mówić o rozstaniu.
Milcząc celebrują zmierzch swojego życia.

Ciechanów, maj 2006

Niepoczytalność

Próbuję wiązać słowa
lecz myśli rozpadają się na strzępy
rozrywane siłą bezwzględnej obojętności.

Chcę tylko powiedzieć,
że to, co się stało było jedynie
niewinnym epizodem młodzieńczej
naiwności związanej z dojrzewaniem.

Nie chcę przedłużać, ale zarówno on,
jak i ona działali w stanie chwilowej
niepoczytalności.

Ciechanów, luty 2006

• **Witold Rogowski** (rocznik 1971) – dziennikarz (ulubiony gatunek to reportaż), od niedawna pisze też wiersze. Współpracował z „Tygodnikiem Ciechanowskim", „Dziennikiem Pojezierza", „Echem Mazowsza", ogólnopolskim tygodnikiem „Zielony Sztandar". W spółce „Via Media" tworzył serwis informacyjny dla warszawskiej telewizji internetowej oraz jednej z sieci telefonii komórkowej. Redagował i wydawał „Gazetę Samorządu Miasta – Ciechanów". Powyższe wiersze są jego debiutem poetyckim. Mieszka w Ciechanowie.

OPINOGÓRSKIE SPOTKANIA Z LITERATURĄ

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

VII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze

Adam Zagajewski – poeta poszukujący

Adam Zagajewski należy do najbardziej znanych i cenionych współczesnych autorów polskich. Od lat typowany jest jako polski kandydat do literackiej Nagrody Nobla. Jest wybitnym poetą, ale też świetnym eseistą, krytykiem literackim, prozaikiem, tłumaczem, wykładowcą**.** Jego książki – poetyckie i eseistyczne – tłumaczone są na najważniejsze języki świata i ukazują się w wielu krajach: we Francji, w Stanach Zjednoczonych, Izraelu, Niemczech, Szwecji. Dorobek twórczy Adama Zagajewskiego jest niezmiernie bogaty: liczy szesnaście tomów wierszy, siedem książek prozą oraz setki publikacji w pismach literackich: esejów, opowiadań, rozważań filozoficznych, refleksji z lektur i podróży po Europie, które ukazują się głównie w „Zeszytach Literackich" – poeta jest członkiem zespołu redakcyjnego tego kwartalnika niemal od początku (począwszy od trzeciego numeru), czyli od 1982 roku[1]. Twierdzi, że zawdzięcza „ZL" ocalenie od żmudnych

[1] „Zeszyty Literackie" – kwartalnik literacki, założony w 1982 r., wychodzący w Paryżu, a od 1990 r. w Warszawie. Zespół redakcyjny tworzą (lub tworzyli) m.in. Stanisław Barańczak, Ewa Bieńkowska, Josif Brodski (zm. 1996), Tomasz Cyz, Wojciech Karpiński, Petr Kral, Ewa Kuryluk, Roberto Salvadori, Tomas Venclova, Adam Zagajewski, Marek Zagańczyk. Redaktorem naczelnym jest Barbara Toruńczyk. Wśród stałych współpracowników byli i są: Marian Bizan, Czesław Miłosz, Timothy Garton Ash, Joanna Guze, Krzysztof Jung, Leszek Kołakowski, Jan Kott, Paweł Hertz, Jacek Woźniakowski, Leszek Szaruga, Mariusz Wilk. Autorem znaku graficznego pisma był Jan Lebenstein. Kwartalnik stawia za cel scalenie literatury emigracyjnej i rodzimej, a także przyswojenie polskiemu czytelnikowi literatury powstałej poza granicami kraju. Pod szyldem pisma ukazują się także publikacje książkowe. W grudniu 2006 r. powołano i przyznano

starań o publikację, wspieranie w trudnych momentach, pobłażliwość w chwilach braku natchnienia...

Adam Zagajewski pochodzi z Kresów – urodził się 21 czerwca 1945 roku we Lwowie. W „barokowym mieście wzgórz, cerkwi i kościołów" nigdy jednak nie mieszkał. Wkrótce po jego urodzeniu rodzina przybyła na Śląsk, w ramach akcji repatriacyjnej. Dzieciństwo Zagajewski spędził w Gliwicach („prowincjonalnym pruskim mieście garnizonowym"), tam też uzyskał maturę w liceum ogólnokształcącym. Studiował w Krakowie – w latach 1963-1970 – filozofię i psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zadebiutował jako 22-letni student w „Życiu Literackim", wierszem o tym, jak jeden z muzyków orkiestry krakowskiej filharmonii zemdlał (1967). Rok później współtworzył nowofalową grupę poetycką „Teraz". Był współautorem jej manifestów programowych – w 1974 roku napisał z Julianem Kornhauserem głośną książkę z programem Nowej Fali *Świat nie przedstawiony* – gdzie zaatakował pokolenie powojennych pisarzy, którzy nie reagowali na zafałszowaną przez socjalistyczne państwo rzeczywistość (było to swoiste wezwanie do broni, wołanie o literaturę zaangażowaną). W latach 1968-1975 był asystentem w Instytucie Nauk Społecznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, współpracował też z prasą literacką: redagował dział literacki dwutygodnika „Student" (pisma wokół którego w dużej mierze formowała się generacja Nowej Fali), współredagował „Młodą Kulturę". Uważa, że najistotniejszym elementem sporów literackich tamtego okresu był postulat mówienia prawdy o ówczesnym świecie i obnażanie fałszu języka oficjalnego po to, by doprowadzić do upadku systemu totalitarnego (dziś prawdę w literaturze Zagajewski rozumie inaczej – raczej jako dochowanie wierności sobie).

W tamtych latach ukazały się pierwsze zbiory jego poezji: debiutancki tomik *Komunikat* (Kraków 1972), a trzy lata później

---

po raz pierwszy nagrody kwartalnika: Nagroda im. Josifa Brodskiego (w dziedzinie poezji), Nagroda im. Pawła Hertza (dla tłumaczy), Nagroda im. Józefa Czapskiego (za esej), Nagroda im. Konstantego A. Jeleńskiego (za debiut).

Sklepy mięsne (Kraków 1975), gdzie Zagajewski ukształtował poetykę nowofalową. Wydał też pierwsze powieści**:** *Ciepło, zimno* (Warszawa 1975), *Słuch absolutny* (Kraków 1979) oraz książkę eseistyczną *Drugi oddech* (Kraków 1978). Jego twórczość została od razu dostrzeżona: otrzymał Nagrodę Fundacji im. Kościelskich (Genewa 1975).

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Zagajewski związał się z opozycją demokratyczną. Był sygnatariuszem „Memoriału 59", prowadził zajęcia w ramach Towarzystwa Kursów Latających, publikował w drugim obiegu, w latach 1977-1979 współredagował pierwsze dziesięć numerów niezależnego kwartalnika literackiego „Zapis" (w roku 1980 otrzymał Nagrodę „Zapisu"). Został za to w latach 1976-1978 objęty zakazem druku. Pracował wówczas jako korektor w miesięczniku „Znak" i wydawał swoje utwory w drugim obiegu – ukazały się jego dwa zbiory poezji: *List* (Kraków 1978) oraz *List. Oda do wielości* (Kraków 1982). Tom *Oda do wielości* – oprócz wierszy stanowiących reakcję na wprowadzenie stanu wojennego – przyniósł już poezję zamyślenia pełnego znaków zapytania i eseistykę pisaną przez „człowieka problematycznego". Będzie to już stałe w twórczości Zagajewskiego.

W roku 1979 Adam Zagajewski wyjechał na roczne stypendium DAAD (Berliner Künstlerprogramm) do Berlina Zachodniego, gdzie pozostał dwa lata. Znalazło to odbicie w jego twórczości, zaowocowało też książką pt. *Polen: Staat im Schatten der Sowjetunion* [*Polska: kraj w cieniu Związku Sowieckiego*], (Reinbek k. Hamburga 1981, tylko w jęz. niemieckim w serii: Spiegel-Buch).

Po powrocie do Krakowa zdecydował się, ze względów osobistych, na emigrację – w grudniu 1982 roku. Zamieszkał we Francji, zaprzyjaźnił się ze środowiskiem paryskiego Instytutu Literackiego, szczególnie z Józefem Czapskim (poznał go, kiedy Czapski miał 87 lat[2]) i związał się z powstającym wówczas kwartalnikiem „Zeszyty Literackie".

[2] Adam Zagajewski, *Piłowanie i błysk*, „Zeszyty literackie" 1994, nr 2, s. 58-76.

W okresie tym ukazały się jego kolejne poetyckie tomy: *List. Oda do wielości* (druga edycja – Paryż 1983), *Jechać do Lwowa i inne wiersze* (Londyn 1985, z rysunkami Józefa Czapskiego), *Płótno* (Paryż 1990; Warszawa 2002), *Ziemia ognista* (Poznań 1994), *Pragnienie* (Kraków 1999); oraz wybory poezji: *Dzikie czereśnie* (Kraków 1992), *Trzej aniołowie/Three Angels* (Kraków 1998), *Późne święta* (1998). Ukazała się też powieść – *Cienka kreska* (Kraków 1983) oraz książki eseistyczne: *Solidarność i samotność* (Paryż, 1986), *Dwa miasta* (Paryż-Kraków 1991), *W cudzym pięknie* (Kraków 1998, 2001). Parał się też przekładami. Opublikował książki: *Widz i uczestnik* Raymonda Arona (Londyn 1984) oraz *Religia, literatura i komunizm. Dziennik emigranta Mircea Eliade* (Londyn 1990). Współpracował też z Mają Wodecką przy tłumaczeniu wierszy z tomu *Czuwanie* C. K. Williamsa (Kraków 2002).

Od roku 1988 Adam Zagajewski spędza kilka miesięcy w roku w Stanach Zjednoczonych, gdzie prowadzi zajęcia akademickie. Najpierw, przez 18 lat prowadził warsztaty poetyckie tzw. *creative writing* na University of Houston w stanie Teksas (Huston określił jako „miasto bez historii, miasto zielonych dębów, komputerów, autostrad, ropy naftowej, ale i świetnych bibliotek oraz filharmonii"), ostatnio zaś wykłada literaturę w University of Chicago. W Polsce też prowadził gościnnie warsztaty poetyckie w Studium Literacko-Artystycznym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Zdolności pedagogiczne odziedziczył po swoich przodkach, m.in. ojcu Tadeuszu Zagajewskim, który był profesorem Politechniki Śląskiej.

Osiem lat temu, w lipcu 2002 roku, Adam Zagajewski powrócił z żoną, aktorką i tłumaczką Mają Wodecką, na stałe do Polski. Zamieszkał w Krakowie. Dzięki jego współpracy z University of Houston odbyły się w Krakowie czterokrotnie Seminaria Poetyckie, rozwijające dialog dwóch poezji – polskiej i amerykańskiej. Taki dialog trwa, bo Polska jako kraj Miłosza, Szymborskiej, Herberta czy Białoszewskiego ma w Ameryce status poetyckiej potęgi.

Po powrocie do kraju ukazały się nowe tomy poezji Zagajewskiego: *Powrót* (Kraków 2003), *Mistyka dla początkujących/ Mystique pour debutans* (Wybór wierszy, wydanie dwujęzyczne,

Kraków 2005), *Anteny* (Kraków 2005), *Niewidzialna ręka* (Kraków 2009) oraz zbiory esejów: *Obrona żarliwości* (Kraków 2002, nominowane do Nike), *Poeta rozmawia z filozofem* (Warszawa 2007). Ostatni tom Adama Zagajewskiego to *Wiersze wybrane* (Kraków 2010) – najobszerniejszy, a jednocześnie najbardziej osobisty zbiór jego wierszy. Wyboru – z poprzednich tomów, dodając także nowe utwory – dokonał sam poeta. Jest to więc autorski przewodnik po jego dotychczasowej twórczości.

Adam Zagajewski należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, ale także do Akademii Sztuk w Berlinie, Bawarskiej Akademii Sztuki i Literatury w Monachium. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród literackich, krajowych i zagranicznych, m.in. Nagrody im. Kurta Tucholsky'ego szwedzkiego PEN Clubu (1985), Nagrody im. Andrzeja Kijowskiego, nagrody „Arki" i Prix de la Liberté francuskiego PEN Clubu (1987), nagrody Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego (1988), Międzynarodowej Nagrody Vilenica (1996), Nagrody Tranströmera (2000), Fundacji im. Konrada Adenauera (2002), Międzynarodowej Nagrody Literackiej Neustadt zwanej „Małym Noblem" (Neustadt, 2004). Za wybitne zasługi w działalności literackiej, społecznej oraz na rzecz przemian demokratycznych w Polsce został odznaczony przez Prezydenta RP Brązowym Krzyżem Zasługi (1998) oraz dwukrotnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007, 2009).

Twórczość Adama Zagajewskiego ma wielu czytelników, badaczy i krytyków. Czesław Miłosz mówił o niej jako szukaniu wyjścia w labiryncie, gdzie w refleksji nad upływem czasu historia splata się z metafizyką. Josif Brodski twierdził, że rzadko się zdarza, żeby muza poezji przemówiła tak klarownie i z takim impetem. Magdalena Sukiennik uznała, iż tomiki Zagajewskiego układają się w poetycki pamiętnik, zaś Ulf Jonsson, że Adam Zagajewski należy do tych „rzadkich wspaniałych pisarzy, dzięki którym czujemy się bardziej inteligentni niż naprawdę jesteśmy".

Sam poeta – który jest miłośnikiem muzyki Chopina, Bacha, Szostakowicza i Mahlera; kocha muzea, czyta poetów żywych i umarłych, uczy się od nich; próbuje też zrozumieć wielkich filozofów – mówi: „To co mnie naprawdę interesuje, to splecenie świata historycznego ze światem kosmicznym".

Teresa Kaczorowska i Adam Zagajewski. *Fot. Zofia Turowiecka*

* * *

Adam Zagajewski, przybył do „mistycznego miejsca", jak określił Opinogórę, po raz pierwszy w życiu (z redaktorem „Zeszytów Literackich" Markiem Zagańczykiem). Był to dla poety czas szczególny, bo na kilka dni przed 65. urodzinami oraz tuż po ukazaniu się jego nowej poetyckiej książki *Wiersze wybrane*. Zaprezentował z niej kilkanaście wierszy.

Nowy tom *Wiersze wybrane* pozwala prześledzić zmiany poetyki Zagajewskiego – od wczesnych pełnych sprzeciwu utworów z czasów Nowej Fali, po refleksyjne i kunsztowne teksty z lat późniejszych. Poeta przestał być gniewnym bardem, odszedł od etyki ku estetyce, choć piękna nie stawia wyżej ponad prawdę. Zanurzył się w świecie kultury europejskiej i kontemplacji jej dziedzictwa. Twórczość Adama Zagajewskiego sięga też głęboko w tradycję i historię Polski oraz w głąb jego własnych korzeni – poeta często roztrząsa warianty własnego losu

oraz swoich bliskich. Jego poezja jest bez morałów, bez puenty, bez maksymy – Zagajewski podsuwa czytelnikowi tylko swoje spostrzeżenia poprzez bogaty, wieloznaczny język. Jest też wolna od gniewu i nienawiści, melancholia istnieje w niej obok radości. Niemal wszystko w świecie Zagajewskiego jest rozpołowione, podwójne – zarówno wiersze, jak i eseje, są hołdem złożonym wielości. Do stałych tematów poetyckich Zagajewskiego należy obecnie nieustanne kwestionowanie ról biograficzno-egzystencjalnych bohatera lirycznego wierszy, a także pochwała życia oglądanego w „jego zmienności, w jego falowaniu, w jego wieloznaczności". Z jego poezji wynika, że bogactwa i dramatyzmu przydaje w życiu stosunek między dobrem i złem, wnętrzem i zewnętrzem, teraźniejszością i przeszłością, poezją i światem. Bardzo ważną rolę odgrywa też tajemnica wpisana w przeżywanie współczesności.

Po zaprezentowaniu swoich wierszy, ostatnich i sprzed lat, z nowej poetyckiej książki, odpowiedział w Opinogórze na kilka pytań.

Teresa Kaczorowska: – **Bardzo zręcznie łączy Pan polskość z dziedzictwem europejskim, a także z Ameryką. Czy to znaczy, że niezupełnie powrócił Pan z emigracji?**

Adam Zagajewski: – Wydaje mi się, że wróciłem… Chociaż prawdą jest, że jeśli wraca się do kraju po dłuższej nieobecności, to zawsze czuje się lekkie odkrojenie.

– Powiedział Pan w jednym z wywiadów, że pisarze polscy powinni obowiązkowo wyjeżdżać za granicę na pięć lat, po to, aby spróbować oderwać się od środowiska, przyjaciół, od powszechnie podzielanych przekonań. Także po to, aby wytrzymać samotność, wytrzymać samego siebie.

– Tak, myślę, że pisarze powinni wyjeżdżać za granicę, może nie na kilka lat, ale chociaż na parę miesięcy. Każdy z nas tkwi na co dzień w konformizmie, podziela opinie innych ludzi, jest więc szalenie ważne, aby znaleźć się w innym świecie, zobaczyć nowych ludzi, posłuchać odmiennych racji. Za gra-

nicą czujemy się lepiej, bo tam nie jesteśmy konformistami, są nimi mieszkańcy danego kraju. Za granicą lepiej też słyszymy siebie, przecinamy łączącą nas z krajem pępowinę. Ojczyzna jest czymś wspaniałym, ale zarazem okropnym, bo nas gniecie, nakazuje robić różne rzeczy. Wyjazd za granicę jest więc sokratejskim czynem – wyrabiamy sobie dystans wobec własnego środowiska.

– Wyjeżdża Pan corocznie na kilka miesięcy do Stanów Zjednoczonych, jako wykładowca. Dobrze się Pan czuje w Ameryce?

– Przez osiemnaście lat jeździłem na jeden semestr do Huston w stanie Teksas, aby prowadzić zajęcia *creative writing* na University of Houston. Czułem się tam jak jeden z bohaterów powieści Tomasza Manna, gdyż mój angielski był jeszcze słaby, a miałem udzielać studentom porad na temat ich angielskojęzycznych wierszy. Później już było łatwiej. Nauczyłem się języka angielskiego, poznałem wielu młodych ciekawych poetów, niektórych bardzo polubiłem. Ale prawdę mówiąc byłem już nieco znużony prowadzeniem tych zajęć. Od kilku lat nie jeżdżę do Huston, tylko do Chicago, gdzie prowadzę seminaria z literatury na jednej z najlepszych uczelni amerykańskich – University of Chicago. Najczęściej z moimi studentami czytam teraz wiersze różnych poetów w języku angielskim, także poetów polskich. Są to zajęcia dla humanistów, odpadły mi więc sprawy warsztatowe. Obecnie czuję się dużo lepiej.

– Jaką pozycję ma polska poezja w Stanach Zjednoczonych?

– Wysoką. Uważana jest za największe odkrycie drugiej połowy XX wieku. Czytani są szczególnie Miłosz, Herbert, Szymborska, Wat. W Polsce mało kto zdaje sobie sprawę, że twórczość tych autorów wprowadziła polską poezję do literatury światowej.

– Wielki poeta baroku, Maciej Kazimierz Sarbiewski, był obecny w literaturze amerykańskiej wieki wcześniej. Tłumaczone z łaciny na angielski ody Casimira były w XVII wieku pierwszym produktem wymiany kulturalnej pomiędzy Rzecząpospolitą i Ameryką, jeszcze kolonialną…

– Ale dziś Maciej Kazimierz Sarbiewski znany jest raczej przez specjalistów. Podobnie jak nie są obecnie w Stanach Zjednoczonych szeroko czytani nasi wielcy romantycy.

– Przejdźmy do początków Pańskiej twórczości. Jest Pan jednym z najważniejszych twórców współczesnej poezji polskiej, przedstawicielem tzw. Pokolenia 68 (bądź Nowej Fali), czyli poetów debiutujących w drugiej połowie lat 60., dla których pokoleniowym przeżyciem stały się polityczne wydarzenia Marca'68 oraz Grudnia'70. Obok Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Juliana Kornhausera czy Krzysztofa Karaska był Pan czołowym twórcą tego Pokolenia, nazywanego generacją poetów politycznych. Czuje Pan nadal wspólnotę z Nową Falą?

– Tak, oczywiście. Podobnie jak czujemy się związani ze swoim liceum. Jeśli je lubiliśmy, to przez całe życie czujemy się jego absolwentami. Choć okres Nowej Fali to już przeszłość, to pozostały przyjaźnie, aktualność wielu postulatów, jak na przykład poszukiwanie prawdy. Natomiast zanurzenie w politykę jest już dla mnie obce. Zmienił się system polityczny, teraz dziennikarze i politycy zajmują się polityką.

– No, nie tylko, niektórzy poeci również, choćby Ernest Bryll, którego niedawno gościliśmy w Opinogórze, powiedział, że dziś pierwszym obowiązkiem pisarza powinno być – znowu – niesienie kodu narodowego. Tłumaczył, że żadna literatura nie istnieje bez dydaktyki społecznej, a zwłaszcza polska, która była zawsze edukacyjną, intelektualną i patriotyczną. Domaga się tego nasza historia. Napięte polskie dzieje każą ciągle zadawać pytania o los narodu i zmuszają

do ciągłego dialogu ze społeczeństwem. Czy Pana zdaniem dziś, podobnie jak w epoce romantyzmu, twórczość pisarzy nie powinna być bardziej zaangażowana na rzecz rozwiązania polskich spraw? Pan przestał być gniewnym bardem…

– Trudno komentować mi słowa Ernesta Brylla. Ja jednak sądzę, że poeci nie muszą być zaangażowani politycznie. A czy powinni być romantycznymi bardami? Niech próbują, ale to dosyć trudne.

– Ale mimo, iż broni Pan prawa artysty do wyobraźni nieskrępowanej i odszedł od etyki ku estetyce, to dużą rolę odgrywa w Pańskiej twórczości historia. W historii dostrzega Pan odbicie swoje i otaczającego świata. Dlaczego?

– Jesteśmy nasiąknięci historią. Historia XX wieku była tragiczna, zmieniła wszystko i nie pozostała we mnie bez śladu. Na pewno naznaczyło mnie wygnanie ze Lwowa, czy dzieciństwo w Gliwicach, gdzie była filia obozu w Auschwitz. Jest to część mojego życia, stąd często jest obecna w moich utworach.

– Kto był dla Pana Mistrzem?

– Mistrzów miałem wielu. Z pewnością był nim Czesław Miłosz, Józef Czapski, Zbigniew Herbert, ale także poeta rosyjski Osip Mandelsztam, czy Jerzy Stempowski w dziedzinie eseju.

– Różne prezentuje też Pan definicje poezji. W tomiku *Powrót* wyraził się Pan, że „Poezja jest poszukiwaniem blasku./ Poezja jest królewską drogą,/ która prowadzi nas najdalej./ Szukamy blasku o szarej godzinie, w południe lub w kominach świtu,/ nawet w autobusie, w listopadzie,/ kiedy tuż obok drzemie stary ksiądz". A ostatnio, w jednym z esejów – że poezja to „lekka przesada"... Czym jest więc poezja?

– Ja rozumiem poezję jako poszukiwanie. Różnię się tutaj z Picassem, który powiedział: „Ja nie szukam, ja znajduję". A ze mną jest odwrotnie. Ja zawsze poszukuję. Czego? Blasku, czegoś pięknego, wspaniałego... A że poezja jest lekką przesadą, to jakby inna jej strona. Określenie to wiąże się z moim ojcem, który miał umysł bardzo ścisły, umysł inżyniera – używam czasu przeszłego, bo choć żyje, to ma już 97 lat i stracił zupełnie pamięć. Był człowiekiem wspaniałym, ale swoim dzieciom nigdy nie powiedział, że je kocha. Miał taki wstyd uczuć, że nie wiem czy powiedział „kocham" swojej żonie. To co ja robię jest jego zaprzeczeniem, właśnie lekką przesadą.

– Niektórzy nazywają Pana poetą filozoficznym. Zgadza się Pan z tym mianem?

– Nie, absolutnie nie. Nigdy nie przeczytałem do końca żadnej poważnej książki filozoficznej i nie byłem dobrym studentem filozofii. Pociągali mnie jedynie filozofowie eseistyczni, jak Kierkegaard, czy Nietsche, którzy byli bardziej poetami niż filozofami. Chociaż tak naprawdę wszystko zaczęło się od filozofii. Jak się czyta pierwszych filozofów z basenu Morza Jońskiego, Talesa czy Heraklita, to oni są poetami. Właśnie Nietsche uważał, ze Sokrates popsuł filozofię, bo prawdziwa filozofia ma być poezją.

– Co Pan sądzi o konflikcie poetów i filozofów? Dziś poeci wydają się uczonym zbyt frywolni, nie całkiem serio, bo piszą z niczego, a nie z cytatów, odniesień, analiz…

– Wszystko zaczęło się od Platona. Chciał on pokazać poetom, że filozofowie wiedzą więcej niż poeci. Ale to szeroki temat.

– A jaką rolę, Pana zdaniem, odgrywa poezja w świecie? Czy rzeczywiście jest podstawą międzyludzkiego dialogu, jak można domyśleć się z Pańskich wierszy?

– Jest czasem dialogiem pomiędzy mężczyzną a kobietą, i to są piękne dialogi. Ale na co dzień poezja nie odgrywa dziś większej roli. Różnię się w tej teorii od mojego przyjaciela Josipa Brodskiego, który uważał, że jeśli kierowcy zatrzymują się na czerwonym świetle, to na pewno czytali poezję. Otóż to wydaje mi się lekką przesadą. Poezja jest czymś ważnym, ale tylko niektórzy z milionów ludzi są obdarzeni życiem duchowym, mimo iż jest to na pół brzemię, na pół szczęście. Taka jest niesprawiedliwość tego świata.

– Czy społeczeństwo amerykańskie częściej sięga po poezję niż Europejczycy?

– Nie znam statystyk. Ale jeżdżę czasami na festiwale poezji w Europie i wyraźnie czuję odpływ od poezji. W Stanach Zjednoczonych jest inaczej, gdyż szerokie nauczanie *creative writinig* wymusza większe zainteresowanie poezją. W Ameryce odbywają się często serie wieczorów poezji, na które przychodzą setki ludzi. Dziś zainteresowanie poezją jest większe w Ameryce niż na starym kontynencie, w co niektórym trudno uwierzyć.

– Jesteśmy w muzeum Zygmunta Krasińskiego, czy jest on jeszcze w obiegu literackim? Czy jest potrzebny, czytany, a może jak Sarbiewski odchodzi w zapomnienie?

– Zygmunt Krasiński na pewno nie zostanie zapomniany. Należy do wielkiego kanonu romantyków polskich, których zawsze będziemy czytali. Zmienia się jednak forma przekazu. Dziś cała poezja jest w Internecie. Ale mimo innej formy poezja, choć jest trudna, będzie zawsze istnieć. A my szczególnie będziemy sięgać po naszych wieszczów.

– Dziękuję za spotkanie i rozmowę.

Opinogóra, 21 czerwca 2010

Prawda

Wstań otwórz drzwi rozwiąż te sznury
wyplącz się z sieci nerwów
jesteś Jonaszem który trawi wieloryba
Odmów podania ręki temu człowiekowi
wyprostuj się osusz tampon języka
wyjdź z tego kokonu rozgarnij te błony
zaczerpnij najgłębsze warstwy powietrza
i powoli pamiętając o regułach składni
powiedz prawdę do tego służysz w lewej ręce
trzymasz miłość a w prawej nienawiść

Jesteście moim milczącym rodzeństwem

Jesteście moim milczącym rodzeństwem,
umarli.
Nigdy o was nie zapomnę.

W starych listach znajduję ślady waszego pisma,
które wspina się w górę strony
jak ślimak wchodzący na mur szpitala psychiatrycznego.

Wasze adresy i telefony wciąż biwakują
w moim notesie, czekają, drzemią.

Wczoraj byłem w Paryżu, widziałem setki turystów
zmęczonych i zziębniętych. Pomyślałem, są podobni
do was, nie mogą sobie znaleźć miejsca, krążą niespokojnie,

A przecież wydawałoby się, że to takie łatwe, żyć.
Wystarczy garstka ziemi, okręt, gniazdo, więzienie,
trochę oddechu, kilka kropel krwi i tęsknota.

Jesteście moimi mistrzami,
umarli.
Nie zapomnijcie o mnie.

O mojej matce

O mojej matce nie umiałbym nic powiedzieć –
jak powtarzała, będziesz kiedyś żałował,
gdy mnie już nie będzie, i jak nie wierzyłem
ani w „już", ani w „nie będzie",
jak lubiłem patrzeć, kiedy czytała modną powieść,
zaglądając od razu do ostatniego rozdziału,
jak w kuchni, uważając, że to nie jest dla niej
odpowiednie miejsce, przyrządza niedzielną kawę,
albo, jeszcze gorzej, filety z *dorsza*,
jak czeka na przyjście gości i patrzy w lustro,
robiąc tę minę, która skutecznie chroniła ją przed
zobaczeniem siebie naprawdę (co zdaje się,
odziedziczyłem po niej, jak i kilka innych słabości),
jak potem swobodnie rozprawia o rzeczach,
które nie były jej *forte*, i jak ja jej niemądrze
dokuczałem, tak jak wtedy, kiedy ona
porównywała siebie do Beethovena, głuchnącego,
a ja powiedziałem, okrutnie, ale wiesz, on
miał talent, i jak wszystko mi wybaczała
i jak ja to pamiętam, i jak leciałem z Houston
na jej pogrzeb i jak nic nie umiałem powiedzieć,
i wciąż nie umiem.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

VIII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze

Marek Nowakowski – literacki bard Warszawy

Marek Nowakowski – pisarz, publicysta, autor wielu tomów opowiadań, kilku powieści – pisze również scenariusze filmowe (m.in. do filmów *Meta, Prognoza pogody, Siedem czerwonych róż, czyli Benek Kwiaciarz o sobie i o innych*), słuchowiska radiowe, a także utwory dla młodzieży. Należy do prozaików literatury powojennej, tzw. pokolenia „Współczesności". Jego biografia nie jest pospolita i ma odbicie w jego twórczości, szczególnie w pierwszym jej okresie.

Marek Nowakowski urodził się w podwarszawskich Włochach, 2 kwietnia 1935 roku, w rodzinie nauczycielskiej. Po latach wyznał: „Byliśmy ludźmi na wskroś lądowymi, osadzonymi od pokoleń na monotonnej równinie mazowieckiej, gdzie nawet rzeki są mizerne i płytkie, a byle wodne oczko nazywa się szumnie onajgłoceanem".

Jego ojciec, Antoni Nowakowski – nauczyciel matematyki z powołania, społecznik, człowiek surowych zasad i porządku – był w latach 30. minionego wieku budowniczym miejscowej szkoły powszechnej i pierwszym jej kierownikiem. W Opinogórze pisarz przyznał, że po latach został w nim podziw dla rodziców, nauczycieli z powołania. Mówił, że szkoła była dla nich „ważniejsza od zarobku i rodziny". – Rano pędzili do szkoły, bo na pierwszym miejscu była szkoła, klasa, nauka… Potem matka uwijała się jak fryga, bo musiała napalić w domu i przygotować obiad. A wieczorami, przy dużym stole, poprawiali klasówki, matka wypracowania z języka polskiego, zaś ojciec – zadania matematyczne. Pamiętam narzekania matki „dla ciebie nic tylko szkoła i szkoła", choć też była nauczycielką z powołania, ale troszczyła się bardziej o rodzinę. Ojciec potakiwał jej, ale robił swoje. Był tolerancyjny i otwarty na wszystkich rodziców

Teresa Kaczorowska i Marek Nowakowski. *Fot. Zofia Turowiecka*

swoich uczniów, także na tych z najniższych sfer, odwiedzał ich w domach, dopytywał o dzieci. Ta formuła jego kontaktów z ludźmi różnych klas społecznych zawsze mnie ciekawiła. W dużej mierze i ja też interesowałem się potem ludźmi. Oprócz nauczycielskiej pasji, zapamiętałem uczciwość rodziców, oddanie ojczyźnie i żelazną dyscyplinę pracy. Wiele mi z tego zostało – powiedział jednak, że wpływ domu nie objawiał się w jego życiu bezpośrednio i natychmiast.

We Włochach Marek Nowakowski ukończył podstawówkę i gimnazjum, nauczył się wcześnie pływać (w gliniankach, mając siedem lat) i chodzić na wagary (jako wagarowicz jeździł z kolegami kolejką EKD na pierwsze „badawcze wyprawy" do Warszawy). Sprawiał wiele kłopotów swoim rodzicom. Wcześnie zaczął szukać barwnych przygód w zakazanych rewirach życia, intensywnie uczestniczyć w życiu lumpen-proletariatu swojego miasteczka „konia i brzytwy" (smak alkoholu i tytoniu poznał nad wyraz wcześnie, interesowali go ludzie z dna egzystencji, którzy wydawali mu się ludźmi wolnymi, mieli swój specjalny świat, swój język). Za pełne zanurzenie się w tym strumieniu życia bywał w izbie zatrzymań dziecka, siedział w więzieniu dla małoletnich, często uciekał z domu rodzinnego (pierwszy raz jak miał sześć lat). Dziś trudno mu było odpowiedzieć dlaczego tak było. – Mgławica… To taka daleka przeszłość – stwierdził, cytując fragmenty piosenek więziennych i opowiadając o obyczajach słynnej „Gęsiówki".

Jako czternastolatek zafascynował się też obowiązującą w kraju po II wojnie ideologią. Czytał klasyków, Lenina, Marksa i Engelsa, stał się wybitnym teoretykiem, wierzył, że utopia komunizmu zrealizuje się (choć w rodzinie miał kilku krewnych z ruchu oporu). „Bawił się w ZMP", chciał nawet się uczyć w szkole bezpieki na Koszykowej w Warszawie, lecz rodzice pojechali i udaremnili jego plany (kazali podrzeć papiery, był niepełnoletni...). Czuł się też społecznikiem – w rodzinnych Włochach uczył po wojnie czytać węglarzy, biedaków i lumpów… – Inicjacja socjalizmem zaczęła się od buntu młodości, przeciwko rodzicom, przeciw niesprawiedliwości społecznej. Jak wszyscy zacząłem ulegać walcowi systemu. Związek Wal-

ki Młodych zaciekawił mnie, bo jego członkowie nosili białe koszule i czerwone krawaty. Większość, bo trzy czwarte społeczeństwa, do końca lat 50. nastawiona była jednak antykomunistycznie. Traktowano tę władzę jako narzuconą, obcą, przyniesioną na sowieckich bagnetach. Ale opór zmiażdżono terrorem, gloryfikując ludzi z niższych sfer społecznych. Wkrótce poznałem lepiej tę nową władzę. Okazało się, że nie walczyła o żadną szczęśliwość społeczną, ale tworzyła system oparty na terrorze, kłamstwie, bezprawiu, donosach, układach. Zobaczyłem, że jest on jedną wielką przemocą, jest nieludzki, obcy. Wyleczyłem się szybko i pożeglowałem już w wolne rewiry, ponosząc wszystkie tego konsekwencje.

Po ukończeniu gimnazjum Marek Nowakowski studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. – Prawo, kiedy studiowałem było egzotyczne, pełne komunistycznych bredni. Studia zamieniły się w jedno z najbardziej potrzebnych usług wobec ówczesnego systemu, donos stał się jego funkcją – powiedział. Studia były jednak marginesem jego życia, „tymczasowym miejscem postoju" i…. „prezentem dla rodziców". Zbierał pozytywne oceny, ale wolał „ferajnę z miasta", gdzie miał zaplecze wśród kryminalistów: złodziei, paserów i doliniarzy, cały czas miał także swój „matecznik" w rodzinnej dzielnicy. Studiując prowadził życie niczym niebieski ptak, pełne nonszalanckiej wolności, mocne, fascynował go twardy świat mężczyzn. Kobiety były niebezpieczne – „ściągały do kieratu", a nie chciał być spętany. Od ludzi żyjących na bakier z prawem wiele się jednak nauczył: lojalności wobec grupy, nieulegania łatwo konwenansom świata, odrazy do kapusiów (kapuś był to ktoś najbardziej znienawidzony), a przede wszystkim został odtruty z komunizmu (ku uldze rodziców, którzy obawiali się, że z syna wyrośnie „czekista").

Pod koniec studiów zaczął pisać. Zafascynowały go szczególnie książki Faulknera (zwykłość jest wielką kopalnią dla literatury) i Hemingwaya (oszczędnością słowa, zwartością języka). Zadebiutował w 1957 roku opowiadaniem *Kwadratowy* w „Nowej Kulturze". – Wtedy mnie wzięło. Zacząłem pisać przy tym samym stole, gdzie rodzice poprawiali zeszyty.

Tam powstały pierwsze moje opowiadania – wyznał, że był to w jego życiu punkt zwrotny. Rok później ukazał się pierwszy zbiór jego opowiadań *Ten stary złodziej* (Czytelnik, 1958), który Henryk Bereza określił jako debiutanckie „wydarzenie pierwszoplanowe" w ówczesnej prozie („U Nowakowskiego wszystko jest jego własne: świat…, postawa, konflikty…"). Kolejne opowiadania z tomu *Benek Kwiaciarz* (Warszawa: Czytelnik, 1961) potwierdziły, że Nowakowskiego także w twórczości najbardziej interesowali ludzie żyjący na marginesie prawa, gdzie znalazł swoją enklawę wolności i był z nimi romantycznie solidarny. Pisarz studia ukończył, ale kariery prawniczej nie zrobił, pracy dyplomowej nie obronił i magistrem nie został.

Długo też nie chciał zostać pisarzem zawodowym – aby nie zatracić wolności. Jednak „pisanie rozrastało się, wciągało", zaczęły ukazywać się kolejne zbiory opowiadań – aż w przeciągu ponad 50 lat Marek Nowakowski stał się jednym z najpłodniejszych pisarzy. – Nie potrafię odpowiedzieć dlaczego wpadłem w ten nałóg. Choć broniłem się, pisanie zaczęło mnie pożerać, ogarniać, stałem się jego niewolnikiem. Jerzy Stempowski powiedział, że człowiek staje się nałogowcem zaczerniania papieru. Choć dziś może to nieadekwatne, bo większość z nas pisze na komputerze, ale coś w tym jest – mówił, że kiedy pisał, miał poczucie wolności. I tak żeglował na „czarodziejskim dywanie" – papierze, przez całe lata.

Korzeniami jego pisarstwa jest dzieciństwo w podwarszawskich Włochach oraz ludzie z warszawskiej ferajny, którzy imponowali mu zawsze siłą, tajemniczą przeszłością, innością. Był – i pozostał do dziś – uważnym obserwatorem nie tylko tych postaci, ale także miejsc gdzie wyrastał, ulic, domów i kamienic, zdarzeń i obyczajów – tego całego „światka parterowych domków w ogródkach, nielicznych willi, czynszowych ruder, glinianek, carskich fortów" – i to zarówno przed II wojną światową, podczas okupacji, w czasach Peerlu, a także dzisiaj. Swoją Warszawę i przedmieścia wnikliwie i zajmująco opisał, ocalając od zapomnienia, choć podkreśla, że „nigdy nie pisał bajek, a tylko to, co go interesuje". Stał się bardem klimatów po trosze zakazanych, przelewając na papier motywy z ballad Stanisława Grzesiuka.

Nowakowski używa zwartego, suchego stylu – precyzyjnego, bez ozdób, przypominającego często zgrzebny raport, nie pozbawionego jednak humoru i ironii. Najbardziej odpowiada mu krótka forma – „na kształt małego koncertu". Stał się mistrzem krótkich form narracyjnych. Do tej pory napisał ponad 500 realistycznych opowiadań zebranych w wiele tomów i tylko kilka powieści – gdyż dziwi go, że „można w powieści rozwijać i prowadzić wiele wątków". Duża część jego książek ma charakter autobiograficzny, choć jest to autobiografizm wstrzemięźliwy, przesłonięty portretami opisywanych ludzi czy pejzaży. Czasowe przeskoki i konfrontacje są typowe dla jego gawędowej narracji, dowartościowujące magiczną przeszłość (bo ostatecznie jest to wyprawa do dzieciństwa i młodości) i obnażające ułomność teraźniejszości. Niektórzy uważają, że cała jego twórczość jest autotematyczna, że jest spowiedzią Nowakowskiego, przykrytą tylko dość szczelnie prezentacją typów, szczegółów, sytuacji… On sam stwierdził w jednym z wywiadów: – Myślę, że od początku piszę wciąż jedną książkę, tylko w wielu wariantach.

Na początku lat 80. ubiegłego wieku wątki osobiste Nowakowski „zawiesił na kołku", zaczął angażować się społecznie i politycznie. Od czasu powstania „Solidarności" oraz wprowadzenia stanu wojennego stał się bacznym rejestratorem gorącej rzeczywistości w Polsce. Dał temu wyraz w *Raporcie o stanie wojennym* (przełożonym na dziesięć języków) oraz *Notatkach z codzienności*, pokazując – poprzez obserwację życia zwykłych ludzi w domach, w pracy, w sklepach – nieludzki charakter systemu komunistycznego, wiele wynaturzeń, niszczenie i sowietyzację naszego życia społecznego. Odkrył w rodakach pozytywne cechy i wspólnotę. Wszyscy skupili się wtedy wokół prawdy i racji moralnych, powstali przeciwko tym, którzy ich zniewalali. Pisarz uważa, że był to najlepszy – w polskim, a także w jego życiu okres.

Już wcześniej cenzurowano jego książki, za pokazywanie i demaskowanie „świniowatości życia" w komunizmie. Współpracował więc z obiegiem niezależnym – wiele jego książek zostało wydanych w Paryżu, w Chicago, kolportowano je

w kraju w drugim obiegu. Od połowy lat 70. był sygnatariuszem licznych, kierowanych do władz apeli w sprawie przestrzegania swobód obywatelskich i twórczych. W 1977 roku był współzałożycielem niezależnego podziemnego pisma literackiego „Zapis" (którego tytuł pochodzi zresztą od tytułu jego książki *Zapis* (PIW, 1965). Od marca do czerwca 1984 roku był więziony pod zarzutem „szkalowania PRL i ustroju socjalistycznego […] we współpracy z zagranicznymi ośrodkami dywersyjnymi". Jako nieprzejednany wróg socjalizmu, wspierający „ekstremalny nurt w „Solidarności", stał się dla władz PRL jednym z najbardziej niebezpiecznych literatów (w latach 1979-84 był w ZG ZLP). Jak działał system totalitarny opisał – na podstawie swoich 24 teczek, jakie znalazł w IPN – w tomie *Kryptonim „Nowy". Historia mojej esbeckiej teczki* (Axel Springer Polska, Warszawa 2007).

Jednak zmiana systemu politycznego w 1989 roku, zdaniem pisarza, nie pociągnęła za sobą zmian w pozbawionych wolności i zdeprawowanych charakterach wielu rodaków. Naiwne złudzenia Nowakowskiego o odnowie moralnej narodu prysły. Kolejne jego utwory zaczęły nam więc uświadamiać, że straciliśmy wielki rozpęd, nadzieję, siły na odnowę. Nowakowski pisze, że „jakaś parszywość nas zalewa", że w czasach rzekomej wolności „powstaje gęba biznesmena, menedżera, dealera, posła, działacza, dygnitarza – ohydą podszyte". Po 1989 roku obserwuje strategię niepamięci, bydlęcenie narodu, rosnącą w siłę warstwę społeczną, którą nazywa „chamostanem" – wyrosłym na styku komunizmu i źle pojętej europeizacji. – Czy ta parszywość Pana zdaniem już nas zalała? – dopytywano się w Opinogórze. Nowakowski odpowiadał: – Jeszcze głowy wychylamy, jeszcze łapiemy powietrze, ale chamostan, ta mieszanka powstała z mentalności pokomunistycznej, nuworyszów i nibyeuropejczyków, kiedy w środku jest cham, a na wierzchu błyszczący garnitur, rośnie w siłę.

Obecnie twórczość Nowakowskiego toczy się dwoma nurtami: nostalgicznym (opowiadania wspomnieniowe, portrety, obrazki dawnej Warszawy – w trzytomowym cyklu *Powidoków* (1995-98); drugi nurt to realistyczny – niesie książki, które uka-

zują naszą współczesność. Pisarz nie widzi dziś w polskiej rzeczywistości niczego wartościowego, ani dla siebie, ani dla społeczeństwa. Uważa, że świat stał się bez wartości, że pod jego dyktando staliśmy się jednakowi. Oba nurty łączy niechęć do teraźniejszości (stąd ucieczka do wspomnień, satyry). Krytykę polskiej transformacji ustrojowej zaczął od głośnego opowiadania *Homo Polonicus* (1992), a po nim wydał tomy: *Grecki Bożek* (1993), *Strzały w motelu George* (1997), *Prawo prerii* (1999), *Nekropolis* (2005), *Syjoniści do Syjamu* (2009). Ukazują one Polskę przełomu lat 80. i 90. jako bazaru – miejsca, gdzie wszystko i wszyscy są do kupienia.

Najchętniej wraca dziś do dawnej swojej Warszawy. Spaceruje, szuka bliższej i dalszej prawdziwej historii, szuka tamtego ducha, próbując wskrzesić byt z niebytu… Uwiecznia świat, który na naszych oczach przemija. Jego książki, poza przymiotami literackimi, mają też wartość dokumentalną, o czym możemy przekonać się w jego ostatnio wydanej *Moja Warszawa* (Iskry, 2010). Dużo też publikuje – przykładem jest nowy cykl wspomnieniowy *Dziennik podróży w przeszłość*, drukowany w każdy weekend w dzienniku „Rzeczypospolita". Nowakowski nie ustaje w poszukiwaniu wartości, takich jak: miłość, przyjaźń, poczucie braterstwa, wierność sprawie, męstwo. Ceni szczególnie przyjaźń – prawdziwą – bo w „tym zdeprawowanym, znijaczonym świecie" „jest to fundament, który daje człowiekowi wiarę i siłę", ratuje często życie. Czasem swoje związki mitologizuje – z ludźmi i miejscami Warszawy – bo uważa, że w życiu i w literaturze potrzebne są mity.

Marek Nowakowski, nazywany często pisarzem pamięci, mieszkający dziś nie we Włochach, a w centrum Warszawy, jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i PEN-Clubu. Laureat nagród literackich: Fundacji im. Kościelskich (1968), Nagrody Kulturalnej „Solidarności" (1982). „Pulsu" (1982), Nagrody Wolności francuskiego PEN-Clubu (1983), Związku Polskich Pisarzy na Obczyźnie (1984), Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego (1984). W 2006 roku Prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Ten rok jest szczególnie dla niego ważny. W kwietniu

2010 roku obchodził swoje 75. urodziny, a w październiku 2010 roku został laureatem Nagrody Literackiej Miasta Warszawy w kategorii „Warszawski Twórca", przyznawanej za całokształt twórczości.

Na koniec spotkania pisarz wyznał, że w życiu często kierował się intuicją. – Każdy powinien mieć własną busolę w życiu – mówił. Nie tylko licznie przybyłej młodzieży radził zachować elementarną uczciwość, przyzwoitość, aby „nie świnić innym bez powodu", być z siebie zadowolonym. – Trzeba żyć niepokrętnie, tak, aby spojrzeć na siebie w lustro bez wstydu – mówił.

Nauczyciele, dziękując organizatorom za organizację ciekawych spotkań w Opinogórze, ubolewali, że młodzież nie zna książek Marka Nowakowskiego, nie ma ich w lekturach, a poza tym młodzi nie lubią czytać. Pisarz odpowiedział: – Od szczeniaka lubiłem czytać. Dzięki książkom miałem przygodę, tylko swój film. Nigdy na tym nie straciłem, nawet w więzieniu. Opowiadałem tam książki i …miałem zawsze papierosy. Spróbujcie złapać bakcyla czytania!

Na spotkaniu jego słowa podziałały. Pisarz przywiózł pięć egzemplarzy ostatniej książki *Moja Warszawa* i rozchwytano je w jednej sekundzie. Długo też chwalono jeszcze Marka Nowakowskiego za szczerość, wierność prawdzie, za otwartość. Podziwiano za wiedzę, talent, mądrość, że jest dziś autorytetem i wnikliwym obserwatorem rzeczywistości.

Opinogóra, 7 października 2010

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

IX Opinogórskie Spotkanie z Literaturą

Zdzisław Tadeusz Łączkowski – wierny europejskim wartościom

Zdzisław Tadeusz Łączkowski – poeta, prozaik, krytyk literacki, dziennikarz – urodził się 27 października 1926 roku w Zawierciu. W Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim spędził też dzieciństwo, zdobywając maturę w Będzinie. Studia rozpoczynał w Krakowie – prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim i jednocześnie aktorskie w Wyższej Szkole Aktorskiej. Reminiscencje tamtych lat, zafascynowanie magią teatru są do dziś łatwe do odnalezienia w jego utworach (m.in. *Żałoba z Antygoną*). To właśnie wówczas narodziła się u niego potrzeba pisania, utrwalania wszystkiego co piękne. Spełnił ją w Lublinie, gdzie po przerwaniu studiów w Krakowie przeniósł się w 1949 roku na polonistykę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Studiował tam pod okiem znakomitych profesorów i humanistów, jak Jan Parandowski, Maria Dłuska, Irena Sławińska, Juliusz Kleiner, czy Antoni Gołubiew. W Lublinie poznał też ciekawych młodych literatów – Ankę Kowalską, Jerzego Krzysztonia, Annę Markową, Barbarę Eysymont – współpracował z nimi w Sekcji Twórczości Własnej Koła Polonistów KUL. W Lublinie Łączkowski zadebiutował jako poeta („Tygodnik Literacki", 1950), choć uważa, że właściwym jego debiutem był druk wierszy dwa lata później w tygodniku „Dziś i Jutro" (1952). Zaraz potem jego wiersze znalazły się w antologii poezji autorów o chrześcijańskiej orientacji pt. ***„…w każdej chwili wybierać muszę"*** (Lublin, 1954) – obok utworów Jerzego Lieberta, Stanisława Grochowiaka, Zbigniewa Herberta, Anki Kowalskiej i innych.

Po ukończeniu polonistyki na KUL-u, Łączkowski wyjechał w 1952 roku z Lublina do Warszawy, gdzie do dziś mieszka. Wybrał twórczość literacką oraz pracę dziennikarza w prasie ka-

tolickiej – nurt religijny był mu bowiem bliski, także w poezji (choć przez niektórych Łączkowski uważany jest za „heretyka", a sam o sobie mówi: „jestem przecież nie bezbożny"…). Niemal całe zawodowe życie spędził w jednej gazecie – w ogólnopolskim, wysokonakładowym dzienniku „Słowo Powszechne", założonym w 1947 roku z inicjatywy Bolesława Piaseckiego, jako organ Stowarzyszenia PAX. Łączkowski przepracował w nim aż 43 lata (1952-1993 – pełniąc w latach 1954-1970 funkcję zastępcy kierownika, a w latach 1970-1992 kierownika działu kulturalnego, zaś w latach 1993-1994, kiedy już pismo zmieniło tytuł na „Słowo-Dziennik Katolicki", był kierownikiem działu kultury). Ponadto publikował w innych pismach, współpracował jako felietonista z Polskim Radiem, Radiem dla Ciebie w Warszawie oraz Radiem św. Józefa.

Równolegle Łączkowski wydawał książki, poetyckie i prozatorskie. Pierwsza była wyrazem młodzieńczego zauroczenia światłem, choć i mrokiem samotności pt. *Słoneczniki gorejące* (1957). Kolejne to: *Ciemność z bursztynu* (1959), *Monogram z wiewiórką* (1963), pierwsza i udana powieść *Piękna Rahab* (1963), poetyckie tomy *Kartofliska* (1966) i *Gad* (1970). Krytycy określili wówczas Łączkowskiego mianem „twórcy świadomego o skrystalizowanym obliczu poetyckim", pisał więc kolejne poetyckie traktaty o człowieku – jego życiu, śmierci, przemijaniu. Niełatwa do jednoznacznego odczytania twórczość Łączkowskiego przenikała już wtedy etycznym niepokojem o sens, cel i wartość ludzkich poczynań. Lata sześćdziesiąte to także praca poety nad *Dziennikiem* – do dziś ukazały się cztery tomy jego *Dziennika*: *Piaskiem naprędce wpisane. Dziennik z lat 1960-1964* (2001), *Tak, tak; Nie, nie. Dziennik 1969-1971* (2003), *Czekanie na kometę. Dziennik z lat 1972-1974* (2006), *Jak drzewo w ptakach. Dziennik z lat 1975-1980* (2009).

W sumie Łączkowski napisał ponad 30 książek – poetyckich, prozatorskich i eseistycznych – jest także współautorem kilkunastu książek zbiorowych. Napisał również ponad 8 tysięcy artykułów prasowych, z których znaczną część poświęcił

Spotkanie ze Zdzisławem Tadeuszem Łączkowskim. *Fot. Zofia Turowiecka*

życiu kulturalnemu oraz literackiemu w Polsce. Współpracuje z wieloma ośrodkami kultury i bibliotekami w kraju, gdyż jego zdaniem, prawdziwa kultura rodzi się w regionie. Jeździ więc po terenie, prowadzi warsztaty dla młodych twórców, recenzuje ich utwory, opiekuje się klubami literackimi bywa jurorem w konkursach, członkiem kolegiów redakcyjnych pism regionalnych. Choć jest szczególnie związany ze Staromiejskim Domem Kultury w Warszawie, to podobne więzy łączą go z Biblioteką Publiczną im. G. Daniłowskiego w Sosnowcu, czy z Książnicą Podlaską w Białymstoku. Blisko współpracuje również ze Świętokrzyskim Towarzystwem Kulturalnym w Zagnańsku, gdzie pomaga prowadzić Salon Literacki „Pod Bartkiem". Bywa także na Ziemi Ciechanowskiej – jurorował w konkursach „O Laur Opina", prowadził warsztaty, pisał naszym literatom recenzje. Gościł także na Jesieniach Poezji w Ciechanowie i Opinogórze („Pan hr. Zygmunt Krasiński" należy do jego ulubionych poetów – pisał o nim wiersze, wraca do niego w książkach), Wiosnach Literatury w Gołotczyźnie, Międzynarodowych Dniach M. K. Sarbiewskiego (w 2010 roku zachwycił się inicjatywą przypominania „polskiego Horacego" rodem z Sarbiewa i wstąpił w szeregi Academii Europaea Sarbieviana).

Łączkowski należał do Stowarzyszenia PAX, Związku Literatów Polskich (1957-1992), był prezesem Warszawskiego Klubu C. K. Norwida. Obecnie jest członkiem m.in. ZAiKS-u, Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC, Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy. Jest laureatem prestiżowych nagród literackich, m.in. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (1958, 1979) i włoskiej Nagrody im. Giorgio la Piry (Florencja 1989). Otrzymał również liczne odznaczenia, jak Złoty Krzyż Zasługi (1977), Krzyż Kawalerski OOP (1987), Krzyż Oficerski OOP (2000). W roku 2006 wręczono mu też Nagrodę Jubileuszową Ministerstwa Kultury. Jest także wielokrotnym stypendystą Ministerstwa Kultury oraz ZAiKS-u. Ponadto był często odznaczany w terenie – za działalność regionalną, społeczną i dziennikarską.

Utwory Zdzisława Łączkowskiego ukazały się w ponad osiemdziesięciu antologiach polskich i zagranicznych. Tłumaczono je na kilka języków europejskich, niektóre inscenizowano. Ulubioną formą wypowiedzi Łączkowskiego, i w dużej mierze jego specjalnością, jest proza poetycka. Liczni krytycy twierdzą, że wprowadził on do literatury polskiej wiele oryginalnych i nowatorskich koncepcji artystycznych.

Zdzisław Łączkowski zafascynowany jest kulturowym oraz cywilizacyjnym dziedzictwem Europy, w tym Polski. Uważa, że nie ma współczesności i przyszłości bez tradycji, i tego co przeszło, i odeszło. „To jedność, bez której nasze życie byłoby w gruncie rzeczy bezsensem" – pisze w *Dzienniku 1975-1980*. A w ostatniej książce *Ku wzgórzom planet* tłumaczy: „Wszystko odchodzi i nic nie umiera". Dlatego zakorzenia swoją poezję w historii ludzkości – często poprzez wprowadzanie postaci antycznych, biblijnych, a także swoich bliskich już nieżyjących. W ten sposób łączy to co wieczne z przemijalnym, a trwałe z kruchym. Szczególnie Biblia, jej wiecznie żywe treści, fascynuje Łączkowskiego najgłębiej, jest obecna – przesłaniem, melodyką i nastrojem – w większości jego utworów.

W twórczości Łączkowskiego dostrzegamy nie tylko szacunek dla wszystkiego, co było i dało podwaliny naszej kulturze – czyli dla antyku, Starego i Nowego Testamentu, dla Ksiąg Świętych, czy arcydzieł piśmiennictwa – ale i wiele odniesień do stałych wartości cywilizacyjnych: do piękna (w tym języka), prawdy, sprawiedliwości, do harmonii pomiędzy wnętrzem człowieka a światem. Poeta niepokoi się ich upadaniem, choćby w słowach: […] „tymczasem całe systemy wartości/ już w prochu/ granitowe kolumny/ dobra/ piękna/ nadziei/ pożera grzyb/ i rdza" […].

Zdzisław Łączkowski zdecydowanie przeciwstawia się dzisiejszym antywartościom („owoc przegniły"). Bywa często poetą moralistą, który w czasach, gdy coraz trudniej określić hierarchię wartości, traktuje sztukę jak powołanie. Stara się nieść pomoc poprzez słowo, walczy z małością, moralną brzydotą,

chaosem. Nie ulega modom i konwencjom – swoją niełatwą, a głęboką poezją oraz prozą zmusza do refleksji, daje sugestie do wyboru właściwej drogi. Poezja Łączkowskiego niesie treści ponadczasowe, ale nie jest pozbawiona nadziei. Jako chrześcijanin wierzy w tkwiące w człowieku pokłady dobra. Ma nadzieję (*Psalm Łaski*), że „nawet zdziczały krzew pokrywa się dobrym owocem", a serce odradza się w miłości, poprzez miłość, i z miłości (nawet pokaleczone) – bo ona nigdy nie umiera… Jest też pewien, że tak jak na początku było słowo, tak i będzie na końcu (*Dzień szósty – ostry dyżur*). Twórczość Łączkowskiego przypomina mocno Norwidowską ocenę świata, także jego wiarę i nadzieję pokładaną w człowieku. Warto zacytować słowa Zdzisława Łączkowskiego z jednego z wywiadów („Katolik", rozmowa z Witoldem Turantem, VI 1985), które można uznać za jego credo:

„Przez świat człowieka płynie strumień dobra i zła, piękna i brzydoty. Sztuka, poezja jest dialogiem, rozmową z innym człowiekiem, z samym sobą, wreszcie z Bogiem. Człowiek nie rodzi się nigdy zły. Człowiek z natury dąży do dobra. Zło, jak wiemy, musi ponieść klęskę w ostatecznym rozrachunku. Dzisiejszy świat jest straszliwie rozdarty, świat, w którym tyle przemocy, terroru, lęku, bojaźni, potrzebuje jak nigdy piękna […] Jakże ważny jest więc wymiar duchowy człowieka. Literatura, sztuka, wiersz […]".

Piotr Kuncewicz pisał: „Łączkowski to nie tylko poetycka natura, to także, jeśli tak rzec wolno, poetycka poezja". Z pewnością jest to poeta oryginalny, bardzo indywidualny i osobny, z ogromną wiedzą „starego poety" (choć „lampka sklerozy jeszcze nie świeci"), który pozostał wierny sobie, cywilizacji europejskiej, wierny naszej tradycji i wartościom…

Opinogóra, 24 marca 2011

Wykład niby to platoński starego poety w ogrodach słońca które ślepnie

otrzymałem e-mail
że zamieniony zostałem w cyfrę
że staję się zapisem cyfrowym
a co z duszą –
pytam
odejdzie bez słowa
jako słowo
we wszechświecie
słowo
to kamień
kamień Sens Mądrości
„... ten kamień,
którzy odrzucili budujący,
stał się głowicą..."

myślę:
co na to Pan Bóg
Ten zawsze cierpliwy
uśmiecha się lakonicznie
życzliwie
choć bywa i okrutny

mówię bez pokory
i w pokorze
ja starzec
czy doskonały?
Grecy czasów
Platona
powiedzieliby

starzec to mędrzec doskonały
a Charon
już pracowicie maluje łódź
w anioły
srebrzysto-czarne
kamienne
ja ciągle
z drzewa Rajskiego
jem
nienasycony
nagi bezwstydnie
ułomny
choć dumny i wielki

moje ogrody
w trenach
grzechu
nie jak u Jana Kochanowskiego
w pieśniach żałobnych
okruchach nadziei
to zaledwie doniczka
pelargonii
zieleń melisy
bazylia w słoiku
pelargonia
ma już zrogowaciałe kształty
jeszcze tylko jabłko
pachnące ciałem
nożykiem obrana skórka?
jestem przecież estetą...

słyszę starą pieśń dziadową:
„Łoże, łoże, śliczne łoże,
szydło, brzytwy, ostre noże”

uczniów ciągle wielu
a grządki w chwastach
kąkol
chabry niewinne

będzie wino wyborne
(w dzieciństwie
z mamą
zbierałem chabry
wonne jak usta
gdy zasypiałem)
mozolnie uczę tych chłopców
nauki i astronomii
(nauka bliska liryce)
choć sam jestem nieukiem
dziewczęta stroją skronie
w malinach
jabłuszkiem czerwonym
(one ciągle w zmowie
z wężem)
wkrótce współczesna Balladyna
dokona mechanicznej zbrodni

lekcja pierwsza –
mrówek praca od podstaw
lekcja druga –
dekrety królowej pszczół
słoma
od środka pustka
bakałarze nowych czasów
usiedli już w ławkach
a umysł próchnieje
synowie marnotrawni
nie wracają
zadufani
mówią:
wszystko staroświecczyzna
jeden z nich stanął na cokole
z tabliczką lastrykową
z napisem:
tyran
inny nad wodami
niby Apollo z łasicą
myślę –

brzydota nad brzydotą
a on krzyczy
to ja stworzę dopiero *Króla Edypa*
nikt nie stworzył takiego dramatu
a ja wiem
i ciągle nic nie wiem

Ziemia w strofułach
pozostał tylko kamień
pytam więc kamienia
o istotę:
„I stałem się Żydem dla
Żydów? abym Żydów pozyskał"
uczniowie odchodzą
mój autorytet
jak ptak
osiwiały bólem
i niewiedzą

jestem już formą metalową
dłońmi dotykam
czoła w płomieniach
bo mózg ciągle uśpiony wygasa
na stole
jabłko w czułości
i topór
zaczynam naukę od nowa
uczę się kolorów
od Apellesa z Kolofonu
(IV w. p.n.e.;
chrześcijanie mówą:
IV w. ante Christum natum)
Kurcjusz Rufus
choć historyk
(I w. n.e.;
dla chrześcijan:
I w. post Christum natum)
otwiera mi świat
na baśń

legendę
a Ajschylos z Eleuzis
(525-456 p.n.e.)
dla świata współczesnego
ukazuje prawdę
poprzez cierpienie

tymczasem całe systemy wartości
już w prochu
granitowe kolumny
dobra
piękna
nadziei
pożera grzyb
i rdza
– a może na odtrutkę
„Niech pani da temu człowiekowi
szklankę gorącej wody
Wody i co jeszcze?"
pisał Wiesław Stanisław Ciesielski

czy wszystko powiedziałem
do ogrodu wszedł barbarzyńca

chór starców:
myśl intensywniej:

niech nie przepadnie miłość
bo nie umiera

Warszawa, 8 X 2005 r.

Epizod z Opinogóry

Mała trumna
jak trzcina płaczu
w białych psalmach świątyni białej
a słowo ciągle osobne

choć diamentem
choć brązem
zranione jak ciało
„Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie”

proch u bram Twoich
Boże
Panie!
wielkość u bram Twoich
Boże
Panie!
w kościółku
ani ubogim
ani w zapomnieniu
pan hrabia Zygmunt
usiadł w pokorze na stopniach ołtarza
czyta swoje wiersze
i lud wie
bo lud słucha
co mówią mądre stoły świątyń

o świcie kapłan
dotyka ciemności przemilczeń
pod wieczór na polach wyschłych
próżni ludzie
tylko sława
ostra
kolczasta
i zawsze jak anioł
przy strzeżonym grobie
pod strzechy tradycji wielkich gór
prowadzi
wśród popiołu i goryczy
ta sama
gwiazda
Żalu
Niedomówień
gwiazda

Cierpienia
cisza
Delfina
odeszła w jesienny cień liści
(„Pomiędzy zamiarem
A czynem
Kładzie się Cień")
lekarze mówią:
choroba piersiowa i oczy ciągle
tak bardzo chore
poeta myśli:
kim jestem?
kim będą ci co przyjdą?
a nad pałacem
przelatują jak co roku
czarne
kościste
ptaki
niebytu
jak trudno miłować
ziemię tak bliską
w krzyżach i kratach
a jak mgławica
bezkształtną
„chaosu dosyć"!
„Linia! koło! koniec!"

Bogdan poeta
pisał:
„tylko wtedy
kiedy się staniesz wygnaniem
możesz się stać ojczyzną"

oto zawsze te same obszary świadectwa

1985
(z serii *Noc z guślarzem*, Warszawa 1996)

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

X Opinogórskie Spotkanie z Literaturą

Krzysztof Karasek – wiecznie młody

Krzysztof Karasek – znany poeta, prozaik, krytyk literacki i sztuki, tłumacz – urodził się 19 lutego 1937 roku w Warszawie, w rodzinie inteligenckiej (ojciec, Roman Karasek był artystą, nauczycielem plastyki; matka, z domu Gołębiowska – nauczycielką). Karasek jest jednym z filarów pokolenia Nowej Fali, czyli twórców debiutujących w drugiej połowie lat 60., dla których pokoleniowym przeżyciem stały się polityczne wydarzenia Marca'68 oraz Grudnia'70. Zbigniew Herbert napisał, że Karasek jest najwybitniejszym poetą Nowej Fali i wyprzedził „o całą długość swoich pokoleniowych przyjaciół", bo jego poezja jest „dojrzała, poważna, nośna intelektualnie".

Szkołę podstawową ukończył Krzysztof Karasek w Kwidzyniu, gdzie w latach 1947-1954 mieszkali po wojnie jego rodzice (obecnie jest członkiem Klubu Małej Ojczyzny Kwidzyńskiej), zaś średnią w Gdańsku (1956). Potem studiował na Akademii Wychowania Fizycznego oraz na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Jak wyznał, nie myślał wtedy, aby pisać wiersze. Był prawie zawodowym sportowcem – należał do najlepszych polskich tyczkarzy, znalazł się w reprezentacji juniorów. Jego marzeniem było latanie, przygotowywał się do zawodu lotnika, latał na szybowcach. Ale kultura, wydarzenia w kraju były mu także bliskie. Zobaczył w tym okresie wszystko co dało się zobaczyć: na deskach teatrów i w galeriach, bywał we wszystkich miejscach, gdzie działo się coś ważnego i przeczytał wszystko, co warto było przeczytać. Uczęszczał też na poetyckie wieczory autorskie, m.in. Ważyka, Przybosia, Bieńkowskiego, Herberta, Peipera czy Leca.

Pisał wówczas niewiele. „Pierwszy prawdziwy wiersz, wiersz, który w pełni uznaję za własny, napisałem jako męż-

czyzna trzydziestoletni", przyznał. Debiutował na łamach miesięcznika „Poezja" (nr 9/1966). Zaczął od próby określenia własnego miejsca, sformułowania najważniejszych pytań do siebie, do świata. Jego ówczesny „dramat" doskonale oddaje utwór *Co ja tu robię?* Po paru latach doszedł jednak do przekonania, że chciałby, aby jego życie odnalazło sens w jego wierszach oraz „W obrazach, które z siebie wydobywam, formuję wedle zasad, jakich się ledwie domyślam, choć wydaję się sobie poetą bardziej świadomym od innych i które są dla mnie koniecznością". Wyznał również: „Kiedy piszesz, życie staje się gęste i intensywne"

Związał się wówczas z grupą poetów warszawskiego pisma „Orientacje" (1967-1971), które wydało mu pierwszą poetycką książkę *Godzina jastrzębi* (1970). Spotkała się ona z ciepłym przyjęciem. Ryszard Krynicki, na łamach „Nadodrza" (nr 14/1971), ocenił *Godzinę jastrzębi* jako „jedną z najważniejszych wypowiedzi naszej poezji po roku 1968".

Dwa lata później Karasek wydał drugą książkę *Drozd i inne wiersze* (1972). Utwierdziła ona jego wysoką pozycję wśród najnowszej poezji polskiej. Krytycy pisali, że Karasek jest konkretny i reportersko rzeczowy, ale językiem niemal prozy potrafi mówić i o metafizyce, uzyskać ton liryczny, a z codzienności umie wydobyć sprawy niezwykłe. Oryginalnością swoich utworów, niezaprogramowaną żywiołową świeżością, ukazywaniem świata bardzo prawdziwego, z przejmującym naiwnością zwątpienia nad losem człowieka i nad sobą, bez sarkazmu, buntu i oskarżania, Karasek wybił się na czoło młodej polskiej liryki.

I tak Karasek jest obecny w polskim życiu literackim niemal od pół wieku, stanowiąc swoisty fenomen osobowo-twórczy. W latach 1972-1978 był w zespole nowo powstałego miesięcznika literackiego „Nowy Wyraz" (sekretarz redakcji, potem kierownik działu poezji), pracował też w „Literaturze" (1983-1993) oraz w Polskim Radiu (1976-1983 kierował programem poetyckim, był dyrektorem literackim II Programu). Cały czas drukował swoje utwory w wielu pismach i antologiach, polskich i zagranicznych, wydawał kolejne książki. Obecnie na jego dorobek twórczy składa się prawie 30 tomów wierszy, kilka ksią-

żek eseistycznych, parę antologii (np. *Współcześni poeci polscy: poezja polska od roku 1956* (1997) i opracowań, a także przekłady znaczących poetów niemieckich (m.in. Gottfrieda Benna, Bertolda Brechta, Paula Celana), amerykańskich (T. S. Eliota, E. E. Cummingsa) i innych. Jako edytor opracował kilka wyborów poetów (polskich i zagranicznych), opatrując je krytycznymi wstępami i obszernymi posłowiami, m.in. barokowego poety Daniela Naborowskiego, Tadeusza Peipera, Anatola Sterna, Gottfrieda Benna, Rafała Wojaczka, Tytusa Czyżewskiego. Wiersze Karaska tłumaczone były na angielski, niemiecki (m.in. Karl Dedecius), włoski, niderlandzki, francuski, hiszpański, portugalski, węgierski i wiele innych.

Od kilku lat Krzysztof Karasek ma świetny okres twórczy. Każdego roku wydaje książkę (w 2009 r. nawet dwie: *Flary* i *Ody*) – ostatnimi są tomy: *Lofoty* (Czytelnik 2010), *Wiatrołomy* (Topos 2011) oraz wybór wierszy w języku włoskim *Fuoczhi Bibengala* (Rzym 2011). Dużo utworów publikuje też w znanych pismach literackich („Twórczość", „Odra", „Tygodnik Powszechny"), ma liczne spotkania z czytelnikami, bywa jurorem w konkursach poetyckich, uczestniczy w licznych imprezach literackich (był na IV Międzynarodowych Dniach M. K. Sarbiewskiego, a wkrótce jedzie do Rzymu na 9. edycję Festiwalu Corso Polonia). Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień literackich, m.in. Nagrody Czerwonej Róży, miesięcznika „Literatura", niedawno przyznano mu za całokształt twórczości Nagrodę im. Władysława Reymonta (2009). Należy do SPP i Polskiego PEN Clubu.

Krzysztof Karasek jest ponadto postacią barwną i nietuzinkową. Mimo upływających lat nadal tryska życiem, kipi witalnością i humorem. Nadal życie go fascynuje (mimo iż nieraz bywa nim rozczarowany) i celebruje swój dojrzały wiek z godnością. W *Lofotach* pisze: „Przybywa nam lat, ale ani ty, ani ja nie starzejemy się". A w zbiorze *Ody* żartuje: „Ja nie myślę o śmierci, bo śmierć myśli o mnie". Jego przyjaciele twierdzą, że Karasek jest wiecznie młody – jak Orlando.

Lektura utworów Krzysztofa Karaska nie należy do najłatwiejszych. Wymaga ciszy i spokoju, czasu i cierpliwości. Choć

cieszy się od lat uznaniem krytyki literackiej, to nie do końca ona sobie z nim radzi. Karaska trudno bowiem zdefiniować, gdyż jest „płynącą magmą", która zderza się z wulkanem. Mimo pogody ducha, Krzysztof Karasek to człowiek rogaty, ceniący artystyczną wolność. Nie wlewa balsamu w zbolałe dusze czytelników, ale często drażni, jątrzy rany, wkłada kij w mrowisko. Ale i głosi nadzieję, że można ułożyć się z losem, opiewając proste radości życia, jak zdrowie, przyjaźń, pełnię władz umysłowych. Udaje mu się jednak łączyć mocne osadzenie w tematyce zwyczajności z kulturą wysoką. Wątki biblijne, mitologiczne, historyczno-literackie krzyżują się w jego wierszach z polityką, techniką, walorami trunków, podpatrywaniem bliźnich, fascynacją płci pięknej. Niektóre jego utwory przypominają antyczne ody Horacego, choć wyrażone znikomą liczbą słów, jak u Juliana Przybosia.

Ryszard Kapuściński napisał, że Karasek obarcza swoją poezję zadaniem filozoficznym – pytaniem o sens bycia, sens świata, sens poezji. Dzięki temu ten reporter-poeta stawiał ją „wśród najwyższych realizacji współczesnej poezji polskiej, a nawet europejskiej".

Sam Krzysztof Karasek wyznał: „Poezja jest przekazem innego świata. To energia, którą nadaje się słowom. To pieprz i sól".

Opinogóra, 9 czerwca 2011

Żywiłem się koniakiem i gwiazdami

Krzysztof Karasek przybył do Opinogóry po raz pierwszy w życiu. Był tuż przed wyjazdem do Rzymu na 9. edycję Festiwalu Corso Polonia oraz tuż po ukazaniu się jego nowej poetyckiej książki *Wiatrołomy* (Topos 2011) oraz wyboru wierszy w języku włoskim *Fuoczhi Bibengala* (Rzym 2011). Zaprezentował najpierw kilkanaście wierszy, a potem odpowiedział prowadzącej na kilka pytań.

– Jaki związek ma Pan z terenem byłego województwa ciechanowskiego i rodziną Gołębiowskich? W wierszu „Odchodzą przedmioty" pisze Pan: ***[…] Któż jeszcze z moich współczesnych/ pamięta rysik i grafitową tabliczkę,/ na której we wsi Łążek, między Mławą/ a Działdowem, w czterdziestym piątym, uczyłem się stawiać/ bezkształtne znaki plemienia/ a potem ścierałem mokrą szmatką/ niewprawny ślad rodzącego się robaka/ zdania. […]***

– Mój ojciec, Roman Karasek, artysta i nauczyciel plastyki, miał żonę z domu Gołębiowską, z zawodu nauczycielkę. Była ona stryjeczną siostrą Stefana Gołębiowskiego z Bieżunia, poety,tłumacza Horacego, społecznika. Matka mieszkała najpierw

Krzysztof Karasek w Opinogórze. *Fot. Zofia Turowiecka*

w okolicach Sarnowa (pow. Mława), gdzie przystąpiłem w kościele do pierwszej komunii. Był to wówczas mój świat, tam uczyłem się pisać. Ale ze Stefanem Gołębiowskim spotkałem się tylko raz, w Domu Literatury w Warszawie, jako początkujący poeta. On był już bardzo schorowany.

– Czy nadal czuje się Pan poetą Nowej Fali?

– Z pewnością tak, choć ja byłem trochę starszy, a więc dojrzalszy, nie chcę powiedzieć mądrzejszy, od Barańczaka, Zagajewskiego, czy Krynickiego. Każde pokolenie się rozchodzi, ja byłem jednym z pierwszych. Profesor Wyka mówił, że co czternaście lat startuje w literaturze nowe pokolenie. Dziś mogę powiedzieć, że byłem w Nowej Fali, ale jestem Karasek.

– W wywiadach mówi Pan, że miał trzech swoich mistrzów: poetę awangardy Adama Ważyka oraz Zbigniewa Bieńkowskiego i Zbigniewa Herberta. Czego się od nich Pan nauczył?

– Najkrócej mogę powiedzieć, że dzięki Adamowi Ważykowi kocham wszystko co jest poniżej dwóch metrów, gdyż to pisarz niesamowitego konkretu. Dzięki Zbyszkowi Bieńkowskiemu, który był poetą niezwykle kosmicznym, kocham wszystko co jest od ziemi powyżej pięciu kilometrów. Z kolei od Zbyszka Herberta nauczyłem się wielu przesłań moralnych oraz mistrzostwa poetyckiego, opartego z jednej strony na klasyce, a z drugiej na awangardzie. Przestrzegam też licznych jego rad, jak choćby: *Bądź zawsze z tymi, których biją*, czy: *Krzysiu, w klimacie śródziemnomorskim nie pij nigdy przed zachodem słońca.*

– Zbigniew Herbert był Pana bliskim przyjacielem, podobnie zresztą jak Ryszard Kapuściński. Od niedawna obydwaj nie żyją, może ich trochę powspominajmy. Jakimi byli ludźmi?

– Ryszard Kapuściński był człowiekiem niezwykle otwartym, entuzjastą życia, a także maniakiem poezji. Sam pisał wiersze, nawet recenzowałem jego tomik, ale był to tylko przypis do jego reporterskiego opisu świata. Jednak ze sposobu, w jaki to czynił, najprostszy a zarazem subtelny, widać, że przeszedł szkołę poezji. Jeśli coś go w czyjejś poezji ujęło – a czytał dużo, wręcz pożerał poezję, kupując tomiki i dobre i złe – stawał się znerwicowany, i to do szpiku kości. Dlatego w jego prozie, a była to proza mistrza, czuje się poetycką dyscyplinę słowa.

Z kolei Zbigniew Herbert był człowiekiem bardzo selektywnym, szczególnie pod względem etyki i przekonań. Bezwzględnym – jeśli skreślił kogoś ze swojej listy przyjaciół, to na zawsze, na przykład Michnikowi nie podawał ręki, nie miał on prawa wstępu w jego progi... Chorował, miał dziedziczną astmę, dopadały go depresje – zamykał się wtedy, zapijał je. Podobnie jak Gałczyński. Ale w przyjaźni Herbert był niezwykle wierny, co charakterystyczne dla znaku Skorpiona. Przyjaźnił się ze mną ponad ideologie. Bo nie można sądzić, że Pani poglądy, czy moje poglądy są na pewno słuszne? Po latach może okazać się inaczej. Można to odnieść do komunizmu. Wielu literatów uwierzyło w jego ideologię, inni popierali ten system z powodów praktycznych: pracy, czy wychowania dzieci. Jeszcze inni nie orientowali się w polityce – wydaje mi się, że tak było z Wisławą Szymborską. Nie można skreślać poetów, którzy napisali dwa wiersze o Stalinie. Bieńkowski mówił, że nieważne od czego poeta zaczyna, ważne do czego dochodzi. Jeszcze parę słów właśnie o moim wielkim przyjacielu, Zbyszku Bieńkowskim. Najbliżej mnie mieszkał i kochał życie. Najmłodszy z nas, ale przeszedł cztery zawały i odszedł pierwszy. Gdyby dożył wieku Miłosza, jeszcze wiele by napisał. Był doskonałym krytykiem literackim, nawet felietonistą.

– Pana poezja dotyka bardzo często codzienności. Czy może ona być poetycką?

– W poezji można zmieścić wszystko, nie ma stref, które do wiersza nie mogą wejść.

– Ale jednocześnie udaje się Panu łączyć mocne osadzenie w tematyce zwyczajności z kulturą wysoką. Sprawy codzienne, choćby podpatrywanie bliźnich, fascynacja płcią piękną czy walory trunków, krzyżują się u Pana z wątkami biblijnymi, mitologicznymi, historyczno-literackimi…

– Dlatego napisałem kiedyś, że „żywiłem się koniakiem i gwiazdami"…

– Niektóre Pana utwory przypominają antyczne ody Horacego, choć wyrażone są znikomą liczbą słów, jak u Juliana Przybosia. A w wierszu „Transgresje" wspomina Pan, że zacznie pisać po łacinie… Pisze pan: *Jeśli dożyję osiemdziesiątki/ zacznę pisać po łacinie, na znak protestu/ przeciw schamieniu i załganiu. Albo choćby po to,/ by pozbyć się kretyńskich czytelników/ niepotrafiących odróżnić przedmiotu/ od podmiotu, podmiotu / od pomiotu.*

– To raczej żart, ale skłaniam się ku łacinie. Mam pewnie łacinę w genach, po rodzicach i Stefanie Gołębiowskim. Często sięgam do Horacego, Sarbiewskiego – podobnie jak Ważyk czy Herbert – choć piszę raczej antyody. Uważam, że każdy poeta powinien znać jeden język martwy i dwa języki współczesne.

– Stwierdził Pan w jednym z wywiadów, że poezja jest sprawą poważną. Nie tylko dlatego, że wymaga skupienia i nadziei, ale płaci się też za nią miłością oraz życiem. Czy tak było w Pana przypadku?

– Coś w tym jest, bo moje małżeństwo się rozpadło. Ale obecnie utrzymuję doskonałe stosunki z córką i byłą żoną. Sądzę, że płaci się za poezję straconą miłością i straconym, ale… nie zmarnowanym życiem.

KRZYSZTOF KARASEK (WARSZAWA)

Prywatna historia ludzkości

Jeśli chcesz dowiedzieć się kim jesteś,
musisz wiedzieć kim byłeś; dowiedz się
kim był twój ojciec. Zajrzyj
w ciemne tkanki meldunkowe jego mózgu, wpatrz się
w tęczującą siedmioma barwami Troję skóry,
w jego oczy,
kiedy gładzi cię po jasnej główce (znajdziesz może pod nimi
kosmos przerażenia, mrowisko popiołu lub pogardy).
Pytaj tych,
którzy go znali zanim nadano ci imię, szukaj śladów
ciemnej przeszłości (prócz tych jasnych, które ci sam zostawił),
zaglądaj w szczeliny po rzeczach po słowach, przez które
przecieka żywe światło jego nocy.
Za obite blachą usta; śpi w nich może jeszcze
zapomniane echo dalekiego dzieciństwa,
pod klapę języka.
Zapytaj jak to się stało,
że on ocalał choć tylu innych, być może lepszych od niego
nie przeżyło (będzie to jedyny prawdziwy
życiowy
ekwipunek, który ci zostawi; nie dała ci go szkoła,
nie darowała tradycja). W końcu
musisz się bowiem dowiedzieć kim był, kim naprawdę był
twój ojciec, tylko to
pozwoli ci zrozumieć prawdę o tobie samym, ona jest twoim
pękniętym zdaniem
dolatującym z lochów przeszłości, zdaniem
rozpiętym na włóknach bólu i krzyku. Więc jeśli chcesz
poznać prawdziwą historię ludzkości, dowiedz się

kim był, kim naprawdę był
twój ojciec. Jutro
już może być za późno – zacznij dziś.

Szkice do poematu
Rewolucjonista przy kiosku z piwem

Co ja tu robię, w zanadrzu jesieni
z dłonią
która by mogła przehaftować wszechświat,
z dłonią – albo dwojgiem dłoni –
oddzielonych od siebie szczeliną
ciała,
oddechu,
morzem mroku, szczelną odległością
stołu, rąk
które się nigdy nie spotykają,
co ja tu robię?

Z włosami wrastającymi pod skórę wieczoru,
i z tym mroźnym krwiobiegiem
który kończy się
– i poczyna –
we mnie, objadając szczelne punkty światła,
rozpierzchłe promienie wizji
skupione na mnie, na mojej twarzy,
rękach,
i rzucone jedną garścią – jak na stół,
co ja tu robię?

W ojczyźnie niepodległej, rozpostartej
jak na wyciągniętej dłoni,
pies własnych odruchów, szczur własnej przygody,
kąsający

niewystygłą przestrzeń własnej wnęki,
własne ręce
uwisłe u uchwytów z obłoków i chmur,
co ja tu robię?

Czy nasłuchuję szemrania przechodniów, czy pospieszam
w stronę, skąd płyną nieruchome głosy,
czy się zniżam?
Czy wsłuchany w szept miasta nad sobą
jak w rzekę,
którą płynęło kiedyś mroźne światło
odnajduję siebie (czy gubię?) Czy upiększam
gesty, zwiększając
nostalgiczny krajobraz pomiędzy rękami, i czy
gaszę go nagle jak świecę,
którą zjadł ołów wiatru, co ja tu robię?

Odnaleziony nagle na oparciu baru
ze wzrokiem utkwionym w doskonałość szkła,
w dokładne zwoje kruszcu, kręgi czyjegoś światła
– albo oś cienia –

Odchodzą przedmioty

Nie zdradziłem ciebie maszyno do pisania,
Olimpio, Eriko, cóż za szlachetne imiona
przybierałyście, wasi twórcy
mieli jednak klasę
nieznaną współczesnym wyrobnikom;
nie zdradziłem ciebie pióro,
stalówko, redisówko.
Któż jeszcze z moich współczesnych
pamięta rysik i grafitową tabliczkę,
na której we wsi Łążek, między Mławą
a Działdowem, w czterdziestym piątym, uczyłem się stawiać

bezkształtne znaki plemienia
a potem ścierałem mokrą szmatką
niewprawny ślad rodzącego się robaka
zdania. (...)

20.10.2008

Transgresje

Jeśli dożyję osiemdziesiątki
zacznę pisać po łacinie, na znak protestu
przeciw schamieniu i załganiu. Albo choćby po to,
by pozbyć się kretyńskich czytelników
niepotrafiących odróżnić przedmiotu
od podmiotu, podmiotu
od pomiotu.

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

Finał IV Mazowieckiego Konkursu Literackiego w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu, 2010.
Fot. Lech Smoliński

Modlitwa barokowego poety

Nie trzeba długo czekać,
żeby przy plebańskiej skarpie dostrzec
jak poemat nieba – na dachu kościoła –
ściera się z metaforą deszczu.
Seledynowe trawy kłaniają się Stwórcy,
a żółty język kaczeńców – błogosławi sól ziemi.
Między kręgami stawów znów rodzi się psalm życia
jak dziecię w Betlejem.

Potem przychodzi czas pustyni
i ciemnoczerwony atrament zmierzchu
- piórami dzikich gęsi – wbija się w stopy Chrystusa.
Pieśni i sonety stają się częścią konającego Boga.
Bo poeta jest winien Najwyższemu i ludziom prawdę,
której nie może zniszczyć strach ani klinga spragniona krwi.
Jedynie szloch wiersza stanie się krawędzią kwarcu,
co przetnie czarne okowy winy,
żeby na freskach rozwarły się pastele świętych,
choć człowiekowi daleko do Pana.

Słowa muszą przepłynąć przez wędrujący księżyc,
nawałnice gradu i czyśćcowy ogień piorunów.
Nawet w godzinie odejścia – z niespotykaną ufnością –
przygotowywać świat na próbę. By można było
– jeszcze raz – w gwoździach z krzyżowych ran
odnaleźć wierność proroków.
A potem w najciemniejszych momentach
nie przestawać wierzyć, że Najwyższy
odwraca się do nas – nie z karą,
ale z palcami ojca, co drżącą skroń człowieka
delikatnie owinie łaską.

• **Ela Galoch** – poetka z Turka. Laureatka I nagrody IV Mazowieckiego Konkursu Literackiego w Przasnyszu.

PIOTR ZEMANEK (BIELSKO-BIAŁA)

Poznanie – studium procesu

wkładam klocki do pudełka
trójkątne do otworu trójkątnego
kwadratowe do kwadratowego
okrągłe przez okrągłą dziurę

to nie jest zabawa
ani prosta gra
porządkuję systemy świata
klasyfikuję podmioty
codziennego użytku

uczę się rozpoznawać życie
jak dziecko
to jest przyjaciel a to wróg
to jest kamień a to chleb
to jest a tego nie ma

nie pytam dlaczego

oddzielam uczucia od tanich emocji
czytam wiersze łudząc się że
skoro jest ktoś kto je pisze
świat jeszcze nie jest taki zły

Stworzenie przestrzeni – dzień drugi

kiedy przestrzeń nieba *Czas* zamknął sklepieniem
człowiek dom budował
stół na którym można oprzeć głowę
dach pod którym można głowę schronić
przestrzeń w ścianach zamkniętą mocną jak fundament
język jasny i gładki

w pomnażaniu przestrzeni tak się zapamiętał
że uwodził gwiazdy ziemię brał w niewolę
aż przestrzeń przerosła jego pojmowanie
i przeniosła rozmiar do nieskończoności

zdziwił się człowiek że już nie rozumie
ani języka który był mu dany
ani drugiego do którego mówił
spojrzał w głąb zobaczył polanę bezkresną
i zrozumiał – przestrzeń domu była dobra
ale od źródła jest już zbyt daleko

otworzył oczy – zajrzała w nie pustka
i tak zawładnęła przestrzeń człowiekiem w dzień drugi

Stworzenie nowego – dzień ósmy

kiedy ziemię wypełniał już rój istot i rzeczy
od pantofelka po inteligentne
stworzone na obraz i podobieństwo
na czele z naczelnymi rodzaju erektus i sapiens
Bóg zakończył swe dzieło – dalej rządził przypadek

nanotechnologia i cyberseks wypełniły wszechświat
człowiek stał się istotą multimedialną i wielokomórkową
wszystko było proste jak *zero* i *jeden*
ale JEDEN był zbyt odległy i nie był policzalny
przez swoją nieskończoność
całkiem blisko było zero ale ono było niczym… każdy
myślący wierzył że wszystko co zbudował jest genialne
lepsze niż dzieło samego POCZĄTKU

jednak ósmy cud świata miał dopiero nadejść
i tak minął bezkarnie proroczy dzień ósmy

• **Piotr Zemanek –** poeta z Bielska-Białej. Laureat II nagrody IV Mazowieckiego Konkursu Literackiego w Przasnyszu.

Motto :

Popatrz na dziecięcą twarz Tereski
młodzieniaszka Stasia z Rostkowa
Może i swojego ukochanego dziecka

* * *

Dlaczego tak szybko odchodzą
Młodzi
Niedoświadczeni a doświadczani

By szukać wioseł życia
Na drugim brzegu
Bożej toni
Prawdziwych uczuć

Gdzie
Niebo ma smak miłości
A gwiazdy nierozebrane świtem
Gdzie
Zapach białych lilii
I śpiew Cecylii wieczny
...
Dla Boga się nie umiera

Popatrz na dziecięcą twarz
Obok
Krzyż wyśmianych
Krzyż odrzuconych
Krzyż cierpienia

U Boga się nie umiera

Popatrz

• **Barbara Sitek-Wyrembek –** poetka z Ciechanowa, członek Związku Literatów na Mazowszu, laureatka III nagrody IV Mazowieckiego Konkursu Literackiego w Przasnyszu.

Trzeci pogrzeb Sarbiewskiego

Coś uczynił zaborcy łaciński poeto,
Skoro wykrada nocą twoje nędzne zwłoki?
Czyś swoją pieśnią carskim zagrażał karetom
będąc w zimnych podziemiach władzy kolcem w oku?

Czy wileńską uczelnię okradłeś z mądrości,
Wywiozłeś ją do Rzymu w hołdzie papieżowi?
Za co więc na twym czole laur pysznie gościł?
Nie mógł car przez to sypiać, Paskiewicz się głowił.

Pod cmentarną aleją grzebią w tajemnicy,
A szczątki są zbyt polskie, wystają spod gleby.
Nie słyszy już Warszawa kozackiej konnicy,
Ale nadal się wstydzi zbyt późnych pogrzebów

• **Jerzy Fryckowski** – znany poeta z Kaszub, filolog. Laureat I nagrody w VII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2011).

Sarbiewski

To tęsknota kazała mu pisać te wiersze
Rosa na łąkach w Polsce czy to łzy poety
Chłopski wóz jest piękniejszy niż powozy panów
I krowa idzie drogą dłużej niż wspomnienia

Wyszydzał polityków bogactwa złodziejstwo
Rządy kłamstwa terroru podstępu i zdrady
Wczoraj oklaski tłumów jutro śmierć Cezara
Szczęśliwy ten kto w triumfie i w nędzy jest sobą

Prawda jest w ustach ludu nie w pałacach kłamstwa
Wolał być skromnym księdzem służyć biednym ludziom
Bezbronny rycerz wierzył w zwycięstwo miłości

Ten którego koroną cudny wianek z fiołków
Do dziś plotą dziewczynki takie wianki w Polsce
Woli dar z serca mały niż złoto i srebro

25 III 2011

• **Wojciech Czerniawski** – poeta ze Szprotawy. Laureat II nagrody w VII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2011).

List w butelce

Szafir przechodzi w ultramarynę. Jasne błyski na falach
To dryfujące karteczki, które rozpadną się, nim opiszę
mężczyzn
Oprószonych algami i solą; zmęczone kutry kotwiczą cienie

na mieliźnie. Kołyszesz hamakiem, podobne kołysanie jest
we mnie.
Obserwuje nas rybitwa. Jej oczy przypominają spojrzenie
kobiety ze starej
fotografii. Może na tej plaży odczuła pierwsze ruchy

jak trzepot skrzydeł kolibra? Ten czerwiec jest czasem
odliczania
i nasłuchiwania. Nigdy nie byłam piękniejsza niż teraz.
Jest czas rodzenia
*i umierania, czas sadzenia i wyrywania tego, co zasadzono**

Ubywam każdego dnia, ale to mnie nie dziwi,
Wsłuchuję się w śpiew humbaka, otwarta na oścież.

* Cytat pochodzi z Księgi Koheleta 3:2

• Katarzyna Zając – poetka z miejscowości Ozimek, w woj. opolskim. Laureatka III nagrody w VII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2011).

tylko w wypadku trzęsienia dna morskiego byłaby możliwa taka katastrofa i nikt nie mógłby jej przewidzieć – tytuł z **Der Spiegel**

„I ta fortuna, co śmieszy i smuci,
Na podług myśli bystrą kostką rzuci.
Jeśli teraz źle, nie tak zawsze będzie,
Jeszcze się słońce spod chmury dobędzie”
[M. K. Sarbiewski, *Serce jednakie*]

Madame Soleil przepowiada zagładę. Czekamy w napięciu,
bo do spłacenia kredyty, a tak mielibyśmy to wszystko z głowy.

Niedługo przyjdzie nam uwierzyć. Ale teraz idziemy nad rzekę.
Wiosenne pająki nie stanowią zagrożenia. Omijamy sieci.

Zdejmujesz mi rękawiczki. Ich włóczkowe sploty nie są potrzebne
w ciepły dzień. Całujesz palce. Odrapany lakier błyszczy.

Brzozom pękają pączki pod naporem słońca. Na kołyszącej się
łódce migoczą karbidówki. To czuwają ludzie, bo przybiera fala.

Poprawiasz włosy i mówisz: *Woda jest zawsze złem największym.*
Przynosi ze sobą śmierć. Wściekle rozdarte ptaki karmią pisklęta.

• **Beata Patrycja Klary** – poetka z Gorzowa Wielkopolskiego. Laureatka wyróżnienia w VII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2011).

*** * ***

„Jeszcze moje życie,
Dozna podobno swoich trosk obficie,
Niejeden czarny kamyczek potoczy,
Z nim nieraz smutną twarz umoczę.”

M. K. Sarbiewski

nauczyciel emeryt głos
ze starczą zadyszką
spodnie lekko
wypchane na kolanach

w torbie świeże pieczywo
z rana
znowu przylecą dzikie
gołębie z lasu

powieje zapachem
grzybów i jeżyn
przymrozek wsiąka w powieki
a on

znika wśród wiejskich
zabudowań czekając
na bardziej
adekwatny portret

• **Bożena Lachowicz** – poetka ze wsi Gzy, pow. Pułtusk. Laureatka wyróżnienia w VII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2011).

Barwy miasta

Miasto Płońsk – to pamięć
O wielkim poecie Macieju Sarbiewskim
Poświętne ze wstążką
Zabytkowego parku
W tle zdarzeń
Dokumentacja dziejów
Fotografie stare i nowe
Co jak kameleon zmieniają swe barwy
W środku dnia
Miasto przyjaciół
Dawida Ben Guriona
Muzeum ludzkich dusz
Gotycki kościół
Strzeżony przez złote orły
I przystań dla zbłąkanych dusz
Nuta zwykłego, płońskiego dnia
Miesza się z zaczarowaną
Muzyką zegara
W rynku miasta

• **Zdzisław Wolski** – płońszczanin. Otrzymał wyróżnienie w VII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2011).

Augustyn Baran spowiada się Panu Cogito

Panie,
który jesteś w Niebie
i czasem na Ziemi,
choć gasną dni i noce
niech się święci Imię Twoje.

Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj
i odpuść winy
jak i ja odpuszczam moim
TW Jankom.

Tak, to prawda –
myślałem bardziej o sobie
niż o Wszystkich Świętych.

Byłem próżny, chciwy, zazdrosny
a nawet podły.
Bardziej kochałem psy, koty
niż Baranki Boże.

Obżerałem się mięsem świń i kobiet.
Miewałem wątpliwości i nieślubnych
synów.
Plułem na świat, byłem dezerterem.
Bałem się obcych
języków.

Na swoją obronę
mogę tylko powiedzieć

że tyle samo w tym winy
mojej co innych barbarzyńców
z miasta które mi przydzieliłeś.

Wiem, że moja godzina
wybiła. Że skończyło się
moje 5 minut, trwające nawet
trzy sekundy dłużej.

Dzięki Ci Panie,
że zrozumiałem to, co przeczuwałem –
całe życie byłem tylko gderającym
robakiem.
Dziś już mnie to nie przeraża.
Wybaczam wszystkim
radosny grzech pychy.
I oni niebawem
odwiedzą Twą wieczność.
Zgaś więc w mych wyblakłych oczach
resztę Słońca i nie wódź mnie
na pośmiertne pokuszenie sławy.

Niech umrę bez orderów, odznaczeń i wspomnień.
całkiem bezimienny, niczyj, zapomniany.
Jedynie z cząstką twego Papierowego Krzyża
na kamiennych drzwiach śmierci.
Pod powieką grobu.

• **Lech Grala** – poeta z Płocka. Laureat I nagrody w XXII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O laur Opina", (Ciechanów-Opinogóra 2011).

MAREK CHORABIK (GDYNIA)

Pomarańczowa sukienka

Śnisz mi się w takiej prostej pomarańczowej sukience,
żadnej nie ma w tym frywolności, choć pewnie dusza
chciałaby do takiego raju, w którym każde drzewo rozkwita
Twoimi piersiami, ale w pomarańczowej sukience są
po samo niebo zakryte skrzydłami Anioła Zalotności,

i pewnie nigdy nie odfrunie pod inne okno westchnień
choć tych ostatnich nie brakuje na całej ziemi, także tu
w najbliższej okolicy i tam gdzie drzemiesz właśnie teraz,
a pomarańczowa sukienka odpoczywa przewieszona przez
oparcie fotela, na którym siedziałaś z założonymi nogami,

ale w tym śnie o którym Ci piszę, Ty nie leżysz i nie śpisz,
tylko idziesz, a właściwie wchodzisz do pokoju w którym
jakoś tak siedzę bokiem, a kątem oka dostrzegam połyskujące
na tle Twojej opalenizny złociste drobinki nie wiem czego,
ale wiem, że bardzo mi się to podoba tak na wieki wieków,

a każdy detal sukienki, nawet ten wąski subtelny paseczek
w mej pamięci pachnie pomarańczami na białym talerzyku
jaki na wszelki wypadek zawsze cicho stawiasz między nami
bo przecież wszystko zdarzyć się może, nawet to że za chwilę
zsuniesz sukienkę na wesołe podrygujące płatki słoneczników.

• **Marek Chorabik** – poeta z Gdyni. Laureat II nagrody w XXII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O laur Opina", (Ciechanów-Opinogóra 2011).

Pani Cogito

Pani Cogito unika mikrofonów
i natrętnych kamer
Nie chce rozmawiać o mężu,
który umarł w szpitalu
na raka wątroby.
Jego rękopisy trzyma
pod kluczem w szufladzie.

Nie ma zamiaru
dzielić się miłością
ani odpowiadać na głupie pytania.
Do szewskiej pasji
doprowadza ją
wścibskość dziennikarzy,
którzy próbują uszczknąć rąbka tajemnicy.

Owszem pan Cogito
był wielkim Polakiem,
choć sam raczej chudy i wątłego wzrostu.
Słuchano jego rad
i mądrych sentencji.
Wierszy, które pisał
z patriotyczną pasją,
uczono się na pamięć.

Na zdjęciu w podręczniku do literatury
wygląda jak wieszcz,
choć za życia był
taki jak tysiące innych
lubił golonkę i mocny alkohol

(szkoda, że człowiek
ma jedną wątrobę).

Pani Cogito mężnie odpiera
kolejne pokusy:
wywiad dla „Elle",
zdjęcie na okładkę „Gali".
A mogłaby przecież
spędzić resztę życia
w prawdziwym luksusie,
wyjeżdżać do spa,
pławić się w szampanie.

Lecz ona wybrała
całkiem inna rolę:
cichej samotniczki
na skraju przepaści,
gorliwej westalki
płynących obłoków.

Pani Cogito ma dosyć
ukradkowych spojrzeń
i lubieżnej sławy.
Karmiąc gołębie
okruchami wspomnień
coraz częściej myśli
o zmianie nazwiska.

• **Janusz Koryl** – poeta z Rzeszowa. Laureat III nagrody w XXII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O laur Opina", (Ciechanów--Opinogóra 2011).

z cyklu:

Ciechanowskie zamyślenia
przy pomniku starych fotografii

Ja, nie o pana się boję, panie Reutt

Ja, o Pana Reutta się nie boję
bo..., stoi tam, w martwej materii papieru,
nieduży, ale zwycięski
na lekko rozstawionych nogach
(...lewa chyba wysunięta?)
dumnie podparty pod bok
Schludny, jak mało kto!

Moiściewy, toż to sam Pan Aptekarz!

Surducik rozpięty, trzewiki w glanc
kołnierzyk sztywny, zapięty formalnie
(mimo ciepłej, letniej pogody)
Kamizela i ciemna krawata

Ot, panisko! Prowizor Farmacyi!

Co, prawda nie jest jeszcze gorąco...
Przedpołudnie. Słońce skośnymi liniami
wdziera się pod rzeźbione okapy domiszcza
przebija przez koronkowy woal liści
igra na wysuniętym cholewiastym bucisku
wąsatego pomagiera w maciejówce

Aptekarskij magazin Jana Reutta

Starodawny baner drewnianosłupowy
o wybujałym kroju liter – falujących, pochylonych
wyciągających ręce, cieniowanych...
...Ty panimajesz, fantazja artysty...
Skrupulatnie ciągnącego linie
w żółtopełzliwym blasku naftowych lamp

Wianuszek zasmarkanych dzieciaków
bab kuprowatych i żydków pejsiastych
za czarną muletą fotografia faluje, szemrze, szwargoce:
Aj, waj, Uj! Patrzajta! Luudzie...
Brodaty Szmul delikatesowo-winny, piwno-korzenny
właściciel smukłoszyich butelek, pękatych karafek
cierpkolepkich granulek jesiotrowatego miotu
i falujących zasłon szeleszczącego czosnku
zacukany, liczy wzrokiem wystawione butelki,
których dusze zamierają, zasypiają za błyszczącą szybą
w fotograficznych ujęciach pięcionożnego potwora

„Fortuna" skład apteczny

Un nie sklep prawdziwy. Feh! To figiel gola!
Wielbiciela pary, metalu i smrodliwych automobili
zmieniających otępiałe chabety w rącze rumaki przerażenia.

Na zazdrosnych okiennicach, strażniczkach fortuny
cyrylicznо-łacińska modlitwa dobrodziejstw:
a FOTOGRAFICZNE, a tu CHIRURGICZNE,
ELEKTRYCZNE, GUMOWE
wszelakie dobra dostępne za brzęczące kopiejki
i szeleszczące ruble z brodatą podobizna cara Mikołaja.

Do kogo, Pan jest podobny, panie Reutt?

Tak, nie żal mi domów zmiecionych chichotem historii
bruku ciechanowskiego rynku przykrytego czarną papką,
jak sennej atmosfery gubernialnej prowincji
i tych dwóch wyrostków w pozycji na baczność,
jakby przeczuwali, jakby wkraczali w me serce z drapieżnym
okrzykiem: Na prrraaawooo, patrz!

Ja, nie o Pana się boję Panie Reutt.

• **Janusz Marek Piotrowski** (Warszawa-Ciechanów) – otrzymał nagrodę specjalną za wiersz o tematyce ciechanowskiej w XXII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O laur Opina", (Ciechanów-Opinogóra 2011).

E-mail od Zygmunta Krasińskiego

nie umiem pisać na maszynie
nie opanowałam klawiatury komputera
mój laptop ze stanu C
śmieje się ze mnie
z moich obaw lęków niechęci

ludzie nie wynaleźli
przejścia między jednym oceanem a drugim
nie wiedzą gdzie jest

nie ma skrzynki na listy
do XIX i XXII wieku

szukają granicy między
ciszą a hałasem
zmierzchem a świtem

nie potrafią podróżować
w czasie

nie wyrzeźbią pamięci
szlachetności wierności
nie wezmą w ręce południków
ani równoleżników

nie dostaną wierszy z zaświatów
co najwyżej zamrożą wszystko co ludzkie
bo stanie im się obce

a ja czekam
na e-maila
od Zygmunta Krasińskiego
bo wciąż podróżuję dyliżansem
w pogoni za jego listami
z Europy

• **Wanda Gołębiewska** (Płock) – nagroda za wiersz o tematyce opinogórskiej w XXII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O laur Opina", (Ciechanów-Opinogóra 2011).

ANNA KOKOT (PRZEŹMIEROWO)

Świętochowski jako superniania

Wyobraźmy sobie taką oto sytuację: Aleksander Świętochowski znajduje zatrudnienie jako superniania w jednym z miejskich przedszkoli. Byłby w nim z pewnością nie lada atrakcją! Nie dość, że facet, że ekstremalnie brodaty, to jeszcze ubrany w ciemne, niemodne ubrania, ze starannie przemyślaną powagą na twarzy. Na pewno mógłby wzbudzić wśród dzieci różnorakie odczucia. Być może szybko jego kolana byłyby zajęte, a pulchne, brudne rączki – wczepione w poły jego marynarki. Ale z pewnością gdzieś dalej, za barykadą usypaną z pluszowych misiaków – znaleźć można byłoby także kryjówkę maluchów pozbawionych śmiałości i tupetu. One także przypatrywałyby się swoimi uważnymi oczyma tajemniczej postaci, która wprowadziła do ich grupy przedszkolnej tyle zamieszania. Czy Aleksander Świętochowski potrafiłby nawiązać nić porozumienia ze współczesnymi dziećmi? A może jego poglądy kształtowały się w oderwaniu od świata małych urwisów i bliższe były abstrakcji niż wychowaniu? Warto poszukać odpowiedzi na kartach napisanych przez niego tekstów.

Należy w tym miejscu przypomnieć, że jest on autorem słynnej definicji wychowania, które ujmuje jako odpowiednie przygotowanie do życia. Stała się ona swoistym credo Świętochowskiego i przypominana jest po dziś dzień w podręcznikach pedagogicznych. Czy jednak ten fakt pozwala mu nazywać się wychowawcą młodego pokolenia? Jego zainteresowanie dziećmi jest tym cenniejsze, gdyż nawet współcześni mężczyźni wciąż w niedostatecznym stopniu zajmują się swymi latorośla-mi. Według badań – ponoć opiekują się swoim dzieckiem tylko przez około 5-8 minut dziennie (jest to polska średnia)[1] .

[1] „Gazeta Wyborcza" nr 37, 13-14.02.2010.

Współczesna, prawdziwa superniania z telewizyjnego programu o tym samym tytule, już zaciera ręce! Oto spodziewa się, że Aleksander Świętochowski okaże się zwolennikiem wychowania poprzez element lęku, zastraszania dziecka. Z niecierpliwością czeka, kiedy będzie mogła odesłać go za niesubordynację na „karnego jeżyka" – miejsce, gdzie niegrzeczne dziecko miało przez kilka chwil w samotności przemyśleć swoje niewłaściwe zachowanie. Oczekuje po Świętochowskim twardych metod wychowawczych, wśród których naczelne miejsce zajmuje kara. Dyscyplinowanie poprzez kary cielesne było bowiem w czasach mu współczesnych prawnie dozwolone oraz społecznie sankcjonowane. Należy przypomnieć, że na początku XVII wieku Walhausen mówił o *solidnej dyscyplinie* jako o sztuce *dobrego tresowania*, o czym pisał w swojej książce „Nadzorować i karać"[2] francuski filozof Michel Foucault. Uznawał, iż „Dyscyplina *produkuje* indywidua; jest specyficzną techniką władzy, która czyni z jednostek zarazem przedmioty i narzędzia swego działania. (…) Dyscyplina wnosi (…) szczególny sposób karania, który jest nie tylko zminiaturyzowanym modelem sądu. Pod dyscyplinarną penalizację podpada wszystko, co stanowi przekroczenie, co odstępuje od reguły, co się od niej oddala, jest zboczeniem"[3]. Autor podaje także znane wszystkim sposoby karania dzieci, które mają im uświadomić popełniony błąd, przyprawić o zmieszanie, a nawet… upokorzyć – pewien chłód, obojętność, jakieś pytanie, odebranie funkcji[4]. Przypomina jednakże, iż zadaniem kary dyscyplinarnej jest redukcja odstępstw od normy, czyli *korekcja*. Uważał, iż owa kara dyscyplinarna jest w znacznej mierze „izomorficzna względem powinności: to nie tyle zemsta pogwałconego prawa, ale jego repetycja, zdwojenie jego nacisku. Toteż oczekiwany efekt korekcyjny jedynie w sposób pośredni bierze się ze skruchy i pokuty, jako że uzyskuje się go wprost przez mechanizm tresury"[5]. Według Foucault – karanie

[2] Michel Foucault, „Nadzorować i karać", Warszawa 1998.
[3] Tamże.
[4] Tamże.
[5] Tamże.

oznacza po prostu ćwiczenie. W obrębie dyscypliny kara jest więc jednym z elementów systemu gratyfikacja-sankcja.

Dla pedagoga Johanna Georga Sulzera posłuszeństwo było kwintesencją wychowania, pisał: „Radzę zatem wszystkim, którzy mają wychowywać dzieci, aby ich główną pracą było wyplenianie uporu i złośliwości i aby pracowali nad tym dopóty, dopóki nie osiągną celu. (…) Jeśli jednak rodzice mają tyle szczęścia, że od samego początku upominaniem i rózgą wypędzają z dzieci upór, to stają się one posłuszne, uległe i dobre (…)”[6]. Reformator wychowania fizycznego – Daniel Schreber, w roku 1858 doradzał życzliwie rodzicom: „Już w piątym miesiącu życia dziecka trzeba zaczynać wypleniać złe ziele”[7]. I ostrzegał: „(…) jeśli nie załatwi się sprawy w ciągu pierwszych dwóch lat życia dziecka, to później trudno będzie osiągnąć cel. Te pierwsze lata mają między innymi i tę dobrą stronę, że można użyć przemocy i przymusu. Dzieci z biegiem lat zapominają wszystko, co je spotkało w najwcześniejszym dzieciństwie. Jeśli uda się odebrać dzieciom własną wolę, to potem nawet nie będą pamiętały, że kiedyś ją miały i cała surowość, której trzeba będzie użyć, właśnie dlatego nie będzie miała żadnych przykrych następstw”[8].

Superniania srodze się jednak rozczaruje, gdyż Aleksander Świętochowski był wrogiem nieuzasadnionego przerażania maluchów przez dorosłych. W jednym z artykułów w „Liberum Veto” opisał przypadek pewnej rodziny, w której kształcono maluchy bajką o dziadku[9]. Miał on rzekomo chodzić po świecie z gigantyczną torbą i wrzucać do niej niegrzeczne dzieci. „Ażeby naukę tę dopasować do zasad metody poglądowej i unaocznić bohatera bajki, przebrano małą dziewczynkę w odpowiedni strój i kazano jej wieczorem wpaść pomiędzy braci i siostry.

[6] J.G. Sulzer, „Próba rozsądnych myśli o wychowaniu i pouczaniu dzieci”, 1748, cytowane za Rutschkym 1993, w: Remo H. Largo, „Wiek dziecięcy”, Warszawa 2001.

[7] J.G. Sulzer, „Próba rozsądnych myśli…”, op. cit.

[8] J.G. Sulzer, „Próba rozsądnych myśli…”, op. cit., cytowane za Rutschkym, 1993.

[9] „Liberum Veto” nr 350, 19.12.1880.

Przedstawienie udało się wybornie, bo mały braciszek dostał ze strachu konwulsji, a siostrzyczki zapadły w gorączkę”[10]. I dodawał z właściwą sobie ironią: „Za pewność tego skutku w każdej próbie reżyserowie komedii ręczą i przeze mnie składają serdeczne podziękowanie metodzie poglądowej, którą tak właśnie pojęli i tak staranie uscenizowali. Od siebie dodam, że jeśli dzieci posiadają bardzo słabe nerwy, efekt może być jeszcze świetniejszy. Trzeba tylko dopełnić, jak mnie objaśniono, jednego kardynalnego warunku. Mianowicie, nie należy rozbierać wobec malców owego dziadka i przekonywać ich, że on jest właściwie tylko przebraną siostrą lub bratem, lecz powinny one pozostać w przekonaniu, że strach był prawdziwym. Ponieważ nadchodzi pora szopek, polecam więc rodzicom tę niewinną zabawę”[11]. Straszenie nieusłuchanych dzieci „dziadkiem”, który je porwie – dotrwało do naszych czasów i zdarzają się jeszcze rodzice, którzy wskrzeszają jego wyimaginowaną postać. Tymczasem współcześni psychologowie ostrzegają, że budowanie w dzieciach poczucia lęku i zagrożenia powoduje deficyty w ich poczuciu bezpieczeństwa i negatywnie rzutuje na całe dorosłe życie. Młode umysły bywają niezwykle wrażliwe – sam Świętochowski wspominał na łamach „Prawdy” lekcję fizyki, podczas której nauczyciel starał się wytłumaczyć uczniom działanie maszyny pneumatycznej. W tym celu ukrył w jej wnętrzu jaskółkę, która na nich oczach skonała, pozbawiona powietrza[12]. Była to dla autora zbyt bolesna lekcja, którą zapamiętał na zawsze, a okrutna, niehumanitarna śmierć jaskółki przysłoniła zdobytą wówczas wiedzę z zakresu fizyki. W jednym z artykułów w „Prawdzie” zdradził czytelnikom, że i on był wychowywany w poczuciu lęku i zagrożenia: „Niańka kazała mi się bać strachów, nauczycielka czytywała następnie rozmaite przerażające legendy – więc bałem się umarłych, duchów, nietoperzów, puszczów, wilkołaków, a między innymi także *upiora z Upity*”[13].

[10] Tamże.
[11] Tamże.
[12] „Prawda” nr 49, 5.12.1885.
[13] „Prawda” nr 1, 1.01.1881.

Aleksander Świętochowski starał się wyrobić w rodzicach i wychowawcach młodego pokolenia cnotę prawdomówności. Zgodził się z tezą zamieszczoną przez C. Miliarda w artykule we francuskim miesięczniku „La Revue": „(…) dziecko rodzi się prawdomównym, dopiero uczy się kłamać przez gry (zabawy), naśladownictwo i wpływy otoczenia. Tę naukę utrwalają w nim korzystne jej owoce, grzeczność, wstyd i inne uczucia wymagające obłudy, a wreszcie wyobraźnia, która często bez celu, a przynajmniej bez rachuby, przędzie niebywałe zmyślenia. Autor dzieli kłamstwo na grupy i wyprowadza całą ich psychologię (…)"[14]. Z przykrością stwierdzał, że „kłamią dzieci, dojrzali i starcy"[15], przestrzegał: „Kłamstwo to nie robaczek dający się łatwo wytępić, ale olbrzymi głowonóg, oplatający całą ludzkość. Nic też dziwnego, że ono nie jest już dziś jedynie przedmiotem moralizujących książek dla dzieci, lecz wystąpiło jako wielkie zagadnienie psychologiczno-społeczne"[16].

Świętochowski nie ukrywał, że brzydzi się przemocą psychiczną i fizyczną względem dzieci. Pisał na łamach „Prawdy" z niepokojem o pomyśle pruskiego ministra oświaty: w Niemczech „gdy uczą w szkole dzieci, to również wpychają im wiedzę kijem"[17]. W innym artykule wspomniał o „zbirach hakatyzmu", które „będą znęcały się nad dziećmi polskimi"[18]. Zamiast rozgrzanego do czerwoności paska i klapsów na pupę, proponował wychowywanie młodego pokolenia w atmosferze ideałów. „(…) jakim każdy człowiek ma być, zależy to od jego antropologicznego dziedzictwa, od wpływów otoczenia domowego i społecznego, od żywności, nauki itd. Śród tych wszakże czynników niewątpliwie bardzo ważną rolę gra, że tak powiem, atmosfera ideałów. Dziecko lub młodzieniec słyszy od rodziców lub znajomych, a potem czyta w książkach i pismach periodycznych pochwały lub nagany dla pewnych czynów, objawy czci

[14] „Prawda" nr 44, 1.11.1902.
[15] Tamże.
[16] Tamże.
[17] „Prawda" nr 39, 24.09.1904.
[18] „Prawda" nr 3, 18.01.1908.

lub potępienia dla pewnych ludzi i, o ile mu nie przeszkadzają inne wpływy, wyrabia sobie ideał człowieka, do którego dążyć powinien i do którego rzeczywiście dąży”[19]. Jednocześnie przyznawał, że gdyby jeszcze raz dane byłoby mu przeżyć młodość, nie wiedziałby na kim się wzorować, gdyż brakuje autorytetów: „(…)gdybym był młodym człowiekiem, szukającym w tej sferze wskazówek, zgubiłbym się w domysłach, jak powinienem postępować, ażeby być wielkim, znakomitym, szanowanym, pożytecznym społeczeństwu, zasłużonym (…)”[20]. Także współczesnej młodzieży brakuje owych autorytetów – badania telefoniczne TNS OBOP z roku 2011, przeprowadzone na grupie młodzieży w wieku od 19 do 26 lat wykazały, że aż 13 procent ankietowanych przyznało się, że nie ma żadnych autorytetów w życiu[21]. Z kolei wcześniejszy sondaż firmy Millward Brown SMG/KRC z roku 2009 dowiódł, że osoby w wieku 13-24 lat słuchają przede wszystkim tego, co mają do powiedzenia bohaterowie skandalów medialnych[22]. Żadna osoba z ankietowanych nie wskazała jako autorytetu pisarza czy pracownika naukowego.

Wiele uwagi pisarz poświęcił także potrzebie edukacji dzieci i młodzieży. W jednym z artykułów w piśmie „Prawda” zauważał kąśliwie: „Gdyby mnie spytano, jakie szkoły u nas są najlepsze, odpowiedziałbym, że… założone”[23]. Narzekał, iż corocznie młodzież chętna do nauki nie może znaleźć wolnych miejsc w gimnazjach, bo tych po prostu brakuje[24]. Ponad 40 lat później dostrzegł kolejny problem: niby były gimnazja, ale brakowało wykwalifikowanych pracowników[25]. Proponował: „Mniej adwokatów – przypuśćmy, ale nigdy mniej ludzi posiadających ogólne wiadomości z historii, geografii lub nauk przyrodniczych. Jesteśmy za ciemni na to, ażeby w sferze umysłowej zapro-

[19] „Prawda” nr 19, 11.05.1895.
[20] Tamże.
[21] „Gazeta Wyborcza”, 25.03.2011.
[22] „Newsweek”, 16.07.2009.
[23] „Prawda” nr 9, 26.02.1881.
[24] „Prawda” nr 35, 30.08.1884.
[25] „Myśl narodowa” nr 10, 5.12.1925.

wadzać oszczędności”[26]. Przestrzegał przed „produkowaniem” przez wadliwie skonstruowany system oświaty bezrobotnych – „liczba ofiar byłaby mniejsza, gdyby dzieci odbierały ukształcenie bardziej określone”[27]. Spostrzeżenia te aktualne są również w obecnych czasach – młodzież studiuje kierunki humanistyczne, po których ciężko jej znaleźć zatrudnienie. W rezultacie nasz kraj ma jeden z najwyższych odsetek bezrobotnych do 25. roku życia. Stopa bezrobocia wśród młodych wynosi obecnie aż 23 procent. W przeliczeniu jest to 1,2 miliona osób. Z badań Instytutu Pracy i Polityki Socjalnej wynika, że w latach 2011 – 2015 na rynek pracy wkroczy 2 miliony obecnych uczniów szkół średnich oraz wyższych, a liczba młodych bezrobotnych może wynieść 3 miliony osób. Stąd i współcześnie istnieje potrzeba zmiany systemu kształcenia.

Świętochowski w roli superniani jest więc wystarczająco przekonujący, byśmy zatrudnili go do wychowania naszych dzieci XXI wieku. Będzie potrafił włożyć do ich miniaturowych rączek kolorową grzechotkę i zmieni mokrą pieluchę. Nowoczesne kobiety cenią sobie takich mężczyzn. Gdyby jeszcze żył i był kawalerem do wzięcia…

[26] Tamże.

[27] „Prawda” nr 22, 29.05.1886.

• **Anna Kokot** (Przeźmierowo koło Poznania). Laureatka I nagrody IV Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy”, (Gołotczyzna 2011).

RECENZJE
OPINIE
WSPOMNIENIA

Dawna oficyna młyńska, która jako ostatni obiekt materialny pamięta jeszcze Jana Konopnickiego i bywającą w Ciechanowie jego matkę, Marię Konopnicką. Związek Literatów na Mazowszu wraz z Towarzystwem Miłośników Ziemi Ciechanowskiej ufundował w 100-lecie śmierci poetki tablicę pamiątkową na jego elewacji (2010). Rozpoczęliśmy też starania, aby ten historyczny zabytkowy budyneczek, nazywany „plasterkiem", stał się siedzibą Związku Literatów na Mazowszu. *Fot. Teresa Kaczorowska*

LIDIA KOSK (WARSZAWA)

Klamra boleści

Autorka tomiku poetyckiego pt. *Klamra boleści,* Barbara Sitek-Wyrembek, zbudowała pomnik ofiarom tragicznej katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. Zbudowała wierszami, w których zawarła wielką żałobę. Wierszami pełnymi treści, wyrażonej z kunsztem poetyckim, z materii jaką niewątpliwie dysponuje – z wrażliwości i talentu, wartości wyniesionych z domu rodzinnego, z kultu pamięci. Ci, którzy odeszli żyją w świadomości rodzin i społeczności tak długo, jak długo trwa pamięć o nich. Poczuciem, potrzebą, a nawet obowiązkiem tych, co pozostali, jest przekazywać tę pamięć dalej. Barbara Sitek-Wyrembek pisze swoje strofy bólem tych, którzy stracili swoich bliskich w wielkiej katastrofie. Kolejnej tragedii dla tych, którym Zbrodnia Katyńska z 1940 roku zabrała najbliższych. Zbrodni wciąż jednoznacznie nie nazwanej, nie pokazanej w całym swoim wymiarze – rodzinom, Polsce, światu.

„Groby pomordowanych polskich oficerów, odkryte w lesie katyńskim..." – przeczytała dziewczynka w wieku gimnazjalnym, która zatrzymała się rankiem jednego z dni kończącej się zimy 1943 roku, przy niemieckim obwieszczeniu na ogrodzeniu lubelskiego kościoła Bernardynów. Ja byłam tamtą dziewczynką. Tkwiłam sama na pustej ulicy i czytałam coraz bardziej przerażona…. Dlaczego wywieszono taki tekst? Czy jestem obserwowana przez kogoś? Dotychczas obwieszczenia niemieckie zawierały przecież groźby, wyroki. Tu było inaczej, coś bardziej strasznego. Uciekłam przestraszona.

Nie pamiętam, ile wtedy przeczytałam, a ile później dowiedziałam się od dorosłych. Dotarło do mnie wówczas nazwisko jednego z zamordowanych, młodego oficera Wojska Polskiego, właściciela pobliskiego majątku ziemskiego. Uświadomiło mi

to rzeczywistą grozę. Postanowiłam sobie, że muszę dowiedzieć się więcej o ofiarach i ich mordercach. Z biegiem lat i dociekań znalazłam odpowiedź. I przyrzekłam sobie, że dopóki żyję będę czcić pamięć tysięcy ofiar mordu Katyńskiego. I przekazywać będę tę pamięć słowem pisanym i mówionym. Teraz, gdy już można, czynię to oficjalnie w swoich książkach, wierszach, opowiadaniach i w poetyckich spektaklach. Podobnie jak robią to tysiące Polaków – w różnych formach wyrazu. Jak czyni to poetka Barbara Sitek-Wyrembek.

Rodacy muszą bowiem wiedzieć o tej strasznej prawdzie, nie tylko ofiar, ale i katów. Inaczej mogą stać się współwinnymi. Ukrywanie zbrodni jest nie tylko niesprawiedliwe, lecz też niebezpieczne, bo może rodzić nowe zbrodnie. Wiedzieć i pamiętać. Obowiązek pamięci. Bo nawet przebaczyć nie znaczy zapomnieć…

Pamięć historyczną i swoje oddanie przekazuje właśnie Barbara Sitek-Wyrembek w wierszach zamieszczonych w tomiku poetyckim zatytułowanym *Klamra boleści*, poświęconym ofiarom Katynia. W jednym z nich, pt. *Ściany żałoby*, otwierającym książkę, z przejmującym mottem z wiersza ks. Jana Twardowskiego, poetka pisze:

W świątyniach ściany żałoby
Zbudował czas nowy
W świątyniach serc żniwo łez wielkie
Zaduma na klęczkach z pokorą
Łączą się dni historii starej z nową
Więdną kwiaty a ciała w proch
Przecierają oczy zamglone

A ludzie grzebią w testamentach

Szukają DLACZEGO?

Przerabiają na języki świata

K A T Y Ń

Czy nie za późno?
Ściany żałoby

20.04.2010

Zawsze jeszcze można coś zrobić… Autorka książki *Klamra boleści* to robi.

Barbara Sitek-Wyrembek, *Klamra boleści,* Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu, t. 4, Ciechanów 2010, ss. 80.

• **Lidia Kosk** – poetka, prozaik, podróżniczka i fotoamatorka. Autorka wielu tomików poetyckich, w tym w wersji dwujęzycznej (polsko-angielskiej) i opowiadań egzotycznych. Prowadzi warsztaty literackie oraz Autorski Teatr Poetycki. Jej wiersze i opowiadania ukazywały się na łamach licznych czasopism literackich, wydawnictw i antologii, w Polsce i za granicą, w tym ponad 50 publikacji w USA w tłumaczeniu na język angielski. Program I Polskiego Radia prezentował wielokrotnie jej poezję, m.in. w audycjach „Poezja z ducha muzyki poczęta". Utwory jej można znaleźć także na stronach internetowych: Pisarze Polscy, Miasto Literatów, World Lawyer Poets. Polsko-angielskie książki *Niedosyt/Reshapings* oraz *Słodka woda, słona woda/Sweet Water, Salt Water* są dostępne, m.in. w księgarni internetowej Amazon.com.

ELIGIUSZ DYMOWSKI (KRAKÓW)

Poetka z polskiej krwi i kości

W ubiegłym roku minęła 100. rocznica śmierci wybitej poetki, nowelistki, publicystki i tłumaczki Marii Konopnickiej. Na kartach historii Polski zapisała się wyjątkowym piórem, którego atrament nie może wyschnąć nigdy w zapomnieniu. Urodzona w Suwałkach w 1842 roku, gdzie spędziła pierwsze dziecięce lata, wyruszyła potem w swoją nieprzewidywalną podróż po ojczystym kraju, zniewolonym przecież przez zaborców. Wyruszyła z wiarą po szczęście, miłość, walkę o wolność i poszanowanie godności praw kobiety. Swoje życie traktowała jak powierzoną jej przez Opatrzność misję, a jej słynna *Rota* „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród…", do dnia dzisiejszego wzrusza, zastanawia i uczy prawdziwego patriotyzmu.

O tej niezwykłej poetce i działaczce opowiada Teresa Kaczorowska w swojej najnowszej książce pt. *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*. To właśnie tu, na Mazowszu bywała poetka w latach 1904-1909. Odwiedzała w tych okolicach swojego syna Jana Konopnickiego, który osiedlił się w Ciechanowie w 1903 roku, prowadząc dzierżawiony od Ordynacji Krasińskich młyn parowy nad Łydynią. Powracała tu wielokrotnie, bowiem wiedziała, jak ważne są dla człowieka silne więzy rodzinne. Tutaj też spotykała wybitnych działaczy, takich jak: twórca polskiego pozytywizmu Aleksander Świętochowski, hr. Adam Krasiński, czy doktor Franciszek Rajkowski, zwany ciechanowskim Judymem. Współpracowała z nimi dla dobra miejscowej biedoty, troszczyła się o oświatę, propagując również szeroko rozumianą kulturę. Wiedziała dobrze, iż naród niewykształcony, łatwo daje się manipulować, wpadając we wrogie sidła.

Teresa Kaczorowska z pasją opowiada więc te wszystkie historie, które nie tylko wypełniają swego rodzaju braki na ten temat, ale wychodzi dalej, poza krąg pięknej Ciechanowskiej

Ziemi. Wie bowiem doskonale autorka książki, iż poetki, której nazwisko rozbrzmiewało na ustach całego zniewolonego narodu, nie da się zatrzymać tylko dla jednego regionu. Do dziś możemy się zastanawiać, jak w tamtych czasach, gdzie nie było rozwiniętej na wielką skalę techniki, ani komunikacji, ta wybitna poetka i dzielna kobieta, dawała sobie radę z tyloma obowiązkami? A jednak z wiarą w siebie, umiejętnie łączyła obowiązki matki (miała sześcioro dzieci) z pracą społeczną, artystyczną i zarobkową na utrzymanie rodziny. Był okres, kiedy Konopnicka wybrała również na jakiś czas życie w podróży, przemierzając i poznając Francję, Niemcy, Włochy i Czechy. Powróciła jednak z tęsknotą do ojczystej ziemi, bowiem Polska była jedynym krajem, w którym poetka czuła się najlepiej.

Ciechanów nie zapomniał o swojej „szlachetnej Pani". Swoją wdzięczność okazuje do tej pory, bo tylko pamięć potrafi zatrzymać prawdę i dźwignąć każdy naród z ruiny. W czasie odsłonięcia pomnika poetki w stanie wojennym, 24 października 1982 roku, wiceprzewodniczący Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, tak mówił o poetce: „Ona, słaba kobieta, toczyła bój z Bismarckiem, Wilhelmem, z Hakatą, walczyła o dzieci Wrześni, przeciwstawiała się pruskiej «ausrotten» […] Bywała w Ciechanowie wśród naszych ojców i dziadów, dzieliła ich troski i współczuła ich niedoli. Dziś pragniemy, aby Jej serce, Jej utwory, myśli i ideały zawładnęły umysłami i sercami również naszych dzieci i wnuków. Ciechanów pragnie, aby spoglądający na pomnik Ciechanowianie, młodzież i dorośli, inteligenci i robotnicy, wszyscy śpieszący do swych zajęć, stykający się na co dzień z dolą ludzką, podchodzili do człowieka nie z twardym paragrafem, nie z zawodową oziębłością, ale z sercem, jak czyniła to Maria Konopnicka" (s. 124).

Jakże wzruszające są to słowa. I dobrze, że autorka przypomniała je w swojej publikacji. Czasy, w których żyjemy, nie mogą zacierać śladów przeszłości. Skarb bowiem zasypany w ziemię jest nieużyteczny, a modny kosmopolityzm, tak naprawdę prowadzi tylko w ślepy zaułek. Obyśmy wtedy nie obudzili się za późno. Warto więc przypominać sobie tych Polaków, którzy z miłości do Ojczyzny, ze swojego życia uczynili,

nierzadko krwawy sztandar, na którym wypisane słowa: „Bóg. Honor. Ojczyzna", znaczyły coś więcej, niż tylko pięknie wyhaftowane litery!

Teresa Kaczorowska, *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*, Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu, t. 2, Ciechanów 2010, ss. 191.

(recenzja ukazała się w społeczno-kulturalno-literackim miesięczniku „Radostowa", nr 3-4/2011, s. 51)

• **Eligiusz Dymowski** urodził się 4 lipca 1965 r. w Sannikach na Mazowszu. Franciszkanin, wykładowca teologii pastoralnej, poeta i krytyk literacki. Studiował w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie oraz na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. W 2001 r. doktoryzował się w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W 1994 r. przebywał na stypendium Ambasady Francuskiej przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie – w Uniwersytecie Katolickim w Lyonie. Pracował jako duszpasterz w Pińczowie i w Somma Vesuviana koło Neapolu. W latach 1999-2005 rektor Wyższego Seminarium Duchownego OO. Franciszkanów w Krakowie – Bronowicach Wielkich. Obecnie jest przełożonym i proboszczem w Krakowie – Bronowicach Wielkich. Zajmuje się pracą dydaktyczną, naukową i literacką. Wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Prowincji, w WSD OFM Conv., w Instytucie Studiów Franciszkańskich oraz w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie. Członek Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, a także Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), gdzie jest wiceprezesem. Należy też do Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Autor licznych publikacji z zakresu teologii i literatury.

JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI (WARSZAWA)

Odbicia w zmarszczonej wodzie

Aborygeni powiadają, że ziemia, o której przestajemy opowiadać i ją malować, umiera, bo przestajemy się nią też opiekować. Nawet jeżeli zejdziemy z poziomu metafory na poziom realiów życiowych, to już w sensie dosłownym da się odkryć związek pomiędzy utożsamianiem się ludzi z miejscem, regionem, miastem za pomocą twórczości – jej odbioru i jej stworzenia.

Wiktor Golubski w *Srebrnych spinkach* i wcześniejszych zbiorach tworzy jakby rodzaj mozaiki, układanki, a jeszcze lepiej – witrażu złożonego z małych szybek, przez które prześwitują zapisy dnia codziennego i jego tła. To klimaty i sceny biesiad rodzinnych i przyjacielskich, koncertów, procesji, wycieczek, prac, intryg. Nazywa to kroniką zaścianka Północnego Mazowsza. Formę określa jako „niedomknięte metafory", lub zapisy „kąśliwego wzroku".

Ja też staram się nazwać te wierszowane w swoisty sposób przypowieści. Może są to obrazki w klimacie żartu, wielu pisarzy rozpoczynało swoją drogę twórczą od takich form. Może prowincjonałki, od ciechanowskich, płońskich, glinojeckich realiów. Może humoreski, od przekornych skojarzeń. Może śpiewaki, od przywołanych form ballady i piosenki. Może są to refreny, od wpadających w ucho strof i brzmień. Może mitemki, od najmniejszych mitów codziennych, potocznych, automatycznych. Może morałki, od przysłowiowych napomnień. Może rubaszki, od częstych rubaszności. Może ezopiski, od bajek ezopowych, które pierwsze przebiły podniosły język filozofów i kapłanów.

No a przede wszystkim, może to są fraszki z satyrycznym zacięciem. Tak czy inaczej, z samych moich wahań wynika, że są wieloznaczne, posługują się humorem aluzyjnym. Zwracałem już wcześniej uwagę, że posługują się też barokową

skłonnością do przesady, do bujnego rymowania wewnętrznego i zewnętrznego, do wspomnianej rubaszności, do gawędy szlachecko-plebejskiej, do przyprawiania gęby różnym środowiskom elitarnym i prostackim, nawet – braci literackiej z kręgów klubowych, tasujących się jak „zamek błyskawiczny". Nieraz autor przywołuje wielkie słowa nadużywane w druku i w mowie dla celów doraźnych. Przykłady uliczne i z komunikacji zderza z gwarą publicystyczną, uroczystą. Mieszkańców masowej kultury przenosi do „realu", do biura, do wczasowiska. „W krainie pieniędzy" zmieści się i blask, i nędza. Święta łagodzą obyczaje, ale nie ukrócą mafii czy przepychanek. Czy gawędy z dziejów rodziny, zwane „korzennymi", ułagodzą „straszydła"? A niebo nazwane „glinianą misą" okryje wszystko jedną kopułą?

Wiktor Golubski, *Srebrne spinki*, Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu, t. 3, Ciechanów 2010, ss. 111.

• **Jan Zdzisław Brudnicki – e**seista, krytyk literacki, redaktor wielu czasopism, m.in. „Nowy Wyraz", „Poezja", „Rocznik Literacki", „Scena", „Magazyn Literacki". Autor kilku książek, licznych opracowań i antologii. Za całokształt dorobku otrzymał m.in. Nagrodę „Pióra", przyznawaną w ramach festiwalu „Czerwonej Róży" przez studentów, nagrodę „Miesięcznika Literackiego", Laur Mironaliów. Członek Związku Literatów Polskich, mieszka w Warszawie.

ELŻBIETA JUSZCZAK (KOSZALIN)

Córka mazowieckich równin, czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza

Teresa Kaczorowska, pisarka i reporterka, wydała kolejną książkę przypominającą nam wielką osobowość świata nauki. Po Macieju Kazimierzu Sarbiewskim, Marii Konopnickiej, po przywróceniu polskiej świadomości działacza polonijnego, Mieczysława Haimana, podjęła ambitną próbę pokazania Marii Skłodowskiej-Curie. Tym razem w nowym świetle, wzbogaconą o nową faktografię. Książki Kaczorowskiej mają specyficzny walor, łączą aparat naukowy z pasją reporterską i silnymi emocjami. Emocje te, w pracy naukowej często zbędne, w przypadku tych publikacji zawłaszczają czytelnika. Jej książki i opracowania są popularne, nakłady wyczerpują się, a czytelnicy je zapamiętują. O cóż więcej chodzi w popularyzacji wielkich Polaków, w przypomnieniu ich roli także w świecie? Są przecież tacy, którzy nigdy nie słyszeli o uznanym przez swoich współczesnych za największego poetę baroku – o Macieju Kazimierzu Sarbiewskim.

W czasach dominacji w Polsce na niespotykaną skalę kultury masowej w obecnym życiu publicznym, publikacje takie są nie do przecenienia. Także w przypadku Marii Skłodowskiej-Curie. Wydanie książki jest zasadne już tylko z jednego powodu – przypomina ona wspaniałego naukowca, pierwszą kobietę w dziejach świata nagrodzoną Noblem i Polkę. Powód drugi jest ten, że Kaczorowska przedstawiła jej sylwetkę wyrosłą z Mazowsza, z polskiej tradycji rodzinnej i udowodniła nam, że właśnie rodzina, tradycja, historia przygotowały Marię Skłodowską do osiągnięcia niebywałego sukcesu, jakim jest podwójny Nobel. Powód trzeci jest ten, że książkę czyta się jednym tchem, zatrzymując wzrok na licznych fotografiach miejsc, ludzi, obiektów związanych z wielką Polką z czasów jej współ-

czesnych i minionych. Sądzę, że byłoby dużą stratą, gdyby *Córkę mazowieckich równin*... nie przedstawić szerokiej publiczności w kolejnych wydaniach. Sądzę też, że jest to odpowiednia lektura, tak dla najmłodszych, jak i starszych czytelników. Tych, którzy Marię Skłodowską-Curie znają wyłącznie z encyklopedii i tych, którzy są po lekturze biografii napisanej przez córkę Ewę, a także tych, którzy są członkami towarzystw i fundacji im. M. Skłodowskiej-Curie.

Największym walorem publikacji jest prześledzenie jej losów na Mazowszu, w tym reporterska pielgrzymka w miejscach, gdzie mieszkała, pracowała, które oglądała. Interesujący jest dość szczegółowy obraz jej dzieciństwa i rodziny. To wybitna rodzina, o wyjątkowych walorach intelektualnych i moralnych. Cieniem na ich życiu kładły się represje zaborcze po powstaniu styczniowym. Można się łudzić, że ojciec Marii – Władysław Skłodowski, człowiek ogromnej erudycji w wielu dyscyplinach naukowych, w wolnym kraju uzyskałby odpowiednią pozycję i warunki materialne. Maria, ukształtowana przez pedagogów – rodziców, z domu wyniosła i osobowość, i pasję naukową. Jako czytelnicy odkrywamy, jak niezwykłe dziedzictwo przekazywały niektóre polskie szlacheckie i inteligenckie domy, i jak na tym gruncie kształtowały się talenty światowego formatu. Te najlepsze wzory, specyficzny klimat dla rozwoju nauki i kultury tworzyły wartość niespotykaną. Trudne warunki materialne, zależność państwowa, nie potrafiły zniszczyć rozwoju wybitnych jednostek. Kaczorowska przytacza słowa Alberta Einszteina o Skłodowskiej: „Podziwiałem coraz bardziej jej wielkość jako człowieka. Jej siła, czystość charakteru, surowość wymagań wobec siebie samej, obiektywizm, nieskazitelne poglądy – wszystkie te cechy były tak wysokiego gatunku, że rzadko spotyka się je razem, połączone u jednej osoby. Stale uważała, że jest w służbie człowieczeństwa, a jej wyjątkowa skromność nie dopuszczała pochlebstw."

Książka Kaczorowskiej dzięki umocowaniu faktograficznemu, znajomości literatury przedmiotu, a także wyczuciu psychologicznemu autorki, daje wgląd w kształtowanie się osobowości noblistki. Bardzo interesujący jest drugi rozdział o pobycie

Marii jako guwernantki w Szczukach. Mamy w publikacji informację o rozwoju gospodarczym regionu i jego promotorach, o cukrowni, stadninie koni, stylu życia dworów szlacheckich i o działalności hrabiego Ludwika Krasińskiego. Życie Marii z lat 1886-1889 zostało przedstawione na społecznym i historycznym tle. Tutaj T. Kaczorowska miała szczególne możliwości prezentacji, ponieważ mieszka niedaleko, w Ciechanowie. Rozdział ten przynosi również garść informacji na temat pozytywistycznych poglądów Marii, nauczającej dzieci wiejskie.

Szerokiemu czytelnikowi Maria Skłodowska-Curie kojarzy się przede wszystkim z Paryżem, mężem Piotrem, wyczerpującą pracą nad pierwiastkami promieniotwórczymi w prowizorycznej szopie w Paryżu i splendorem Nobla. T. Kaczorowska również pokazuje te aspekty jej życia, ale inaczej rozkłada akcenty. Nie praca nad radem, ale wzajemna pomoc w rodzinie, ślęczenie po nocach nad podręcznikami fizyki i matematyki w Szczukach, nie Sorbona, ale Uniwersytet Latający w Warszawie, nie miłość szczęśliwa, ale nieszczęśliwa do Kazimierza Żórawskiego, późniejszego znakomitego uczonego. Nie wycieczki rowerem po Francji, ale spacery po mazowieckich i podlubelskich polach i łąkach. Dzięki tej książce, mamy obraz uczonej Marii z krwi i kości – pracowitej, szczęśliwej, załamanej, heroicznej i swojej.

Jednak wnioski płynące z książki są też gorzkie, czego autorka nie wyraża. Przecież to dzięki temu, że Maria Skłodowska została w Paryżu, mogła dokonać wielkiego odkrycia naukowego. W Polsce nie dostrzeżono jej nieprzeciętnych zdolności, jeśli, to w niewielkim stopniu. Tu, mimo starań już po zdobyciu dwóch licencjatów na Sorbonie, nie dostała posady na uniwersytecie. W Szczukach Żórawscy potraktowali ją nadzwyczaj stereotypowo, jak zwyczajną guwernantkę. To Francja zapewniła jej warunki rozwoju. Mimo to do końca życia była związana z Polską wyjątkowo silnymi więzami.

Publikacja zawiera podstawowe pozycje bibliograficzne. Jak na tej miary odkrywcę nie jest zbyt obfita – tym większa potrzeba wydania Kaczorowskiej. Zawiera też indeks nazwisk oraz wykaz licznych fotografii. Trzeba też zauważyć, że publikacja

nie została przygotowana na zamówienie dużego wydawnictwa, nie ma też za sobą potężnej korporacji medialnej. Autorka realizuje swoje pomysły i pasje samodzielnie, czym zasługuje na szczególne uznanie. Jedyny zarzut, który mogłabym postawić publikacji, to momentami zbyt silna emfaza towarzysząca charakterystyce bohaterki i wątków narodowych. Jest to jednak rzecz stylu i wartości, co w przypadku pracy popularyzatorskiej może być atutem.

Teresa Kaczorowska, *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*, wydanie drugie poprawione i rozszerzone, Ciechanów 2011, ss. 208.

• **Elżbieta Juszczak** – poetka, autorka kilku zbiorów wierszy oraz książek popularnych (*Książka o wodzie*, *Książka o powietrzu*, *Książka o ziemi*), dr nauk humanistycznych, wykładowca Politechniki w Koszalinie.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

W dniu odejścia Janka

Jankowi Stępkowskiemu, Artyście

Janku
jeszcze wczoraj
oddychałeś samodzielnie
i choć nieprzytomny od tygodni
otworzyłeś oczy
i spojrzałeś na obydwa
jakoś wyjątkowo…

jeszcze wczoraj przenieśli Cię
bliżej rodziny i Bożenki Twojej
i domu Twojego nowego
pięknego wymarzonego
wśród mazowieckich lasów
i nad ukochaną rzeką

Jan Stępkowski, artysta. *Fot. Zdzisław Kruszyński*

jeszcze wczoraj była nadzieja
że silny
niezłomny
Wodnik znad Wkry
przetrwa...

odszedłeś nagle
w ciszy Ci zawsze najbliższej
nie chciałeś narażać na ból śmierci
ani Bożenki
ani córki jedynej akurat brzemiennej
które się do Ciebie właśnie wybierały...

dzień był piękny
słoneczny
pierwszy u wiosny zarania
pozwoliłeś się nawet ogolić
i odchodziłeś
majestatycznie piękny...

mam nadzieję że zabrałeś ze sobą wszystkie
nasze wspólne sprawy
przeżycia
obrazy dzieł swoich w kamieniu wykutych
i że zajmiesz przyjaciołom miejsce
w pokoju niebieskim...

Sobota, 12 marca 2011

ALFRED BORKOWSKI (CIECHANÓW)

Wspomnienie o Januszu Króliku

Fot. Zofia Turowiecka

24 października 2010 roku nagle odszedł od nas na zawsze wielki twórca kultury na Mazowszu Janusz Królik. Urodził się 20 maja 1932 roku w Siedlcach. Tam skończył szkołę podstawową i średnią, po której podjął studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Dyplom ukończenia studiów uzyskał w 1955 roku w zakresie historii sztuki, muzealnictwa i malarstwa. Dodatkowo ukończył podyplomowe Studium Muzealne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przez kilka pierwszych lat pracował przelotnie w różnych instytucjach kulturalnych i oświatowych. W 1962 roku objął stanowisko dyrektora tworzącego się Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

Głównym budynkiem Opinogóry był neogotycki zamek wybudowany w pierwszej połowie XIX wieku, z inicjatywy Marii z Radziwiłłów Krasińskiej matki poety. Po jej śmierci generał Wincenty Krasiński przekazał go synowi w prezencie ślubnym (1843 r.)

Podczas I wojny światowej zamek poety został poważnie uszkodzony przez artylerię niemiecką. W stanie ruiny pozostał przez okres międzywojenny. Odbudowano go dopiero w 1961 roku. Kiedy stanowisko dyrektora w 1962 roku objął Janusz Królik, rzucił się w wir pracy i zaczął salony wyposażać, rozmieszczać w nich sztukaterię, pamiątki, obrazy. Tak ozdobione wnętrza tworzyły niepowtarzalny klimat romantyczny, w pewnym stopniu oddając charakter domu Krasińskich. Janusz Królik ściągał pamiątki z całej Polski, a także spoza kraju. Dzięki temu opinogórskie muzealia można podzielić dziś na dwie grupy tematyczne. Pierwszą stanowią pamiątki historyczne związane z rodziną

Krasińskich. Drzewo genealogiczne tego rodu, przedstawione na XVIII-wiecznym stalorycie, otwiera ekspozycję. W białym salonie prezentowany jest portret poety (kopia obrazu Ary Scheffera) i portrety jego najbliższej rodziny: ojca, gen. Wincentego Krasińskiego, dowódcy Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarza Napoleona I; matki, Marii z Radziwiłłów Krasińskiej, żony, Elizy z Branickich i jej dwóch sióstr, Zofii i Katarzyny.

W saloniku pod wieżą – wielki portret dziecięcy Zygmunta. W następnych salonach są portrety przodków poety i kilka rodzinnych pamiątek ocalałych z pożogi wojennej. Do tej grupy zalicza się marmurowe popiersie gen. Krasińskiego, wykonane przez Franciszka Bosio w 1808 r. i olejny portret Franciszki Krasińskiej, żony królewicza kurlandzkiego Karola, syna Augusta III. Chronologiczny przegląd członków rodziny zamykają portrety i fotografie Władysława, Zygmunta, Elżbiety i Marii – dzieci poety.

Drugą grupę tworzą pamiątki napoleońskie. Ten okres Krasińscy w sposób szczególny eksponowali w swoim domu. Zwycięstwa pułku szwoleżerów pod Somosierrą i Wagram rozsławiły ich imię nie tylko w Polsce. W opinogórskiej ekspozycji przypominają o tym obrazy i rzeźby. Obraz Januarego Suchodolskiego „Oglądanie pola bitwy pod Somosierrą" (kopia z dzieła Verneta) pokazuje generała w otoczeniu jego najdzielniejszych szwoleżerów. Marmurowy posąg Napoleona I, znaleziony na polu pod Krasnem, przypomina o bliskich kontaktach Krasińskiego z Cesarzem. Somosierrę przypomina szwoleżerski koń, namalowany przez Zygmunta Rozwadowskiego i wmurowany w ścianę, obok niego oryginalny kamień z wąwozu. Wśród tych pamiątek oryginalna teczka cesarza, którą zabrali mu kozacy podczas niefortunnej przeprawy przez Berezynę. Kluczyk od niej znajduje się w muzeum w Paryżu.

Od 1990 r. w zespole opinogórskim czynna jest ekspozycja, będąca swoistym aneksem do prezentacji zamkowej. Została ona urządzona w dawnej oficynie dworskiej i połączona z salą koncertową. Jest w niej galeria obrazów o tematyce zaczerpniętej z polskiej literatury romantycznej, są kolekcje drobiazgów i przedmioty codziennego użytku z okresu romantyzmu i pamiątek z epoki napoleońskiej.

Śp. Janusz Królik stworzył niezwykłą i jedyną w kraju placówkę kulturalną, z której uczynił prawdziwą perłę i rozsławił ją nie tylko w kraju. To dzięki Niemu, ta mało znana miejscowość, stała się symbolem romantyzmu, do której ciągną turyści z całej Polski. Był twórcą stałych ekspozycji w Opinogórze i w całym regionie mazowieckim. Wystawa we Francji, 25 maja 2002 roku, w nowo wybudowanym domku, którą oglądał świat kulturalny Paryża, wzbudziła wielkie zainteresowanie tamtego społeczeństwa, o czym pisała francuska prasa.

Z jego inicjatywy, 1 lipca 2000 r., została powołana do życia Rada Programowa Ośrodka Studiów Epoki Napoleońskiej w Akademii Humanistycznej w Pułtusku. Obecnie siedzibą jest dwór hr. Krasińskich w Opinogórze, do którego budowy walnie przyczynił się jako kustosz. Do ostatniej chwili pracował i różne pełnił funkcje jak: wiceprezesa Oddziału Mazowieckiego Stowarzyszenia Muzealników Polskich, wiceprzewodniczącego Ośrodka Studiów Epoki Napoleońskiej. Był założycielem Towarzystwa Miłośników Opinogóry. Był też malarzem. Zostawił po sobie dużą kolekcję obrazów własnoręcznie namalowanych. Odznaczony był wieloma dyplomami i wyróżnieniami, w tym: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Za Zasługi dla Województwa Ciechanowskiego, Odznaką „Zasłużony działacz kultury". Był także laureatem Nagrody im. Franciszka Rajkowskiego.

Żegnaj Januszu, przyjacielu, wielki człowieku, Opinogóra o Tobie nigdy nie zapomni, boś Ty nadał jej nieprzemijający charakter. Nie zapomną Ciebie także poeci, których gościłeś każdego roku na literackich spotkaniach.

• **Alfred Borkowski** – poeta i prozaik, animator kultury, z zawodu lekarz. Laureat licznych nagród, m.in. Fundacji POLCUL w Australii, statuetki „Złote Pióro" (ZLP Ciechanów 2005), współzałożyciel Oddziału Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, autor kilkudziesięciu książek. Łączy w swojej twórczości dwie Ziemie: Przasnyską (gdzie urodził się w 1930 r.) i Ciechanowską (gdzie mieszka).

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)

Wspomnienie o Janinie Boniakowskiej

Zmarła 28 lipca 2011 roku Janina Boniakowska była jednym z pięciorga członków założycieli Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. CO ZLP został utworzony w 1997 roku. Wcześniej, bo w 1979 roku, Pani Janina została przyjęta do ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Była także członkiem Klubu i Stowarzyszenia Pracy Twórczej przy Ciechanowskim Domu Kultury. Jest autorką pięciu tomików wierszy oraz licznych utworów w zbiorowych publikacjach regionalnych i ogólnopolskich.

Kto choćby raz zetknął się z Panią Janiną, poszukiwał Jej towarzystwa na biesiadach literackich, spotkaniach autorskich, a także w wierszach. Utwory Boniakowskiej są pisane prostym, ale pięknym językiem. Jej opisy mazowieckich równin, kolory zbóż, zapachy łąk wplecione w ludzkie życiorysy, to szczególnego rodzaju dywan, po którym mogą chodzić najwięksi w literaturze. Pani Janina czerpała tematy poetyckie z obserwacji i doświadczeń życiowych. Każdy wiersz, to zapisane w pamięci zdarzenie istotne z życia autorki, bądź Jej bliskich. Ten osobisty urok poetki – narratorki udzielał się środowisku. Miejscowe środowisko literackie doceniało zarówno skromność poetki, jak i Jej geniusz obserwacji przemian zachodzących na polskiej wsi. Na pograniczu z miastem usytuowane było gospodarstwo Boniakowskich, które stopniowo wchłonął Ciechanów.

W 85. urodziny poetki, wspólnie z Ciechanowskim Domem Kultury, jako Związek Literatów zorganizowaliśmy benefis, na którym Jubilatka została uhonorowana nie tylko wydaną nową książką, ale licznymi życzeniami i kwiatami od przyjaciół literatów, rodziny oraz władz powiatu i Ciechanowa. Jako prezent urodzinowy poświęciłem seniorce ciechanowskich poetów wiersz pt. *Krótka ballada o szczęściu*. Jego fragment opisuje relacje poetki z mężem:

Wojna była pierwsza
Wśród chłopców.
Odeszli z domów, zostawiając
Maryjne śpiewy
Dziewczyna zdążyła
Jednego sobie wziąć.
On Jej dał dwa kłosy
Na szczęście
Ona karmiące wiersze

Dziś często zadajemy sobie pytanie o współczesny model patriotyzmu. Jak go wyrażać: słowem, pracą, poświęceniem? A może tak pojmować jak Janina Boniakowska: ciężką pracą na roli, wychowaniem pięciu synów, a nocami oddawać się swojej pasji – pisaniu. Po latach w swoim małym, białym domku na skraju miasta Pani Janina napisze:

Już krajobraz mały
co z okna patrzy
jedynie oczom
niepokój oświeć
codzienność dośnij
by włożyć pod poduszkę
jak cacko...
na dobranoc.

To wspomnienie nie jest ostateczne. O Janinie Boniakowskiej będziemy jeszcze słyszeć wiele razy. I to nie tylko w gronie

rodzinnym, ale także w opracowaniach i na spotkaniach literackich w wielu zakątkach Mazowsza. Teraz, podczas tego zapisu pośmiertnego, prawie w sąsiedztwie Jej ukochanego domu, który – jak poetka pisze – „wydłuża kominową szyję nad betonowe olbrzymy i patrzy oknami pelargonii, jakby coś pięknego miało odejść", chce się powiedzieć: Pani Janeczko! – odeszło Twoje piękne doczesne życie. Odeszło do innego, jeszcze piękniejszego, bo wolnego od trosk, życia wiecznego. Ty wiedziałaś, że poeta nie umiera, a przechadza się tylko pomiędzy stronami swoich wierszy. Dobrych ścieżek Pani Janino, dobrych ścieżek...

Ciechanów, 30 lipca 2011

WYDARZENIA
KRONIKA

Uczestnicy XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji 2010 przy pomniku Marii Konopnickiej w Ciechanowie, w parku Jej imienia.

Fot. Kazimierz Kosmala

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)

Jubileuszowa Jesień Poezji z Konopnicką

Dni XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji (6-7 października 2010) poświęcone były przede wszystkim znanej poetce, „pieśniarce ludu" – Marii Konopnickiej, związanej z Ziemią Ciechanowską poprzez jej najmłodszego syna Jana. Wyjątkowo bogaty program XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji /szczegóły na stronie Związku Literatów na Mazowszu, www.zlmaz.pl/, w przeddzień stulecia śmierci Marii Konopnickiej pozwolił na ubogacenie duchowe. Zaproszeni goście i wszyscy uczestnicy Ciechanowskiej Jesieni Poezji mieli możliwość uczestniczenia w wielu wydarzeniach, ważnych nie tylko dla społeczności lokalnej.

Po spotkaniu organizacyjnym w Kawiarni Artystycznej CKiSz w Ciechanowie, poeci z kraju i z zagranicy udali się jak zwykle na spotkania autorskie w szkołach i uczelniach. Libor Martinek (Czechy), Maria Szonert (USA), Dorota Jaworska (Ukraina), Anna Czachorowska (Jabłonna), prawnuk Marii Konopnickiej Jan Bielecki (Warszawa), Wanda Gołębiewska (Płock), Barbara Krajewska (Iwany), Stefan Chojnowski (Sobokleszcz), Lidia Lachowska (Przewodowo – Parcele) oraz poeci z Ciechanowa: Teresa Kaczorowska, Zenona Cieślak-Szymanik, Wiktor Golubski, Stanisław Kęsik, Barbara Sitek-Wyrembek. Po raz pierwszy zorganizowano literatom spotkania autorskie poza Ciechanowem. I tak do Liceum Ogólnokształcącego w Glinojecku udała się Mirosława Niewińska (Francja) i Tadeusz Woicki (Ciechanów), zaś do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Przasnyszu (spotkanie współorganizowało Muzeum Historyczne w Przasnyszu) – Hanna Karp (Warszawa) oraz miejscowi twórcy, m.in. Piotr Kaszubowski, Krzysztof Turowiecki i Bożenna Parzuchowska.

Równolegle odbywały się warsztaty poetyckie w Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, prowadzone przez Ewę Stangrodzką. Uczestniczyli w nich m.in. poeci z Ciechanowa: Zbigniew Skawiński, Anna Borucka, Marianna Olkowska, a także

Mieczysław Stusiński z Przasnysza i Teresa Nowak-Chęcińska z Nowego Dworu Mazowieckiego.

Ziemia Ciechanowska godnie w tych dniach uczciła stulecie śmierci Marii Konopnickiej. Po obiedzie, w Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej, prezes Związku Literatów na Mazowszu, dr Teresa Kaczorowska, poprowadziła cały blok programowy poświęcony autorce *Roty*. Wszyscy, w wypełnionej szczelnie Kawiarni Artystycznej, mogli zapoznać się z dwiema okolicznościowymi publikacjami Związku Literatów na Mazowszu na temat związków sławnej poetki z Ziemią Ciechanowską: najnowszym numerem „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" nr 12 pt. *Nie rzucim ziemi...* oraz gorącej jeszcze książki Teresy Kaczorowskiej pt. *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*. Kolejni prelegenci, również w formie multimedialnej, przedstawili związki poetki z Podkarpaciem (dyrektor Muzeum M. Konopnickiej w Żarnowcu, Paweł Bukowski) i ze Lwowem (pisarka i dziennikarka Dorota Jaworska). Bardzo ciekawe było także wystąpienie Ewy Gryguc z Cyfrowej Biblioteki Narodowej w Warszawie, która przedstawiła bogatą bibliografię BN w systemie cyfrowym, z białymi krukami Konopnickiej włącznie, opatrzoną biografią poetki autorstwa Teresy Kaczorowskiej. Gorąco został też przyjęty prawnuk autorki *Roty* – Jan Bielecki z Warszawy, prezes Towarzystwa im. M. Konopnickiej, który interesująco opowiadał o działaniach tej organizacji. Ponadto Powiatowa Biblioteka Publiczna w Ciechanowie przygotowała ciekawą wystawę bibliograficzną Marii Konopnickiej, wraz z cennymi dawnymi wydaniami dzieł poetki. Wszystkie głosy w dyskusji – a przybyli przedstawiciele władz wszystkich szczebli, wielu instytucji kultury, szkół pod patronatem poetki – były ważne i wniosły bardzo wiele cennych informacji, podnosząc naszą wiedzę na temat związków z poetką. Całość uświetnił program artystyczny w wykonaniu uczniów Gimnazjum nr 3 im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, poświęcony patronce.

Na zakończenie tej części Jesieni, Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej (TMZC) oraz Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) ufundowały pamiątkową tablicę poświęconą Marii Konopnickiej. Odsłonił ją uroczyście, na dawnej oficynie

młyńskiej, prawnuk Marii Konopnickiej Jan Bielecki, przy asyście prezesów: TMZC – starosty ciechanowskiego Eugeniusza Sadowskiego oraz Bernarda Grzankowskiego i ZLM – Teresy Kaczorowskiej, a także wiceprezydenta Ciechanowa Cezarego Chodkowskiego. Dopełnieniem uroczystości było złożenie kwiatów pod pomnikiem poetki w parku miejskim jej imienia.

Kolejny etap Jesieni to odwiedzenie dworku w podciechanowskim Przedwojewie, który w latach 1905-1921 należał do Jana Konopnickiego (wraz z majątkiem ziemskim). Poetka odwiedziła tam syna kilkakrotnie, bywali też w nim znani pozytywiści: dr Franciszek Rajkowski, Aleksander Świętochowski, Henryk Sienkiewicz i wielu innych. Dwór dziś jest zaniedbany, chylący się ku ruinie. Wzbudził w sercach zebranych jedną myśl wspólną – należy jak najszybciej go odbudować, nadać mu dawny blask i właściwą użyteczność. Narodził się pomysł, aby wysłać petycję do władz w celu ratowania zabytku, stworzyć w Przedwojewie dom pracy twórczej, albo dom dla pisarzy (na wzór domu dla aktorów w Skolimowie).

Po literackiej kolacji w Klubie Stara Leżakownia przy Browarze Ciechan, dzięki hojności oraz życzliwości jego łaścicielki Irminy Ochenkowskiej, rozpoczęła się Noc Poetów – w wykonaniu uczestników, i z udziałem zaproszonych gości, m.in. wiceprezydent Ciechanowa Ewą Gładysz. Koncert barda Stanisława Klawe z Warszawy uświetnił wieczorne potyczki z poezją i był jakże miłym dla ucha, w wyjątkowym nastroju gotyckich wnętrz, przerywnikiem. Poezja – w uroczym, historycznym centrum książęcego miasta Ciechanowa – królowała aż do późnych godzin nocnych.

Kolejny dzień obfitował w wydarzenia opinogórskie. Zwiedzano w Opinogórze Muzeum Romantyzmu: Zameczek, Dwór Krasińskich i oficynę (z wystawą malarstwa Kossaków), a w podziemiach miejscowego kościoła – obok prochów poety Zygmunta i członków rodu Krasińskich – poeci złożyli kwiaty i zapali znicze.

Jeszcze przed południem odbyło się kolejne kwartalne spotkanie w ramach **VIII Opinogórskich Spotkań z Literaturą** – tym razem z Markiem Nowakowskim, znanym pisarzem, autorem scenariuszy filmowych i … człowiekiem o bogatej przeszło-

ści. Bo Marek Nowakowski przeważnie nie był, i nie jest, pogodzony z rzeczywistością dnia codziennego oraz kraju. Spotkanie jakże udane, przy licznie zebranej młodzieży, poprowadziła jak zwykle ciekawie dr Teresa Kaczorowska.

Na zakończenie tej słonecznej Jesieni rozstrzygnięto już **XXII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”.** Jury w składzie: Wiesław Zieliński (Rzeszów), Anna Kowalska (Warszawa, Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki) i Stanisław Kęsik, skarbnik ZLM, przyznało pierwszą nagrodę Markowi Grali z Płocka, drugą nagrodę – Markowi Chorabikowi z Gdyni, zaś trzecią – Januszowi Korylowi z Rzeszowa. Nagrodę za wiersz o tematyce opinogórskiej zdobyła Wanda Gołębiewska z Płocka, a za wiersz o tematyce ciechanowskiej – nasz kolega z ZLM Marek Piotrowski. Za niektóre wiersze przyznano wyróżnienia, a niektóre w nagrodę wydrukowano w tzw. „Jednodniówce”. Nagrody wręczyli wiceprezydent Ciechanowa Cezary Chodkowski, dyrektor Muzeum Romantyzmu w Opinogórze Roman Kochanowicz, honorowa obywatelka Ciechanowa prof. Bibiana Mosakowska oraz prezes ZLM Teresa Kaczorowska. Na zakończenie wysłuchano koncertu poetycko-muzycznego w wykonaniu laureatów oraz Andrzeja Kaluszkiewicza i Pawła Stańczaka.

Piękna złocista jesień obfitowała podczas tych dwóch dni we wspaniałą pogodę, poezję i ożywiła ducha. Jubileuszowa XV Ciechanowska Jesień Poezji była owocna i jakże konieczna, przyjazna od wielu lat na naszej ciechanowskiej ziemi. Ziemi skąd nasz ród... Warto, naprawdę warto było w niej uczestniczyć.

• **Barbara Sitek-Wyrembek** – poetka, z zawodu ekonomistka i bibliotekarka. Autorka dwóch zbiorów poezji, drukowała też wiersze w prasie (lokalnej i ogólnopolskiej), w kilkunastu almanachach, prezentowała je w radio i telewizji, w świątyniach, placówkach kultury, szkołach, domach opieki społecznej. Laureatka wielu konkursów literackich i nagród, w tym Ministra Kultury, uczestniczka licznych imprez kulturalnych. Jest członkiem Związku Literatów na Mazowszu, Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Mieszka w Ciechanowie.

HANNA KARP (WARSZAWA)

Konopnicka wciąż żywa

Mimo niezgody polityków PO na ustanowienie 2010 Rokiem Marii Konopnickiej, w Polsce wciąż prowadzą działalność dziesiątki placówek kultury imienia Marii Konopnickiej. W Ciechanowie także, w stulecie śmierci Marii Konopnickiej, XV Ciechanowska Jesień Poezji przebiegała pod znakiem autorki słynnej *Roty* (6-7 października 2010).

W Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, odbyła się cała seria spotkań i prelekcji poświęconych pisarce. Zjechali poeci, literaci, dyrektorzy placówek kulturalnych z całej Polski i zagranicy, wydano okolicznościowe publikacje. Szczególnie wzruszającym momentem na koniec pierwszej części spotkania było odśpiewanie *Roty*. Część plenerową Jesieni stanowiło odsłonięcie pamiątkowej tablicy poświęconej Marii Konopnickiej, ufundowanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej oraz Związek Literatów na Mazowszu. Pod pomnikiem poetki, w parku jej imienia, złożono kwiaty. Celem oddzielnej wyprawy był dworek w podciechanowskim Przedwojewie, który w latach 1905-1921 wraz z majątkiem ziemskim należał do Jana Konopnickiego (1868-1930) – syna poetki, także zasłużonego dla Ziemi Ciechanowskiej (był społecznikiem, mecenasem kultury, aktywnym działaczem gospodarczym).

Warto wrócić do pokłosia XV Ciechanowskiej Jesieni – książki Teresy Kaczorowskiej *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*. Jak wielka pasja musi wypełniać badacza i krytyka literatury, który opisuje i na nowo odkrywa, pisarza skazanego publicznie na zapomnienie i niebyt. Tymczasem znana reporterka, poetka, literatka niezrażona trendami i modą to właśnie czyni.

W pierwszych rozdziałach publikacji znajdziemy interesujące materiały na temat całego życia i twórczości Marii Konopnic-

kiej, w kolejnych autorka skupia się na wątkach i wydarzeniach związanych z Ziemią Ciechanowską. Czyni to gruntownie, sumiennie, a jednocześnie z pasją śledczego reportera. Dowiadujemy się więc, że poetka, która w latach 1904-1909, bywała w Ciechanowie, a potem w Przedwojewie – odwiedzała syna i jedyne mieszkające tam wnuki, troszczyła się o oświatę i kulturę w Ciechanowie, pomagała ubogim, współpracowała z pozytywistami. W Przedwojewie bywali dr Franciszek Rajkowski, Aleksander Świętochowski, Henryk Sienkiewicz, hr. Adam Krasiński i wielu innych. Na kartach książki znajdujemy opisy wizyt poetki u syna Jana Konopnickiego. Przypomina wyprawy poetki na ciechanowski rynek w dni targowe, gdy wsłuchiwała się w gwar rozmów przekupek, chłopów i obserwowała nędzę biedaków, żyjących w wilgotnych i piwnicznych ścianach suteren ciechanowskiego Rynku. Są opisane miejsca, które pisarka szczególnie ukochała: wybrane budowle, kościół, park, łąki nad rzeką Ładynią, na których zrywała z wnukami kaczeńce i niezapominajki. Jest dzwonnica na Farskiej Górze, przy której czekała, by podziwiać zachody słońca – nieopodal stał młyn i dom, w którym mieszkał jej syn z rodziną. Są ludzie, rodziny, instytucje z którymi Konopnicka współpracowała i utrzymywała kontakt. Publikacja jest opatrzona licznymi fotografiami i rycinami, nie brak szczegółowego kalendarium poetki i jej syna Jana. Znajdziemy też wykaz twórczości poetki, bogatą bibliografię, bardzo przydatny indeks nazwisk.

Powstanie tak bogatej w faktografię publikacji wymagało wielu godzin pracy, przeglądania archiwów, podążania szlakiem miejsc i ludzi, których zresztą jest już coraz mniej. Teresa Kaczorowska ocala od zapomnienia ślady po autorce *Roty,* zmienia się w kustoszkę jej duchowych i materialnych pamiątek. Reporterska pasja Kaczorowskiej umacnia czytelnika w przekonaniu, że Konopnicka jeszcze doczeka swego czasu, a jej dzieła przetrwają trudne lata.

Teresę Kaczorowską pochłania także myśl odbudowy dworu w Przedwojewie – ostatniego obiektu materialnego na Ziemi Ciechanowskiej związanego z Marią Konopnicką.

Dwór jest zdewastowany i chyli się ku upadkowi, co wzbudziło zdumienie przyjezdnych. Serca wszystkich wypełniła jedna myśl – należy jak najszybciej go odbudować, nadać mu dawny blask i właściwą użyteczność. To u wrót zrujnowanego dworu narodziła się idea, aby wysłać APEL do władz o jego ratowanie, o stworzenie w Przedwojewie Domu Pracy Twórczej, albo Domu Pisarza (na wzór Domu Aktora w Skolimowie), z Izbą poświęconą autorce „Roty" – pisała Teresa Kaczorowska do różnych władz, w tym do Starostwa Powiatowego w Ciechanowie, w imieniu Związku Literatów na Mazowszu oraz innych pisarzy obecnych na XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji.

Jak słusznie podkreślają autorzy listu *zniszczenie tych obiektów będzie wielką stratą nie tylko dla regionu, ale dla kultury narodowej. Troska o polskie dziedzictwo kulturowe jest przecież naszym obowiązkiem, a renowację zabytków ułatwiają dziś fundusze Unii Europejskiej*.

Miejmy nadzieję, że apel trafi na podatny grunt, na jego realizacji skorzystaliby bowiem nie tylko mieszkańcy Ciechanowa, ale wszyscy Polacy, którzy rozumieją znaczenie narodowej kultury w życiu każdej społeczności.

O Marii Konopnickiej, na szczęście, wciąż pamiętają rodacy. Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie została pochowana, na jej mogile, w Panteonie Wielkich Lwowian (II rondo, 5 aleja) do dziś zawsze pachną świeże kwiaty.

• **Hanna Karp –** poetka, publicystka urodzona w Suwałkach, dr medioznawca i religioznawca, pracuje jako wykładowca akademicki na UKSW. Publikowała w wielu krajowych pismach i periodykach. Opublikowała książki: *Quo vadis Nowa Ero. New Age w Polsce* (1999) – wydana pod nazwiskiem rodowym: Karaś, *Cuda na sprzedaż. Oblicza polskiej transformacji* (2008). Mieszka w Warszawie. Uczestniczyła w XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji (2010).

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Jubileusze Konopnickiej w Żarnowcu

Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu na Podkarpaciu zorganizowało w dniach 26-28 listopada 2010 roku główne w kraju obchody jubileuszowe 100. rocznicy śmierci poetki, połączone z 50-leciem tego Muzeum, a także ze 100-leciem odśpiewania słynnej *Roty*.

Uroczystości odbyły się w siedzibie Muzeum – historycznej posiadłości w Żarnowcu, podarowanej poetce w 1903 roku przez naród polski. Rzeczypospolitej na mapie wówczas nie było, jednak w 25-lecie literackiej pracy narodowej wieszczki rodacy z trzech zaborów wyprawili jej wspaniały jubileusz: w Krakowie i Lwowie zorganizowano jesienią 1902 roku uroczystości narodowe (w zaborze rosyjskim i pruskim nie pozwolono), wydano też jej dzieła zbiorowe oraz zebrano fundusze na zakup posiadłości na Podkarpaciu, gdzie zamieszkała od 8 września 1903 roku. Maria Konopnicka spędzała w Żarnowcu, wraz ze swoją przyjaciółką malarką Marią Dulębianką, wiosny i jesienie 1903-1910. W położonym na wzgórzu, okolonym pięknym parkiem dworku – pisała, pomagała w nauczaniu ubogim dzieciom, spotykała się z mieszkańcami i ważnymi ludźmi kultury polskiej. Z żarnowieckiego dworku wyjechała już ciężko chora, na leczenie do sanatorium Kisielki we Lwowie, gdzie zmarła 8 października 1910 roku i spoczęła na Cmentarzu Łyczakowskim. Obecnie Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu – powołane 50 lat temu – odwiedza rocznie około 20 tysięcy osób, zaś otaczający go park – 30 tysięcy, w tym są również goście z Europy, USA czy Japonii. Dzieła Konopnickiej wydano w ponad 40 językach świata, a najwięcej przekładów doczekała się jej baśń *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*.

W 100-lecie śmierci Marii Konopnickiej rozpoczęto w Żarnowcu uroczystości od otwarcia jubileuszowej wystawy czasowej w dawnym spichlerzu (Lamusie). Zaprezentowano tam liczne przedmioty przybliżające poetkę i jej twórczość. Szczególnie cenne na tej wystawie były rękopisy, m.in. noweli poetki *Z włamaniem*, czy jej pierwszej książki *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne*. Pokazano też rękopisy listów pisanych przez Konopnicką i wysyłanych z Żarnowca, m.in. do Adama Turka, Helenki Ziemskiej i lekarki Teresy Ciszkiewiczowej. Barbara Bukowska, kustosz Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu, podczas otwarcia ekspozycji, wskazywała też na dokumenty i pamiątki dotyczące mieszkających w Żarnowcu córek poetki – Laury Pytlińskiej i Zofii Mickiewiczowej oraz zbiory związanie z historią osób mieszkających w dworku, przed Konopnicką.

Międzynarodowa konferencja naukowa rozpoczęła się nazajutrz, 27 listopada, w drewnianym dworku Marii Konopnickiej. W niezwykłych wnętrzach, z czerwonymi pelargoniami na oknach, oryginalnie urządzonych, gdzie zachowano autentyczne meble poetki, klimat, a wręcz nawet jej dotyk oraz pamiątki po niej, badacze i pasjonaci twórczości Marii Konopnickiej prezentowali przez dwa dni (27-28 listopada) swoje ostatnie odkrycia. Program konferencji był bogaty i ciekawy, gdyż przybyli specjaliści z różnych stron kraju, a także z Ukrainy i Republiki Czeskiej, prezentując w prawie 20 referatach bardzo różnorodną tematykę, związaną z osobą i twórczością autorki *Roty*. Najważniejszymi prelegentami były ostatnie już prawnuki Marii Konopnickiej – spadkobiercy posiadłości, dzięki którym udało się otworzyć żarnowieckie muzeum: Joanna Modrzejewska z Łodzi oraz Jan Bielecki z Warszawy (prezes Towarzystwa im. Marii Konopnickiej).

– Moja mama, córka Jana Konopnickiego i Jadwigi Brzozowskiej, opowiadała mi o swojej babci, a mojej prababci, nie jak o osobie pomnikowej, ale pełnej ciepła „dobrej babci Marysi". Wychowana w Przedwojewie pod Ciechanowem, gdzie babcia Marysia przyjeżdżała, zapamiętała jej niedużą, drobną postać, wielki urok, talent do błyskawicznego układania wierszyków dla dzieci i niewielkie, ale mocne dłonie – mówiła pra-

wnuczka poetki Joanna Modrzejewska, pamiętając tomik „relikwię" dedykowany przez Konopnicką jej matce, który jednak zaginął w czasie Powstania Warszawskiego.

Wspomnienia prawnuków o sławnej prababce i jej rodzinie były bardzo ciekawe i wzbudziły ogromne zainteresowanie, także regionalnej TVP, która nagrywała materiał z większością badaczy poetki. Z odczytami wystąpili m.in.: dziennikarka Maria Rojek z Warszawy (*Zrozumieć Konopnicką komentarz do eseju*), ks. dr Jacek Nowak z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (*Marii Konopnickiej relacje z podróży*), doc. dr Libor Martinek z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie (*Maria Konopnicka – dzieje recepcji w Czechach*), dr Mariusz Chrostek z Uniwersytetu Rzeszowskiego (*Motyw syberyjskiego zesłania w twórczości Marii Konopnickiej*), prof. Jerzy Jarowiecki z Małopolskiej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Józefa Dietla w Krakowie (*Maria Konopnicka i jej współpraca z prasą*), kustosz Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu Paweł Bukowski (*Kult Marii Konopnickiej na łamach prasy w 1910 roku*), dr Wanda Matras-Mastalerz z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (*Biblioterapeutyczna funkcja baśni Marii Konopnickiej*), dr Maria Jazowska-Gumulska z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (*Antropologia dziecka i dzieciństwa w twórczości Marii Konopnickiej*), kustosz Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu Barbara Bukowska (*Edycje książek Marii Konopnickiej na rynku wydawniczym w latach 2000-2010*), Mariusz Olbromski z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej (*Lato w Krzemieńcu. Legendy znad Ikwy*), prof. KUL Beata Obsulewicz-Niewińska (*„Ubi sunt…?" według Marii Konopnickiej. Wstępne uwagi*), prof. Włodzimierz Próchnicki z Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Co mówi „Dym"?*), dr Kazimierz Maciąg z Uniwersytetu Rzeszowskiego (*Między dziełem sztuki a sacrum. O kreacji świata przedstawionego w cyklu Madonny Marii Konopnickiej*), Joanna Kulczyńska z Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Wizerunki Madonny w poezji Marii Konopnickiej*), dr Michał Zięba z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (*Duch Mickiewicza w poetyckim studium biograficznym Marii Konopnickiej*), mgr Bożena Weber z Krakowa (*Piękno muzyki*

Fryderyka Chopina w poetyckiej metaforze Marii Konopnickiej), Maria Stefanik z Żarnowca (*Maria Konopnicka – działaczka społeczna, emancypantka*).

Ja również podczas tej naukowej konferencji wygłosiłam multimedialny odczyt – o związkach Marii Konopnickiej z Ciechanowem i Ziemią Ciechanowską. Wzbudził on ogromne zainteresowanie, gdyż wątki ciechanowskie w biografii poetki i jej najmłodszego syna, Jana Konopnickiego, po którym jedynie doczekała wnuków, były do tej pory nieznane i nieprzebadane. Cieszę się, że odczyt mój – podobnie jak wszystkie inne z tej jubileuszowej konferencji – zostanie wkrótce wydrukowany w publikacji zbiorowej i związki poetki z Ziemią Ciechanowską będą już w naukowym obiegu.

W żarnowieckim programie jubileuszowym był też wzruszający wieczór literacko-poetycki poświęcony Marii Konopnickiej – w wykonaniu gości z Ukrainy: Jarosławy Pawluk (Żytomierz), Marianny Bilińskiej-Grodź (Borysław) i Julii Sołomko (Lwów). Wystąpił również poeta z Chełma Krzysztof Kołtun, który mówił o echach romantyzmu i pozytywizmu z Kresów w XXI wieku w świetle twórczości własnej – na podstawie swoich tomików *Witraż Lwowski* i *Anioł dwóch skrzydeł.*

Muzeum w Żarnowcu zachwyciło gości dobrym przygotowaniem – wydało piękne okolicznościowe materiały promocyjne: książki, foldery, programy, pocztówki, długopisy, itp. Nie sposób też nie wspomnieć o iście kresowej gościnności gospodarzy. Wszystko to, w połączeniu z dworkowym, sielskim nastrojem na Podkarpaciu sprawiło, że jubileusz 100-lecia śmierci „pieśniarki ludu polskiego" był wyjątkowy.

MAREK CZUKU (ŁÓDŹ)

Na gościnnej, ciechanowskiej ziemi o „Chrześcijańskim Horacym z Mazowsza”

Na tegoroczne VII Międzynarodowe Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego jechałem pamiętając słowa Czesława Miłosza: „Sarbiewski doprowadził mającą długą tradycję poezję łacińską do perfekcji i aż do dziś żaden polski poeta nie zyskał takiej sławy za granicą, jak Sarbiewski za życia i w okresie paru dziesięcioleci bezpośrednio po śmierci”.

To prawda, pisanie po łacinie przyniosło „chrześcijańskiemu Horacemu” międzynarodową renomę, ale jednocześnie ograniczyło odbiór jego poezji w ojczyźnie. Kto dzisiaj czyta jego ody w oryginale? I do kogo w ogóle trafia ta poezja w przekładzie na język polski?

Okazało się jednak, że są ludzie, którzy chcą propagować kulturę i literaturę polskiego baroku i nie zrażają się realiami tzw. dzisiejszych czasów, gdy wyższe wartości nie są „na topie”. W tym celu założyli parę lat temu Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana, które w 2011 roku już po raz siódmy zorganizowało Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego. Zaprosiła mnie na nie niestrudzona pasjonatka, Teresa Kaczorowska, która od lat krzewi w swoich wierszach, prozie i pracach naukowych pamięć o polskiej historii, kulturze i tradycji.

Gwiazdą tegorocznych Dni była niewątpliwie Edyta Geppert. Jej występ w kinowej sali w Płońsku stanowił duże wydarzenie. Piosenkarka wykazała się absolutnym profesjonalizmem i świetną formą, zarówno wokalną, jak i aktorską, a jej piosenki zostały przyjęte przez licznie zgromadzoną publiczność gromkimi owacjami, nie obyło się też bez kilku bisów. Tym samym artystka zadała kłam takim opiniom, o których mówi jedna z jej

piosenek: „Chciałam zaśpiewać o czymś ważnym/ O samotności braku nieba/ Lecz powiedzieli – Pani Geppert – co Pani/ To się nie sprzeda// (...)// I pouczyli że ich zdaniem/ To znaczy zdaniem pewnych osób/ Sprzedają się rzeczy o niczym/ Napisane w przystępny sposób// I żebym sobie dała spokój/ Z tym czarnym strojem, przysmędzaniem/ To się nie sprzeda/ To się nie sprzeda – Pani Geppert/ (...)/ W życiu!".

A jeśli już o muzyce mowa, to ucztą dla ducha (i ucha) były dwa koncerty zespołu muzyki dawnej „Dekameron" w kościołach w Sarbiewie i Płońsku. I po raz kolejny okazało się, że tego typu muzykę najlepiej odbiera się w sakralnym otoczeniu. Chyba dlatego, że w dawnych czasach świat był bardziej uduchowiony, metafizyczny. Chociaż i dzisiaj wielu ludzi tęskni za czymś wyższym, lepszym.

Ważnym elementem tych spotkań, od samego początku, jest Ogólnopolski Konkurs Poezjii „O Laur Sarbiewskiego", który cieszył się w tym roku sporym zainteresowaniem. Jury pod przewodnictwem ks. dr. o. Krzysztofa Dorosza SJ przyznało I nagrodę Jerzemu Fryckowskiemu – znanemu poecie z Dębnicy Kaszubskiej, wielokrotnie nagradzanemu w licznych konkursach literackich. Drugą nagrodę otrzymał Wojciech Czerniawski ze Szprotawy, zaś trzecią – Katarzyna Zając z Ozimka spod Opola. Dwa równorzędne wyróżnienia trafiły do rąk Beaty Patrycji Klary z Gorzowa Wlk. oraz Lidii Izabeli Lachowskiej z Przewodowa Parceli, gm. Gzy, pow. Pułtusk. Wyróżnienie specjalne za wiersz o Płońsku pt. „Barwy miasta" otrzymał Zdzisław Wolski z Płońska. Wiersze laureatów recytował aktor Andrzej Ferenc, który następnego dnia zinterpretował w kościele w Sarbiewie utwory poety rodem z tej wsi – trzeba powiedzieć, że prezentacja ta oddała ducha poezji „sarmackiego Horacego".

Zresztą konkursów towarzyszących było kilka, adresowanych głównie do dzieci i młodzieży: recytatorski, krasomówczy, plastyczny. To dobrze, że w te wydarzenia zaangażowało się tylu przedstawicieli młodego pokolenia. To przecież właśnie oni przeniosą w przyszłość i przechowają na zawsze dorobek polskiej kultury, literatury, czyli to, co w nas najlepsze i naj-

wartościowsze. I jeszcze dodadzą do tej budowli narodowego dziedzictwa swoją cegiełkę.

Młodzież z Płońska włączyła się również w tradycyjną Noc Poetów, podczas której przedstawiła spektakl poetycko-muzyczny oparty na poezji Sarbiewskiego. Wielu młodych aktorów i muzyków zaprezentowało spore już umiejętności podparte niewątpliwym talentem i pracą. Podziękować należy za to ich opiekunom, którzy odpowiednio ich kierunkują i uwrażliwiają.

Podczas Nocy Poetów miała okazję zaprezentować swoje wiersze również nasza grupa – autorów zaproszonych na te spotkania, wystąpiło także wielu miejscowych twórców. Atmosfera była wspaniała, więc zakończyliśmy ten wieczór w hotelu „Dworek" w Dłużniewie k. Sarbiewa, gdzie mogliśmy się lepiej poznać. I tak, Alina Szymczyk z Chicago okazała się osobą niezwykle energiczną, o niesamowitej sile witalnej. Pisze wiersze, piosenki, scenariusze, maluje, reżyseruje widowiska i sama w nich występuje, a także organizuje wiele imprez kulturalnych i patriotyczno-religijnych. Janina Osewska z Augustowa na co dzień jest dyrektorką szkoły, pisze wiersze, fotografuje, podróżuje po świecie, bierze udział w kajakowych spływach, organizuje spotkania literackie. Elwira Buszewicz jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i specjalizuje się w literaturze baroku, w tym i w twórczości patrona tych Dni. Romuald Mieczkowski z Wilna to poeta, prozaik, redaktor, animator kultury, organizator znanych Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią". Natomiast specjalnością Piotra Zemanka – poety z Bielska-Białej jest... wygrywanie konkursów literackich. Poza tym zaproszeni byli też muzealnik i tłumacz Daniel Artymowski z Warszawy oraz pisarz i redaktor Stanley Kwiatkowski z Cleveland.

Na samym początku Dni Sarbiewskiego odbyliśmy spotkania autorskie w okolicznych szkołach, bibliotekach i muzeach. Mnie przypadła Szkoła Podstawowa im. św. Stanisława Kostki w Rostkowie, rodzinnej wsi patrona placówki. Dzieci były bardzo zainteresowane tym, co ma do powiedzenia nieznany im przybysz z Łodzi, który pisze wiersze. Niektórzy z uczniów

ośmielili się nawet i przeczytali swoje wierszyki. Było bardzo sympatycznie, ale jednak na przyszłość trzeba przygotować dla nich coś specjalnie pod ich kątem. Wielu poetów bowiem (w tym i niżej podpisany) pisze tylko „dla dorosłych", a tu należałoby przeczytać wiersze napisane specjalnie dla dzieci.

Mazowieckie spotkania miały też rangę naukową, którą nadały im ciekawe odczyty i prelekcje prof. Elwiry Buszewicz (UJ, Kraków), prof. Janusza Rohozińskiego (AH, Pułtusk), Lecha Bobiatyńskiego (UW, Warszawa) i Daniela Artymowskiego (Zamek Królewski, Warszawa).

Ale najważniejszym wydarzeniem tegorocznych Dni Sarbiewskiego było z pewnością uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej w miejscu spoczynku poety na Warszawskich Powązkach. Poprzedziła je wędrówka śladami „chrześcijańskiego Horacego" na Zamek Królewski i do podziemi kościoła Ojców Jezuitów przy ul. Świętojańskiej. Następnie udaliśmy się na Powązki, gdzie uczestniczyliśmy w uroczystej mszy św. w kościele św. Karola Boromeusza, poświęconej pamięci Sarbiewskiego. Homilię wygłosił ks. dr o. Krzysztof Dorosz SJ, który powiedział m.in., że „Święty Ignacy Loyola, założyciel jezuitów i duchowy mistrz Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, zalecał, by »szukać i kochać Boga we wszystkim«, w tym, co się wokół nas dzieje. (...) Te znaki Opatrzności dostrzegał niewątpliwie jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski. Był poetą harmonii, w której widział zasadę istnienia wszechświata. (...) Każdy artysta [zaś] najbardziej zbliża się do Boga poprzez akt tworzenia, własną twórczość". Bóg dla „chrześcijańskiego Horacego" pozostawał zawsze Artystą, jako że był „twórcą i sprawcą doskonałości wszystkich rzeczy na świecie".

Po mszy nastąpiła uroczystość odsłonięcia na murze starej świątyni tablicy upamiętniającej Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. To niezwykle ważne kulturalne i religijne wydarzenie, poeta nie będzie już spoczywał bezimiennie (szerzej pisze o tym Teresa Kaczorowska w oddzielnym artykule). Chwała za to Stowarzyszeniu Academia Europaea Sarbieviana (kierowanemu już drugą kadencję przez dr Teresę Kaczorowską – drugie w historii

AES wybory odbyły się przed inauguracją Dni), chwała księżom jezuitom, chwała wszystkim, którzy przyczynili się do tego historycznego dzieła.

Na zakończenie podkreślić należy dużą gościnność i zaangażowanie w organizację VII Międzynarodowych Dni Sarbiewskiego władz powiatowych, miejskich i gminnych, szkół, stowarzyszeń i placówek kulturalnych, parafii, a także wielu bezimiennych wolontariuszy. To duży potencjał i siła lokalnych społeczności. I dobrze, że ukierunkowano je na to, co w ostatecznym rozrachunku najtrwalsze – na kulturę i tradycję.

• **Marek Czuku** (1960) – poeta, krytyk literacki, publicysta, z wykształcenia fizyk i polonista. Autor dziewięciu zbiorów poetyckich: *W naszym azylu* (1989), *Książę Albański* (1991), *Jak kropla deszczu* (1998), *Ziemia otwarta do połowy* (2000), *Przechodzimy do historii. 44 wiersze z lat 1998–1999* (2001), *Którego nie napiszę* (2003), *Ars poetica* (2006), *Inny wybór wierszy* (2007), *Forever* (2010).

Wiersze, małą prozę, szkice i recenzje publikował m.in. na łamach „Odry", „Więzi", „Nowych Książek", „Kwartalnika Artystycznego", „Akcentu", „Toposu", „Frazy", „Nowej Okolicy Poetów", „Kresów", „Opcji", „Tygla Kultury", „Pograniczy", „Frondy", „Przeglądu Powszechnego", „Czasu Kultury", „Tytułu", „Wyspy". Swoją twórczość prezentował w internecie, radiu i telewizji, a także za granicą (w Szwecji, Irlandii, USA, Serbii, Francji, Belgii oraz na Litwie). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1992).

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Sarbiewski nie spoczywa już bezimiennie

Najważniejszym akcentem VII Międzynarodowych Dni ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego było odsłonięcie tablicy na starych Powązkach w Warszawie. Dzięki temu „sarmacki Horacy" nie spoczywa już bezimiennie.

O tym, że wybitny poeta epoki baroku Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640) nie ma grobu, ani nawet tablicy – mimo iż jego popiersie stoi w panteonie największych Polaków na Zamku Królewskim w Warszawie, w Sali Rycerskiej i na Powązkach chodzi się po jego szczątkach, miłośnicy „polskiego Horacego" utwierdzili się przed rokiem, podczas wyprawy do Warszawy, kiedy postanowili poznać w stolicy ślady po poecie z Sarbiewa. Dzięki pasji i wiedzy współpracującego z Academią Europaea Sarbieviana Stefana Świetliczko (varsavianisty, miłośnika historii) wiadomo już, że Poeta Laureatus miał trzy pogrzeby. Najpierw został pochowany w podziemiach kościoła oo. jezuitów przy ul. Świętojańskiej w Warszawie, obok archikatedry św. Jana, gdzie spoczywał przez prawie 200 lat. Szczątki jego nie zaznały jednak spokoju. Trumna poety z Sarbiewa była szabrowana podczas potopu szwedzkiego, naruszana w czasie wojny północnej, Insurekcji Kościuszkowskiej, okupacji pruskiej, czy przez wojska Napoleona. Dziś w podziemiach jezuickiej świątyni nie ma śladu po słynnym pięknym nagrobku M.K. Sarbiewskiego, wyrzeźbionym przez Jana Kryńskiego. Dawną obecność szczątków barokowego poety upamiętnia tylko replika jego popiersia z Zamku Królewskiego.

Po kasacie zakonu jezuitów w 1773 r., świątynia przy ul. Świętojańskiej stała się kościołem szkolnym, podległym Komisji Edukacji Narodowej. W 1834 r. przejęli ją, mocno zniszczoną, oo. pijarzy, którzy podczas porządkowania grobów znaleźli trumnę ze szczątkami. Rozpoznali je po mało czytelnym napisie

Tablicę odsłania prezes Academii Europaea Sarbieviana, dr Teresa Kaczorowska. *Fot. Piotr Zemanek*

„Po...Laur...S". Z szacunku dla „sarmackiego Horacego" i jego dzieł, które wykładali w szkołach, przenieśli szczątki Sarbiewskiego ok. 1834 r. do swojego kościoła pw. św. Pryma i Felicjana na ul. Długą (dziś katedrę Wojska Polskiego). Jednak kilka miesięcy później na rozkaz władz carskich, zwłoki zakonników przeniesiono potajemnie na cmentarz Powązkowski. „Polski Horacy" spoczywał tam w zbiorowej mogile z oo. pijarami – w odległości ok. sześciu metrów od ściany kościoła św. Karola Boromeusza – aż do II wojny światowej. Niestety, mogiłę naruszoną przez hitlerowskie bombardowania, zlikwidowano w Polsce Ludowej.

Od tamtej pory depcze się po bezimiennych szczątkach ks. Sarbiewskiego i oo. pijarów – w tym wielu zasłużonych, jak choćby reformatora szkolnictwa ks. Stanisława Konarskiego – pod osłoną wyłożonej biało-szarą kostką alei cmentarnej. Tylko na ścianie kościoła św. Karola Boromeusza, w latach władzy Gomułki, zamontowano tablicę informującą o skrytym pochówku, z nazwiskami kilku znanych osób, m.in. ks. Stanisława Konarskiego, czy ks. Tadeusza Wagi. Nie ma na niej jednak uwieńczonego przez papieża Urbana VIII poety, jezuity ks. M. K. Sarbiewskiego. Dlatego istniejąca od pięciu lat Academia Europaea Sarbieviana wzięła na siebie obowiązek upamiętnienia sławnego rodaka osobną tablicą.

Po roku przygotowań, w niedzielę, 8 maja 2011 roku, po uroczystej mszy św. w kościele św. Karola Boromeusza poświęconej M.K. Sarbiewskiemu (homilię wygłosił o. jezuita ks. dr Krzysztof Dorosz), w murach zabytkowej świątyni w najstarszej części warszawskich Powązek została odsłonięta tablica z czarnego granitu. Wykonana w jego rodzinnej miejscowości, pod pieczą proboszcza ks. Witolda Godlesia z Sarbiewa. Była to historyczna i bardzo wzruszająca chwila, bo „sarmacki Horacy" nie będzie już spoczywać bezimiennie. Uczestniczyli w niej liczni duchowni, na czele z prowincjałem jezuitów oraz setki warszawiaków. Oczywiście nie zabrakło rodaków z ziemi rodzinnej Sarbiewskiego i wielu członków Akademii Europaea Sarbieviana, z Zarządem na czele, której to dziełem jest historyczna tablica, ważna dla pamięci i kultury narodowej.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Odkrywanie śladów Sarbiewskiego na Litwie

W ramach wskrzeszania pamięci o największym poecie epoki baroku, urodzonym w mazowieckim Sarbiewie – Macieju Kazimierzu Sarbiewskim, dwunastoosobowa delegacja z Płn. Mazowsza odwiedziła mikrobusem, w dniach 15-17 czerwca 2011 roku, Żmudź i Litwę. Jest to wynik współpracy Academii Europaea Sarbieviana z Litwą, drugą ojczyzną poety uwieńczonego w Rzymie Laurem Poetyckim przez papieża Urbana VIII.

Koszty wyprawy ciechanowian pokrywał rząd Litwy. Wśród uczestników byli prezes i skarbnik Akademii (dr Teresa Kaczorowska i Mariusz Pasierowski), wójt gminy Baboszewo Wiesław Przedpełski, prowadzony przez Bogusławę Nasierowską Zespół Muzyki Dawnej „Horrendus" z Ciechanowa, dwie laureatki VII Młodzieżowego Konkursu Krasomówczego w Sarbiewie: Eliza Kozłowska (Powiatowe Gimnazjum Publiczne w Płońsku) i Anna Rakowska (Gimnazjum w Polesiu, gm. Baboszewo) oraz ciechanowski fotografik Kazimierz Kosmala. Wraz z gospodarzami poznawali ślady „polskiego Horacego" na Żmudzi i Litwie.

W dawnym kolegium jezuickim w Krożach (odrestaurowanym dziś za fundusze UE), gdzie M. K. Sarbiewski rozpoczynał swoją pracę pedagoga (1617-1620) mieści się dziś utrzymywane przez samorząd rejonu Kelmė – Centrum Kultury im. M. K. Sarbiewskiego. Poza pokojami hotelowymi (gdzie byliśmy zakwaterowani), w murach kolegium w Krożach mieści się też muzeum, biblioteka, liczne sale ekspozycyjne i konferencyjne. Tam też odbyła się w dwóch językach – polskim i litewskim – konferencja naukowa „Długoletnie tradycje w nowym kontekście".

Konferencję w zabytkowym dawnym kolegium otworzył uroczyście występ zespołu „Horrendus" oraz mer Samorządu Kelmė. Potem odczyty wygłosili: niżej podpisana prezes Stowa-

rzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, dr Teresa Kaczorowska *(Maciej Kazimierz Sarbiewski z Mazowsza i pamięć o nim na ziemi rodzinnej)*, profesorowie Uniwersytetów Wileńskiego i Pedagogicznego (prof. Eugenija Ulčinaitė, Ona Daukšienė, Živilė Nedzinskaitė) oraz wójt gminy „polskiego Horacego" – Wiesław Przedpełski (*Baboszewo – rodzinna gmina M. K. Sarbiewskiego*). Na koniec konferencji młodzież z teatru Centrum Kultury im. M. K. Sarbiewskiego zaprezentowała program literacko-muzyczny. Wspaniale wypadły także dwie młode krasomówczynie z powiatu płońskiego: Eliza Kozłowska i Anna Rakowska, które w maju zwyciężyły w konkursie w Sarbiewie.

Poza zwiedzaniem Kroż i okolic, jeden dzień poświęcono na wyjazd do Wilna. Tam ciechanowianie, pod okiem wileńskich przewodników, poznawali trakty i ślady swego sławnego krajana. Najpierw na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie poeta z Sarbiewa był profesorem, dziekanem wydziału filozofii, doradcą rektora, obronił dwa doktoraty. Uczelnia nad Wilią pamięta o Sarbiewskim: pieczołowicie przechowuje jego dzieła i starodruki, prowadzi badania, wydaje książki, organizuje konferencje. Jeden z uniwersyteckich dziedzińców nosi imię M. K. Sarbiewskiego, a w jego progach wita okazała płaskorzeźba Poety Laureata. W słynnym uniwersyteckim kościele św. Janów można także zobaczyć jego portret.

Ciechanowianie zwiedzili też gmach jezuickiego Nowicjatu (pierwszy dom poety na Litwie), gdzie młody, siedemnastoletni syn właścicieli Sarbiewa przybył w 1612 roku na dwa lata, zaraz po ukończeniu kolegium jezuickiego w Pułtusku i wstąpił w szeregi Towarzystwa Jezusowego. Poznali też kilka kościołów, do których uczęszczał „sarmacki Horacy" – przede wszystkim św. Kazimierza, św. Teresy, no i oczywiście pokłonili się Matce Boskiej Ostrobramskiej, przed którą też klękał poeta z Sarbiewa.

Mimo iż wyprawa była daleka i niełatwa, jej uczestnicy są bardzo zadowoleni. Zostali znakomicie przyjęci, ponadto zacieśniła się współpraca nt. Sarbiewskiego – zarówno badaczy, poetów, jak młodzieży. Istniejący od dwóch lat Oddział Wileński Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana zaczy-

na działać bardziej aktywnie. Jego prezes dr Regina Jakubenas była tłumaczem konferencji w Krożach. Na Uniwersytecie Wileńskim odbyło się z ciechanowianami spotkanie, prowadzone przez prof. Eugeniję Ulčinaitė (też członka Academii Europaea Sarbieviana), podczas którego badacze litewscy zapowiedzieli swoją naukową wizytę śladami Sarbiewskiego w Polsce. W przyszłym roku także delegacja z Kroż przyjedzie na VIII Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego. Być może dojdzie także do współpracy partnerskiej szkół z Litwy i z powiatu płońskiego.

Uczestnicy wypraw z Płn. Mazowsza, poznając ślady „polskiego Horacego" na Litwie i Żmudzi, zwiedzili też gmach jezuickiego Nowicjatu w Wilnie (pierwszy dom poety na Litwie), gdzie młody, siedemnastoletni syn właścicieli Sarbiewa przybył w 1612 roku na dwa lata, zaraz po ukończeniu kolegium jezuickiego w Pułtusku i wstąpił w szeregi Towarzystwa Jezusowego.

W dawnym kolegium jezuickim w Krożach na Żmudzi (odrestaurowanym dziś za fundusze UE), gdzie M. K. Sarbiewski rozpoczynał swoją pracę pedagoga (1617-1620), mieści się dziś utrzymywane przez samorząd rejonu Kelmė – Centrum Kultury im. M. K. Sarbiewskiego.

Fot. Kazimierz Kosmala

Związku Literatów na Mazowszu (Sierpień 2010 – Lipiec 2011)

Sierpień 2010

W kwartalniku „Głos Nauczyciela" (Rok XXV/nr 2), wydawanym w Stanach Zjednoczonych od 25 lat przez Kongres Polonii Amerykańskiej, ukazało się kilka tekstów naszych literatów. Są to wiersze Barbary Sitek-Wyrembek, Marka Janusza Piotrowskiego, Bożenny Beaty Parzuchowskiej oraz Teresy Kaczorowskiej (poza wierszem także esej pt. *Katyń po raz drugi*). Stało się go możliwe dzięki funkcjonowaniu naszej www.zlmaz.pl, z której zaczerpnięto utwory, oczywiście za naszą zgodą.

Teresa Kaczorowska podpisała umowę z Biblioteką Narodową w Warszawie na napisanie biografii Marii Konopnickiej, do tworzonych przez BN zbiorów cyfrowych. (www.polona.pl), gdzie zaczną funkcjonować kolekcje prezentujące zdigitalizowane zbiory Biblioteki Narodowej poszczególnych pisarzy, w tym kolekcja: „Maria Konopnicka". Jest to związane z przygotowywanym stuleciem śmierci poetki.

Za wybitne zasługi w upamiętnianiu prawdy o zbrodni katyńskiej Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski uhonorował **Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta"** prezes ZLM – Teresę Kaczorowską. Order wręczył minister Kancelarii Prezydenta RP, Jaromir Sokołowski, w sobotę 28 sierpnia 2010, podczas uroczystości na Placu Piłsudskiego w Warszawie, z okazji rozpoczęcia X Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Razem z Teresą Kaczorowską Order otrzymał inicjator Rajdu – komandor Wiktor Węgrzyn.

Teresa Kaczorowska zajmuje się tematyką katyńską od dziesięciu lat. Jej książka *Kiedy jesteście, mniej boli...* (Rymsza, Gdynia 2003) została wydana także w j. angielskim pt. *Children of the Katyn Massacre* (McFarland 2006) w USA, gdzie w 2010 r. ukazała się też w wersji e-book. Została również wznowiona w Polsce – w wydaniu uzupełnionym i poszerzonym – jako *Dzieci Katynia* (Bellona, Warszawa 2010). Jako jedyna reporterka przejechała też z polskimi i amerykańskimi motocyklistami, uczestnikami IV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego (2004), całą trasę 6 tysięcy

kilometrów, oddając hołd ofiarom zbrodni katyńskiej z 1940 r. na polskich cmentarzach wojennych na Wchodzie, a także ofiarom stalinizmu na terenie Białorusi, Rosji i Ukrainy. Ta niezwykle patriotyczna, trwająca 16 dni motocyklowa wyprawa, zaowocowała jej książką-albumem pt. *Zapalają ognie pamięci* (MON, Warszawa 2005). Ziemia, którą przywiozła z trzech katyńskich cmentarzy: w Katyniu, Charkowie i Miednoje, stała się w 2005 r. zalążkiem budowy Krzyża Katyńskiego na Farskiej Górze w Ciechanowie. Warto dodać, że Order Odrodzenia Polski, „Polonia Restituta" to drugie najwyższe państwowe odznaczenie cywilne w Polsce.

Wrzesień 2010

Zakończono prace nad tablicą pamiątkową Marii Konopnickiej, która ma upamiętnić pobyt poetki w Ciechanowie. Fundatorami są Związek Literatów na Mazowszu oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Trwają intensywne przygotowania do obchodów stulecia śmierci Konopnickiej podczas XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji – bardzo trudne, gdyż samorząd wojewódzki odebrał fundusze, które najpierw przyznał ZLM na ten cel…

Książka *Dzieci Katynia* Teresy Kaczorowskiej była prezentowana dwukrotnie w tym miesiącu na spotkaniach autorskich*:* 1 września w Domu Dziennikarza, przy ul. Foksal 3/5 w Warszawie, na zaproszenie Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (co zaowocowało recenzją książki w „Gazecie Polskiej"), oraz 28 września – w Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej, na zaproszenie tamtejszej Rodziny Katyńskiej.

Odebraliśmy z drukarni nowy, już 12. numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", tym razem zatytułowany *Nie rzucim ziemi….* Rocznik jest najbardziej pokaźny w swojej dwunastoletniej historii – liczy aż 296 stron! W dużej mierze poświęcony jest Marii Konopnickiej (100-lecie jej śmierci przypada 8 października). Promocja pisma odbędzie się 6 października, podczas XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Druk Zeszytów wsparło Starostwo Ciechanowskie oraz Prezydent Miasta Ciechanowa.

W dwóch dziennikach ogólnopolskich ukazały się ważne teksty dwojga naszych członków: T. Kaczorowskiej – *Nazywano ją pieśniarką ludu* („Rzeczpospolita – Plus Minus", nr 33, 4-5 września s. 20-21) i Tadeusza Witkowskiego – *Rosyjska sieć* („Nasz Dziennik", nr 213, 11-12 września, s. 1).

Kilkoro naszych literatów – Zenona Cieślak-Szymanik, Barbara Sitek-Wyrembek i Wiktor Golubski – przyjęło zaproszenie Bogumi-

ły Stachowiak, opiekuna Sekcji Literackiej Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Działdowie, na XXXVI Biesiadę Poetycką w Kurkach, gm. Działdowo na Mazurach. Odbyła się ona w niedzielę, 22 sierpnia, w bibliotece w Kurkach. Poza poetami uczestniczyli w niej licznie także okoliczni bibliotekarze, przedstawiciele władz oraz społeczność lokalna. W Kurkach autentycznie czuje się potrzebę dzielenia poezją oraz sięgania do literatury. Brakuje jednak nowości, apelujemy więc o książki do Biblioteki w Kurkach!

Kilkoro naszych literatów – Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Marek Piotrowski i Wiktor Golubski – uczestniczyło w szkoleniu „ABC ekonomii społecznej" (Ruciane Nida, 10-12 września). Jest to projekt współfinansowany przez Unię Europejską, prowadzony przez Fundację im. K. Marcinkowskiego w Ciechanowie. Ma na celu pomoc organizacjom społecznym w sięganiu na swoją działalność po fundusze unijne. W tym celu odbędą się jeszcze dwa szkolenia w Ciechanowie.

Trwa praca jurorów nad rozstrzygnięciem dwóch konkursów literackich, których jesteśmy współorganizatorami. Pierwszy to XXII Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Opina" – głównym organizatorem jest Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie; przewodniczącym jury jest Wiesław Zieliński (Rzeszów), ponadto w jury są: Anna Kowalska (Warszawa) i nasz reprezentant – Stanisław Kęsik. Drugi to – IV Mazowiecki Konkurs Literacki w Przasnyszu, gdzie w jury jest troje naszych członków: Teresa Kaczorowska (przewodnicząca), Bożenna Beata Parzuchowska (Przasnysz) i Piotr Kaszubowski (Przasnysz).

Teresa Kaczorowska była 15 września gościem Spotkań „Z bibliotecznej półki", które odbywają się raz w miesiącu w Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie. Temat prelekcji brzmiał: *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*.

Ciekawą prezentację utworów Igora Kantorowskiego, naszego poety z Płońska, przygotowało 18 września Miejskie Centrum Kultury w Płońsku z okazji 20-lecia samorządu terytorialnego. Był to spektakl poetycki „…Odnalezione na strychu", wyreżyserowany przez Martę Lewandowską. Z wierszami Kantorowskiego wystąpiły teatry „Karton" i „Księżycowa Maska", zaś muzycznie widowisko urozmaicała kapela LZA „Płońsk".

W ukazującym się w Paryżu dwujęzycznym (polsko-francuskim) miesięczniku „Gazeta Paryska" ukazał się duży tekst T. Kaczorowskiej *Bolesław Biegas 1877-1954* (Nr 16, 2010, str. 20-24) o pochodzącym z Koziczyna pod Ciechanowem Bolesławie Biegasie, rzeźbiarzu, malarzu, literacie, który wywodził się z ubogiej rodziny, a w dojściu na artystyczne salony pomógł mu pozytywista Aleksander Świętochowski, (ostatnie 30 lat swego życia spędził w podciecha-

nowskiej Gołotczyźnie, gdzie istnieje jego biograficzne muzeum oraz Zespół Szkół imienia „Posła Prawdy").

Samorząd miasta Płońsk przyznał Teresie Kaczorowskiej okolicznościowy, imienny Medal za zasługi w kulturze. Uroczyste wręczenie odbyło się w Płońsku 29 września, podczas konferencji z okazji 20-lecia samorządu terytorialnego.

Październik 2010

Igor Kantorowski, członek ZLM z Płońska, wydał nowy tomik wierszy pt. *....już*. Jest to już dziesiąty zbiór wierszy tego poety. Autor nawiązuje w nim do problematyki człowieka we współczesnym świecie.

W nowym almanachu poezji w Działdowie kilkoro naszych poetów opublikowało swoje utwory. Są to: Zenona Cieślak-Szymanik, Barbara Sitek-Wyrembek, Stanisław Kęsik, Wiktor Golubski. Promocja odbyła się w bibliotece w Burkacie, pow. Działdowo, na Mazurach.

„Pomagajmy razem" – to hasło imprezy charytatywnej pod patronatem Marszałka Woj. Mazowieckiego Adama Struzika i posła na Sejm RP, Aleksandra Soplińskiego, którą Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego O/Ciechanów zorganizowało 4 października, już po raz szósty, w Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. W programie była m.in. prezentacja wierszy Barbary Sitek-Wyrembek.

Barbara Sitek Wyrembek spotkała się 5 października z pensjonariuszami Ogólnopolskiego Ośrodka dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku koło Mławy. Towarzyszył jej dyrektor tego ośrodka, Dariusz Węcławski, też poeta. Wiersze zaprezentowało również kilkoro piszących spośród chorych w Dąbku.

W dniach 6-7 października odbyła się **XV Ciechanowska Jesień Poezji.** Wyjątkowa, bo jubileuszowa i pod znakiem Marii Konopnickiej (1842-1910) – znanej poetki, nowelistki, pisarki dla dzieci, publicystki, tłumaczki, działaczki społecznej i narodowej, która związana była z Ziemią Ciechanowską. Rozstrzygnięto też **XXII Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Opina"**. Więcej, na str. 252.

Barbara Sitek-Wyrembek i Dariusz Węcławski odbyli dwa spotkania poetyckie: w Ogólnopolskim Ośrodku dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku koło Mławy (8 października) oraz w Domu Pomocy Społecznej w Ciechanowie na Krubinie (9 października)

Ukazała się książka Teresy Kaczorowskiej *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska* – pierwsza publikacja, w której autorka przebadała związki poetki z Ciechanowem i okolicą, a także z czołowymi postaciami tego regionu z przełomu XIX-XX wieku. Promocja odbyła się pierwszego dnia podczas XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji, razem

z „Ciechanowskimi Zeszytami Literackimi" nr 12 *Nie rzucim ziemi…*. Więcej na str. 250.

Tydzień po XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji, w imieniu Związku Literatów na Mazowszu oraz innych pisarzy obecnych w dniach 6-7 października 2010 roku na XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji (z różnych zakątków Polski oraz z USA, Francji, Ukrainy i Czech), prezes ZLM wystosowała **APEL do władz samorządowych wszystkich szczebli o ratowanie XIX-wiecznego Dworu w Przedwojewie, gm. Opinogóra**. Obiekt ten jest nie tylko zabytkowy, ale związany z Marią Konopnicką. Dworek w podciechanowskim Przedwojewie, wraz z majątkiem ziemskim należał w latach 1905-1921 do Jana Konopnickiego (1868-1930) – syna poetki, także zasłużonego dla Ziemi Ciechanowskiej (był społecznikiem, mecenasem kultury, aktywnym działaczem gospodarczym). Poetka odwiedzała w Przedwojewie syna Jana (miała tu jedyne wnuki), troszczyła się o oświatę i kulturę w Ciechanowie, pomagała ubogim, współpracowała z pozytywistami – w Przedwojewie bywali dr Franciszek Rajkowski, Aleksander Świętochowski, Henryk Sienkiewicz, hr. Adamem Krasiński i wielu innych. Dziś dwór jest zdewastowany i chyli się ku upadkowi, co wzbudziło zdumienie przyjezdnych. Serca wszystkich wypełniła jedna myśl – należy jak najszybciej go odbudować, nadać mu dawny blask i właściwą użyteczność. To u wrót zrujnowanego dworu narodziła się idea, aby wysłać APEL do władz o jego ratowanie, o stworzenie w Przedwojewie Domu Pracy Twórczej, albo Domu Pisarza (na wzór Domu Aktora w Skolimowie), z Izbą poświęconą autorce „Roty".

W sobotę, 24 października, zmarł nagle pan Janusz Królik, długoletni (przez 42 lata) kustosz i dyrektor Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, przyjaciel poetów. Miał 78 lat, ale wciąż aktywnie pracował. Przygotowaliśmy nekrolog, wspomnienia w prasie, uczestniczyliśmy w pogrzebie w Opinogórze (30 listopada). Publikujemy też tekst zaprzyjaźnionego z nim naszego prezesa honorowego, pana Alfreda Borkowskiego.

Teresa Kaczorowska była 27 października gościem Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Płońsku. Temat jej prelekcji brzmiał: „Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska".

W piątek, 29 października, w MDK w Przasnyszu odbył się wieczór autorski Piotra Kaszubowskiego „Śladami srebrnych podków". Spotkanie przerodziło się w benefis tego historyka, poety i społecznika. Jego wiersze zaprezentowali członkowie z miejscowego Klubu Literackiego „Przaśnik", nasi literaci: Zenona Cieślak-Szymanik, Teresa Kaczorowska, Barbara Sitek-Wyrembek. Program urozmaicał przygotowany przez MDK koncert oraz slajdy.

Listopad 2010

Książka Teresy Kaczorowskiej *Dzieci Katynia* była prezentowana na XIV Targach Książki w Krakowie (4-7 listopada 2010). Autorka podpisywała ją na stoisku wydawnictwa Bellona – w piątek, 5 listopada, w godz. 15-17. Później, o godz. 18. – miała spotkanie autorskie w Klubie RE, przy ul. Św. Krzyża 4 w Krakowie. Fragmenty książki podczas tego wieczoru przeczytał krakowski aktor Radosław Sołtys, zaś koncert pieśni autorskich oraz Bułata Okudżawy wykonała Maria Lamers, przy akompaniamencie Wiktorii Lamers. Wspomniany wyżej Apel o ratowanie dworku w Przedwojewie opublikowała miejscowa prasa („Tygodnik Ciechanowski", „Czas Ciechanowa", „Extra Ciechanów", prezentowało też Katolickie Radio Ciechanów). Oto jego treść.

W dniach 6-7.X.2010 r. podczas XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji narodził się poniższy Apel: w imieniu przybyłych na XV Ciechanowską Jesień Poezji (z różnych zakątków Polski oraz z USA, Francji, Ukrainy i Czech), zwracam się z APELEM o ratowanie XIX-wiecznego Dworu w Przedwojewie, gm. Opinogóra (trzy kilometry od Ciechanowa). Jest on nie tylko zabytkowy, ale związany z Marią Konopnicką (1842-1910) – znaną poetką, nowelistką, pisarką dla dzieci, publicystką, tłumaczką, działaczką społeczną i narodową.

XV Ciechanowska Jesień Poezji przebiegała w tym roku pod znakiem autorki słynnej „Roty", w związku ze stuleciem jej śmierci. Ziemia Ciechanowska godnie uczciła ten jubileusz. W Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, odbył się cały blok programowy poświęcony poetce. Wszyscy, w wypełnionej szczelnie Kawiarni Artystycznej CKiSz, mogli zapoznać się z dwiema okolicznościowymi publikacjami Związku Literatów na Mazowszu o bliskich związkach Marii Konopnickiej z Ziemią Ciechanowską: z najnowszym numerem „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" nr 12 pt. „Nie rzucim ziemi..." oraz książką Teresy Kaczorowskiej pt. „Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska". Wysłuchali też prelegentów, którzy poza niżej podpisaną, również w formie multimedialnej, przedstawili związki poetki – z Podkarpaciem (dyrektor Muzeum M. Konopnickiej w Żarnowcu, Paweł Bukowski) i ze Lwowem (pisarka i red. naczelna „Krynicy" z Kijowa, Dorota Jaworska). Bardzo ciekawe było także wystąpienie Ewy Gryguc z Cyfrowej Biblioteki Narodowej w Warszawie, która przedstawiła bogatą bibliografię poetki w CBN. Gorąco został też przyjęty jedyny już prawnuk autorki „Roty" – Jan Bielecki z Warszawy, prezes towarzystwa im. M. Konopnickiej w Warszawie, który interesująco opowiadał o działaniach tej organizacji. Ponadto Powiatowa Biblioteka Publiczna w Ciechanowie przygotowała ciekawą

wystawę bibliograficzną Marii Konopnickiej, a całość uświetnił program artystyczny w wykonaniu uczniów Gimnazjum nr 3 im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, poświęcony patronce.

Ponadto Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej oraz Związek Literatów na Mazowszu ufundowały i odsłoniły pamiątkową tablicę poświęconą Marii Konopnickiej. Dopełnieniem uroczystości było złożenie kwiatów pod pomnikiem poetki w parku jej imienia. Na koniec wszyscy uczestnicy XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji odwiedzili dworek w podciechanowskim Przedwojewie, który w latach 1905-1921 wraz z majątkiem ziemskim należał do Jana Konopnickiego (1868-1930) – syna poetki, także zasłużonego dla Ziemi Ciechanowskiej (był społecznikiem, mecenasem kultury, aktywnym działaczem gospodarczym). Poetka odwiedzała w Przedwojewie syna Jana (miała tu jedyne wnuki), troszczyła się o oświatę i kulturę w Ciechanowie, pomagała ubogim, współpracowała z pozytywistami – w Przedwojewie bywali dr Franciszek Rajkowski, Aleksander Świętochowski, Henryk Sienkiewicz, hr. Adamem Krasiński i wielu innych. Dziś dwór jest zdewastowany i chyli się ku upadkowi, co wzbudziło zdumienie przyjezdnych. Serca wszystkich wypełniła jedna myśl – należy jak najszybciej go odbudować, nadać mu dawny blask i właściwą użyteczność. To u wrót zrujnowanego dworu narodziła się idea, aby wysłać APEL do władz o jego ratowanie, o stworzenie w Przedwojewie Domu Pracy Twórczej, albo Domu Pisarza (na wzór Domu Aktora w Skolimowie) z Izbą poświęconą autorce „Roty".

Należy dodać, że dwór w Przedwojewie jest ostatnim obiektem materialnym na Ziemi Ciechanowskiej związanym z Marią Konopnicką. Nie istnieją już bowiem dom i młyn w Ciechanowie, które w latach 1903-1914 dzierżawił od Ordynacji Krasińskich Jan Konopnicki (poetka i tu bywała). Spalił się też Dom Ludowy przy ul. Warszawskiej – poetka napisała w 1907 roku wiersz „Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie" i do dziś jest patronką kultury miasta. Konopnicka ma w Ciechanowie dwa pomniki, jej imię nosi centrum kultury, park, skwer, jedna z ulic oraz kilka okolicznych szkół – ale nie ma żadnego obiektu materialnego i choćby najskromniejszej Izby Pamięci.

Przy okazji pragnę nadmienić, że w pow. ciechanowskim niszczeją jeszcze dwa inne dwory związane z literaturą polską. Jest to dwór w Szulmierzu, gdzie bywał i pisał Stefan Żeromski oraz dwór w Koziczynie, rodzinnej wiosce sławnego artysty rzeźbiarza i literata Bolesława Biegasa. Obydwa budynki są obecnie w stanie katastrofalnym i wymagają natychmiastowego ratunku.

Apelujemy do władz o ratowanie związanego z Marią Konopnicką i jej synem Janem dworu w Przedwojewie! Prosimy także o zadbanie o dwa pozostałe w powiecie dwory przypominające sławne postaci

literatury i sztuki. Zniszczenie tych obiektów będzie wielką stratą nie tylko dla regionu, ale dla kultury narodowej. Troska o polskie dziedzictwo kulturowe jest przecież naszym obowiązkiem, a renowację zabytków ułatwiają dziś fundusze Unii Europejskiej.

Z poważaniem,
Prezes Związku Literatów na Mazowszu
dr Teresa Kaczorowska

Do wiadomości:

1. *Zarząd i Rada Powiatu Ciechanowskiego*
2. *Zarząd Woj. Mazowieckiego, ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa*
3. *Wójtowie Gmin w Opinogórze i Regiminie*
4. *Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie*
5. *Agencja Nieruchomości Rolnych w Warszawie, Plac Bankowy 2*
6. *Redakcje „Tygodnika Ciechanowskiego", „Czasu Ciechanowa", „Extra Ciechanów", Katolickie Radio Ciechanów*
7. *Poseł RP Robert Kołakowski*

W sobotę, 6 listopada 2010 r., odbył się **Dzień Macieja Kazimierza Sarbiewskiego na Zamku Królewskim w Warszawie**. W programie były dwa wykłady: kustosza Zamku Królewskiego Daniela Artymowskiego (*Poeta i papież. Maciej Kazimierz Sarbiewski na dworze Urbana VIII*) oraz filologa, tłumacza i poety Lecha Bobiatyńskiego (*Dwóch mistrzów poezji łacińskiej. Urban VIII i Maciej Kazimierz Sarbiewski*). Potem dr Katarzyna Buczek poprowadziła część spotkania pt. *O Laur Horacego. Maciej Kazimierz Sarbiewski i inni naśladowcy wielkiego rzymskiego poety*, w czasie którego aktorzy Teatru Atlantis Barbary i Jacka Bursztynowiczów zaprezentowali teksty literackie epoki baroku, głównie „polskiego Horacego".

W poniedziałek, 8 listopada, odbyło się posiedzenie Zarządu ZLM. Poruszono na nim wiele spraw, m.in. zaplanowano Walne Zgromadzenie na 19 grudnia oraz kwestie, które powinny być na nim podjęte. Poza tym Zarząd przyjął do ZLM dwóch nowych członków: Witolda Rosołowskiego (Ciechanów) i Andrzeja Rolę (pow. Przysucha).

Teresa Kaczorowska wyjechała do USA, gdzie na Loyola University Chicago uczestniczyła w międzynarodowej konferencji „Chopin & Paderewski" (12-13 listopada), wygłaszając odczyt *Relations Between Ignacy Jan Paderewski and Mieczysław Haiman, Founder of the Polish Museum of America* (13 listopada). Z kolei dla studentów Interdisciplinary Polish Studies Modern Languages and Literatures of Loyola University – wystąpiła z wykładem *Z Gombrowiczem w Buenos Aires* (19 listopada), prezentując fragmenty przyszłej jej książki poetyc-

kiej pod tym samym tytułem. Była też jurorem w konkursie z wiedzy o Ignacym J. Paderewskim dla szkół polskich w stanie Illinois (19 listopada), w Muzeum Polskim w Ameryce.

W Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Mchowie w powiecie przasnyskim, we wtorek, 16 listopada, podczas uroczystości Święta Niepodległości, odbyła się promocja tomiku poezji *Mojej ziemi* – naszego seniora, poety i regionalisty Alfreda Borkowskiego. Prezes honorowy ZLM jest absolwentem tej podstawówki.

W Ciechanowskich Zaduszkach Poetyckich, organizowanych przez CKiSz w Ciechanowie oraz ciechanowski oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich, uczestniczyło w kawiarni Artystycznej CKiSz kilkoro naszych literatów. Wspominali m.in. przyjaciół, którzy odeszli w ostatnim roku: poetę i kustosza Grzegorza Roszko, senator Janinę Fetlińską (zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem), wieloletniego kustosza Muzeum Romantyzmu w Opinogórze Janusza Królika, zaprzyjaźnionego z nami aktora Wojciecha Siemiona i wielu innych.

Książka Teresy Kaczorowskiej *Dzieci Katynia* była prezentowana na XIX Targach Książki Historycznej w Zamku Królewskim w Warszawie (25-28 listopada 2010). Autorka podpisywała ją 26 sierpnia, na stoisku wydawnictwa Bellona SA.

Stanisław Kęsik, poeta, skarbik ZLM, został radnym pow. ciechanowskiego. Gratulujemy! Z nadzieją, że pomoże w samorządzie powiatowym wspierać sprawy literackie i kultury. Niestety, będzie musiał zrezygnować ze stanowiska dyrektora Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie.

Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu (woj. podkarpackie) zorganizowało w dniach 26-28 listopada obchody jubileuszowe: 100. rocznicę śmierci poetki i 50-lecie tego Muzeum. W konferencji naukowej dr Teresa Kaczorowska wygłosiła tam odczyt *Związki Marii Konopnickiej z Ciechanowem i Ziemią Ciechanowską*. Podobnie jak ponad 20 referatów, zostanie on wydrukowany w pokonferencyjnej publikacji zbiorowej, co sprawi, że związki autorki *Roty* z Ziemią Ciechanowską zostaną wreszcie szerzej upowszechnione.

Grudzień 2010

Wiktor Golubski, poeta z Ciechanowa, wydał nową książkę poetycką. Nosi tytuł *Srebrne spinki* i jest już piątym zbiorem wierszy tego ciechanowskiego inżyniera poety.

Barbara Sitek-Wyrembek odbyła 6 listopada dwa spotkania autorskie w Szkole Podstawowej w Gzach pod Pułtuskiem. Poetka została

zaproszona w ramach uroczystości przed nadaniem tej szkole imienia ks. Jana Twardowskiego.

Dwa wiersze Teresy Kaczorowskiej zostały przetłumaczone przez prof. Libora Martinka z Uniwersytetu w Opawie i ukazały się drukiem w katolickim czeskim piśmie „Rad" (Praga, nr /2010, s. 76-78).

W „Naszym Dzienniku" ukazał się 8 grudnia artykuł Tadeusza Witkowskiego z USA (członka ZLM) pt. *Kłopoty z wolnością*, w którym próbuje on postawić w normalnej pozycji to, co media postawiły na głowie pisząc o WikiLeaks („Nasz Dziennik", nr 286, str. 1).

Barbara Sitek-Wyrembek wydała wzruszający tomik poezji poświęcony tragedii smoleńskiej pt. *Klamra boleści*. Jest to drugi zbiór wierszy tej poetki z Ciechanowa. Otrzymała za niego podziękowania od dwóch ważnych ks. biskupów: Stanisława Dziwisza z Krakowa i Piotra Libery z Płocka, a nawet z Kancelarii Prezydenta RP.

Teresa Kaczorowska wygłosiła odczyt na konferencji naukowej w Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu „Trzecia Rzeczpospolita a Polonia i emigracja" (9–10 grudnia 2010). Temat jej referatu: *Związki pierwszego historyka Polonii Mieczysława Haimana z Ignacym J. Paderewskim i powstanie „Sali Paderewskiego" (Paderewski Room) w Ameryce.*

W sobotę, 18 grudnia, odbyła się Wigilia środowisk twórczych w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu. Rozstrzygnięto także IV Mazowiecki Konkurs Literacki „Dogoniłeś mnie Jeźdźcze niebieski". Trzecią nagrodę, a także drugą nagrodę w kategorii specjalnej (na temat św. Stanisława Kostki) otrzymała Barbara Sitek-Wyrembek.

Nazajutrz, w niedzielę 19 grudnia, odbyło się Walne Zgromadzenie ZLM. W programie znalazły się ważne sprawy strukturalne, programowe, organizacyjne, wydawnicze i finansowe.

Promocja tomiku Wiktora Golubskiego *Srebrne spinki*, odbyła się uroczyście, też 19 grudnia, w bożonarodzeniowej scenerii Kawiarni Artystycznej CKiSz, tuż przed wspólną Wigilią ciechanowskich środowisk twórczych. Potem łamaliśmy się jak zwykle opłatkiem i życzyliśmy sobie lepszego 2011 roku.

W czwartek, 30 grudnia 2010 r., w MDK w Przasnyszu, Klub Literacki „Przaśnik" Klub Otwartego Umysłu, Starostwo Powiatowe w Przasnyszu, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej oraz Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowały jubileusz dziesięciolecia Klubu Literackiego „Przaśnik". Połączono go z promocją wydawnictwa rocznicowego *Z przaśnych opłotków*, wydanego przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej. Wśród 31 autorów tomu jest kilkoro członków ZLM: Piotr Kaszubowski, Bożenna Beata Parzuchowska, Mieczysław Stusiński.

Styczeń 2011

W USA ukazała się pierwsza książka poetycka Teresy Kaczorowskiej w j. angielskim pt. *Cherries are gone*…. Wydawcą jest amerykańskie wydawnictwo Xilibris ze stanu Wisconsin, gdzie można książkę nabyć (poza największymi księgarniami internetowymi). Trzy tygodnie później, nakładem ZLM, ukazała się jej polska wersja pt. *Kończą się wiśnie*….

Po raz pierwszy posiedzenie Zarządu ZLM odbyło się w Przasnyszu – w sobotę, 8 stycznia, w gościnnym domu członka Zarządu ZLM – Krzysztofa Turowieckiego i jego żony Zosi. Do omówienia było kilka ważnych pilnych kwestii, z którymi w ten świąteczny jeszcze czas, Zarząd ZLM postanowił się uporać. Skutecznie. Protokół z posiedzenia – podobnie jak wszystkie – na www.zlmaz.pl.

Dużym echem, nie tylko w Polsce, odbiła się audycja z Teresą Kaczorowską pt. „Moje fascynacje polskim dziedzictwem kulturowym", 12 stycznia, w telewizji Trwam oraz w Radio Maryja w Toruniu. Prezes mówiła dużo o bogactwie literackim Ziemi Ciechanowskiej.

Sarmata – jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski – największy poeta Europy epoki baroku – to tytuł multimedialnego odczytu dr Teresy Kaczorowskiej, który prezes ZLM wygłosiła 13 stycznia 2011, w Duszpasterstwie Akademickim „Studnia" w Toruniu. Spotkanie zorganizował i prowadził jezuita ks. dr Krzysztof Dorosz.

W sobotę, 22 stycznia, byliśmy w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, gdzie odbyła się doroczna uroczystość wręczenia Nagrody im. Franciszka Rąjkowskiego, jednoznacznej z tytułem „Ciechanowianina Roku". Przyznawany od 33 lat Ciechanowski Laur w dziedzinie kultury, otrzymała za 2010 rok, znana na Mazowszu bibliotekarka Barbara Bielasta, kierowniczka Biblioteki Regionalnej (Powiatowa Biblioteka Publiczna w Ciechanowie). Jest także redaktorką sześciotomowej *Bibliografii Województwa Ciechanowskiego* (1975-1998) oraz autorką dwóch książek: *Szulmierz i okolice* (2007) i *Cyprysińscy na Mazowszu* (2010). Współpracuje ona od lat, wraz ze swoim zespołem, z ciechanowskimi literatami. Włącza się aktywnie w organizacje naszych imprez, jak Ciechanowska Jesień Poezji, czy Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego, przygotowując wystawy biograficzno-bibliograficzne o znanych pisarzach związanych z Płn. Mazowszem (M. K. Sarbiewski, S. Żeromski, H. Sienkiewicz, M. Konopnicka). Pisuje również teksty do „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", zaprasza niektórych z nas na cykliczne spotkania „Z bibliotecznej półki", a przede wszystkim zawsze nam życzliwie służy pomocą podczas poszukiwań źródeł do naszych rodzących się książek. Dziękujemy Pani Basiu! Gratulacje!

W piątek, 28 stycznia, w Kawiarni Artystycznej Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej, odbył się **Benefis poety Jerzego S. Czajkowskiego**, z okazji jego 80. urodzin oraz 50-lecia pracy literackiej. Laudację wygłosił Ryszard Tarwacki (patrz str. 74). Poezję Jubilata zaprezentowali uczniowie z Zespołu Szkół w Ościsłowie, gdzie kończył podstawówkę, zaś koncert fortepianowy wykonały Anna Maria Chmielińska i Michalina Rochna – uczennice Ciechanowskiej Filii PSM II st. z klasy fortepianu Pani Tatiany Fedorczuk. Organizatorami benefisu byli: Związek Literatów na Mazowszu oraz Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie. W uroczystość włączyła się także rodzina jubilata oraz władze samorządów: przybyła delegacja z Glionejcka z burmistrzem Waldemarem Godlewskim na czele, która ufundowała tort i kosz kwiatów, a starosta ciechanowski Andrzej Pawłowski wygłosił gratulacje i wręczył bukiet. Jerzy Stanisław Czajkowski to poeta, eseista, krytyk literacki, dramaturg. Urodził się 13 stycznia 1931 roku w Ościsłowie pod Ciechanowem. Ukończył socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Jest przedstawicielem pokolenia „Współczesności", bardzo istotnego w rozwoju literatury polskiej XX wieku, którego nazwa pochodzi od pisma literackiego „Współczesność". Dwutygodnik ten ukazywał się w Warszawie w latach 1956-1971, a jednym z jego twórców był Jerzy S. Czajkowski – zadebiutował też na jego łamach jako poeta (1957). Później Jerzy S. Czajkowski pracował w Warszawie jako dziennikarz i edytor, był m.in. członkiem redakcji miesięcznika „Literatura na Świecie". Wydał ok. 20 książek, w tym kilka za granicą, wiele utworów zostało przetłumaczonych w USA, Anglii, Francji, Rosji. Członek ZAiKS-u oraz Związku Literatów Polskich. Mieszka w Warszawie, ale w swojej twórczości często wraca do rodzinnej Ziemi Ciechanowskiej.

Na Węgrzech ukazała się w j. węgierskim Antologia poezji polskiej XX-XXI wieku *A Csend Visszhangjai* (Keszthely, 2010). Wśród utworów około 50 najważniejszych poetów polskich, m.in. Miłosza, Szymborskiej, ks. Twardowskiego, Zagajewskiego i innych wydrukowano w niej trzy wiersze Teresy Kaczorowskiej.

Luty 2011

Zarząd ZLM, jak zwykle o tej porze roku, przygotowuje projekty imprez literackich na 2011 rok i składa do samorządów lokalnych wnioski o ich dofinansowanie. Po raz pierwszy samorząd woj. mazowieckiego nie ogłosił jeszcze konkursu z dziedziny kultury dla organizacji pozarządowych z Mazowsza, nie wesprze więc pewnie naszych przedsięwzięć. Rok 2011 zapowiada się trudniej...

Ukazała się druga edycja książki Teresy Kaczorowskiej *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*. Ma specjalną opaskę „Rok 2011 Marii Skłodowskiej-Curie" w 100-lecie drugiej Nagrody Nobla. Mogła ukazać się dzięki pomocy Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku oraz Stadniny Koni Krasne.

W MCK w Płońsku odbył się spektakl poetycki „Płońsk zimą", w wykonaniu miejscowego Teatru „Karton". Przedstawienie oparto na poezji naszego poety Igora Kantorowskiego z Płońska, który też opracował je literacko. Spektakl wyreżyserowała Marta Lewandowska-Tolsdorf.

Przez trzy tygodnie (1-22 luty 2011) Teresa Kaczorowska przebywała w USA. Wróciła szczęśliwie choć z niemałymi trudnościami z powodu wielkich śnieżyc w Chicago i Cleveland. Wygłosiła odczyt na ważnej i pierwszej w USA konferencji o Katyniu – na Uniwersytecie Case Western Reserve w Cleveland, Ohio (4-5 luty 2011), gdzie prezentowała też dwie wersje swojej książki: *Dzieci Katynia* (Bellona, Warszawa 2010) i *Children of the Katyn Massacre* (McFarland, USA 2006). Udział w angielskojęzycznej konferencji w Cleveland wzięli amerykańscy, polscy i rosyjscy eksperci (była transmitowana przez Internet na cały świat). Jeszcze w 2011 r. wygłoszone odczyty związane ze zbrodnią katyńską zostaną opublikowane w naukowym piśmie „Journal of International Law". Będzie też przygotowany raport ekspertów z tej konferencji, który zostanie przedstawiony kongresowi USA. Prezes ZLM miała ponadto sześć autorskich spotkań, związanych nie tylko z Katyniem, ale też z całą jej twórczością, m.in. poezją (promocja nowego tomu *Cherries Are Gone* i *Kończą się wiśnie* w siedzibie Zrzeszenia Literatów im. Jana Pawła II w Chicago), 100-leciem śmierci M. Konopnickiej i związkami poetki z Ziemią Ciechanowską (w różnych miejscach trzech stanów: Ohio, Illinois, Minnesota).

Marzec 2011

Przygotowujemy już imprezy wiosenne: XI Światowy Dzień Poezji (24 marca), Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego (6-8 maja), Wiosnę Literatury w Gołotczyźnie (9 czerwca). Kryzys w kraju dotknął też środowiska literackie, stąd będzie to rok niełatwy. Po raz pierwszy samorząd miasta Ciechanów nie przekazał złotówki ani na jedną naszą imprezę literacką, w tym trwającą prawie od ćwierćwiecza Ciechanowską Jesień Poezji.

W czwartek, 10 marca 2011 roku, w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu odbyło się spotkanie autorskie Barbary Sitek-Wyrem-

bek, połączone z pierwszą promocją jej nowej poetyckiej książki *Klamra boleści*.

W Antologii współczesnych sztuk słowiańskich *Między Ochrydą a Bugiem*, wydanej w Krośnie, m.in. przy pomocy MKiDzN, a przygotowanej przez Olgę Lalić-Krowicką, znalazły się dwa wiersze Teresy Kaczorowskiej w j. polskim i serbskim: *Prawda za drzwiami* oraz *Inni poeci polscy*.

Pięcioro jurorów konkursu na Książkę Roku 2010 Związku Literatów na Mazowszu, na czele z Juliuszem Bolkiem z Warszawy (przedstawicielem ZLM jest w jury Stanisław Kęsik) czytają wydane w 2010 r. nasze książki, aby za najlepszą wręczyć statuetkę „Złote Pióro". Stanie się to podczas XI Ciechanowskiego Dnia Światowego Dnia Poezji, 24 marca.

W środę, 16 marca, prezes Teresa Kaczorowska uczestniczyła w zebraniu organizacyjnym w Sarbiewie, dotyczącym VII Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego.

XI Ciechanowski Dzień Światowego Dnia Poezji (święto to zostało ustanowione w 1999 roku przez UNESCO) obchodziliśmy w czwartek, 24 marca 2011. W programie było mniej niż zwykle spotkań autorskich z pisarzami, gdyż po raz pierwszy nie otrzymaliśmy żadnego wsparcia finansowego od samorządu miejskiego. Jedynie z uczniami I LO im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie spotkał się poeta i prozaik Juliusz Erazm Bolek z Warszawy i skarbnik ZLM, poeta Stanisław Kęsik, a z mieszkańcami Ogólnopolskiego Ośrodka dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku – poeta albański i tłumacz Mazzlum Saneja, wraz z naszą poetką Barbarą Sitek-Wyrembek. Wieczorem, jak zwykle w Kawiarni Artystycznej CKiSz w Ciechanowie, rozstrzygnęliśmy konkurs na **Książkę Roku 2010 Związku Literatów na Mazowszu.** Pięciosobowe jury zdecydowało, że mosiężna statuetka „Złote Pióro" trafiła do rąk Igora Kantorowskiego, poety i krytyka literackiego z Płońska. Otrzymał ją za zbiór poezji pt. *...już*. Konkurencja nie była duża, gdyż w 2010 r. zdołaliśmy wydać – poza kolejnym, 12. numerem naszego pisma „Ciechanowskie Zeszyty Literackie" – tylko sześć książek autorskich. Jednak dwie pozycje prozatorskie Teresy Kaczorowskiej (*Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska* oraz *Dzieci Katynia*) nie uczestniczyły w konkursie, gdyż ich autorka została już wcześniej trzykrotnie uhonorowana tym Laurem. Startowały więc w konkursie tylko cztery książki poetyckie: Alfreda Borkowskiego *Moja ziemia*, Igora Kantorowskiego pt. *....już*, Wiktora Golubskiego *Srebrne spinki* i Barbary Sitek-Wyrembek *Klamra boleści*. Warto przypomnieć, że „Złote Pióro" jest dla ciechanowskich literatów przyznawane od ośmiu lat i otrzymali ją kolejno: T. Kaczorowska (2003), A. Borkowski (2004), T. Kaczorowska (2005), H. J. Wiśniewska

(2006), Igor Kantorowski (2007), Józef Pless (2008), T. Kaczorowska (2009). Wieczór w Kawiarni Artystycznej CKiSz w Ciechanowie i rozstrzygnięcie konkursu uświetnił koncert poetycko-muzyczny w wykonaniu gości literatów i autorów konkursowych książek oraz muzycznej grupy Grzegorza Chodkiewicza.

XI Ciechanowski Dzień Światowego Dnia Poezji połączyliśmy po raz pierwszy z **IX Spotkaniami z Literaturą w Opinogórze**, organizowanymi od 2008 r. przez Muzeum Romantyzmu, a prowadzonymi przez dr Teresę Kaczorowską. Ich gościem był tym razem poeta Zdzisław Tadeusz Łączkowski z Warszawy. Więcej na str. 170.

Fragment książki T. Kaczorowskiej *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska* został opublikowany w USA, w wydawanym od 1984 r. przez Kongres Polonii Amerykańskiej, cenionym polonijnym kwartalniku „Głos Nauczyciela" (nr 4/2010, s. 4-8). Recenzja o tej książce, pióra ks. dr. Eligiusza Dymowskiego z Krakowa ukazała się w społeczno-kulturalno-literackim miesięczniku „Radostowa" (nr 3-4/2011, s. 51) – czytaj str. 230.

Kwiecień 2011

W uroczystości wmurowania tablicy pamiątkowej w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie dla ś.p. Janiny Fetlińskiej, która zginęła w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, Barbara Sitek-Wyrembek zaprezentowała 2 kwietnia swoją książkę *Klamra boleści*, dedykowaną tragicznie zmarłym 10 kwietnia 2010. W dniu tym odbyło się także I Ogólnopolskie Sympozjum Pielęgniarstwa im. Janiny Fetlińskiej.

Dwa odczyty zatytułowane: *O Marii Skłodowskiej-Curie na Mazowszu w stulecie otrzymania drugiej Nagrody Nobla* wygłosiła prezes Teresa Kaczorowska. Pierwszy w MDK w Makowie Mazowieckim (1 kwietnia), i drugi podczas uroczystości w Koninie zorganizowanej przez Zespół Szkół Technicznych i Hutniczych im. M. Skłodowskiej-Curie, Państwową Szkołę Muzyczną I i II st. w Koninie, pod patronatem Prezydenta Miasta Konina (5 kwietnia).

Barbara Sitek-Wyrembek miała 3 kwietnia swój wieczór autorski w parafii Chociszewo k/Czerwińska nad Wisłą. Był on dedykowany Janowi Pawłowi II, w szóstą rocznicę śmierci, i połączony z wystawą jego książek i pamiątek po nim.

W spektaklu „jest pod Smoleńskiem sosnowy las…", zorganizowanym 9 kwietnia w Przasnyszu przez tamtejsze Muzeum Historyczne, Miejską Bibliotekę Publiczną, Miejski Dom Kultury, Klub Literac-

ki „Przaśnik" wystąpił w Miejskim Domu Kultury także nasz literat Piotr Kaszubowski.

W międzynarodowej konferencji naukowej „Polacy w Ameryce Łacińskiej *Ethos patriotyczny w warunkach wychodźstwa polskiego"* (8-9 kwietnia) dr Teresa Kaczorowska wygłosiła odczyt *Witold Gombrowicz w Buenos Aires*. Po referacie odbyła się też promocja jej nowej poetyckiej książki *Z Gombrowiczem w Buenos Aires*.

Dopinamy program VII Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego. Aż dziw, że przy mizerii finansowej chyba uda nam się – to znaczy Komitetowi Organizacyjnemu pod kierownictwem Teresy Kaczorowskiej (w sumie 20 podmiotów) – przygotować całkiem ciekawy program…

Dwa odczyty o Katyniu, podczas obchodów 71. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej oraz 1. Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej, wygłosiła Teresa Kaczorowska. Pierwszy w Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie (12 kwietnia), a drugi w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomsku, woj. łódzkie (13 kwietnia). Po odczycie w Ciechanowie odbył się też koncert poetycko-muzyczny w wykonaniu poetów Związku Literatów na Mazowszu (Barbary Sitek-Wyrembek, Wiktora Golubskiego i Stanisława Kęsika) oraz pianisty Andrzeja Kaluszkiewicza.

W sobotę, 16 kwietnia, w Kawiarni Artystycznej CKiSz w Ciechanowie odbyła się uroczysta promocja nowej poetyckiej książki Barbary Sitek-Wyrembek *Klamra boleści*. Uświetnił ją koncert wokalny artysty Stanisława Prokopczyka z Warszawy. Jak już wyżej wspomniano Barbara Sitek-Wyrembek oddała w tym tomiku hołd-świadectwo ofiarom tragedii smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 roku.

W niedzielę Palmową, 17 kwietnia, w samo południe członkowie Związku Literatów na Mazowszu uczestniczyli w dorocznej Biesiadzie Wielkanocnej w Kawiarni Artystycznej Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. Dwie godziny wcześniej odbyło się Walne Zgromadzenie ZLM, na którym zapoznano się z aktualną działalnością ZLM (konieczność wydania książki Jerzego Czajkowskiego, benefisy Stefana Chojnowskiego i Zenobii Cieślak-Szymanik, organizacja imprez literackich, itp.). Podjęto też kilka ważnych uchwał, m.in. o staraniach o nową siedzibę ZLM.

W poniedziałek, 18 kwietnia, w Gimnazjum w Gumowie, pow. Ciechanów uczestniczyliśmy w otwarciu Izby Pamięci im. Tomasza Klonowskiego. Był on fundatorem Uniwersytetu Ludowego w podciechanowskim Sokołówku (1909), współpracownikiem Marii Konopnickiej oraz jej syna Jana. Książka T. Kaczorowskiej *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska* została podarowana bibliotece tej szkoły.

W piątek, 29 kwietnia, w wieczornej audycji „Magazyn Książki" (Polskie Radio, Program I) Teresa Kaczorowska wystąpiła jako autorka drugiego wydania książki *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie na Mazowszu*, w stulecie otrzymania drugiej Nagrody Nobla.

W sobotę, 30 kwietnia, odbyła się w lesie ościsłowskim pod Ciechanowem patriotyczna uroczystość przypomnienia tragedii z II wojny światowej. Hitlerowcy wymordowali w tym miejscu, 20 lutego 1940 r., setki Polaków – chorych, ułomnych i kalekich, pochodzących z całego północnego Mazowsza. W lesie tym są także mogiły tych, którzy zbrojnie stawiali opór okupantowi – polskich patriotów i więźniów politycznych. Inicjatywa tej uroczystości wyszła od mieszkańców Ościsłowa, miejscowej szkoły, a także od władz Glinojecka. Na szczególną uwagę zasługiwał program artystyczny przygotowany przez uczniów i nauczycieli Zespołu Szkół z Ościsłowa, w którym wykorzystano wiersze poświęcone tej tragedii napisane przez miejscowych poetów: Stanisława Jerzego Czajkowskiego i Stanisława Kęsika z Ościsłowa oraz Stanisława Nawrockiego z Glinojecka. Dwaj pierwsi to członkowie Związku Literatów na Mazowszu. Przejmującą i piękną, o ogromnym ładunku patriotycznym homilię, wygłosił ksiądz senior Mieczysław Białowąż z parafii Sulerzyż. Optymizm budzi pamięć historyczna i patriotyczne wychowywanie w prawdzie młodego pokolenia w środowiskach lokalnych, w czym uczestniczy poezja naszych literatów.

Maj 2011

Stanisław Kęsik miał, 5 maja, spotkanie autorskie w Publicznym Gimnazjum nr 3 w Ciechanowie..

Przez trzy dni (6-8 maja 2011) trwały na Płn. Mazowszu **VII Międzynarodowe Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego**. Były wyjątkowo uroczyste, choćby dlatego, że odnaleziono zbiorowy grób kryjący szczątki tego największego poety epoki baroku na Powązkach Warszawskich, gdzie 8 maja odsłonięto mu po uroczystej mszy św. w kościele św. Karola Boromeusza pamiątkową tablicę. Więcej na str. 260 i 265.

Bożenna Beata Parzuchowska z Przasnysza pracuje nad V Mazowieckim Konkursem Literackim, którego ZLM jest współorganizatorem. Wśród jurorów pod przewodnictwem Krzysztofa Dybciaka są nasi literaci: Teresa Kaczorowska i Piotr Kaszubowski.

Dwie nasze poetki: Barbara Sitek-Wyrembek i Zenona Cieślak-Szymanik wystąpiły 26 maja na spotkaniu z poezją w Domu Opie-

ki Społecznej Krubin w Ciechanowie. Odbył się on z okazji Dnia Matki.

W niedzielę, 29 maja, Stanisław Kęsik prowadził w Domu „Katolik" w Ciechanowie spotkanie literackie z poetką z Włocławka, Barbarą Bromont-Sławińską „Błogosławiony Jan Paweł II w poezji". Jest ona autorką wielu wierszy poświęconych Papieżowi. Tytuł tomiku pt. *Wstałem, idę* jest jej odpowiedzią na wezwanie Ojca Świętego oraz dowodem kto jest dla niej szczególnym natchnieniem w poezji i życiu codziennym. Współorganizatorem spotkania była Akcja Katolicka w Ciechanowie.

Uczestnicy deklarowali, że to nie ostatnia wzajemna prezentacja literacka Kujaw i Mazowsza. Program uświetnił chór Victoria pod kierunkiem Dominika Molewskiego.

Nasz senior poezji, Stefan Chojnowski z Soboklęszcza, otrzymał na swoje 85-lecie Nagrodę Powiatu Ciechanowskiego za osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania kultury. Została mu uroczyście wręczona w poniedziałek, 30 maja, na sesji Rady Powiatu, przez starostę Sławomira Morawskiego, wicestarostę Andrzeja Pawłowskiego i przewodniczącego Rady Powiatu Zbigniewa Gutowskiego. W imieniu ZLM gratulacje, kwiaty i życzenia dla nagrodzonego, a także podziękowania dla Rady Powiatu, przekazał jubilatowi Stanisław Kęsik, radny powiatu i jednocześnie skarbnik ZLM. Jest to dla naszego Związku ważne wydarzenie i wyróżnienie.

Czerwiec 2011

Uczniowie Gimnazjum Publicznego im. gen. Stanisława Maczka w Lądku Zdroju zaprosili 7 czerwca 2011 roku dr Teresę Kaczorowską, aby przy okazji pobytu leczniczego w tym mieście, wygłosiła dla trzecich klas tej szkoły, multimedialny odczyt na podstawie jej książki *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*. Wzbudził wręcz niezwykłe zainteresowanie, bo jak twierdzili uczniowie tej szkoły, było to pierwsze ich żywe spotkanie z pisarzem.

Barbara Sitek-Wyrembek zdobyła 8 czerwca pierwszą nagrodę w konkursie diecezji płockiej „Krzyż symbolem chrześcijan", pod patronatem Ks. Biskupa dr. Piotra Libery. Organizatorem było Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana.

Kolejna, już **XXII Wiosna Literatury w Gołotczyźnie**, omal w 2011 roku nie odbyła się (tradycyjnie w czerwcu). A to z powodu braku funduszy. Nie wsparły jej bowiem finansowo ani samorządy, ani Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie i na „polu niczyim" zostały

tylko Muzeum Pozytywizmu (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) oraz Związek Literatów na Mazowszu. I tylko ich siłami przygotowano jeden dzień tej cennej i jakże pożytecznej imprezy literackiej w gnieździe twórcy pozytywizmu, Aleksandra Świętochowskiego. Aby uatrakcyjnić program, po raz pierwszy w XXII Wiosnę Literatury włączono **X Opinogórskie Spotkanie Literackie**, prowadzone od trzech lat w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze przez dr Teresę Kaczorowską. Gościem dziesiątej ich edycji był 9. czerwca znany poeta i eseista Krzysztof Karasek z Warszawy (więcej o nim i jego twórczości na str. 183). W tym samym czasie odbyły się spotkania autorskie pisarzy z uczniami szkół gminy Sońsk, przede wszystkim spotkanie miejscowego szacownego poety Stefana Chojnowskiego, który był głównym bohaterem XXII Wiosny Literatury w Gołotczyźnie. Związek Literatów na Mazowszu, wraz z Muzeum Pozytywizmu, zorganizowało mu bowiem podczas XXII Wiosny Literatury wspaniały benefis z okazji 85. urodzin. W programie była laudacja prezes Teresy Kaczorowskiej (drukujemy ją na str. 66), montaż słowno-muzyczny oparty o twórczość jubilata w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej im. Stanisława Milewskiego w Gąsocinie (którą ukończył Stefan Chojnowski), gratulacje, życzenia kwiaty. Stefan Chojnowski był szczęśliwy i wręcz zasypany kwiatami, gdyż przybyło wielu jego przyjaciół i gości, ze starostą ciechanowskim Andrzejem Pawłowskim na czele. Senior zafundował wszystkim szampana, a wypełniona po brzegi główna sala Muzeum Pozytywizmu aż dwa razy odśpiewała mu „Sto lat". Słodyczy dodał tort ufundowany przez miejscowy Urząd Gminy w Sońsku.

Pamiętano też podczas tej Wiosny Literatury o Aleksandrze Świętochowskim, na którego pogrzebie w 1938 roku był jeszcze Stefan Chojnowski. Poeci ZLM złożyli kwiaty na grobie „Posła Prawdy" – na pobliskim cmentarzu w Sońsku, a także na świeżej mogile wieloletniego kustosza Muzeum Pozytywizmu, poety Grzegorza Roszki. Zwiedzano też Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, gdzie rozstrzygnięto **VI Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy"** (jury przewodniczył Darek Foks), a całość urozmaicił koncert fortepianowy uczennic z PSM II st. w Mławie: Anny Chmielińskiej i Michaliny Rochny. Pożegnalny grill w zabytkowym parku, tak kochanym przez Aleksandra Świętochowskiego oraz jego dwie muzy (Aleksandrę Bąkowską i żonę Marię Żydowo) zakończył ten skromny, ale jednak uroczysty dzień XXII Wiosny Literatury w Gołotczyźnie.

Teresa Kaczorowska, w ramach literackich odwiedzin rodzinnej Suwalszczyzny, wygłosiła w dniach 13-14 czerwca aż pięć prelekcji multimedialnych na podstawie swojej książki *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*". Najpierw, 13 czerwca 2011 r., autorka spotkała

się z czytelnikami Augustowa: w Szkole Podstawowej nr 6 im. Armii Krajowej, Szkole Podstawowej nr 4 im. Marii Konopnickiej, a także w Miejskim Domu Kultury (w ramach „Czwartków Literackich"). Następny dzień spędziła w Suwałkach, gdzie odwiedziła I LO im. Marii Konopnickiej oraz Bibliotekę Publiczną im. Marii Konopnickiej. Wszędzie podkreślano, że ciechanowskie wątki w biografii autorki *Roty* nie były w ogóle znane.

Trwa praca nad rozstrzygnięciem V Mazowieckiego Konkursu Literackiego w Przasnyszu. Nad werdyktem pracują jurorzy pod przewodnictwem Krzysztofa Dybciaka, są wśród nich reprezentanci ZLM: Teresa Kaczorowska, Piotr Kaszubowski, Bożenna Beata Parzuchowska (główna organizatorka konkursu).

X Regionalna Biesiada Poetycka w Szkole Podstawowej nr 4 w Ciechanowie, pod patronatem Prezydenta Miasta, odbyła się 16 czerwca, z udziałem uczniów wszystkich ciechanowskich szkół oraz zaproszonych ciechanowskich poetów: Alfreda Borkowskiego, Zenony Cieślak-Szymanik i Barbary Sitek-Wyrembek.

W dniach 20-21 czerwca, w hotelu Brystol w Warszawie odbyła się międzynarodowa konferencja z okazji 70. Rocznicy śmierci Ignacego Jana Paderewskiego. Prezes ZLM Teresa Kaczorowska wygłosiła odczyt *Utworzenie Sali Paderewskiego (Paderewski Room) w Muzeum Polskim w Ameryce (w Chicago)*.

Stowarzyszenie Miłośników Kultury „Krasne" wydało swój jubileuszowy, dziesiąty almanach poezji pt. *Czar serca natury*. Są w nim utwory naszych literatów: Alfreda Borkowskiego i Stanisława Kęsika.

W miesięczniku „Kultura-Biznes" ukazała się recenzja nowego tomu poezji Teresy Kaczorowskiej, wydanego przez warszawski Nowy Świat pt. *Z Gombrowiczem w Buenos Aires* (nr 58, s. 7). Autorem jest Jerzy Biernacki.

Związek Literatów na Mazowszu oraz Galeria „Stodoła" w Przasnyszu przygotowały po raz pierwszy wspólną doroczną imprezę – **Ogólnopolskie Plenerowe Prezentacje Fotografii Artystycznej w Przasnyszu „Stodoła 2011"** – tym razem zatytułowaną „Okiem i językiem konsolidacja zmysłów". Odbyła się w ogrodzie członka Zarządu ZLM Krzysztofa Turowieckiego i jego rodziny, w czwartek, 30 czerwca, w Przasnyszu. Pierwszą godzinę poświęcono na sprawy wewnętrzne ZLM, m.in. na prezentację w tym mieście książek, zaproszenia ZLM na „Jarmark Wojciechowy" w Mławie. Program artystyczny rozpoczął się o godz. 19.00 „Rozmową wierszem". Poeci w ogrodowej scenerii („pod jabłonią u Turowieckich") zaprezentowali po jednym wierszu. Byli to kolejno: Krzysztof Turowiecki, Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Bożenna Beata Parzuchowska, Piotr Kaszubowski, Mieczysław Stusiński, Ania i Sławek Zdunowie oraz Barbara

Sitek-Wyrembek. Zostało to przez syna Turowieckich zarejestrowane kamerą i trafiło po kilku dniach na naszą stronę www.zlmaz.pl oraz na youtube. Potem przyszła kolej na „Rozmowę obrazem" i artystę fotografika Tadeusza Myślińskiego, który zaprezentował swoje ostatnie artystyczne zdjęcia. Ostatnim punktem programu było ognisko integracyjne, przygotowane przez artystyczną rodzinę Zosi i Krzysztofa Turowieckich. Patronat nad imprezą objął Fotoklub RP Stowarzyszenie Twórców oraz wicestarosta powiatu przasnyskiego, zaś medialny Teatr Cieni „Pod latarnią?". Projekt nie był dofinansowywany z żadnych publicznych funduszy, tylko przez prywatne „osoby z sercem dla kultury". Fotoreportaż z tekstem o „Stodole 2011", znanego fotografika Kazimierza Kosmali, trafił na łamy „Czasu Ciechanowa".

Tego samego dnia, 30 czerwca 2011, w tygodniku „Czas Ciechanowa" ukazał się tekst pióra Arkadiusza Gołębiewskiego pt. *„Laur Opina" zagrożony.* Autor podał, że po raz pierwszy od prawie ćwierć wieku nie został w 2011 r. jeszcze ogłoszony znany, nie tylko w Polsce i cieszący się w środowisku literackim wysoką renomą, Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Opina". Konkurs jest organizowany od 1987 roku, przez Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie (dawniej WDK). W ostatnich latach wspierany był także – metodycznie i finansowo – przez działający przy CKiSz Związek Literatów oraz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

Artykuł odniósł pozytywny skutek. Prezes Teresa Kaczorowska spotkała się po jego opublikowaniu z władzami powiatu ciechanowskiego, prowadziła też negocjacje z dyrekcją CKiSz. I 25 lipca Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Opina" został ogłoszony! Mamy nadzieję, że wiersze na konkurs zdążą jeszcze – do połowy września – nadejść (co roku wpływało ponad 100 zestawów utworów poetów nie tylko z Polski) i rozstrzygniemy konkurs w październiku, podczas Ciechanowskiej Jesieni Poezji, tradycyjnie w romantycznych wnętrzach muzeum w Opinogórze.

Lipiec 2011

Wiersz „****" (Godzina czuwania)* Barbary Sitek-Wyrembek ukazał się 7 lipca w Biuletynie „Nie samym chlebem" Parafii pw. Stygmatów Świętego Franciszka z Asyżu (Kraków-Bronowice Wielkie, nr 58, czerwiec 2011). Redaktorem naczelnym pisma jest proboszcz tej parafii, ks. dr o. Eligiusz Dymowski, franciszkanin, który od dawna współpracuje z naszym środowiskiem literackim.

Przybrana córka mazowieckich równin, to tytuł dużego wywiadu z Teresą Kaczorowską, m.in. na temat działalności ZLM, jaki ukazał

się w ogólnopolskim piśmie „Myśl Polska", 3-10 lipca 2011 (nr 27-28, s. 13).

Członkowie ZLM zostali po raz pierwszy zaproszeni do Mławy na „Jarmark Wojciechowy" w ramach obchodów Dni Mławy 2011 (w weekend 9-10 lipca 2011). Zaprezentowali z sukcesem swój szeroki dorobek literacki, na stolikach ustawionych w pobliżu Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej, w Mławie. Teresa Kaczorowska, Barbara Sitek-Wyrembek i Piotr Kaszubowski udzielali wywiadów dla prasy i telewizji, zdjęcia stosika ZLM znalazło się na stronach internetowych Mławy, a relacja Barbary Sitek-Wyrembek na naszej www.zlmaz.pl i w lokalnej prasie.

Trwają przygotowania do wydania dwóch książek naszych tegorocznych jubilatów: Stanisława Jerzego Czajkowskiego (koszty druku ma sfinansować rodzinna gmina, czyli samorząd Glinojecka, pow. Ciechanów) i Stefana Chojnowskiego (wesprze samorząd powiatu ciechanowskiego). Inna nasza seniorka poezji, Barbara Krajewska z Janowca Kościelnego zza Mławy, także szykuje swoją nową książkę. Wyda ją Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie.

W nowej książce *Czas Ameryki* (red. Halina Parafianowicz, Trans Humana Wydawnictwo Uniwersyteckie, Białystok 2011, ss. 432) ukazała się praca dr T. Kaczorowskiej pt. *Powstanie Muzeum Polskiego w Ameryce i jego misja* (s. 245-259).

Rozstrzygnięty został **V Mazowiecki Konkurs Literacki w Przasnyszu** (11 lipca). Jury przyznało nagrody Annie Piliszewskiej, Eli Galoch, ks. Hubertowi Komorowskiemu i Stanisławowi Radomskiemu. Wyróżnienia otrzymali: Piotr Zemanek, Barbara Sitek-Wyrembek, Grażyna Król, Piotr Rybczyński, Wanda Stańczak i Stefan Dołkowski. Wręczenie laurów nastąpi w Przasnyszu jesienią.

Samorząd woj. mazowieckiego dopiero w lipcu ogłosił konkurs z dziedziny kultury dla organizacji pozarządowych z Mazowsza. Prezes i skarbnik ZLM, przy pomocy Andrzeja Liszewskiego, przygotowują więc do końca lipca wniosek o dofinansowanie Ciechanowskiej Jesieni Poezji (wraz z konkursem „O Laur Opina") i na „Ciechanowski Zeszyt Literacki" nr 13. Lepiej późno niż wcale…

Zmarła nasza seniorka poezji, poetka Janina Boniakowska z Ciechanowa (28 lipca). Miała 93 lata. Była jedną z pięciu pierwszych, którzy w 1997 roku zakładali Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich, obecnie przekształcony w Związek Literatów na Mazowszu. Uczestniczyliśmy licznie, 30 lipca, w jej pogrzebie. Mowę pożegnalną w naszym imieniu wygłosił Stanisław Kęsik – str. 244.

W niedzielę, 31 lipca, znowu odwiedziliśmy Mławę. Zostaliśmy bowiem zaproszeni na IV Noc Poetów, organizowaną przez Związek Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej i Urząd Miasta w Mławie. Tę kolej-

ną odsłonę z poezją i muzyką prowadził jej pomysłodawca i sponsor Janusz Dębski. Odbyła się tradycyjnie w pięknym parku miejskim w Mławie. Przybyli poeci nie tylko z Mławy, ale z Gdańska, Ciechanowa, Działdowa i Przasnysza. Każdy mógł przeczytać po dwa wiersze o temacie „Miłość". ZLM reprezentowali: Teresa Kaczorowska, Barbara Sitek-Wyrembek, Mieczysław Stusiński i Piotr Kaszubowski

I wreszcie trochę wakacji. Chociaż, jak zwykle w letni czas, jest mnóstwo pracy nad przygotowaniem nowego numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". W tym roku periodyk będzie nosił tytuł *Córka Mazowieckich równin* i w dużej mierze poświęcony zostanie Marii Skłodowskiej-Curie (w 2011 obchodzi się w świecie Jej Rok). Ta podwójna noblistka spędziła bowiem prawie cztery lata jako domowa nauczycielska u rodziny Żórawskich w folwarku Szczuki (majątek Krasne, gniazdo rodowe Krasińskich), niedaleko Ciechanowa, gdzie… pisała także wiersze.

SPIS TREŚCI

Od Redakcji 3

CÓRKA MAZOWIECKICH RÓWNIN

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Kształtowanie się poetyckiej wrażliwości słynnej córki mazowieckich równin 9

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Ze Skłodowską-Curie w Lądku 45

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)
Maria Skłodowska-Curie 46

MAŁGORZATA KUCHARSKA (STRZEGOM)
Maria Skłodowska-Curie w przedwojennym „Płomyku" (1917-1939) 47

STRONY NASZE

STEFAN CHOJNOWSKI (SOBOKLĘSZCZ)
Matce 63
Z chłopięcych dni 64
Moja poezja 64

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Słowo o Stefanie Chojnowskim 66

JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI (WARSZAWA)
Tu, gdzie babie lato wiosnę zaplata 69
*** Pamięci Staszków Olczaka 70
Zmierzch, za oknami zmierzch (2) 72

RYSZARD TARWACKI (JONIEC)

Poeta romantycznego niepokoju 74

ZENONA CIEŚLAK-SZYMANIK (CIECHANÓW)

Wątpliwości 81
Droga do gwiazd 81
Na krawędzi 82

ELWIRA BUSZEWICZ (KRAKÓW)

Sarbiewski nieprzetłumaczalny? *Latinitas* jako walor stylistyczny poezji sarmackiego Horacego 83

KRZYSZTOF DOROSZ SJ (TORUŃ)

Oczyma wiary 98

BARBARA KRAJEWSKA (JANOWIEC KOŚCIELNY)

Ojczyzna 103
W Mławie 103
Skarby moje 104

BOŻENNA BEATA PARZUCHOWSKA (PRZASNYSZ)

wąska cieśnina... 106
pytania nie w porę 107
jeżeli pragniesz... 108

ARTUR ROJEK (WARSZAWA)

Justyna (Opowiadanie z cyklu *Spadające anioły*) 109

KRZYSZTOF TUROWIECKI (PRZASNYSZ)

Limeryki 117

STRONY GOŚCINNE

OBREN RISTIĆ (SERBIA)

Przed odejściem 121
Najświętsza łza stulecia 121
Odlewanie wiersza 122

MARIA DUSZKA (SIERADZ)

*** wciąż nic nie wiemy 124
*** powiesiłam w mojej szafie 124
*** modlitwa 124
*** zalogowałeś się 124

*** kiedy mamy umierać 125
*** zwykłe kobiety 125
*** aby zmyć z siebie ciebie 125
*** a wydawało się 126

SYLWIA GIBASZEK (WARSZAWA)

ryba na łańcuchu 127
Przechodziłam obok mojego domu 130

RAFAŁ JAWORSKI (TYCHY)

10 kwietnia 2010 131

JANUSZ KOPEĆ (CHICAGO, USA)

Niebieski motyl 134
Mój dom 135
Mur meksykański 136

ALINA SZYMCZYK (CHICAGO, USA)

Wszystko prochem 139
Śmierć Prawego człowieka 140
Pochylam się nad Domem 141

WITOLD ROGOWSKI (CIECHANÓW)

Sen 143
W parku 143
Niepoczytalność 144

OPINOGÓRSKIE SPOTKANIA Z LITERATURĄ

TERESA KACZOROWSKA

VII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze
Adam Zagajewski – poeta poszukujący 147

ADAM ZAGAJEWSKI (KRAKÓW)

Prawda 159
Jesteście moim milczącym rodzeństwem 159
O mojej matce 160

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

VIII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze
Marek Nowakowski – literacki bard Warszawy 161

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

IX Opinogórskie Spotkanie z Literaturą
Zdzisław Tadeusz Łączkowski – wierny europejskim wartościom 170

ZDZISŁAW TADEUSZ ŁĄCZKOWSKI (WARSZAWA)

Wykład niby to platoński starego poety w ogrodach słońca które ślepnie 176
Epizod z Opinogóry 180

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

X Opinogórskie Spotkanie z Literaturą
Krzysztof Karasek – wiecznie młody 183
Żywiłem się koniakiem i gwiazdami 186

KRZYSZTOF KARASEK (WARSZAWA)

Prywatna historia ludzkości 191
Szkice do poematu
Rewolucjonista przy kiosku z piwem 192
Odchodzą przedmioty 193
Transgresje 194

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

ELA GALOCH (TUREK)

Modlitwa barokowego poety 197

PIOTR ZEMANEK (BIELSKO-BIAŁA)

Poznanie – studium procesu 198
Stworzenie przestrzeni – dzień drugi 198
Stworzenie nowego – dzień ósmy 199

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)

*** Dlaczego tak szybko odchodzą 200

JERZY FRYCKOWSKI (DĘBNICA KASZUBSKA)

Trzeci pogrzeb Sarbiewskiego 201

WOJCIECH CZERNIAWSKI (SZPROTAWA)

Sarbiewski 202

KATARZYNA ZAJĄC (OZIMEK)

List w butelce 203

BEATA PATRYCJA KLARY (GORZÓW WIELKOPOLSKI)
tylko w wypadku trzęsienia dna morskiego byłaby możliwa taka katastrofa i nikt nie mógłby jej przewidzieć. 204

BOŻENA LACHOWICZ (GZY)
*** nauczyciel emeryt głos... 205

ZDZISŁAW WOLSKI (PŁOŃSK)
Barwy miasta 206

LECH GRALA (PŁOCK)
Augustyn Baran spowiada się Panu Cogito 207

MAREK CHORABIK (GDYNIA)
Pomarańczowa sukienka 209

JANUSZ KORYL (RZESZÓW)
Pani Cogito 210

JANUSZ MAREK PIOTROWSKI (WARSZAWA)
Ja, nie o pana się boję, panie Reutt 212
Aptekarskij magazin Jana Reutta 213
„Fortuna" skład apteczny 213

WANDA GOŁĘBIEWSKA (PŁOCK)
E-mail od Zygmunta Krasińskiego 215

ANNA KOKOT (PRZEŹMIEROWO)
Świętochowski jako superniania 217

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

LIDIA KOSK (WARSZAWA)
Klamra boleści 227

ELIGIUSZ DYMOWSKI (KRAKÓW)
Poetka z polskiej krwi i kości 230

JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI (WARSZAWA)
Odbicia w zmarszczonej wodzie 233

ELŻBIETA JUSZCZAK (KOSZALIN)
Córka mazowieckich równin, czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza 235

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
W dniu odejścia Janka 239

ALFRED BORKOWSKI (CIECHANÓW)
Wspomnienie o Januszu Króliku 241

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)
Wspomnienie o Janinie Boniakowskiej 244

WYDARZENIA KRONIKA

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)
Jubileuszowa Jesień Poezji z Konopnicką 249

HANNA KARP (WARSZAWA)
Konopnicka wciąż żywa 253

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Jubileusze Konopnickiej w Żarnowcu 256

MAREK CZUKU (ŁÓDŹ)
Na gościnnej, ciechanowskiej ziemi o „Chrześcijańskim Horacym z Mazowsza” 260

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Sarbiewski nie spoczywa już bezimiennie 265

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Odkrywanie śladów Sarbiewskiego na Litwie 268

KRONIKA
Związku Literatów na Mazowszu (Sierpień 2010 – Lipiec 2011) 272